

# POMYŁKA DARWINA



Zadziwiające dowody  
podważające teorię ewolucji



HANS-JOACHIM ZILLMER

# **POMYŁKA DARWINA**

**Zadziwiające dowody podważające teorię ewolucji**

---

**HANS-JOACHIM ZILLMER**

Przekład

**Sławomir Rzepka**



Tytuł oryginału  
DARWINS IRRTUM  
*Vorsintflutliche Funde beweisen: Dinosaurier und Menschen lebten gemeinsam*

Redaktor serii  
ZBIGNIEW FONIOK

Redakcja stylistyczna  
EUGENIUSZ MELECH

Redakcja techniczna  
ANDRZEJ WITKOWSKI

Korekta  
RENATA KUK  
MAGDALENA KWIATKOWSKA

Ilustracja na okładce  
COPYRIGHT © DR. CECIL & LYDIA DOUGHERTY

Opracowanie graficzne okładki  
STUDIO GRAFICZNE WYDAWNICTWA AMBER

Skład  
WYDAWNICTWO AMBER

---

Wydawnictwo Amber zaprasza na stronę Internetu  
<http://www.amber.sm.pl>  
<http://www.wydawnictwoamber.pl>

---

Copyright © 1998 by Langen Müller in der F.A. Herbig  
Verlagsbuchhandlung GmbH, München.  
All rights reserved.

For the Polish edition  
Copyright © 2003 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 83-241-1176-X

WYDAWNICTWO AMBER Sp. z o.o.  
00-060 Warszawa, ul. Królewska 27, tel. 620 40 13, 620 81 62  
Warszawa 2003. Wydanie I  
Druk: Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza

Prolog	5
Rozdział 1 Zabytek czy fałszerstwo?	6
Rozdział 2 Skamieniały młotek	8
Rozdział 3 Wszystko żyło jednocześnie	14
Rozdział 4 Zagadki chronologii	21
Rozdział 5 „Pożeracze czasu”	34
Rozdział 6 Ziemia tańczy	48
Rozdział 7 Zamiana ról	80
Rozdział 8 Bolesne narodziny Ziemi	101
Rozdział 9 Geologia i mit	129
Rozdział 10 Globalny potop	140
Rozdział 11 Świadcowie czasu	152
Rozdział 12 Ewolucja czy stworzenie?	185
Rozdział 13 Domek z kart się rozpada	197
Epilog	200
Przypisy	202
Bibliografia	205
Podziękowania	207



# Prolog

Był kiedyś taki precyzyjny, naukowo dowiedziony światopogląd, który liczył sobie 200 lat. Do zbadania pozostały już tylko nieliczne rzeczy i nasza wiedza była prawie kompletna...

Ta współczesna bajeczka to wynik teorii Isaaca Newtona (mechanika ciał niebieskich) i Karola Darwina (teoria ewolucji). Według nich zawsze panowała powszechna harmonia. Zgodnie z tymi zasadami wszechświat, a co za tym idzie i nasza Ziemia, rozwijały się stopniowo i nieustannie.

Przez przypadek z aminokwasu powstał organizm jednokomórkowy. Jak naucza teoria ewolucji, od razu rozwinęła się z niego złożona forma życia. Gdyby to miało być prawdą, powstaje pytanie (którego nikt jakoś dotąd nie zadał): skąd się wzięła ta druga komórka, która dołączyła do pierwszej, powstałej na skutek niewiarygodnego zbiegu okoliczności? Czy jednocześnie doszło do wielu takich przypadków? W takim razie jednak musiał kiedyś istnieć dwukomórkowiec. Dlaczego taki organizm (albo trzy- czy czterokomórkowiec) nie występuje w naturze?

Skąd i jak kod genetyczny wziął się w komórce, pozostaje ciągle wielką zagadką. W każdym razie życie początkowo miało się rozwijać w wodzie, a dopiero później również na lądzie. Przebiegać to miało bardzo powoli, ale systematycznie.

Podstawą naszego obrazu świata jest teoria Charlesa Lyella – fundament współczesnej geologii – według której zmiany na powierzchni Ziemi są wynikiem niewielkich, ale ustawicznie działających sił. Oznacza to, że wygląd Ziemi w ciągu dziejów nie zmienił się w zasadniczy sposób. Teoria ewolucji Darwina trzyma się tego dogmatu kurczowo, bowiem stopniowy rozwój mógł następować tylko wówczas, jeśli nie było globalnych katastrof. Darwinizm zakłada przetrwanie najlepiej przystosowanych organizmów, zgodnie z zasadą selekcji gatunków. Najważniejszymi dla ewolucji czynnikami są mutacja, selekcja naturalna i izolacja.

Wymienione teorie mają w nauce status niepodważalnych. Ta książka ukazuje sprzeczności owych teorii: skamieniałości i antyczne przekazy dowodzą, że istniał chaos, a niejednorodność. Zwłaszcza Stary Testament może stać się pomocny do wyjaśniania istotnych nierozwiązanych kwestii.

Jeszcze 200 lat temu panowało przekonanie, że to Bóg stworzył świat. Teorii ewolucji Darwina długo nie uznawano, bo odrzucała ona historię stworzenia (traktując ją jako mit) i wynikającą z niej szczególną pozycję człowieka w świecie. Książka ta, w oparciu o niezbite dowody wykaże, że teoria ewolucji jest błędna. Najnowsze badania dowiodły, że uznawane za nienaruszalny fundament darwinizmu prawa biogenetyki Ernsta Haeckela są zwykłym oszustwem. Wszystkie te teorie pochodzą z XIX wieku i wymagają gruntownego ponownego przemyślenia. Impulsu do tego może dostarczyć tylko człowiek spoza zamkniętego środowiska naukowego, który zastosuje podejście interdyscyplinarne. Oczywiście spotkać się on musi z gwałtownym sprzeciwem, tak jak to było swego czasu przy okazji publikacji książek Immanuela Velikovskiego.

Wspomniane doktryny jednorodności odrzucają wszelkie globalne katastrofy, bo musiałyby one położyć kres stopniowemu rozwojowi gatunków. Wszystkie obserwacje, jakich można dokonywać obecnie, są rzutowane na odległe dzieje Ziemi. To wygodny sposób, bo w tych samych warunkach ramowych wszystko da się obliczyć i zinterpretować. Jeżeli jednak w przeszłości miała miejsce przynajmniej jedna globalna katastrofa, to teorie jednorodności są błędne i muszą prowadzić do fałszywych ustaleń.

Jeżeli uda się dowieść, że gatunki, które rzekomo rozwijały się kolejno, w rzeczywistości występowały jednocześnie, będzie to znaczyło, że ewolucja nie istnieje, a darwinizm to zamek na piasku, zbudowany bez żadnego realnego fundamentu.

# Rozdział 1

## Zabytek czy fałszerstwo?

Podczas wakacji w 1988 roku przeczytałem ciekawą książkę Johanna von Butlara na temat niezwykłych odkryć i znalezisk<sup>1</sup>. W jednym z rozdziałów był krótką wzmianką o tym, że nad rzeką Paluxy koło Glen Rose znajdowano wielokrotnie skamieniałe ślady ludzkich stóp obok śladów dinozaurów. Jest tam również opisany stary, skorodowany młotek z odłamanym drewnianym trzonkiem, który w 1934 roku znalazła rodzina Hahnów w pobliżu miasteczka London w Teksasie, w masywie górskim Liano Uplift. Młotek był skamieniały – z otaczającej go skały wystawał odłamany koniec trzonka. Obuch i trzonek tkwiły w twardym piaskowcu.

Odkrycia te stoją oczywiście w jaskrawej sprzeczności z teorią ewolucji Darwina, bo dinozaury miały jakoby wymrzeć około 64.000.000 lat temu, a pierwszy chodzący w pozycji wyprostowanej człowiek, *Homo erectus*, pojawił się według ustaleń antropologów 2-3.000.000 lat temu. Według rozpowszechnionych w nauce poglądów (zwłaszcza według teorii ewolucji) dinozaury i ludzie „rozmijają się” w czasie o co najmniej 60.000.000 lat.

Z tymi naukowymi stwierdzeniami nie da się rzecz jasna pogodzić faktu, że dinozaury i ludzie pozostawili ślady w tej samej warstwie skalnej. Również znalezisko wykonane przez człowieka młotka, który według oceny geologów uwięziony był w skale liczącej sobie 140.000.000 lat, w ogóle nie pasuje do koncepcji teorii ewolucji, którą wyniesiono już do rangi dogmatu.

Automatycznie nasuwa się pytanie o rzeczywisty wiek skał, które w momencie powstania śladów musiały być jeszcze miękkie, o konsystencji podobnej do szybko twardniejącego gipsu, jakiego używa się do robienia odcisków przedmiotów. Podobnie rzecz ma się ze skałą wapienną, w której uwięziony był młotek – wapień ten przypomina szybko stwardniały beton. Zakładając, że opisane znaleziska i ślady to nie fałszerstwa, dochodzimy do kilku ciekawych wniosków: dinozaury i ludzie żyli jednocześnie, a skała wapienna powstała właściwie w tamtych czasach. Innymi słowy: skały osadowe (sedymenty) powstały w czasach koegzystencji istot, które według naszego obrazu świata żyły w zupełnie różnych epokach.

Otwarta pozostaje kwestia datowania tych zdarzeń. Można by sądzić, że dinozaury i ludzie przed co najmniej 64.000.000 lat żyli wspólnie na Ziemi, bo właśnie wówczas te prehistoryczne stwory miały nagle wymrzeć. Według geologów również skała wokół młotka jest bardzo stara. Przy założeniu, że te teorie naukowe są słuszne, dochodzimy do sensacyjnego stwierdzenia: ludzkość ma za sobą długą, nieznaną dotąd przeszłość. Czy to jednak prawda? A może odwrotnie: dinozaury przetrwały i wymarły dopiero kilka tysięcy lat temu? W takim przypadku ludzkość – zgodnie z naszym „naukowym światopoglądem” – jest względnie młoda. To jednak oznacza, że skały z odciskami stóp znad Paluxy River powstały w bardzo niedawnej przeszłości. Ta ewentualność byłaby też absolutną sensacją i wywołałaby sprzeciw, bo przy takim założeniu cała skorupa ziemską musiałaby powstać całkiem niedawno.

Jednak geolodzy i paleontolodzy zgodnie stwierdzają, że interesujące nas warstwy skalne mają około 140.000.000 lat i należą do wczesnego okresu kredowego. Co za tym idzie, dinozaury i ludzie są równie wiekowi. Czy jednak naukowe metody datowania są prawidłowe? Jeżeli podważymy datowania geologów, pozostanie nam kilka możliwości, które jednak stawiają na głowie cały nasz dotychczasowy obraz świata:

- Skała wapienna, ludzie i dinozaury mają co najmniej 64.000.000 lat.
- Dinozaury, ludzie i odpowiednie warstwy są stosunkowo młode, liczą sobie parę tysięcy lat.

- Wiek ich mieści się gdzieś pomiędzy tymi wartościami ekstremalnymi.

Opisane odkrycia i wynikające z nich wnioski są wręcz niewiarygodne. Obraz świata, który dotąd uchodził za pewny, okazałby się nagle pomyłką, gdyby udało się dowieść autentyczności opisanych znalezisk. Moją uwagę zwróciły również inne, opisywane w różnych książkach i czasopismach niezwykle odkrycia. Ponieważ zdają się one przeczyć naszemu obrazowi świata, postanowiłem na miejscu sprawdzić prawdziwość tych informacji.

## Rozdział 2

# Skamieniały młotek

*Szczegółowe badania skamieniałego młotka potwierdzają jego autentyczność. To stwierdzenie zmusza do zasadniczych zmian w naszym obrazie świata, w którym nie może być miejsca na powolny rozwój i, co za tym idzie – ewolucję.*

### Wizyta w Glen Rose

Podczas mojego objazdu po Środkowym Zachodzie USA skorzystałem z okazji i odwiedziłem Glen Rose, miasto w hrabstwie Somervell w Teksasie. Za główne atrakcje uchodzą tam Somervell County Museum i Dinosaur Valley State Park<sup>2</sup>. W muzeum przechowywane są zabytki z czasów prehistorycznych, natomiast w parku nad rzeką Paluxy zobaczyć można bardzo dobrze zachowane ślady dinozaurów.

Somervell County Museum znajduje się w środku historycznego centrum miasteczka. Podczas krótkiego zwiedzania zobaczyłem dość chaotycznie wyeksponowane skamieniałości. Były tam np. okazy skamieniałego drewna różnych rodzajów i kształtów, skamieniałe koralowce i zęby rekinów, wycięte bloki skalne z odcisniętymi śladami dinozaurów, trylobity (prehistoryczne skorupiaki), fragmenty czaszek wielkich ssaków, kości różnych dawnych zwierząt i inne prehistoryczne znaleziska, odkryte w ciągu ostatnich dziesięcioleci w rejonie Glen Rose.

Po dokładniejszym obejrzeniu tych znalezisk zacząłem się zastanawiać. Wszystkie te skamieniałości odkryto w tych samych warstwach geologicznych. To by dowodziło, że zwierzęta, które jakoby występowały w różnych epokach, żyły jednocześnie. W takim razie jednak teoria ewolucji Darwina – podstawa naszego obrazu świata – straciłaby podstawy, bo koegzystencja dinozaurów i ssaków wyklucza rozwój i stopniowe wykształcanie się gatunków.

Przed wszystkim jednak odwiedziłem to muzeum po to, żeby zobaczyć młotek uwięziony w skale. Żeby ułatwić sobie identyfikację, zabrałem ze sobą fotokopię opublikowanego zdjęcia tego obiektu. Jeannie Mack, kustosz muzeum, powiedziała, że młotek ten leżał kiedyś na jednym z muzealnych regałów. Rozpoznała go na moim zdjęciu, co świadczyło o tym, że nie chodzi tu o zwykłe oszustwo. Nie mogła mi wskazać obecnego miejsca przechowywania młotka, poradziła mi jednak udać się do innego muzeum, położonego stąd o 6-7 kilometrów w kierunku Dinosaur Valley State Park.

Po krótkiej podróży dotarłem do Creation Evidences Museum. Przypominało dwa wielkie kontenery biurowe. Wystawione w nim były rozmaite znaleziska i zdjęcia, w wielu przypadkach dokumentujące skamieniałe ślady ludzi i dinozaurów. Niektóre z ludzkich śladów były nienaturalnie wielkie. Dyrektorem tego muzeum jest doktor Carl Baugh, archeolog, który prowadzi w okolicy wykopaliska. Po rozmowie z nim wraz z moją rodziną zwiedziliśmy Dinosaur Valley State Park. W korycie rzeki Paluxy i na jej skalistych brzegach znaleźliśmy niezliczone skamieniałe ślady dinozaurów. Niezwykle było, że występowały w bardzo wysokich warstwach geologicznych. Płynąca tu woda powinna była szybko je zatrzeć, a jednak liczące sobie co najmniej 64.000.000 lat

ślady wyglądały jak całkiem świeże. Znalazłem też dwa odciski o kształcie ludzkiej stopy, jednak bez śladu palców.

## Opis młotka

Wróciliśmy do Creation Evidences Museum, gdzie doktor Baugh udostępnił mi całą dokumentację na temat wyników badań nad skamieniałym młotkiem.

To starożytne narzędzie ma bardzo prosty kształt – przypomina używane powszechnie w Niemczech młotki murarskie. Trzonek skamieniał, stał się bardzo twardy, ale jego struktura pozostała nienaruszona. Stwierdzono, że część wewnętrzna częściowo przemieniła się w porowaty węgiel. Połączenie zwęglenia ze skamieniem nie da się wyjaśnić w naukowy sposób. O ile wiem, na świecie nie ma drugiego podobnego znaleziska. Jednocześnie (albo krótko jeden po drugim) zajść musiały dwa kompletnie różne procesy. Krystaliczne skamienie wymaga płynącej wody, podczas gdy porowate zwęglenia zakłada działanie ognia. Jak wiadomo, woda i ogień to dwa kompletnie różne żywioły, wzajemnie się wykluczające. Przedstawiona w dalszej części analiza przebiegu potopu pozwala usunąć tę sprzeczność.

Zewnętrzne warstwy trzonka przypominają mi skamieniałe pnie drzew w Petrified Forest National Park w Arizonie, który odwiedziłem w 1988 roku. Zachowane tam kawałki pni są kompletnie skamieniałe i wykazują jednorodną strukturę krystaliczną. Nie znam żadnego obiektu z tego parku, który w środku miałby węgiel, jaki występuje w skamieniałym trzonku młotka. Wiek tych pni szacuje się na 100-200.000.000 lat. Drewno ulega skamienieniu, kiedy leży w ziemi zalewanej wodami rzeki czy jeziora. Jest wtedy impregnowane rozpuszczonymi w wodzie krzemianami, które zawarte są na przykład w popiele wulkanicznym. Związki te zastępują w drewnie związki wodoru, wypierają z niego powietrze i prowadzą do skamienienia poprzez skrzemienie. W ten sposób może powstać bardzo twardy opal lub kwarc, a „produkt końcowy” jest około pięć razy cięższy od normalnego drewna sosnowego.

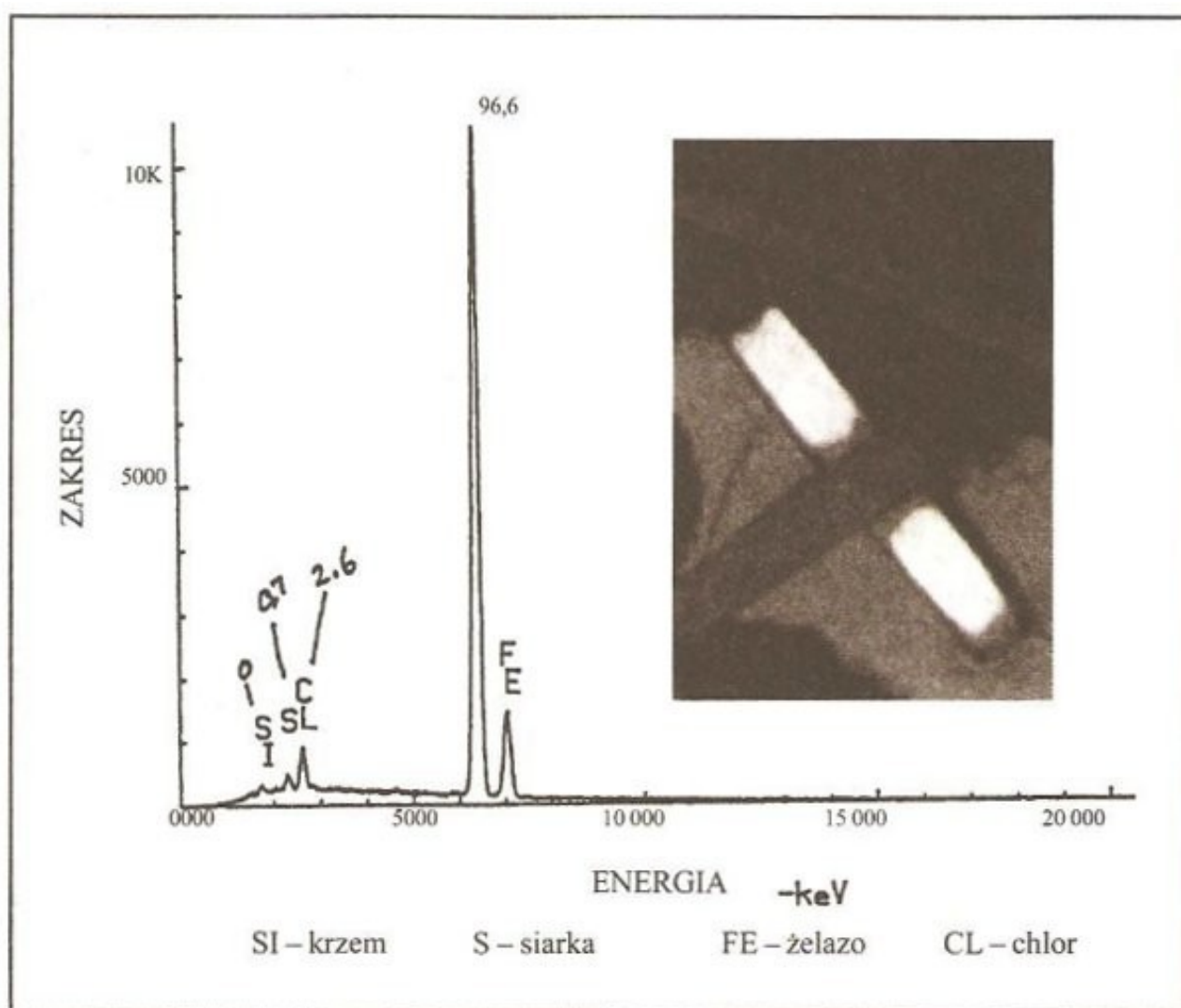
Ten krótki opis trzonka młotka pokazuje dobitnie, że skamieniały młotek musi być autentyczny i stary! Ani przy użyciu nowoczesnej techniki, ani metod antycznych, nie jesteśmy w stanie wyprodukować skamieniałego trzonka z porowatym węglem w środku! Fałszerstwo jest więc wykluczone. To stwierdzenie muszę bardzo wyraźnie podkreślić, bo wszystkie artefakty, które nie pasują do przyjętego obrazu świata, traktuje się jako falsyfikaty. A młotka tego nasza tradycyjna nauka objaśnić nie potrafi, bo skamieniałe drewno – czyli i całe narzędzie – według obowiązujących poglądów musi sobie liczyć co najmniej 140.000.000 lat. Jednak człowiek będący w stanie produkować wysokiej jakości narzędzia istnieje, według naukowców, dopiero od paru tysięcy lat. Coś się nie zgadza w tej chronologii, w datowaniu wielkich epok dziejów Ziemi. Czy ludzkość liczy sobie już dziesiątki milionów lat, czy może jest młoda, a za to procesy powstawania skał przebiegały całkiem niedawno?

## Badanie młotka

Zanim bliżej się zajmę tymi kwestiami, chciałbym dokładnie opisać właściwości obucha młotka, bo przybliży nas to do rozwiązania zagadki. Szczegółowe badania przeprowadziło kilka różnych niezależnych instytutów. John Mackay, dyrektor australijskiej Creation Science Foundation, podczas swojego pobytu w Ameryce poddał młotek gruntownym analizom<sup>3</sup>. Uczestniczyli w tym różni metalurzy z Australii, a także uznany Instytut Metalurgii Batelle Memorial Laboratory w Columbus w amerykańskim stanie Ohio. Do ustalenia struktury i składu stali, z której wykonany został obuch, wykorzystano najnowocześniejsze mikroskopy elektronowe.

Wyniki tych badań były tajemnicze i zagadkowe zarazem. Okazało się, że obuch w 96,6 % składa się z żelaza, w 2,6% z chloru i w 0,74% z siarki. Niewiarygodne, ale jest to prawie czyste żelazo! Innych domieszek czy zanieczyszczeń nie stwierdzono<sup>3</sup>. Nieinwazyjne metody badawcze (takie, które nie niszczą badanego obiektu) obejmowały prześwietlenie promieniami rentgenowskimi, badanie magnetyczne i tomografię. Zdjęcia rentgenowskie dowiodły, że w stali, z której zrobiony jest młotek, nie ma żadnych skaz ani odkształceń. Została więc w jakiś sposób uszlachetniona i zahartowana. Chemicznie czysta stal, niepoddana dalszej obróbce, powinna być dość miękka. Jej jednorodna struktura dowodzi jednak, że mamy do czynienia ze stałą twardą, którą uzyskano przy zastosowaniu jakiejś zaawansowanej technologii.

Wynik badań jest sensacyjny i wręcz niewiarygodny. Każdy, kto choć trochę zna się na nowoczesnej produkcji stali, wie, że w wyniku zachodzących procesów muszą się w niej znaleźć zanieczyszczenia w postaci krzemu i węgla! Wytworzenie stali bez tych zanieczyszczeń jest po prostu nie do pomyślenia! Nie stwierdzono też innych, stosowanych do uszlachetnienia stali domieszek, takich jak miedź, tytan, mangan, kobalt, molibden, wanad, wolfram czy nikiel. Pierwiastki te stosuje się w znanych nam procesach produkcji stali, zależnie od tego, jaki produkt końcowy chce się uzyskać.



**Rys. 1.** Wynik badań, przeprowadzonych przez Instytut Metalurgiczny Batelle Memorial Laboratory przy użyciu supernowoczesnych mikroskopów elektronowych, przedstawiony został na wykresie, z którego wynika, że mamy do czynienia z prawie czystym żelazem. Zdjęcie rentgenowskie obucha młotka pokazuje, że jego stal ma jednorodną strukturę, bez domieszek czy zanieczyszczeń.

Niezwykły jest też w obuchu skamieniałego młotka wysoki procent chloru, który w nowoczes-

nych procesach produkcji stali nie odgrywa właściwie żadnej roli. Nowoczesnymi metodami obróbki nie da się więc uzyskać dobrej jakościowo stali o stwierdzonym składzie. Automatycznie nasuwa się pytanie: kto i kiedy wyprodukował ten młotek? To, że obecnie nie da się wyprodukować takiej stali, ostatecznie wyklucza możliwość fałszerstwa obucha. To samo stwierdziliśmy już wcześniej odnośnie do trzonka. Mamy więc w jednym obiekcie dwa materiały, które nie mogły zostać sfalszowane, choć nie wiadomo, skąd się wzięły. Każę to całkiem inaczej spojrzeć na historię Ziemi i ludzkości.

Jeżeli proponowany przez tradycyjną naukę obraz historii świata jest prawdziwy, to możliwe jest tylko jedno rozwiązanie: młotek zgubili kosmici, którzy odwiedzili Ziemię. Możliwe jest jednak inne logiczne wyjaśnienie, które przedstawię w dalszym ciągu tej książki. Mojego rozwiązania tego problemu nie da się jednak pogodzić ze starymi teoriami naukowymi.

Skamieniały młotek ma jeszcze inne cechy szczególne. Kiedy w 1934 roku rozbijano bryłę skalną, w której tkwił młotek, uszkodzono nieznacznie metalowy obuch. Ukazała się na tym miejscu srebrzyście połyskująca powierzchnia. Po ponad 60 latach powierzchnia ta nie uległa żadnej zmianie. Nie ma śladów rdzy.

Możliwe, że wynika to z dużej domieszki chloru i kompletnego braku węgla, który normalnie wszedłby w reakcje z powietrzem i wywołał korozję. Pozostała powierzchnia obucha jest poczerniała, co może być wynikiem pożaru, o którym świadczy też zwęglone wnętrze trzonka. Analiza tej czarnej patyny wykazała, że składa się ona w 82,9% z żelaza, 8,9% z krzemu, 3,6% z siarki, 2,5% z wapnia i 0,78% z potasu. Skład ten może być wynikiem reakcji chemicznych między metalem i skałami, a także substancjami rozpuszczonymi w wodzie.

Do obucha przyklejone są resztki skały, które wyglądają tak, jakby były z nim stopione. John Mackay i amerykańscy eksperci wyrazili przypuszczenie, że purchle na powierzchni metalu musiały powstać pod ciśnieniem co najmniej dwóch atmosfer, przy jednoczesnym odcięciu dopływu promieniowania ultrafioletowego, tj. w warunkach atmosferycznych całkiem innych niż obecne. Jak dotąd nie znaleziono innego prawdopodobnego wyjaśnienia dla tych tworów.

Podsumowując, wymienić można następujące fakty:

- Młotek został wykonany przez człowieka.
- Trzonek składa się ze skamieniałego drewna, które w środku jest zwęglone.
- Obuch młotka wykonany jest z bardzo czystego metalu, jakiego nie potrafimy wyprodukować i który nie koroduje.
- Młotek był uwięziony w skale.
- Na młotek prawie jednocześnie oddziaływały ogień i płynąca woda.
- W czasach, kiedy wytworzono metal, z którego zrobiony jest obuch, na Ziemi panowało zapewne ciśnienie o wartości co najmniej dwóch atmosfer.

## Naturalne pochodzenie stali?

Skoro omawiany metal nie mógł zostać wytworzony naszymi nowoczesnymi metodami, to rodzi się pytanie, czy nie może być po prostu pochodzenia naturalnego. Jedną z nasuwających się hipotez jest taka: stal obucha młotka pochodzi z jądra metalicznego meteorytu. Gotowy metal został tylko przycięty i poddany obróbce mechanicznej.

Z technicznego punktu widzenia w procesie takim – bez uszlachetniania stali, pozostawiającego zanieczyszczenia – nie da się uzyskać dobrego, twardego młotka. Poza tym metal z większości meteorytów żelaznych ma domieszkę niklu i drobniejsze zanieczyszczenia w postaci kobaltu, aluminium, siarki, fosforu, chromu i węgla. Poza siarką w metalu młotka nie stwierdzono żadnego z tych pierwiastków. Teoria meteorytowa więc odpada.

Można by też przypuszczać, że materiał wyjściowy pochodzi z jakiegoś naturalnego złoża gdzieś na Ziemi. Dotąd jednak tego rodzaju złóż nie odnotowano. Ruda żelaza występuje zawsze w związkach z innymi pierwiastkami – najczęściej węglem.



Ponieważ żadna z tych hipotez nie wchodzi w grę, pozostaje nam stwierdzenie, że obuch młotka został wytworzony w jakimś nieznanym nam procesie technicznym, w warunkach atmosferycznych zasadniczo odmiennych od naszych.

## **Kiedy go wyprodukowano?**

Niewątpliwie młotek był kiedyś kompletny i jeszcze dziś jest częściowo uwięziony w masywnej skale piaskowcowej. Część metalu weszła w reakcję chemiczną z otaczającą skałą. Wynika z tego jednoznacznie, że skamieniały młotek musiał powstać przed utworzeniem się skały! Wiek skały geolodzy szacują na 140.000.000 lat, a może nawet na 400.000.000 lat. Jeśli tak jest, młotek musiałby być co najmniej równie stary. Co za tym idzie, ludzkość istniałaby nie od 4.000.000 lat, lecz od 140, a może nawet 400.000.000 lat. Jeżeli jednak to datowanie się obali, wykazując istotny błąd w teoriach, na których się opiera, to powstanie młotka, otaczającej go skały, a także moment wymarcia dinozaurów wydatować można na jakieś 10.000 lat temu. W dalszej części tej książki dowiodę, że stosowane metody określania wieku są wewnątrznie sprzeczne i oparte na błędnych założeniach. A to pociąga za sobą poważne konsekwencje dla rekonstrukcji dziejów Ziemi.

Ponieważ sfalszowanie młotka nie wchodzi w grę (ze względu na wyżej opisane jego właściwości techniczne), tradycyjna nauka musiałaby początki ludzkości cofnąć w bardzo odległą przeszłość. Zbyt odległą. Do tego stopnia, że tradycyjna teoria ewolucji zostałaby zdyskwalifikowana jako zwykłe zmyślenie. Człowiek istniałby jeszcze przed małpami, które – według powszechnie panującej opinii – mogły się rozwinąć dopiero po nagłym wymarciu dinozaurów 64.000.000 lat temu. Dopiero w tamtym momencie zacząć się miała stopniowa ewolucja większych ssaków. Poglądy tradycyjnej nauki ewidentnie przeczą tu sobie nawzajem. Nasuwa się pytanie – retoryczne, ale w kontekście ewolucji jak najbardziej uzasadnione: czyżby to małpa pochodziła od człowieka<sup>4</sup>? Z tego punktu widzenia ewolucja i powolny, przypadkowy rozwój człowieka w drodze mnóstwa przypadków i mutacji to zwykła bajeczka.

Dla wyznawców teorii ewolucji pozostaje tylko jedno wyjście: ignorować lub uważać za fałszerstwa dowody na koegzystencję ludzi i dinozaurów. I tak właśnie się robi, z konsekwencją posuwającą się aż do zniesławiania osób zaangażowanych w te badania. Opinie sprzeczne z oficjalnymi poglądami są lekceważone i na każdym kroku wyśmiewane. Bo gdyby choć jedno z takich znalezisk uznano za autentyczne, to wówczas prawie wszystkie podręczniki i programy niektórych kierunków studiów trzeba by napisać na nowo. Nagle wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej. Kto jednak dobrowolnie wzięłby na siebie taki wysiłek, kto chciałby się przyznać do zasadniczych błędów, nawet jeżeli przypisać je można zamierzchłemu, XIX-wiecznemu sposobowi rozumowania?

Można odnieść wrażenie, że wróciliśmy do mroków średniowiecza, kiedy nauka i Kościół kategorycznie twierdziły, że Ziemia jest płaska. Za nowe idee ludzie musieli oddawać swoje życie, jak na przykład dominikański mnich Giordano Bruno (1548-1600). A przecież już historyk Plutarch (46-120 rok) głosił, że wszechświat jest nieskończony, jest w nim wiele zamieszkałych światów, a Ziemia nie stanowi centrum kosmosu ani naszego Układu Słonecznego.

## **Inna teoria**

Wykażę w tej książce, że najdalej 10.000 lat temu miała miejsce gigantyczna, globalna powódź (potop), która zalała ogromne obszary Ziemi, w niektórych miejscach aż po wierzchołki gór. Możliwe, że skamieniały młotek i inne opisane niżej obiekty właśnie podczas tej powodzi zostały uwięzione w osadach skalnych.

Za tym przypuszczeniem przemawia skamieniałe drewno trzonka i wtopiona w stal obucha skorupa. Coś takiego może powstać tylko pod wpływem wielkiego ciśnienia i gorąca. W takim wypadku trzeba jednak przyjąć, że otaczająca młotek skała też jest młoda! Przekreśliłoby to wszystkie dotychczasowe datowania geologiczne. Jednocześnie dzieje Ziemi należałoby skrócić o 140, a może nawet 400.000.000 lat. Na te wykreślone epoki miały jednak przypadać decydujące fazy rozwoju zwierząt i ludzi. Zgodnie z teorią ewolucji, bez tych epok nie mogliby istnieć ludzie, ani w ogóle ssaki, bo z wyjątkiem małych gatunków (wielkości szczura) ssaki miały się stopniowo rozwinąć dopiero po wyginięciu dinozaurów. Dochodzimy tu do zasadniczego pytania: jak stara jest właściwie Ziemia? Może jest młodsza o te 400.000.000 lat?

## Rozdział 3

# Wszystko żyło jednocześnie

*Według Darwina warunkiem zachodzenia ewolucji jest powolny rozwój gatunków, naturalna selekcja, polegająca na tym, że przeżywają osobniki najlepiej dostosowane do środowiska, przy jednoczesnym wypieraniu gatunków gorzej dostosowanych. Jeżeli udokumentujemy, że w jakimś momencie wszystkie gatunki – łącznie z człowiekiem – żyły jednocześnie, oznaczać to będzie, że teoria ewolucji jest błędna, bo jej podstawowe założenie jest fałszywe. Właśnie tego dowodzą znaleziska skamieniałych kości i śladów.*

### Skala jak beton

W rejonie rzeki Paluxy trudno znaleźć pojedyncze formacje skalne o grubości większej niż kilka metrów. Wydzielono tam wiele różnych warstw, leżących jedne na drugich. Poszczególne warstwy bardzo różnią się grubością i konsystencją – układem przypomina to warstwy cebuli. Warstwy skalne są tak wyraźnie rozgraniczone, że nie mogły powstać jednocześnie ani natychmiast jedna po drugiej. Twardsze mają pęknięcia, które przypominają spękania powstające wskutek napięć podczas stygnięcia i tężenia materiałów o miękkiej konsystencji, na przykład świeżego betonu. Porównanie z wiążącym betonem nasuwa się nieodparcie: wapień to skała osadowa, która twardnieje dzięki domieszce węgla wapnia – czyli wapna. Twardość osadu zależy między innymi od ilości występującego wapna, przy czym pochodzenie wielkich mas tego utwardzacza nie zostało jeszcze wyjaśnione naukowo.

W tej książce poddam pod dyskusję jedną z moich teorii, która objaśnia to zjawisko i wiążące się z nim szybkie powstanie skał osadowych. Jako inżynierowi budownictwa dał mi do myślenia fakt, że przecież beton powstaje poprzez zmieszanie piasku czy żwiru z wodą i cementem – cementem, który przecież uzyskuje się z prażonego wapienia. Twarda skała wapienna zawiera te same składniki co beton. Prowadzi nas to do stwierdzenia, że góry – w większości zbudowane ze skał wapiennych – powstały w krótkim czasie.

Różne warstwy skalne powstały podczas szybko po sobie następujących powodziach. Uzyskujemy w ten sposób spójny i logiczny obraz. Zwierzę albo człowiek idzie przez miękkie szlam, albo inne podmokłe podłoże, i zostawia w nim głębokie ślady. Parę godzin później nadejmuje powódź, przynosząc ze sobą nowe osady, które przykrywają dotychczasowe podłoże, a wraz z nim również odciski stóp. Ta nowa, drobnoziarnista warstwa jest niezbyt gruba, ale wystarczająca do zakonserwowania znajdujących się pod nią śladów. Z wody i wapna powstaje twarda skała, co przypomina sporządzanie gipsowych odlewów śladów na miejscu przestępstwa.

Okazało się, że ślady dinozaurów, ssaków i ludzi odnaleziono w tych samych warstwach, co jednoznacznie potwierdzają eksponaty w obu muzeach w Glen Rose. Z dotychczas przebadanych warstw skalnych co najmniej osiem zawierało ślady należące do różnych gatunków, które według teorii Darwina nie mogły żyć jednocześnie ani nawet w zbliżonym czasie. Dowodzi to błędności teorii ewolucji w kwestii makroewolucji (przekształcania się jednego gatunku zwierząt w inny gatunek).

## Odkrycia ostatnich 100 lat

Wiosenna powódź z 1908 roku zmyła część skał wapiennych nad rzeką Paluxy, odsłaniając w ten sposób odciski stóp dinozaurów. Znaleziono rozmaite ogromne odciski, pozostawione przez różne gatunki dinozaurów. Poza tym znaleziono ślady ludzkich stóp o długości około 35,5 centymetra. Czasami daje się nawet rozróżnić wszystkie pięć palców. Z wielkości odcisków można wnioskować, że zostawił je człowiek, który miał ponad 2 metry wzrostu.

W kolejnych dekadach w promieniu zaledwie kilku kilometrów znaleziono setki odcisków dinozaurów. Wielokrotnie obok tych tropów znajdowano odciski stóp człowieka albo wielkich ssaków.

Przy tym nie chodzi tu o jakieś pojedyncze odciski stopy ludzkiej, ale o całe ciągi śladów, prawdziwe ścieżki z naprzemian występującymi śladami stopy lewej i prawej, oddalonymi od siebie na długość kroku człowieka idącego lub biegnącego.

Pojedyncze odciski zostały wycięte z litej skały przez okolicznych farmerów i innych mieszkańców. Bardzo piękny i wyraźny egzemplarz znany jest pod nazwą „odcisk Burdicka”. Odkryty został około 1940 roku w rejonie Glen Rose i przez długi czas leżał sobie w zwykłym sklepie z minerałami w Arizonie. Doktor Don Patton, geolog, we współpracy z archeologiem doktorem Baughiem, dowiódł po wnikliwych badaniach, że odcisk ten pochodzi z rejonu rzeki Paluxy (gdzie występuje bardzo specyficzny typ wapienia) i oddaje wszelkie cechy ludzkiej stopy podczas specyficznego chodu bokiem.

Blok skalny z odciskiem został przecięty wzdłuż czterech linii w okolicach palców i pięty. W przekroju wyraźnie jest widoczne skrzywienie warstwowania, które powstaje, kiedy na miękkie podłoże wywierany jest punktowy nacisk. Plastyczny materiał, zgnieciony pod stopą, odkształcił się nierównomiernie. Można dostrzec, że skała (a właściwie ówczesny muł) została najbardziej ściśnięta w okolicach palców. Ta zagęszczona struktura wyróżnia się kolorem ciemniejszym od otaczających ją partii skały. Szczególnie wyraźnie jest to widoczne w przekroju w okolicach pięty.

Z kolei pomiędzy palcami ówczesne błoto zostało wyciśnięte do góry. Wygięta struktura twardej obecnie skały jest całkiem wyraźna i układa się na przekroju w okolicach palców we wzór, jakiego można się było spodziewać. Zanim wykonano przekroje, ten odcisk w kręgach naukowych uchodził za niewątpliwe fałszerstwo, ponieważ był zbyt wyraźny i ukazywał wszystkie szczegóły ludzkiej stopy.

Przedstawione wyżej wyniki badań dowiodły, że opisanych zniekształceń w strukturze skały nie można było sfalszować. Obrabiając skałę narzędziami kamieniarskimi, nie uzyskałoby się takich efektów! Fałszerstwo jest więc wykluczone.

W późniejszych latach, koło 1970 roku, doktor Cecil Dougherty podjął gruntowne, oparte na naukowych metodach badania okolic Glen Rose. Swoje wyniki opublikował w książce *Valley of the Giants* („Dolina olbrzymów”)<sup>5</sup>.

Jedenastego lipca 1971 roku rzeka Paluxy kompletnie wyschła, co znacząco ułatwiło badania. Najbardziej zdumiewające w odkryciach doktora Dougherty'ego jest to, że dokonał ich w najwyższych warstwach skalnych, a także bezpośrednio na powierzchni. Stanowiska ze skamieniałymi śladami dinozaurów na pierwszy rzut oka mogą się zdawać niczym nadzwyczajnym, pamiętać jednak trzeba, że zwierzęta te wymarły rzekomo co najmniej 64.000.000 lat temu. Według panującej w nauce opinii skały tworzyły się bardzo wolno, warstwa po warstwie, w ciągu ogromnie długiego czasu. Zgodnie z tą teorią tak stare ślady powinny znajdować się dużo głębiej w formacjach skalnych.

To, że znaleziono je w górnych warstwach geologicznych, przeczy obrazowi świata, stworzonemu przez geologię, przeczy będącej podstawą współczesnej geologii teorii Lyella, według której zmiany w wyglądzie powierzchni Ziemi powodowane są przez niewielkie, ale stale działające siły. Właśnie tego dogmatu bezwarunkowo trzyma się teoria ewolucji Darwina. Czy to nie zastanawiające, że liczące najwyżej parę tysięcy lat pozostałości tzw. epoki kamiennej czy nawet okresu

rzymskiego znajduje się głębiej pod powierzchnią niż ślady po dinozaurach, które żyły jakoby 250-64.000.000 lat temu? Czy nie czytamy prawie codziennie doniesień prasowych o odkryciach kompletnych szkieletów najrozmaitszych dinozaurów, leżących na samej powierzchni, i to w różnych częściach świata, np. na mongolskiej pustyni Gobi? Jeszcze bardziej zadziwiające jest, że obok tych znalezisk odkrywa się współczesne im ślady obecności człowieka.

Poza odciskami stóp dinozaurów i ludzi doktor Dougherty znalazł w 1980 roku na Jeannie Mack Farm skamieniały odcisk ogona dinozaura i zwykłej psiej łapy, odległe zaledwie o metr od odcisku trójpalczastej stopy dinozaura. Psy i inne większe ssaki podobno jednak w czasach dinozaurów jeszcze nie żyły.

Doktor Dougherty przez 10 lat badał tereny Glen Rose i okolic. W tym czasie udokumentował ponad 100 śladów dinozaurów, 50 odcisków stóp ludzkich (w obuwiu i bez), a także kilka innych dziwacznych znalezisk.

Znalezione odciski stóp ludzkich często są bardzo duże – musieli je pozostawić ludzie olbrzymiego wzrostu. Doktor Dougherty znalazł odcisk długi na 54,61 centymetra i szeroki (w przedniej części stopy) na 20,32 centymetra. W tej samej warstwie znajdowały się odciski stóp trójpalczastych dinozaurów.

Gdyby w przypadku tych ludzkich odcisków chodziło o fałszerstwo, rodzi się pytanie: dlaczego ktoś imituje takie olbrzymie, niezwykle ślady, które przez to wydają się szczególnie podejrzane? Czy nie lepiej byłoby dać coś przeciętnego, pospolitego?

Wysocy ludzie nie są jednak wcale tacy unikalni. We Włoszech znaleziono szkielet mężczyzny, który miał prawie 3 metry wzrostu<sup>6</sup>. Najwyższym współczesnym człowiekiem był ponoć zmarły w 1940 roku Amerykanin Robert Pershing Wadlow, którego oficjalnie poświadczony wzrost wynosił 2,72 metra<sup>7</sup>. Również Biblia i sumeryjsko-babiloński epos o Gilgameszu, dwa być może najstarsze na świecie teksty, obszernie opisują olbrzymów, jacy ponoć żyli przed potopem. W jednym z dalszych rozdziałów bliżej zajmę się problemem olbrzymiego wzrostu.

## Badania z ostatnich lat

Doktor Baugh (we współpracy z doktorem Pattonem, australijskim archeologiem doktorem Cliffordem Wilsonem i innymi badaczami) podjął w 1982 roku intensywne badania, które trwają do dziś. Co zdumiewające, ciągle odkrywa nowe, dotąd niezadokumentowane ślady i skamieniałości.

Niestety w rejonie rzeki Paluxy stwierdzono też fałszerstwa. Kto i dlaczego ich dokonał? Nie wiadomo. Fałszerstwa zdarzają się jednak podczas badań i odkryć prowadzonych w różnych częściach świata. Krytycy, występując w mediach, chętnie wskazują na te oszustwa, dzięki czemu mają pretekst, by nie zajmować się znaleziskami autentycznymi. Magazyn naukowy *Nature* już w 1986 roku pisał o odciskach ludzkich stóp w rejonie Glen Rose, ale uznał je za fałszerstwa<sup>8</sup>. Jednak w kolejnym numerze ich autentyczność została potwierdzona przez doktora Johna Morrisa, geologa z Institute for Creation Research w El Cajun w Kalifornii. Spór w tej materii trwa nadal.

Z tego względu doktor Baugh swoje badania prowadzi bardzo starannie. Wykopaliska prowadzone są tylko raz lub dwa razy w roku w pobliżu Creation Evidences Museum. Regularnie są na nie zapraszani eksperci z rozmaitych dziedzin. Same prace wykopaliskowe dokumentowane są na wideo i na zdjęciach fotograficznych.

W całej okolicy bez trudu można znaleźć i obejrzeć ślady dinozaurów i innych zwierząt. Łatwo się przy tym przekonać, że ślady ciągną się w konkretnej warstwie i parę metrów dalej znikają pod wyżej położoną warstwą skalną. Nic więc prostszego, jak tę górną warstwę usunąć i wydobyć na światło dzienne nienaruszone ślady. Jeżeli dopisze szczęście, może znajdą się tam ślady istot ludzkich.

W tych warunkach istnieje tylko jeden sposób na przekonanie opinii publicznej i mediów o autentyczności śladów: trzeba przy włączonych kamerach, w obecności przedstawicieli mediów i naukowców usunąć górną, nietkniętą warstwę skały. Przy odrobinie szczęścia odsłonięte zostaną oryginalne ślady, nienaruszone od momentu powstania. Według tradycyjnej nauki ślady takie

musiałyby liczyć sobie od 140 do 400.000.000 lat.

Właśnie takiego sposobu użył doktor Baugh. Łączyło się z tym pewne ryzyko: mogło się zdarzyć, że akurat podczas tych wykopalisk nie znajdzie się żadnych śladów, a drugi raz zaproszeni goście na pewno nie przybędą.

Baugh opisuje w jednej ze swoich książek wykopaliska ze stycznia 1987 roku<sup>10</sup>. Obok licznych profesorów i naukowców obecni byli też dziennikarze (*Ft. Worth Telegram*). Mark Schumacher, reporter telewizji Dallas Channel 5 KXAS-TV, przyleciał helikopterem z Dallas. Znalezione zostały wtedy ślady ludzkich stóp z wyraźnie zaznaczonymi pięcioma palcami.

Przy takiej procedurze można wykluczyć, że ślady są fałszerstwami, nawet bez poddawania ich wnikliwym badaniom. W ten sposób obraz świata, stworzony przez teorię ewolucji, jest demaskowany jako iluzja, bo zgodnie z tą teorią i według panujących zasad genetyki ludzie nie mogli żyć jednocześnie z dinozaurami. Badania wykazały nawet, że ślady ludzkie występują pod warstwami ze śladami dinozaurów. Według teorii Darwina człowiek musiałby być więc starszy od pewnych gatunków dinozaurów, bo im głębsza warstwa skalna, tym prymitywniejsze i starsze skamieniałości powinna zawierać.

W najwyższej warstwie znaleziono nawet całą ścieżkę z licznymi odciskami stóp dinozaurów. Jeżeli dinozaury wymarły 64.000.000 lat temu, to śladów takich nie powinniśmy znajdować na powierzchni, bo musiałyby je już dawno zniszczyć erozja. Czyżby dinozaury i ludzie żyli razem w całkiem niedawnej przeszłości? Czy znajdowane ślady dlatego są takie wyraźne, bo są całkiem świeże?

W korycie rzeki Paluxy zwykle znajduje się nie pojedyncze ślady, ale ich ciągi z na przemian położonymi odciskami lewej i prawej stopy. Ścieżki te zwykle nazywa się imionami ich odkrywców. Już poza obrębem Dinosaur Valley State Park znajdują się *Clark Trail* (Ścieżka Clarka) i *Taylor Trail* (Ścieżka Taylora). Oddalone są od siebie o kilkaset metrów i składają się z bardzo podobnych śladów. *Taylor Trail*, nazwana na cześć jej odkrywcy Stana Taylora, ciągnie się we współczesnym korycie rzeczonym, czyli w dużo głębszych warstwach skalnych niż *Clark Trail*, która znajduje się na szczycie wzgórza, pod najwyższą warstwą wapienia. Z geologicznego punktu widzenia obie ścieżki i składające się na nie ślady dinozaurów i ludzi dzieli dystans czasowy milionów lat.

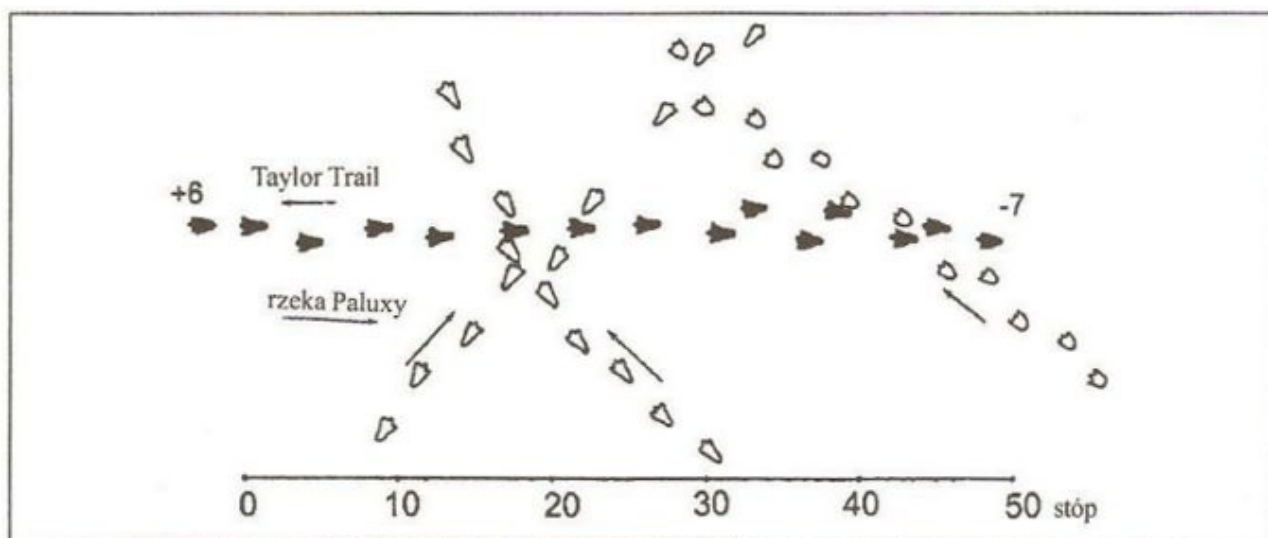
*Taylor Trail* znana jest od późnych lat 60. XX wieku. Odkryto wtedy dziewięć śladów, po usunięciu wapienia i rzeczego żwiru, które je zakrywały. Ślady te znajdują się w korycie rzeczonym i kiedy rzeka przybiera, są zalewane i zasypywane materiałem niesionym przez wodę. Ślady ciągle jeszcze są widoczne, choć erozja sprawiła, że stały się mniej wyraźne. Na szczęście wapień w tej okolicy ma bardzo zwartą strukturę (w przeciwieństwie do skały *Clark Trail*) i dlatego dobrze się nadaje do przeprowadzenia szczegółowszych badań.

## Nowe badania

Po wielokrotnym oczyszczaniu starych odcisków *Taylor Trail*, w 1988 roku doktor Baugh i doktor Patton odkryli nową serię odcisków, które uzupełniały i przedłużały dotychczas znaną ścieżkę. Trwające od tamtej pory badania dowiodły, że *Taylor Trail* składa się z co najmniej czterech różnych, krzyżujących się ścieżek dinozaurów. Najciekawszy i najdłuższy trop składa się z 15 odcisków, biegnących mniej więcej równoległe do współczesnego brzegu rzeki. Pojedyncze odciski oznaczone zostały numerami od -7 do +6. Dokładne badania wykazały, że wewnątrz śladów dinozaurów i na ich obrzeżach zauważyć można ślady człowieka.

W niektórych z nich daje się rozpoznać kilka palców (czasem nawet wszystkie pięć), a w innych tylko wielki palec. To całkiem normalne, ponieważ podmokłe podłoże miało różną strukturę.

W każdym razie można odnieść wrażenie, że jakiś człowiek szedł po śladach dinozaura, po ubitym gruncie, gdzie mniej było grząskiego błota.



**Rys. 2.** Szkic przedstawia dotychczas odkryte ślady na *Taylor Trail*. Czarne ślady zawierają odciski trójpalczastych łap dinozaurów razem z odciskami stóp człowieka.

Przeprowadzono rozmaite próby terenowe, w których próbowano odtworzyć sposób chodzenia po podmokłym gruncie. Uzyskane wyniki bardzo dobrze pasują do skamieniałych śladów.

Biorąc pod uwagę okoliczności i miękkość mułu, należy stwierdzić, że człowiek przeszedł tędy wkrótce po dinozaurze. A zaraz potem ich ślady pokryła miękka masa, dzięki czemu zostały one zakonserwowane. Skamienienie osadów nie mogło trwać długie dni, miesiące czy lata (jak głosi panująca w nauce opinia), bo różne czynniki niszczące doprowadziłyby wcześniej do erozji śladów. Co do tego nie może być żadnych wątpliwości.

## Ponowna wizyta w Glen Rose

*Taylor Trail* od 1994 roku ponownie była zalana i miała zostać odczyszczona w sierpniu 1996 roku dla umożliwienia dalszych badań.

Skorzystałem z tej okazji, żeby znów odwiedzić Glen Rose, doktora Baugha i jego Creation Evidences Museum. Musiałem na własne oczy obejrzeć dowód na współegzystencję dinozaurów i ludzi. Szóstego sierpnia 1996 dotarłem razem z moją rodziną do Ft. Worth, skąd pojechaliśmy do miasteczka Glen Rose.

Najpierw odwiedziłem Grovera Gibbsa, maklera, który ma swoje biuro w historycznym centrum miasteczka. Na początku lat 70. służył on turystom z Dallas za przewodnika po wykopaliskach doktora Dougherty'ego. Był więc naocznym świadkiem niezwykłych odkryć i potwierdził mi autentyczność śladów (niestety dziś już zerodowanych), jakie mu pokazałem na zdjęciach.

Następnie udaliśmy się do położonego poza miastem Creation Evidences Museum. Doktor Baugh, niestety, był nieobecny. Na czele trzeciej ekspedycji wyruszył do dżungli Nowej Gwinei w poszukiwaniu żyjących dinozaurów. Tamtejsi tubylcy opowiadają bowiem o smokach i straszliwie boją się potworów, które pożerają ponoć nawet ludzi i plądrują groby zmarłych.

Na miejscu zastaliśmy za to doktora Pattona, geologa. Kierował on wykopaliskami i oczyszczaniem *Taylor Trail*. Stał się najlepszym specjalistą od tej ścieżki, którą w ciągu minionych lat gruntownie zbadał.

Pracowaliśmy z moją córką Larissą w korycie rzeki w tropikalnych temperaturach; towarzyszyła nam grupa pomocników z różnych zakątków Ameryki. Warunki nie były zbyt przyjemne, choćby ze względu na ohydne pijawki, trujące rośliny i węże. Z koryta rzeki i z wnętrza śladów trzeba było usunąć ponad 30-centymetrową warstwę żwiru rzecznoego i przetransportować go na brzeg. Później napełniliśmy worki piaskiem i obłożyliśmy nimi teren ze ścieżką, żeby móc wypompować z niego



wodę.

Po tygodniu pracy, w ostatnim dniu wykopalisk, pojawiła się japońska telewizja. Filmowała naszą pracę i odczyszczanie *Taylor Trail*. Niestety, tego dnia musiałem ze względów zawodowych wrócić do Niemiec.

Moja córka była tak zachwycona badaniami i ich wynikami, że wcale nie chciała wracać do kraju (miała jeszcze tydzień ferii). Obawiam się teraz, że w gimnazjum dojdzie do konfliktów z nauczycielem, gdy zaczną jej przedstawiać teorię ewolucji jako nienaruszalne prawo.

Podczas mojego pobytu w Glen Rose miałem też sposobność przebadania na brzegu rzeki Paluxy pewnej formacji warstwowej, grubej na nieco ponad metr. Razem z córką dokonałem przy tym odkryć, których nie da się pogodzić z wizją bardzo powolnego odkładania się szczątków obumarłych stworzeń. W normalnych warunkach ślimaki, małże i inne zwierzęta umierają w wodzie i opadają na dno. Jeżeli dzieje się tak przez odpowiednio długi czas, tworzy się warstwa ze skamielinami – podobna do tej, jaką badaliśmy.

Kiedy małże umierają i opadają na dno, ich mięśnie wiotczeją i muszle się otwierają. Normalnie tylko żyjąca małża ma zamkniętą muszlę. W naszej warstwie znaleźliśmy jednak, najróżniejszych rodzajów i rozmiarów, odciski małż zamkniętych. Ten fakt jasno dowodzi, że małże te nie umarły naturalną śmiercią. Ich śmierć nastąpiła tak nagle, że mięśnie nie zdążyły zwiotczeć i muszle się nie otworzyły. Masowe występowanie zamkniętych muszli wśród skamielin na całej Ziemi musi zostać uznane za dowód, iż miała tu miejsce nagła wielka katastrofa.

Również znajdowane w Niemczech skamieliny miały jakoby powstawać w ciągu bardzo długiego czasu. Jak w takim razie wytłumaczyć skamieniałości, które przypominają stop klatkę na filmie? Na jednej ze skamielin widać wielką rybę, trzymającą w pysku rybę mniejszą. Czyżby udławiła się zbyt obfitym posiłkiem, jak to interpretuje tradycyjna nauka? A może zaskoczyło ją jakieś nagłe zdarzenie, które ją zabiło i zakonserwowało?

Szybki proces twarzenia skał umożliwiał petryfikację (skamienienie) nie tylko szkieletów, ale i miękkich części zwierząt. U małego dinozaura (24 centymetry długości), znalezionego w 1998 roku w południowych Włoszech, bardzo wyraźnie widoczne jest „doskonale skamieniałe jelito”. Włoscy badacze, Dal Sasso i Signore, zwracają też uwagę na zachowane włókna mięśniowe oraz czerwone złogi, które miałyby być pozostałościami wątroby<sup>11</sup>. Zwierzę to musiało zostać szybko zakonserwowane i szybko skamienieć, bo inaczej wnętrzności by się rozłożyły lub posłużyły za żer innym zwierzętom.

W Niemczech koło Holzmaden znaleziono skamieniałą scenę narodzin. Chodzi o długiego na 55 centymetrów ichtiozaura, którego głowa leżała między kośćmi miednicy jego matki. Nie mamy tu do czynienia z jakimś odosobnionym przypadkiem. Masowo znajduje się szkielety tych wodnych dinozaurów, leżące skamieniałe jedne na drugich, stłoczone niczym śledzie w beczce. Wielkie nagromadzenie zwierzęcych zwłok na bardzo małej przestrzeni i ich szybkie zakonserwowanie każą domyślać się jakiejś potwornej katastrofy.

U innych skamieniałych zwierząt daje się jeszcze zauważyć ślady mięsa w postaci innego odcienia skały. Zwierzę skamieniałe „ze skórą i włosami” musiało w ciągu krótkiego czasu zostać uwięzione w miękkim materiale. Gdyby ten proces miał trwać długo, to zanim skończyłaby się petryfikacja, całe mięso, a pewnie i kości, zdążyłoby zniknąć. Znaleźiska tego typu niemal stanowią regułę.

Znajdowaliśmy też bez trudu skamieniałe robaki. Łatwo je było zauważyć zarówno w przekroju, jak i na powierzchni skały wapiennej. Robak widoczny w przekroju warstwy skalnej musiał zostać przez tę skałę uwięziony. Robaki znajdowane przy powierzchni warstwy skalnej też musiały zostać zaskoczone jakimś zdarzeniem, podczas którego zostały otoczone masą skalną i skamieniały. Robaki te muszą być starsze od skały, w której zostały uwięzione, bo nie przeniknęły w głąb już stwardniałego wapienia. W każdym razie dochodzimy do tego samego wniosku: musiało dojść do nagłego i szybkiego stwardnienia ogromnych mas miękkiego dotąd mułu.

W korycie rzeki znajdowaliśmy też skamieniałe drewno, we fragmentach różnej wielkości, z delikatną, krystaliczną strukturą na powierzchni. Rzekomo liczy ono kilkadziesiąt milionów lat. Jeżeli tradycyjna nauka ma rację, to drewno takie w zwykłej rzece powinno się trafiać tylko wyjątkowo, bo powinno leżeć w dużo głębszych warstwach geologicznych.

Biorąc pod uwagę te wszystkie okoliczności, trzeba stwierdzić, że z tymi naukowymi teoriami

coś jest nie tak. Naukowcy popełnili ogromny, kardynalny błąd. Istnieje bowiem proste wytłumaczenie wszystkich tych zjawisk. Ślady i szczątki rozmaitych stworzeń, pozostawione w podmokłym podłożu i skamieniałe, musiały zostać zakonserwowane bardzo szybko, bo w przeciwnym razie rozłożyłyby się, zostały wymyte lub starte. Niezwykły wygląd skamieniałych ślimaków, małży i robaków też świadczy o nagłości zdarzeń. W grę wchodzi tu globalny potop, opisany w Starym Testamencie.

Przez długie stulecia Biblię rozumiano dosłownie, dopiero w nowszych czasach rozpowszechnił się pogląd, według którego potop należy pojmować jako lokalną powódź w Mezopotamii. Tymczasem jednak pojawiło się wiele dowodów i publikacji, które przemawiają starą interpretacją i świadczą o globalnym potopie. W książce tej wykażę, że najdalej 10.000 lat temu całą Ziemię dotknęła straszliwa powódź, która zniszczyła prawie całe życie na naszej planecie. Czyżby Noe i jego Arka rzeczywiście istnieli? W każdym razie ludzie i dinozaury żyli w tym samym czasie.

## Rozdział 4

# Zagadki chronologii

*Znaleziska skamieniałych śladów człowieka to tylko jeden z fragmentów układanki, z której wyłania się nowy obraz świata. Jeżeli dinozaury i ludzie żyli w tym samym czasie, to w odpowiednich warstwach geologicznych powinny być znajdowane razem inne obiekty, których koegzystencję wyklucza teoria Darwina. Przeczyłoby to też obowiązującym w geologii poglądom, według których warstwy skorupy ziemskiej tworzyły się powoli, w ciągu bardzo długiego czasu – milimetr po milimetrze.*

### Dinozaury na powierzchni

Doktor Baugh pisze, że obok pojedynczych kości znalazł w warstwach przypowierzchniowych dwa szkielety dinozaurów, składające się z około 100 kości<sup>12</sup>. Coś podobnego można zaobserwować przy prawie wszystkich tego typu odkryciach na całym świecie.

W Australii, w rejonie Kimberley koło Winton, odkryto długą na ponad 80 kilometrów ścieżkę z odciskami stóp wielu tysięcy dinozaurów różnych gatunków. Odkrycia skamieniałych tropów nie są więc niczym nadzwyczajnym. Na różnych obszarach Ziemi musiały istnieć podobne warunki klimatyczne i geologiczne, sprzyjające utrwaleniu odcisków. Dlaczego w obecnych czasach nie obserwujemy powstawania skamieniałości, ani na skalę światową, ani choćby lokalną?

Po 64.000.000 lat wszelkiego rodzaju pozostałości z epoki dinozaurów (czy to szkielety, czy odciski stóp) powinny być ukryte bardzo głęboko pod ziemią! Znaleziska przypowierzchniowe tłumaczy się obsunięciem stoków, wpływem trzęsień ziemi, uskokami w warstwach skalnych czy przemieszczaniem się warstw skorupy ziemskiej. Te wyjaśnienia mogą jednak dotyczyć tylko pojedynczych, szczególnych przypadków.

W kwietniu 1998 roku czasopismo *Illustrierte Wissenschaft* poinformowało o niezwykle odkryciu. Brytyjski geolog amator Alan Dawn znalazł prawie kompletny szkielet długiego na 3 metry mięsożernego dinozaura wodnego. Szkielet tego wymarłego rzekomo 150.000.000 lat temu zwierzęcia nie był pogrzebany wiele metrów pod powierzchnią, jak by się tego można spodziewać z geologicznego i biologicznego punktu widzenia. Kości wystawały wręcz ponad powierzchnię!<sup>13</sup>

W Mongolii Wewnętrznej archeolodzy znaleźli szkielet wielkiego dinozaura, największego z odkrytych dotąd w Azji. Długi na 21 metrów i wysoki na 6 dinozaur musiał ważyć 100 ton. Znalaziono go w zachodniej części stepu Xilin-Gol. Region ten zwany jest „cmentarzem dinozaurów”, bo już wielokrotnie znajdowano tam szkielety i skamieniałe jaja dinozaurów<sup>14</sup>. Po ponad 70.000.000 lat znajduje się szkielet ot tak po prostu – w stepie? Nawet biorąc pod uwagę wielkie burze i związane z nimi wichury, które mogłyby zedrzyć wierzchnią warstwę gruntu, odkrycie takie należałoby uznać za niezwykle szczęśliwy przypadek. Doniesienia prasowe z ostatnich miesięcy dowodzą jednak, że na całym świecie dochodzi do podobnych znalezisk.

W Brazylii jakaś kobieta wyprowadziła na spacer psa i znalazła przy okazji kompletny szkielet dinozaura. U wybrzeży Sumatry rybacy znaleźli szkielet w swoich sieciach i przerazili się, że to

kości smoka. Przybyli na miejsce naukowcy zidentyfikowali to znalezisko jako szczątki wodnego dinozaura. Po 64.000.000 lat można więc jeszcze złapać w zwykłe sieci szkielet dinozaura? Czy te stare kości nie powinny były już dawno się rozpaść, pokryć koralami albo w jakiś inny sposób zamienić się w pył?

Na całym świecie znajduje się skamieniałe jaja dinozaurów, a nawet całe, nienaruszone gniazda. Pomijam już kwestię, czy rzeczywiście (co wcale nie jest dowiedzione) gniazda z wielkimi jajami należały do dinozaurów – mnie zawsze bardziej kojarzą się z ptakami. Jedno jajo z takiego gniazda, znalezionego w chińskiej prowincji Henan, zostało przebadane i prześwietlone specjalnymi promieniami laserowymi w Methodist-Hospital w Arcadii (Kalifornia). Dzięki temu można było zobaczyć zawarty w jajku embrion. Znalezisko z taką nietrwałą, delikatną zawartością dowodzi, że proces kamienienia przebiec musiał bardzo szybko, gdyż inaczej to, co było w jajku, uległoby rozkładowi.

Szcątki naszych przodków, mimo że najczęściej znajdowały się w grobach, szybko ulegały rozkładowi. Dlaczego po dinozaurach, których nikt nie składał do grobów, pozostało po tak długim czasie tak wiele szczątków? Ich kości rozsiane są na całym świecie: w obu Amerykach, Afryce, Europie, Australii, Azji, nawet na Antarktydzie. Wszędzie szkielety i skamieniałe ślady znajdowano bardzo płytko, czasem wręcz na powierzchni. Fakt ten, przy bliższym zastanowieniu, musi naprawdę skłonić do myślenia.

Zwierzę, które padło przed milionami lat, powinno było ulec rozkładowi. Szkielety o długości i wysokości wielu metrów nie zachowują się tak łatwo w syrkim piasku! A już na pewno nie w stanie kompletnym, w trójwymiarowym układzie. W innym wypadku Afryka powinna być usiana skamieniałymi i kamieniejącymi kośćmi zwierząt, które padły tam w ciągu ostatnich lat. A przecież tak nie jest. Istnieje tylko jedno wyjaśnienie: zwłoki zostały w ciągu bardzo krótkiego czasu pokryte szybko twardniejącym, naniesionym przez wodę materiałem (piaskiem, lessem, popiołem wulkanicznym) i w ten sposób zakonserwowane.

Takie odkrycia z epoki dinozaurów potwierdzają tylko istnienie tych zwierząt w bliżej nam nieznanym czasie. Wróćmy do opisanego obszernie w poprzednim rozdziale skamieniałego młotka, znalezionego w chronologicznie porównywalnej warstwie skalnej. Odkrycie to nie jest odosobnionym przypadkiem. W różnych częściach świata znajdowano także inne przedmioty, uwięzione w litej skale.

David Brewster donosił w 1844 roku w swoim raporcie napisanym dla British Association for the Advancement of Science o znalezieniu gwoźdźcia, odkrytego wewnątrz litego bloku skalnego w kamieniołomach w północnej Anglii.

Podobnego rodzaju znalezisko, glinianą figurkę, opisał w 1887 roku Frederick Wright w artykule *Man and the Glacial Period* („Człowiek i okres lodowcowy”)<sup>15</sup>.

Dwudziestego drugiego czerwca 1844 roku w Rutherford-Mills w Anglii w litej skale znaleziono mechanicznie obrobione złote włókno długości 2,5 metra<sup>16</sup>.

Inną zagadkę stanowią metalowe kule z południowej Afryki. W kopalni pirofilitu natknięto się na kule pokryte grawerowanymi rowkami. Te metalowe zabytki muszą być starsze od otaczającego je pirofilitu, którego wiek szacuje się na 2,8 miliarda lat! Czyżby początki ludzkości trzeba było cofnąć aż tak daleko w czasie? W takim przypadku człowiek musiałby istnieć przed dinozaurami, trylobitami i innymi, według teorii ewolucji wcześniejszymi od nas zwierzętami. Z tego punktu widzenia istoty ludzkie musiałyby istnieć u samego zarania życia, kiedy istniały tylko jednokomórkowce i inne prymitywne żyjątka. Według reguł datowania geologicznego opisane znalezisko tego by właśnie dowodziło, chyba że mamy do czynienia z fałszerstwem – albo naukowe datowanie skał jest błędne.

Problem ten pojawia się ciągle: w datowaniach, epokach dziejów Ziemi i ewolucji coś się nie zgadza. Luc Bürgin podjął temat owych grawerowanych kul w swojej w książce *Mondblitze* („Księżycowe błyskawice”). Skontaktował się z doktorem Roelfem Marksem z Klerkdorp-Museum, w którego posiadaniu jest kilka z wielu tego rodzaju kul. Wyszła przy tym na jaw pewna niezwykle historia. Jedną jajowatą kulę wystawiono na ekspozycji w muzeum. Po pewnym czasie okazało się, że obiekt ten się obrócił. Przypuszczano, że może sprzątaczką albo ktoś ze zwiedzających poruszył kulę. Gablota z nią została dokładnie zaklejona – mimo to jajowaty obiekt znów zaczął się obracać. Zaobserwowano, że to metalowe jajo w ciągu 128 dni dokonało pełnego obrotu wokół

własnej osi. Podobne zjawiska stwierdzono w przypadku innych kul. Bürgin pisze też o odkryciu kul pochodzenia nienaturalnego w kopalni węgla w pobliżu miasta Most. Przedmioty te również mają na powierzchni rowki, składają się jednak nie tylko ze stali, ale i ze skały wulkanicznej. Kule te charakteryzuje niezwykła właściwość – konsekwentnie ustawiają się w kierunku bieguny północnego<sup>17,18</sup>.

Koło Olancha w Kalifornii znaleziono w lutym 1961 roku kamienną geodę (kulisty twór skalny) za skamieniałymi muszlami na powierzchni, której wiek szacuje się na co najmniej 500.000 lat. Zdjęcia rentgenowskie wykazały, że w obu połówkach przepiłowanej geody znajdował się jak dotąd niezidentyfikowany przyrząd techniczny z błyszczącego metalu. Obie połówki były pierwotnie połączone metalowym trzpieniem lub ośką<sup>19</sup>.

Śruba i dziwaczna moneta to inne przykłady obiektów, które znaleziono uwięzione w kamieniu lub w głębokich warstwach skalnych, czyli tam, gdzie właściwie nie powinny występować. Dlaczego nie powinny? Bo przedmioty te muszą być starsze od otaczających je skał, które geolodzy datują na dziesiątki milionów lat.

Ciekawe jest też odkrycie włosa, wystającego z bloku kamiennego, pochodzącego z piramidy Cheopsa. Znalazł go profesor doktor Joseph Davidovits z francuskiego Geopolymer-Intitut, który badał próbki kamieni pod mikroskopem<sup>20</sup>. Albo ten włos jest starszy od naturalnie powstałego materiału skalnego, albo ów blok skalny został wyprodukowany przez człowieka. Badania i pomiary bloków użytych do budowy piramidy wykazały w nich zbyt wielki jak na naturalną skałę udział wody, co byłoby jednak zupełnie normalne w przypadku betonu. Świadczyłyby to o tym, że przynajmniej część bloków w piramidzie Cheopsa została wyprodukowana sztucznie, choć niewątpliwie są tam też bloki z naturalnej skały. W innym wypadku ten znaleziony włos powinien być niewiarygodnie stary, bo musi być on przecież starszy od skały. Obie te interpretacje pozostają jednak w jaskrawej sprzeczności z naszym konwencjonalnym obrazem świata.

Innego niezwykłego odkrycia dokonano parę kilometrów od Glen Rose, w pobliżu Chalk Mountain, w warstwie z różnymi skamieniałościami. Znalaziono tam kompletnie skamieniały ludzki palec, składający się z takiego samego materiału wapiennego jak skały w okolicach Glen Rose. Z wyglądu niczym się nie różni od palca żywego człowieka. Badania porównawcze wskazują, że jest to palec kobiety, przy czym jego wielkość o 20% przekracza przeciętną u ludzi współczesnych. Zachował się nawet paznokieć. Zrobiono przekrój skamieniałego palca i poddano go różnym badaniom. Wykazały one, że wewnątrz można wyróżnić nie tylko kości, ale i szpik kostny, częściowo zastąpione minerałami przenikającymi z podłoża, w którym palec był uwięziony<sup>21</sup>.

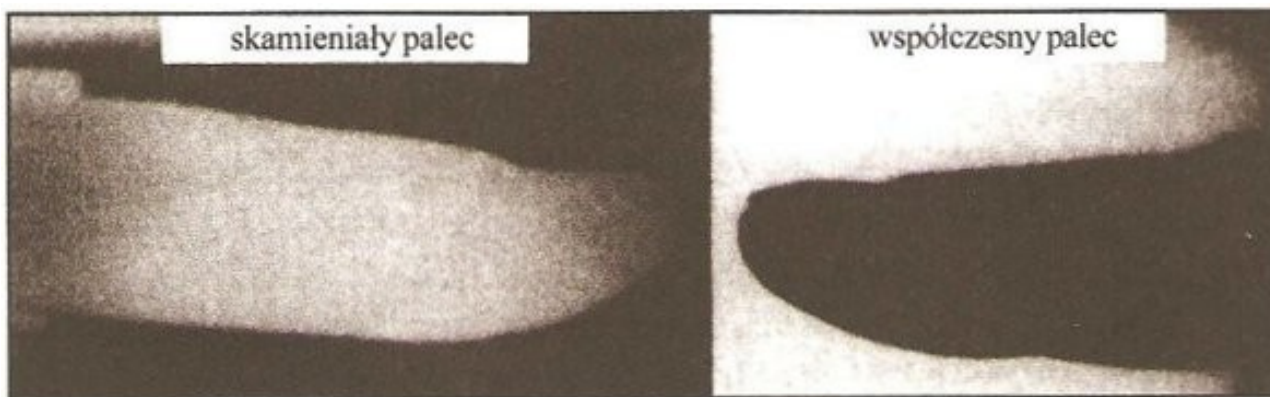
Znalezisko to jest z pewnością niezwykle, unikatowe, bo kompletnie skamieniały nie tylko kości, ale i mięśnie. Mogło to nastąpić w trakcie bardzo szybkiego procesu, kiedy to palec został pogrzebany w miękkim materiale podłoża bez dopływu powietrza. Podłoże i palec musiały przy tym bardzo szybko zamienić się w kamień, bo inaczej tkanki uległyby rozkładowi.

Szesnastego czerwca 1987 roku podczas wykopalisk prowadzonych przez Creation Evidences Museum (kierowanych przez doktora Baugha) znaleziono ząb o czarnym zabarwieniu. Znajdował się niespełna 10 centymetrów ponad drugą warstwą wapienia, w nietkniętym podłożu. Wielkość i kształt świadczyły, że jest to ząb dziecka. Sprowadzony z Dallas dentysta stwierdził, że znalezisko przypomina formą i wymiarami górny siekacz człowieka.

Podczas tych wykopalisk znaleziono też kości jakiegoś zółwia, korzenie skamieniałej paproci, a 18 sierpnia 1992 i 11 sierpnia 1993 w pobliżu odkryto dwa kolejne zęby<sup>22</sup>.

Trudno jednoznacznie ustalić pochodzenie tych znalezisk. Oględziny przeprowadzone przez dentystów wykazały podobieństwa do zębów współczesnego człowieka. Różnorodne badania struktury i cech powierzchni zębów, przeprowadzone przez różne instytuty, nie dały jednoznacznych rezultatów. Ciągle jeszcze nieznaną jest pochodzenie zęba, który ma jakby rybią strukturę szkliwa na powierzchni. Podobnych znalezisk nie odnotowano do tej pory.

Na podstawie dotychczasowych badań rysują się dwie możliwości. Albo mamy do czynienia z nieznanym dotąd gatunkiem ryby o zębach z wyglądu przypominających ludzkie, albo są to zęby człowieka żyjącego przed potopem, którego zęby strukturą szkliwa przypominały zęby ryb. W każdym razie żadnej z tych hipotez nie da się pogodzić z obrazem znanych nam dotąd stworzeń.



**Rys. 3.** Skamieniały palec prześwietlono promieniami rentgenowskimi. Nie widać żadnej różnicy w porównaniu z palcem żyjącej osoby.

Mieszkający w Glen Rose George Adams znalazł dwie skamieniałe czaszki ludzkie i szkielet kobiety, która miała 2,10 metra wzrostu. Znalazisk tych dokonał w bardzo starych (wręcz zbyt starych) warstwach geologicznych. Kości te znalazł w odległości kilku kilometrów od Glen Rose, na obszarze dorzecza rzeki Paluxy. Dokładnego wieku tych skamieniałych szczątków nie udało się jednak ustalić.

Godny uwagi znaleziskiem jest też odcisk ludzkiej dłoni. W Dinosaur Valley State Park doktor Dougherty znalazł w 1978 roku odcisk lewej dłoni dziecka obok śladów dinozaura<sup>23</sup>. Zbliżonego odkrycia dokonał doktor Baugh, który w podobnej warstwie geologicznej znalazł obok śladów stóp ludzi i dinozaurów odcisk prawej dłoni<sup>24</sup>. Tuż obok tego odcisku znajdują się odciski stóp ludzkich z widocznymi wszystkimi pięcioma palcami. Całość robi takie wrażenie, jakby jakiś człowiek w pozycji półkłępczącej podparł się prawą ręką. Znajdujące się obok siebie ślady stóp ludzi i dinozaurów, oraz wyraźny odcisk ludzkiej dłoni, świadczą o tym, że dinozaury i ludzie żyli jednocześnie.

Jak już wcześniej wspomniałem, w 1980 roku doktor Dougherty znalazł odcisk psiej łapy obok odcisku trójpalczastej stopy dinozaura. Poza tym znaleziono siedem skamieniałych śladów wielkiego kota – prawdopodobnie tygrysa szablastozębego – który (jak o tym świadczą rozmiary łap) musiał mieć w kłębie ok. 2 metrów wysokości<sup>25</sup>.

Ponadto znaleziono część czaszki tygrysa szablastozębego. A więc i to zwierzę żyło w tym czasie co dinozaury i ludzie. W tych samych warstwach znaleziono też końskie kopyto z częścią kości. Gdyby wierzyć tradycyjnej, „szkolnej” nauce, w czasach dinozaurów istniały tylko małe, prymitywne ssaki, osiągające najwyżej rozmiary szczura. Znalaziska wielkich ssaków w tych warstwach skalnych musiałyby więc bez wyjątku być fałszerstwami. Gdyby udowodniono autentyczność choć jednego takiego odkrycia (a w tej książce dowiedliśmy już prawdziwości całych serii takich znalezisk), należałoby napisać na nowo historię powstania wszystkich istot żyjących, a także ponowne przeanalizować podstawy geologii.

## Trylobity

Dotychczas przedstawiłem znaleziska szczątków ludzi i zwierząt, które żyły rzekomo miliony lat po dinozaurach, ale które odkryto w tych samych co dinozaury warstwach geologicznych. Z drugiej jednak strony, istnieją też skamieniałości, które pochodzą jako by z czasów przed erą dinozaurów, a bywają jednak znajdowane w tych samych warstwach co ludzie, ssaki i dinozaury. Najlepszym tego przykładem są trylobity, które występowały w różnych gatunkach i rozmiarach. Miały one nagle wymrzeć najpóźniej 400.000.000 lat temu, a więc 150.000.000 lat przed erą dinozaurów. Zwierzęta te to wczesne skorupiaki, z licznymi odnóżami, pokryte chitynowym pancerzem. Żyły głównie w przybrzeżnych płytkich morzach, dolinach rzecznych i bagnach.

Trylobity takie uchodzą w nauce za skamieniałości przewodnie, które odgrywają wielką rolę w datowaniu geologicznym, opartym na założeniu, że okres występowania całych gatunków jest znany i udowodniony. Zgodnie z teorią Darwina przyjmuje się, że w starszych formacjach skalnych występowały tylko prostsze organizmy. Jeżeli znajdzie się więc warstwę tylko ze szczątkami prymitywnych form życia, to według darwinizmu warstwa ta musi być stara. Co za tym idzie, szczątki skomplikowanych organizmów (np. ludzkie kości) mogą występować tylko w młodszych, wyżej położonych formacjach. Mamy więc prosty, ściśle uporządkowany system, który nie dopuszcza żadnych wyjątków. Jednakże jest to system łatwy do obalenia, bo wyjątki zdają się być w nim regułą.

Tak więc geologia datuje dzieje Ziemi w oparciu o zawarte w warstwach skalnych skamieniałości przewodnie. Wszelkie wątpliwości z samego założenia są odrzucane. Dzięki temu zyskuje się też dowód na ewolucję. Stwierdza się, że znalezione organizmy mają określony wiek, bo znaleziono je w odpowiednio datowanej warstwie skalnej. W ten sposób wynaleziono iście genialny zamknięty krąg dowodowy. Doktryny o pochodzeniu gatunków nie traktuje się w nim jako teorii, lecz jako niepodważalne prawo i dogmat, który darwinizm wykorzystuje w dowodzeniu prawdziwości ewolucji. W tym zamkniętym kręgu darwinizm sam siebie udowadnia i wyklucza w ten sposób wszelkie wątpliwości. Mamy tu samodowodzący się dowód, intelektualne *perpetuum mobile*.

Nie znam żadnego miejsca na Ziemi, gdzie przebieg ewolucji zostałby w pełni udokumentowany układem warstw geologicznych i zawartymi w nich skamieniałościami. W dyskusjach na ten temat geolodzy przyznają, że trzeba kopać w co najmniej 50 miejscach, żeby znaleźć ślady wszystkich etapów rzekomej ewolucji. Jak ustalić jednak właściwą sekwencję chronologiczną znalezisk z tak wielu stanowisk? Przychodzi tu z pomocą prawo Darwina, według którego im prymitywniejsze są znalezione organizmy, tym są starsze. Według darwinizmu najprostsze gatunki nie mogą występować w młodszych, a więc wyżej położonych warstwach. I od razu wszystko jest jasne.

Według prawa Darwina trylobity nie mogą więc być znajdowane razem z dinozaurami, ssakami czy ludźmi. Przeczyłoby to teorii ewolucji.

W warstwach wapiennych nad rzeką Paluxy, obok odcisków stóp dinozaurów, ssaków i ludzi znajduje się też liczne trylobity. Somervell County Museum w Glen Rose mieści pokaźną kolekcję znalezionych w ciągu ostatnich dziesięcioleci nad rzeką Paluxy skamieniałości, które reprezentują zarówno prymitywne organizmy, jak i wyżej rozwinięte zwierzęta. Również w Creation Evidences Museum znajdują się podobne, niezwykle eksponaty.

W 1968 roku William Meister oddając się wraz z rodziną swojemu ulubionemu hobby – zbieraniu skamieniałości – 68 kilometrów na północny zachód od miasta Delta w stanie Utah dokonał znaczącego odkrycia. Kiedy ostukiwał młotkiem kawałek skały, odpadła jedna jej warstwa. Ku swojemu zdumieniu zobaczył na skalnej płycie odciski dwóch ludzkich stóp (oczywiście skamieniałe). Były to odciski prawej i lewej stopy. Niewątpliwie człowiek, który te ślady pozostawił, nosił buty, ponieważ krawędź podeszwy pozostawiła wyraźne ostre kontury w miękkim niegdyś podłożu. Tak, jak należałoby oczekiwać ze względu na rozkład ciężaru ciała, pięty pozostawiły głębsze ślady niż czubki palców. Znalezione skamieniałe odciski buta jest samo w sobie niemal niewyobrażalne, bo ludzie noszą buty podobno dopiero od kilku tysięcy lat<sup>26,27,28</sup>.

Największa niespodzianka i naukowa sensacja znajduje się jednak na wewnętrznej krawędzi obcasa. Lewa stopa rozgniotła trylobitę, którego taki fachowiec jak Meister zidentyfikował bez trudu. To jednoznaczne znalezisko, którego uznani naukowcy początkowo w ogóle nie komentowali, dowodzi, że darwinizm i ewolucja są zwykłym wymysłem. Według przyjętych poglądów naukowych człowiek ten musiałby żyć przed setkami milionów lat, ponieważ trylobity miały wymrzeć dawno temu, jeszcze przed epoką dinozaurów. Również skałę, zawierającą odciski, geolodzy datują na czas występowania trylobitów. Według tradycyjnej nauki gatunek ludzki musiałby więc być starszy od dinozaurów, bo zwierzęta te według teorii rozwoju gatunków w czasach trylobitów nie mogły jeszcze istnieć. A więc człowiek istniał od początku ewolucji? Taki wniosek by się nasuwał, jeżeli nie mamy do czynienia z fałszerstwem albo jeżeli nie wchodzi w grę przybysz z kosmosu, który odwiedził kiedyś Ziemię i pozostawił odciski stóp. Trzeba jeszcze wspomnieć, że w pobliżu znaleziono też inne skamieniałe ślady stóp, jednak bez tak niezwykłych cech jak w opisanym przypadku.



## Skrócone dzieje Ziemi?

Trylobity żyły w tej samej epoce co wszystkie inne zwierzęta i ludzie. Znaleźiska znad rzeki Paluxy poświadczają jednoznacznie. Tworzenie się warstw skalnych trwało krócej, niż sądzą geolodzy i zwolennicy darwinizmu. Odkrycia współczesnych sobie szczątków wielu rozmaitych form życia (w tym trylobitów jako skamieniałości przewodnich) nie świadczą o tym, że dinozaury, ludzie i ssaki żyli już 400.000.000 lat temu (czyli przed wymarciem trylobitów), tylko o tym, że wszystkie te stworzenia współegzystowały całkiem jeszcze niedawno – do momentu prawie całkowitego zniszczenia Ziemi przez globalny potop.

Na rzecz tezy, że warstwy skorupy ziemskiej powstawały dużo szybciej, niż to zakłada geologia, przedstawiłem już wiele dowodów w poprzednich rozdziałach. Tak tylko można tłumaczyć skamieniałe ludzkie ślady czy uwięziona w skale młotek.

Kolejnych dowodów dostarczają pradawne paprocie i drzewa. W przedpotopowych czasach rosły one dużo większe niż dzisiaj. Na całym świecie występują skamieniałości tych olbrzymich roślin. Wysokie na 20-30 metrów paprocie miały też odpowiednio grube korzenie. Nad rzeką Paluxy znaleźć można nie tylko odciski stóp, ale i skamieniałe korzenie, z których pojedyncze przebijają pionowo kilka warstw skalnych. Rośliny te zostały pogrzebane i zakonserwowane w ciągu bardzo krótkiego czasu, bo w innym razie ich nietrwałe części szybko uległyby rozkładowi. Z kolei fakt, że przebijają one pionowo kilka warstw, dowodzi, iż warstwy skalne musiały się formować bardzo szybko jedna po drugiej.

Ogół opisanych źródeł prowadzi do jednego wniosku: Ziemia jest młodsza, prawdopodobnie nawet dużo młodsza, niż utrzymuje geologia i darwinizm. Z dziejów Ziemi wykreślić trzeba co najmniej 400-500.000.000 lat, ponieważ ewolucja od trylobita do człowieka wcale nie miała miejsca i wszystkie gatunki istniały jednocześnie.

W wydaniu specjalnym magazynu *PM* pod tytułem „Dinozaury” można przeczytać:

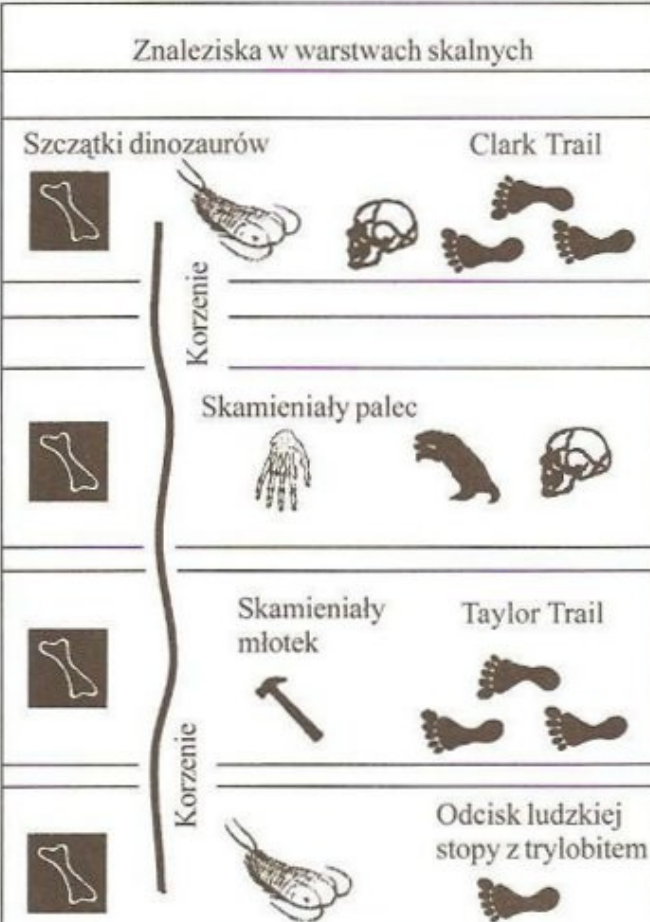
„Istnieje na Ziemi wiele obszarów, gdzie w ogóle nie ma skał z okresu triasu, jury i kredy. Albo nigdy nie istniały, albo w ciągu milionów lat erozja starła je na piasek i spłukała do morza. Dlatego mapa Ziemi epoki dinozaurów pełna jest białych plam”<sup>29</sup>.

Czy aby dobrze rozumiem: warstwy skalne, które miały jakoby powstać w ciągu epoki liczącej sobie ponad 200.000.000 lat, po prostu zniknęły bez śladu, starte na piasek? A co się stało z tym piaskiem? Wszystkie pustynie świata i wszystkie morskie złoża sedymentacyjne nie pomieściłyby takich mas, jak tego dowodzą wiercenia oceaniczne! Pierwsze założenie było słuszne: okresów triasu, jury i kredy nigdy nie było. Obszary, na których istnieją warstwy z tych rzekomych okresów, zostały nawiedzone przez straszliwą katastrofę.

Skały stały się płynne, a potem szybko stwardniały i utworzyły nową skorupę ziemską. W ich wnętrzu zostały momentalnie uwięzione różnorodne szczątki pochodzenia organicznego i zwierzęcego. Na innych obszarach, które mniej odczuły skutki potopu i działalności wulkanicznej, wywołanych przez uderzenie komety, takich formacji skalnych jest mniej albo nie ma ich wcale. Innymi słowy, kosmiczna katastrofa i spowodowane przez to pęknięcia skorupy ziemskiej wytworzyły różne temperatury (sięgające nawet 100.000°C), zależnie od odległości od miejsca uderzenia. Zwierzęta i rośliny, który znalazły się zbyt blisko epicentrum katastrofy, po prostu wyparowały, nie pozostawiając żadnych śladów. Spiętrzone masy wody niosły w głąb lądów rozmiękczone substancje podłoża, w których uwięzione zostały martwe, a może też i jeszcze żyjące zwierzęta. Wszystko to następnie skamieniało.

Dlaczego w skałach znajduje się czasem zwierzęta zachowane razem ze skórą i włosami, ale również same szkielety? Decydujące znaczenie miała panująca wcześniej temperatura. Im dalej od ogniska katastrofy, tym lepiej zachowywały się artefakty i szczątki istot żywych. Jasne się też staje, dlaczego na mapie występowania dinozaurów znajdują się takie wielkie białe plamy: tylko tam, gdzie zaistniały odpowiednie warunki (właściwa temperatura i ciśnienie), te i inne zwierzęta i rośliny mogły zostać uwięzione w skałach i zakonserwowane. W rejonach, które nie zostały tak mocno spustoszone, a także w regionach bezpośrednio sąsiadujących z miejscem, gdzie uderzył meteor, występuje mniej skamieniałości lub nie ma ich wcale. Kolejne dowody na potwierdzenie

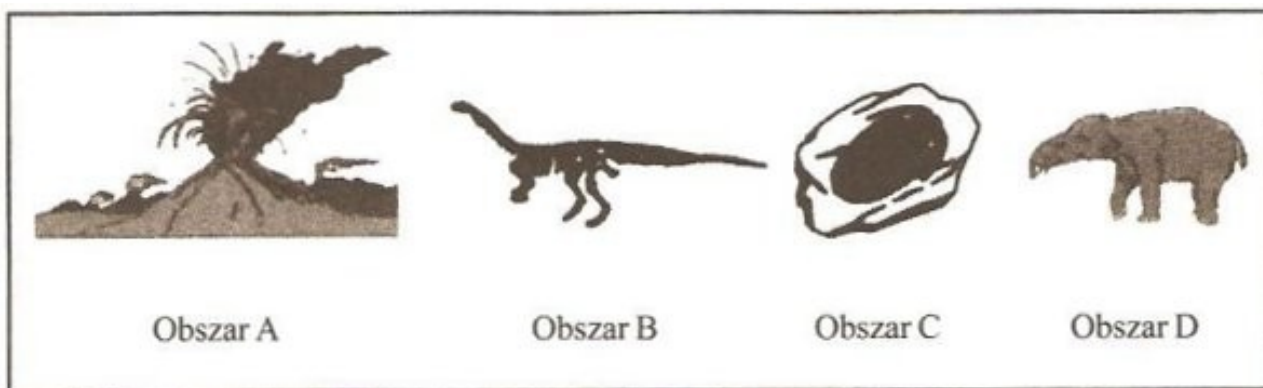
tych przypuszczeń przedstawię w dalszej części tej książki.

Znaleziska w warstwach skalnych	Wiek w milionach lat	Teoria ewolucji
	<p>Do 4</p>	<p>Ssak      Człowiek</p>
<p>Skamieniały palec</p>	<p>Do 64</p>	<p>Ssak</p>
<p>Skamieniały młotek      Taylor Trail</p>	<p>64–250</p>	<p>Szczałki dinozaurów</p>
<p>Odcisk ludzkiej stopy z trylobitem</p>	<p>Ponad 400</p>	<p>Trylobit</p>

**Rys. 4.** Znaleziska w warstwach geologicznych. Zestawienie różnych warstw skalnych, które według teorii ewolucji można jednoznacznie przyporządkować do różnych epok i które zawierają określone skamieniałości przewodnie. Organizmy przedstawione po prawej stronie powinny występować wyłącznie w tych warstwach. Trylobit nie powinien być więc znajdowany razem z ludzkimi śladami albo z kośćmi dinozaura. Po lewej stronie znaleziska są uporządkowane według tego naukowego modelu i przypisane do warstw o rzekomo różnym wieku, choć tak naprawdę wszystkie tego rodzaju okazy znajduje się we wszystkich warstwach. Dlatego dokładne ich przyporządkowanie nie jest możliwe. Ciekawe są też przebiegające wiele warstw skalnych korzenie lub pnie pradziejowych drzew.

Może jednak z dziejów Ziemi trzeba wykreślić dużo więcej niż te 400.000.000 lat? Jeżeli warstwy skalne na powierzchni tworzyły się szybko i szybko twardniały, nasuwa się kolejne pytanie: czy Ziemia przed potopem nie mogła się rozwijać równie szybko? Przyglądając się uważnie sekwencjom warstw skalnych, można wśród nich wyróżnić dwa zasadniczo odmienne rodzaje. Dolna (czyli starsza) warstwa często ma układ ukośny, składa się z pokładów skał magmowych i wykazuje na swojej górnej powierzchni ślady erozji. Powyżej często występują liczne poziome warstwy, różniące się między sobą, ale wszystkie zbudowane ze skał osadowych. Poziome, równoległe, niezerodowane w górnych częściach warstwy są typowym efektem szybko po sobie następujących kolejnych faz odkładania materiału skalnego podczas powodzi. Głębokie skały podłoża, o ukośnych, zerodowanych warstwach, powstały podczas jakiejś katastrofy, natomiast leżące wyżej równoległe warstwy utworzyły się podczas wielkiej powodzi. Taki układ warstw bywa miejscami zakłócony przez większe lub mniejsze katastrofy lokalne.

Ponieważ ewolucja nie mogła mieć miejsca, nie trzeba zakładać bardzo długich okresów tworzenia się aminokwasów i przypadkowego utworzenia się organizmu jednokomórkowego, dającego początek ewolucji. Można więc chyba wykreślić kolejne setki milionów lat. A może Ziemia ostygła dużo szybciej, niż się przyjmuje? Czyżby nasza planeta była w rzeczywistości stosunkowo młoda?



**Rys. 5.** Różnorodność skamieniałych znalezisk. Dlaczego skamieniałości różnią się jakościowo? Na obszarze A, w pobliżu kosmicznego uderzenia lub erupcji wulkanicznych, wszystko co żyło stopiło się: brak znalezisk. W nieco większej odległości (obszar B) żar był tak wielki, że tkanki miękkie spłonęły, ale kości pozostały – czasem osmolone na czarno – i zostały pogrzebane w mule naniesionym przez masy wody. Muł ten następnie szybko stwardniał i zakonserwował kości. Tak powstały szkielety uwięzione w litej skale. Tam, gdzie odległość od epicentrum była jeszcze większa (obszar C), zwierzęta zachowały się wraz z mięsem, skórą i włosami, zakonserwowane dzięki takim samym procesom jak na obszarze B. W ten sposób powstały zachowane w litej skale kompletne zwierzęta. Na obszarze D nie było ani wysokich temperatur, ani wielkich fal. Również warstwy mułu nie są tam tak grube. Ciała zwierząt niesione wodami potopu były tam po części nanoszone do „masowych mogił”, gdzie przemieszane i połamane zostały pogrzebane. Dowód: liczne „zbiorowe mogiły” zwierząt najróżniejszych gatunków, znajduwane na całym świecie.

Jeszcze parę lat temu, po intensywnych studiach różnorodnej literatury, byłem święcie przekonany, że biorąc pod uwagę opisane wcześniej znaleziska, wiek ludzkości musi wynosić co najmniej 60.000.000 lat, a co za tym idzie Ziemia też jest odpowiednio stara. Zawsze mnie w tym jednak niepokoiła pewna sprzeczność: jeżeli ludzie istnieją od tak dawna, to dlaczego wszystkie złoża minerałów nie zostały już dawno wyeksploatowane? Kiedy sobie uzmysłowimy, jak wiele nieodnawialnych surowców zużyliśmy i wyeksploatowaliśmy w ciągu ostatnich 100 lat, to wydaje się, że po 60.000.000 lat dziejów ludzkości materiałów tych nie powinno być wcale! Jeżeli jednak przyjmie się koncepcję współistnienia wszystkich gatunków do potopu przez maksymalnie 10.000 lat, to owa sprzeczność stanie się jednym z logicznych argumentów na rzecz młodej Ziemi!

## Znaleziska z całego świata

Dotychczas mowa była głównie o znaleziskach z rejonu Glen Rose. Dzięki temu, że warstwy skalne biegną tam poziomo, wykopaliska w tamtym rejonie dostarczają bogatego materiału. Jednak tego typu znaleziska występują na całym świecie.

Doktor Rex Gilroy, archeolog, dyrektor Mount York Museum, znalazł w Australii skamieniałe ślady olbrzymich ludzi oraz ludzką czaszkę w pobliżu śladów brontozaura<sup>30</sup>.

W Hughenden, około 200 kilometrów na północny wschód od Winton w Queensland, jeszcze dziś znajduje się w wielkich ilościach morskie skamieliny. W pradawnych czasach miało tu istnieć wewnętrzne morze. Atrakcją tego miasta jest wysoki na 14 metrów szkielet dinozaura, znaleziony w wąwozie Porcupine George<sup>31</sup>.

We wschodniej Australii, na południowy zachód od Winton, znaleziono wiele tropów, które można do dziś oglądać. Na własne oczy można się przekonać, że zwierzęta z różnych epok żyły jednocześnie. Chodzi tu nie tylko o ślady stóp dinozaurów, ale też najróżniejszych innych zwierząt różnych rozmiarów – na przykład emu. Według teorii ewolucji takie znaleziska w jednej warstwie skalnej są rzeczą niemożliwą. Wiek warstw, w których występują, szacuje się z geologicznego punktu widzenia na 100.000.000 lat<sup>32</sup>.

W Australii znajduje się też kości i całe szkielety dinozaurów, i to tych samych rodzajów, co w

innych częściach świata. W czasach dinozaurów kontynenty musiały być więc połączone co najmniej pomostami lądowymi. Prawdopodobnie jednak istniał wówczas tylko jeden, wielki, mniej lub bardziej zwarty kontynent. Podczas mojej wizyty w Queensland Museum w Brisbane w 1996 roku miałem okazję podziwiać kompletnie zachowany szkielet wielkiego dinozaura i fragment oryginalnej płyty skalnej, na której zachowały się jego ślady oraz ślady innych zwierząt.

W Turkmenistanie obok bardzo licznych śladów dinozaurów i szkieletów prehistorycznych zwierząt spotyka się też skamieniałe odciski stóp ludzkich. Znaleźiska te są porównywalne z tymi z rejonu Glen Rose. Mamy więc tu potwierdzenie, że nie chodzi tylko o jakieś przypadkowe zdarzenia w Teksasie. Biologiczne i geologiczne analogie znaleźć można na całym świecie.

Skamieniałe tropy dinozaurów znajdowano też w Afryce, Gruzji, Uzbekistanie, a także w Niemczech. W Munchehagen w Dolnej Saksonii można oglądać skamieniałe ślady dinozaurów (nad częścią nich zbudowano dla ochrony specjalną halę). W Barkhausen koło Bad Essen, na skraju wzgórz Wiehen, na skale, która dziś znajduje się na stromym stoku, zachowały się tropy zauropodów i jednego teropoda. Wygląda to w sumie podobnie jak w Glen Rose, z tym że brak śladów stóp ludzkich. Stwardniałe na kamień odciski nóg nie są więc jakimś zjawiskiem lokalnym, ale musiały powstać w procesie o zasięgu globalnym, procesie, jakiego obecnie nie obserwujemy.

W dolinie Gadafaova w Nigrze (Afryka) istnieje coś w rodzaju masowego grobu dinozaurów. Na obszarze długości 175 kilometrów, który był kiedyś do liną rzeczna, padły setki rozmaitych egzemplarzy. Ich szczątki leżą najwyżej 10 metrów pod powierzchnią, przy czym niekiedy kręgi kręgosłupa wystają niczym łańcuchy małych pagórków ponad pustynny piasek. Fenomen skamielin, znajdujących się tuż pod powierzchnią ziemi po 64.000.000 lat, można obserwować na całym świecie, choć w żaden sposób nie jest on zgodny z przyjętym we współczesnej geologii światopoglądem.

Na pustyni Gobi w Mongolii istnieją bogate cmentarzyska dinozaurów, na których szkielety zazwyczaj leżą bezpośrednio na ziemi. W Muzeum Mongolii Wewnętrznej, w stolicy Mongolii Wewnętrznej, mieście Hohhot, obok szkieletów dinozaurów znalezionych w okolicy znajduje się też skamieniały mamut, odkryty w kopalni węgla. Skamieniały mamut to prawdziwa rzadkość, przy czym ciekawy jest związek tego znaleziska z węglem. Niestety, nie mogłem ustalić, czy mamut znaleziony został w pokładach węgla kamiennego czy brunatnego. Węgiel brunatny w okręgu nadreńskim i na niektórych obszarach Azji (Syberia, Mongolia) powstał około 60.000.000 lat temu. Znane są jednak pokłady, które podobno powstały zaledwie 5.000.000 lat temu. W pierwszym przypadku mamy problem chronologiczny, bo rozmaite, osiagające do 4 metrów wysokości mamuty pojawiły się 24.000.000 lat temu i w przeciwieństwie do dinozaurów nie mogą występować w starych złożach węgla. Przodkowie mamutów (rozmiarów świni) istnieli 55.000.000 lat temu – czyli też po wymarciu dinozaurów.

W pobliżu Grand Junction (USA) znajduje się Dinosaur National Monument. Atrakcją tego parku jest skalna ściana, w której widoczne są szkielety dinozaurów. W jednej z hal przykrywających skały zwiedzający mogą oglądać przy pracy preparatorów, wydobywających ze skały skamieniałe kości. Co godne uwagi, szkielety te ułożone są prawie pionowo, jakby zwierzęta skamieniały na stojąco. Oznacza to, że dinozaury te musiały zostać bardzo szybko zakonserwowane, bowiem w innym razie procesy gnicia i rozkładu spowodowałyby, że kości znalazłyby się w układzie poziomym, dwuwymiarowym. Licząca wiele metrów grubości warstwa skał otaczających szkielety nie mogła tworzyć się na przestrzeni tak długiego okresu, jak dotąd uważano.

Geolodzy niemal pionowe ułożenie dinozaurów tłumaczą całkiem inaczej. Góry miały powstać dopiero po wymarciu tych pradawnych zwierząt (kolejność całkiem prawidłowa), przy czym lita skała z pozycji poziomej wypchnięta została do pionu. Geolodzy sądzą więc, że zaszedł powolny proces fałdowania gór „na zimno”. Gdyby jednak tak było, większość gór i skał miałaby o wiele więcej spękań, bo zimna skała ma strukturę twardą, nie plastyczną.

Jeżeli na leżąco poziomo warstwę litej skały wywarto zostanie wielki nacisk, to skała ta zostanie w wielu miejscach rozerwana, ponieważ kamień wytrzymuje tylko niewielkie siły rozciągające. Aby zapobiec tego typu pęknięciom betonu, zbroi się go szkieletem stalowym, który przejmuje napięcia, powstające przy wyginaniu. W innym wypadku w miejscach największych napięć powstaną rysy. Szybkie uwięzienie kości w materiale skalnym i brak spękań w powyginanych warstwach świadczą o tym, że odkształcenia nastąpiły wtedy, kiedy ten materiał miał jeszcze

konsystencję elastyczną. Jak zresztą inaczej kości znalazłyby się wewnątrz litej skały?

Jest na to jedna odpowiedź: kiedy skała uwięziła w swoim wnętrzu kości, była miękka.

W taki sposób powstały też skamieniałe odciski ludzkich stóp, których wiek ocenia się na od 150 do 600.000.000 lat. Tego typu skamieniałości znaleziono w Kentucky i opisano w 1938 roku w *Science News Letter*<sup>33</sup>.

O podobnych odkryciach w Missouri donosili w 1822 roku Henry Schoolcraft i Thomas Benton w *American Journal of Science and Arts*<sup>34</sup>. Sądząc po ich rozmiarach, również te ślady musiał pozostawić człowiek bardzo dużego wzrostu.

*Science News Letter* z 19 października 1938 roku donosi o dalszych skamieniałych śladach człowieka, znalezionych w Pensylwanii<sup>35</sup>.

W Fisher Canyon, w hrabstwie Pershing w Nevadzie, znaleziono w 1927 roku w pokładzie węgla odcisk buta. Podeszwa odcisnęła się tak dokładnie, że można nawet zauważyć ślady nici. Wiek tego odcisku oszacowano na 160-195.000.000 lat<sup>36,37,38</sup>.

Skoro zachował się odcisk stopy, to w momencie, kiedy ten ślad powstał, ta warstwa węglonośna musiała być miękka i plastyczna. Analogia do odcisków pozostawionych w wapieniu jest oczywista. Oznacza to jednak, że węgiel nie powstał (a przynajmniej nie cały) w wyniku procesu zwęglania albo spalania materii organicznej.

Węgiel ten, jako skała osadowa, był w pewnym momencie miękki i musiał szybko stwardnieć, bo inaczej pozostawiony w nim ślad zniszczyłaby erozja. Zjawisko szybkiego stwardnienia skał osadowych nie ogranicza się więc tylko do pojedynczych przypadków czy jakichś konkretnych rodzajów skał.

## Niezwykłe znaleziska w pokładach węgla

Według obecnego stanu wiedzy węgiel miał powstać miliony lat temu. Faktem jest jednak, że w różnych okresach i różnych miejscach na Ziemi w bryłach węgla albo w pokładach węglonośnych dokonywano niezwykłych odkryć.

Znaleziono więc uwięziony w węglu naporstek. Donosi o tym J.Q. Adams w *American Antiquarian* z 1883 roku, w artykule pt. *Eve's Thimble* („Naporstek Ewy”)<sup>39</sup>.

W czerwcu 1976 roku Henry Wiant w czasopiśmie *Creation Research Society Quarterly* opisał uwięzioną w węglu łyżkę<sup>40</sup>.

W tym samym czasopiśmie Wilbert Rusch opublikował w 1971 artykuł pt. *Human Footprints in Rocks* („Ślady ludzkich stóp w skałach”). Opisał w nim zaskakujące odkrycie żelaznego kociołka wewnątrz bryły węgla<sup>41</sup>.

John Buchanan opisał w 1853 roku wykonany przez człowieka przyrząd z żelaza, znaleziony w pokładzie węgla w okolicach Glasgow w Szkocji<sup>42</sup>.

W bloku trzeciorzędowego węgla znaleziono w 1885 roku sześcian o wadze 785 g z twardego stopu węgla, niklu i stali z niewielką domieszką siarki, który do 1910 roku był wystawiony w muzeum w Salzburgu<sup>43</sup>.

Kolejne niezwykle znalezisko w złożu węgla to ośmiokaratowy złoty łańcuszek. Przypadek ten opisany został w lokalnej gazecie miasta Morrisonville w Illinois *Morrisonville Times* z dnia 11 czerwca 1891 roku<sup>44</sup>.

Według informacji z czasopisma *Scientific American* z 5 czerwca 1852 roku w analogicznych warstwach znaleziono też naczynie ze srebrnymi elementami<sup>45</sup>.

Tę listę można ciągnąć dalej, bo znajdowano najróżniejsze obiekty (np. dzwonek z brązu albo rośliny z młodszych epok dziejów Ziemi) w miejscach, w których odkrycia tego typu nie powinny występować. W dodatku wszystkie te wytworzone przez człowieka przedmioty muszą być starsze od węgla, w którym zostały uwięzione.

Naturalnie w różnych miejscach w pokładach węgla znajdowano też szczątki dinozaurów i innych pradawnych zwierząt. W kopalni węgla w Bernissart (Belgia) znaleziono istny prehistoryczny cmentarz ze szczątkami pewnego gatunku dinozaurów (iguanodontów), żółwi, krokodyli i wielu

ryb. Ponieważ zarówno węgiel, jak i dinozaury mają być bardzo stare, wydaje się, że nie ma tu sprzeczności. Jednakże fakt, że razem znajduje się węgiel, pradawne zwierzęta, dinozaury i wykonane przez człowieka przedmioty, dowodzi, że te zwierzęta i ludzie musieli żyć przed powstaniem węgla, bo artefakty te znaleziono wewnątrz jego pokładów, co jest warte szczególnego podkreślenia. Jeżeli pochodzą z tej samej epoki, nasuwa się kluczowe pytanie: czy ssaki, dinozaury i ludzie żyli wspólnie co najmniej 64.000.000 lat temu, czy zamieszkiwali naszą planetę stosunkowo niedawno temu? Wspomniany wcześniej globalny potop stanowiłby tu logiczne wyjaśnienie. Potop mógł doprowadzić do powstania węgla i ropy naftowej, bo potężna powódź sprawiła, że drzewa i inne rośliny zostały nagle pogrzebane pod ziemią. Wysokie ciśnienie, wywołane na przykład przez zalegające powyżej masy albo przez fale uderzeniowe, a także towarzysząca potopowi wysoka temperatura, mogły – przy odcięciu dopływu powietrza – wywołać proces zwęglania drzew. Najważniejszym czynnikiem była wysoka temperatura. Kiedy jednak proces zwęglania raz się rozpoczął, sam zaczął wytwarzać wysoką temperaturę i ciśnienie. Zastanawiać może, że węgiel występuje w tak różnych formach: jako węgiel kamienny, brunatny, antracyt i torf. Różnica między tymi rodzajami polega przede wszystkim na zawartości węgla pierwiastkowego, którego przybywa w procesie zwęglania: torf zawiera 40-60%, węgiel brunatny 60-70%, węgiel kamienny 70-90%, a antracyt 90-99% węgla pierwiastkowego.

Czy węgiel utworzył się równie szybko, jak wcześniej opisane warstwy wapienne? Nowe badania zdają się to potwierdzać. Byłoby to logiczne wytłumaczenie dla opisanych przykładów uwięzienia w węglu rozmaitych przedmiotów.

Aby proces zwęglania mógł przebiegać szybko, wymaga katalizatora, który przyspieszy reakcje chemiczne. Zaobserwowano, że wiele pokładów węgla leży na starych warstwach gliny i występuje w połączeniu z materiałami pochodzenia wulkanicznego. Takie warunki stworzyły procesy towarzyszące potopowi. Jeśli wziąć pod uwagę, że światowe zasoby węgla szacuje się na 5000 miliardów ton, to nasuwa się wniosek, że powstał on w wyniku globalnego, obejmującego cały świat procesu. Choć i mniejsze, lokalne katastrofy mogły prowadzić do powstawania złóż węgla.

## Mount St. Helens

Osiemnastego maja 1980 roku doszło do wybuchu wulkanu Mount St. Helens w stanie Waszyngton na zachodnim wybrzeżu USA. W 1982 roku utworzono park narodowy Mount St. Helens Volcanic Monument, dzięki czemu obszar bezpośrednio dotknięty katastrofą został objęty ochroną administracji parków narodowych.

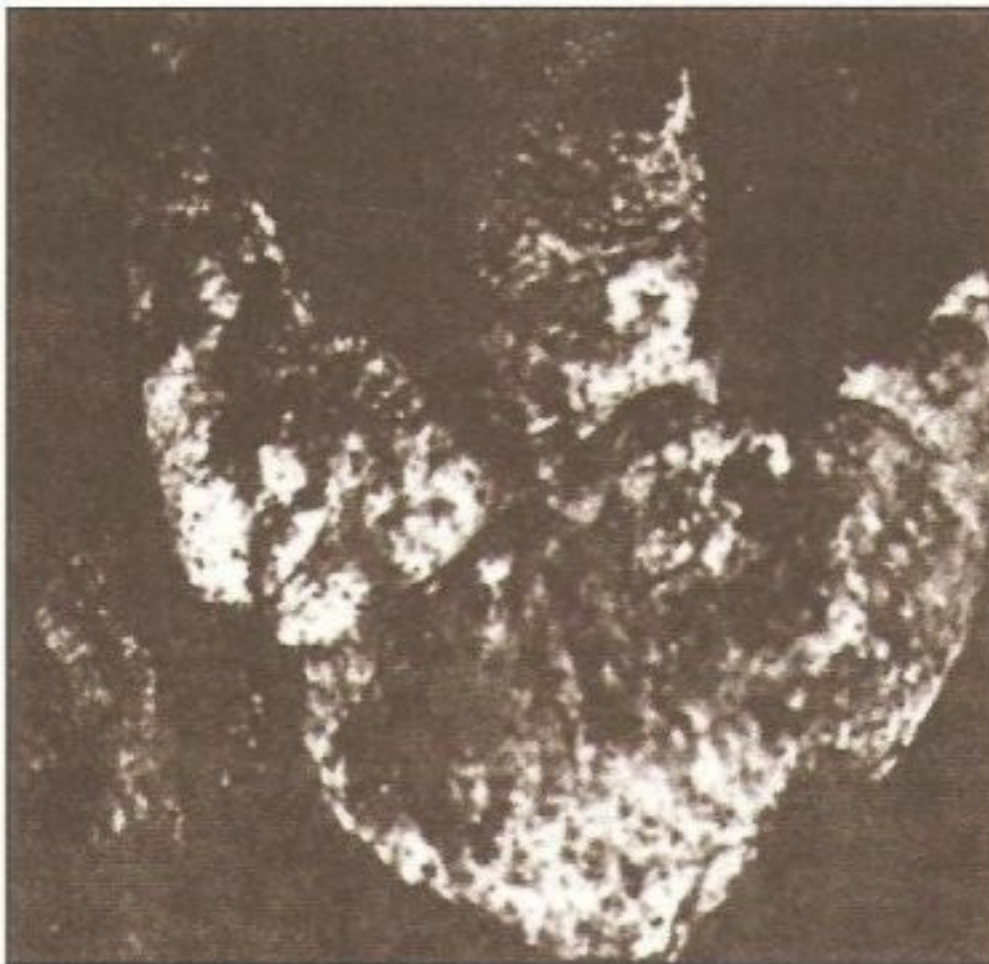
Podczas erupcji całkowicie zniszczone zostało około 150 kilometrów kwadratowych lasu. Z wulkanu wylały się w doliny wielkie masy lawy. Stożek wulkaniczny skurczył się o 400 metrów, a w kierunku północnym otworzył się szeroki na 1,5 kilometra krater. Park ten należy dziś do najbardziej imponujących cudów natury w Ameryce. Setki tysięcy pni drzew, wraz z wielkimi masami popiołu wulkanicznego, dostało się do jeziora Spirit. W ciągu paru lat na dnie jeziora utworzyło się wielkie złożo materiału organicznego (głównie drzewnego), przemieszanego z popiołem wulkanicznym. Ma on strukturę podobną do węgla. Kora oddzieliła się od pni, opadła na dno i utworzyła grube pokłady. W powstałym bagnie pnie z resztkami konarów ułożyły się po części pionowo, bo ciężka bryła korzeniowa tonęła najpierw.

Gdyby wulkan wybuchł ponownie, drzewa te i istniejące warstwy torfu zostałyby pokryte gorącym popiołem wulkanicznym i innymi osadami jeziornymi, które całkiem odcięłyby dopływ powietrza. Zaistniałyby wtedy wszystkie warunki do powstania węgla bitumicznego. Doktor Steve Austin podjął w 1986 roku intensywne badania tych zjawisk i do dziś śledzi przebieg procesów geologicznych<sup>46</sup>. Wszystkie te dane dowodzą, że proces powstawania węgla nie musi trwać miliony lat i w odpowiednich warunkach może zajść stosunkowo szybko.

W kopalni węgla Castle Gate (Utah) odkryto w 1924 roku odcisk trójpalczastej stopy dinozaura<sup>47</sup>. Od tamtej pory w Utah i Kolorado znaleziono setki podobnych śladów, które niekiedy układają się w całe ścieżki. Wspólną cechą wszystkich śladów jest to, że zawsze znajdowano je w



górnjej warstwie pokładów, często zanieczyszczone piaskowcem lub wapieniem.



**Rys. 6.** Ten odcisk trójpalczastej stopy dinozaura znaleziono w 1924 roku w kopalni Castle Gate (Utah), w pokładzie węgla zawierającym resztki mułu, pochodzące z wód, które niegdyś go przykrywały.

Jak ślady dinozaurów znalazły się w tym miejscu? Zwierzęta te musiały iść przez pokryty mułem teren. Zapadały się przy tym aż po leżącą poniżej warstwę węgla i zostawiły swoje odciski na jej górnej powierzchni. Oczywiście jest, że węgiel musiał być w tym momencie miękki, a następnie szybko stwardniał, bo inaczej erozja zatarłaby ślady. Mamy tu więc ten sam scenariusz, co przy powstawaniu skamieniałych śladów w wapieniu czy piaskowcu.

Według przyjętej w nauce wersji węgiel (najpierw brunatny, a następnie kamienny) powstaje w procesie zwęglania, w którym decydujące znaczenie mają zjawiska geochemiczne (ciśnienie, temperatura). Skąd biorą się ciśnienie i temperatura, niezbędne do tego, żeby węgiel, leżący płytko pod powierzchnią ziemi lub na dnie jeziora, stwardniał? Węgiel mógł powstać tylko w trakcie kataklizmu, a powszechne występowanie tego surowca świadczy, że kataklizm miał zasięg globalny<sup>48</sup>.

Według przyjętego w nauce poglądu materiałem wyjściowym, z którego powstał węgiel, była warstwa martwej materii organicznej, utworzona na powierzchni, a następnie tak przykryta, że nie docierał do niej tlen, który powodowałby rozkład. Wymagane ciepło docierało jakoby po prostu z wnętrza Ziemi. Z czasem warstwa ta miała się zamienić w pokład węgla. I po takiej rozgrzanej, odciętej od dopływu tlenu warstwie przeszły dinozaury? Czy ciepło geotermalne wystarczyłoby, żeby na powierzchni ziemi zaszły procesy zwęglania?

Inną teorią powstania węgla i ropy, alternatywną wobec potocznie przyjętej w nauce, zajmę się bliżej przy opisywaniu potopu.



## Sprzeczność chronologiczna a ewolucja

W przypadku opisanych przeze mnie znalezisk (i wielu do nich podobnych) ciągle powraca problem przyporządkowania ich do konkretnej epoki, bowiem odkrywano je na „niewłaściwych” miejscach i w warstwach geologicznych rzekomo o wiele za starych. Z tego względu ciągle kategorycznie uznaje się je za fałszerstwa. Któż jednak w najróżniejszych częściach świata ukrywa przedmioty wykonane ludzką ręką w warstwach skalnych, liczących sobie jakoby setki milionów lat? Gdyby wierzyć stwierdzeniom geologów na temat wieku warstw skalnych, znajdowane w nich obiekty pochodzenia ludzkiego i organicznego prowadzą do absurdalnych wniosków. A może człowiek żył już w czasach jednokomórkowców, gdy nie było żadnych innych zwierząt i roślin? Tradycyjna nauka dla podtrzymania swojego modelu myślowego bezwarunkowo utrzymuje, że wszystkie te znaleziska to fałszerstwa, nawet bez sprawdzania poszczególnych przypadków. Jeżeli jednak choć jedno z tych znalezisk uznać za autentyczne, to teoria długich dziejów Ziemi i wynikająca z niej teoria ewolucji prysną niczym bańki mydlane.

Jeżeli więc założymy, że choć jedno znalezisko jest prawdziwe, należy stworzyć nową, całkiem inną teorię. Ponieważ obiekty uwięzione w skale czy węglu muszą być starsze od otaczającego je materiału, możliwy jest tylko jeden wniosek: skały są dużo młodsze, niż dotąd zakładano i w momencie, kiedy dany przedmiot został w nich uwięziony, musiały mieć miękką konsystencję. Na skutek jakiegoś kataklizmu, globalnego potopu, znaleziska przeze mnie opisane znalazły się wewnątrz miękkiego lub płynnego materiału. Zdarzenie to musiało zajść całkiem niedawno. W takim przypadku sprzeczność chronologiczna znika. Autentyczność opisanych znalezisk nie stanowi w takim razie zagadki, jest zjawiskiem naturalnym.

Wynikałoby jednak z tego, że skorupa ziemska jest dużo młodsza, niż dotąd zakładano (jeżeli założymy, że zdarzenia te miały charakter globalny). Nie mogło też być ewolucji. Na powstawanie gatunków po prostu zabrakłoby czasu! Jest to logiczny, nieodparty wniosek! Jeżeli jednak nie było ewolucji, nasuwa się pytanie: skąd pochodzą wszystkie wysoko rozwinięte istoty żyjące? Odpowiedź jest tylko jedna: ktoś je stworzył.

Jeszcze 200 lat temu ludzie bez zastrzeżeń wierzyli w Biblię. A czyż nie jest tam napisane, że Bóg uczynił człowieka na swoje podobieństwo – czyli stworzył go? Ponieważ Boga (jeżeli istnieje) jako istoty duchowej nie można zobaczyć ani dotknąć, wiara została zastąpiona przez ewolucję, z materialistycznego punktu widzenia jedyną alternatywę. Człowiek nie musiał już wierzyć w boskie, błyskawicznie dokonane dzieło stworzenia. Ludzkość znalazła w teorii Darwina realistyczne wytłumaczenie, jakiego jej dotąd brakowało. Wszystkie w tej książce przedstawione fakty demaskują jednak koncepcje ewolucji jako intelektualny ślepy zaułek.

## Rozdział 5

# „Pożeracze czasu”

*Datowanie bezwzględne w geologii mogłoby się sprawdzać tylko przy założeniu, że teorie Lyella i Darwina o równomiernym rozwoju w ciągu długich dziejów Ziemi są słuszne. Jeżeli jednak miała miejsce globalna katastrofa, to przyjmowane założenia są po prostu błędne. Metody datowania bezwzględnego siłą rzeczy dają w takim przypadku bezsensowne wyniki. O ile w datowaniu bezwzględnym mamy do czynienia z błędną teorią, to metody datowania względnego (porównawczego) podlegają regularnym manipulacjom po to, by wspierały darwinizm. Metodami tymi nie możemy ustalić konkretnego wieku skał.*

### Masowe groby

Za tym, że świat jest stary (co geologia uważa za dowiedziony fakt), przemawia tylko przyjęta w nauce chronologia, którą jakoby jednoznacznie potwierdzają metody datowania względnego i bezwzględnego. Znane są poszczególne ery w dziejach Ziemi, nadano im nazwy takie jak neozoik, mezozoik, paleozoik czy kryptozoik, dokładnie ustalono okresy ich trwania. Jeżeli jednak zdarzył się globalny potop, to naukowe metody datowania w odniesieniu do obiektów, które mają ponad 5000, nie więcej jednak niż 10.000 lat, muszą być błędne. W tym rozdziale poddam krytycznej analizie datowania geologów i wykażę, że podstawy takich datowań są błędne. To by jednocześnie oznaczało, że cały znany nam przebieg dziejów Ziemi trzeba uznać za z gruntu błędną teorię, a nawet zwykłe zmyślenie.

Szacuje się, że 95% wszystkich znanych skamieniałości jest pochodzenia morskiego i obejmuje szczątki kręgowców, 4,75% skamielin pochodzi z roślin i alg. W pozostałych 0,25% główną część stanowią zwierzęta bezkręgowce, np. owady. Najmniejszy udział we wszystkich skamieniałościach przypada na zwierzęta lądowe, w tym ssaki (łącznie z człowiekiem). Na całym świecie znaleziono około 1300 szkieletów dinozaurów (i ciągle znajduje się kolejne), podczas gdy czaszek i innych skamieniałych szczątków kości ludzkich jest dużo mniej. Aby kość w ogóle skamieniała, musi być zagrzebana w osadach, nad którymi płynie woda – dzięki temu pory wypełniają się twardymi kryształami kalcytu i pirytu. Takie warunki ograniczają możliwości znajdowania skamieniałości do bardzo szczególnych przypadków.

Na podstawie charakteru większości znalezisk wnioskować można, że doszło do katastrofy morskiej. Co ciekawe, morskie skamieniałości znajduje się też na wysokości kilku tysięcy metrów. W przypadku tak potężnej powodzi naturalne jest, że przetrwały tylko nieliczne szczątki zwierząt lądowych i ludzi.

Poza tym można by oczekiwać, że przy tego rodzaju powodzi szczątki zwierząt lądowych woda zmywała z dużych obszarów i osadzała w określonych miejscach. W wysoko położonych jaskiniach i rozpadlinach skalnych powinny ponadto występować kości zwierząt, które szukały tam schronienia. I rzeczywiście, potwierdza się to w różnych częściach świata. W asfaltowych nieckach i

jaskiniach La Brea koło Los Angeles w Kalifornii znaleziono wielkie nagromadzenie szczątków setek zwierząt najrozmaitszych rodzajów i gatunków, np. koni, leniwców, wielbłądów, mamutów, bizonów, pawy i bawołów. Kości tych zwierząt były całkowicie ze sobą wymieszane, niczym na wysypisku.

Charles Berlitz w swojej książce *Die Suche nach der Arche Noah* („Poszukiwanie arki Noego”) opisuje tego typu stanowiska z różnych części świata:

W Walii i Devonshire, a także na niektórych obszarach południowej Anglii, znajdują się na wzgórzach całe cmentarzyska z potrzaskanymi kośćmi hien, hipopotamów, słoń, niedźwiedzi polarnych i innych zwierząt. Stanowiska takie znane są też w zachodniej części kontynentu europejskiego. W rozpadlinach skalnych wzgórz Mont Genay we Francji leżą kości nosorożców, słoń, lwów i turów; w Alpach Szwajcarskich szczątki krokodyli, olbrzymich strusi i niedźwiedzi polarnych. W Dakocie kości wielbłądów i koni, wraz z kośćmi trudnych do zidentyfikowania zwierząt, zostały przez wysokie ciśnienie sprasowane do formy wielkich bloków. W Nebrasce znajduje się szczątki nosorożców i olbrzymich świń<sup>49</sup>.

Kości walenia znaleziono na północ od jeziora Ontario, na poziomie 132 metrów n.p.m., a w Vermont 150 metrów n.p.m. Na wzgórzach i w rozpadlinach skalnych w środkowej Francji znajduje się pogruchothane kości mamutów, nosorożców włośchatych i innych zwierząt. We francuskiej Burgundii, na wysokości 400 metrów n.p.m., istnieje warstwa osadów ze szczątkami reniferów, koni, mamutów i innych zwierząt. Koło Plymouth w Anglii znaleziono szczątki najróżniejszych zwierząt, takich jak lew, hipopotam, bizon, wilk, mamut, nosorożec, niedźwiedź i koń. Te połamane kości leżały przemieszane z odłamkami skał<sup>50</sup>.

Skały Gibraltaru poprzecinane są rozpadlinami, wypełnionymi kośćmi zajęcy, bydła, nosorożców, wilków, niedźwiedzi, hien, panter i innych zwierząt. Nie widać na nich śladów obróbki ani ogryzania<sup>51</sup>.

Wyspy Lachowskie na północnej Syberii nosiły dawniej nazwę Wysp Kości, bo były nimi kompletnie zasłane, podobnie jak dno morza<sup>51</sup>.

Innym znanym stanowiskiem z masowym nagromadzeniem kości jest jaskinia Cumberland w stanie Maryland (USA). Podczas przekopywania terenu w 1912 roku znaleziono jaskinię ze szczątkami zwierząt z najróżniejszych stref klimatycznych: od zimnej (lemingi, zajęce, jeżozwierz) po bardzo ciepłą (krokodyle).

Znaleziono szczątki zwierząt wymarłych i żyjących obecnie (wiewiórka, norka). Są tam kości mieszkańców zarówno regionów suchych (kojot, borsuk), jak i bogatych w wodę (bóbr, piżmoszczur). Znaleźli się tam zarówno mieszkańcy lasu (wiewiórka), jak i zwierzęta z otwartych przestrzeni (koń). Wszystkie te tak różne stworzenia zginęły razem. Nagromadzenia w jednym miejscu szczątków zwierząt z najróżniejszych stref klimatycznych absolutnie nie da się wytłumaczyć (jak to proponuje tradycyjna nauka) następstwem długich okresów lodowcowych. Znaleźiska z jaskini Cumberland dowodzą czegoś całkiem przeciwnego: że miał tu miejsce krótkotrwały kataklizm. Dla badań prezentowanych w tej książce jeszcze większe znaczenie ma inne ustalenie: połamane kości z tej jaskini nie wykazują żadnych śladów dłuższego działania wody. To znaczy, że kości te nie mogły być niesione nurtem rzeki. Należy raczej wnioskować, że ciała zwierząt potężne fale potopu rzuciły o skały, przy czym szkielety i kości połamały się i wymieszały się ze żwirem i kamieniami<sup>51</sup>.

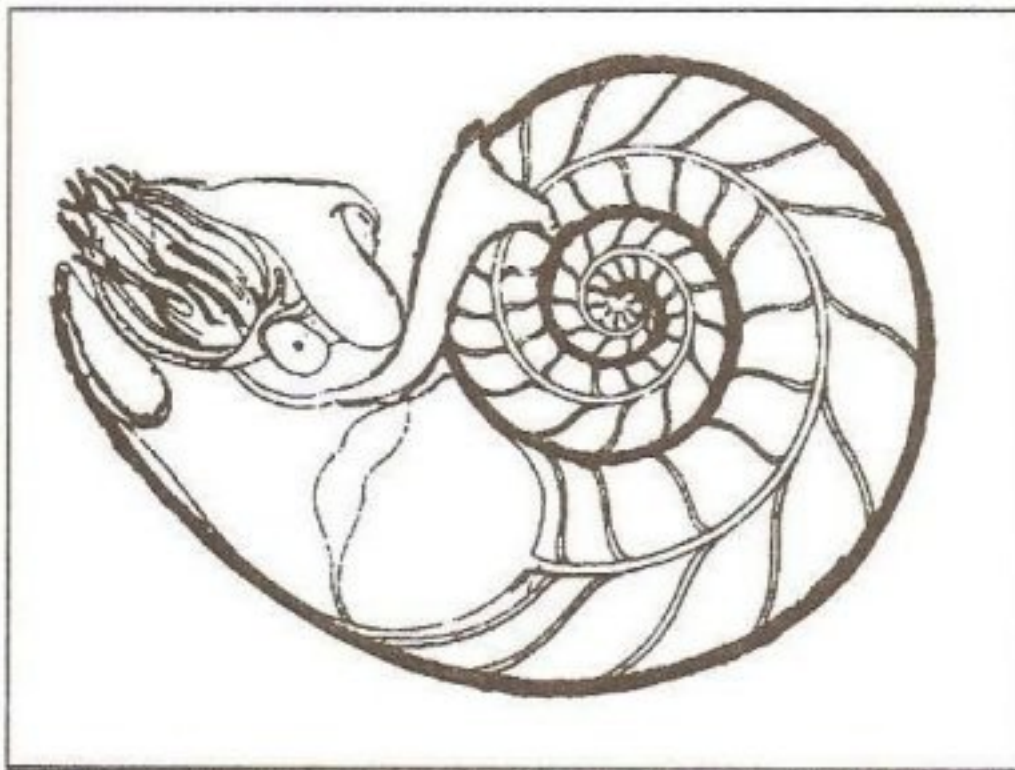
Niechętnie mówi się o fakcie, że masowe groby ze szczątkami zwierząt znaleźć można w bardzo różnorodnych warstwach geologicznych (jurajskich, kredowych, trzeciorzędowych), jak również w głębiej położonych pokładach węgla. Masowe groby z różnymi zwierzętami na całym świecie mogły powstać tylko na skutek nagłej katastrofalnej powodzi. Martwe ciało zwierzęcia ulega rozkładowi na skutek czynników mechanicznych (temperatura), chemicznych (kwasy) lub biologicznych (gnicie). Dlatego obecnie proces kamienienia (petryfikacji) nie zachodzi, choć codziennie umiera mnóstwo stworzeń. Aby ciało nie uległo zniszczeniu i skamieniało, materię organiczną musi otoczyć powłoka ochronna. Ponieważ skamieniałości z reguły występują wewnątrz formacji skalnych, skały te musiały być wówczas płynne lub przynajmniej miękkie. Świadczą o tym znaleźiska rozsiane po całym świecie.

W ławicy wapienia w Anglii znaleziono niezliczone trylobity, skamieniałe w szczególnym

położeniu – zwinięte. Pancerze tułowia znalezione tam gatunku trylobitów zbudowane były z chityny, tak jak u znanych nam równonogów. Zwierzęta te potrafiły w razie niebezpieczeństwa zwinąć się w kulkę. I właśnie w takiej pozycji je znaleziono: zginęły masowo, zwinięte w kulki, podczas nagłej katastrofy<sup>51</sup>.

Innego przykładu masowej zagłady dostarczają amonity. Ich nagłe zniknięcie stanowi zagadkę, której nauka nie potrafiła rozwiązać. Te wcześniej masowo występujące zwierzęta morskie miały muszle przypominające muszle ślimaków i były dobrymi pływakami. Dlaczego wymarły? Blisko spokrewnione z amonitami łodzиковate przetrwały jednak i kilka ich gatunków żyje do dziś. Ta pozorna sprzeczność uchodziła dotąd za główny argument przeciwko tezie o globalnym charakterze katastrofy w dawnej przeszłości, bo przecież łodzиковate rzekomo nie mogłyby jej przeżyć.

Rozwiązania zagadki dostarcza całkowicie różna budowa muszli obu zwierząt. Ich wewnętrzne ścianki działowe były wygięte w przeciwne strony, przez co łodzиковate mogły zanurzać się głębiej niż amonity, które żyły tylko w płytkim morzu<sup>52</sup>. Ta różnica kryje też w sobie rozwiązanie zagadki wymarcia amonitów. Jako zwierzęta żyjące przy powierzchni, były bezpośrednio wystawione na działania potężnych sił potopu i na obniżenie się temperatury. Natomiast łodziki w głębi mórz, gdzie (dzięki wielkiej pojemności cieplnej wody) temperatury są mniej więcej stałe, mogły przetrwać. Różne gatunki amonitów zamieszkiwały morza od około 400.000.000 lat i wymarły rzekomo jednocześnie z dinozaurami około 64.000.000 lat temu. Naukowa zagadka, przemawiająca na pozór przeciw ogólnościowemu masowemu wymieraniu, okazuje się przekonującym i logicznym argumentem na rzecz globalnego potopu.



**Rys. 7.** Przekrój łodzika. Zauważyć można wygięte do tyłu wewnętrzne ścianki działowe muszli. Dzięki temu łodziki, w przeciwieństwie do amonitów, przetrwały w głębinach mórz.

Znaleziska masowych grobów zwierząt najróżniejszych gatunków zupełnie nie pasują do powszechnie przyjętej wizji powoli zmieniającej się Ziemi. To globalne wymieranie jest jednym z tematów najżywiej dyskutowanych przez badaczy przeszłości. Szuka się różnych przyczyn masowej zagłady i wymarcia wielu gatunków zwierząt, w dyskusji pojawia się więc wiele kontrowersji. Niedługo odrzucana teoria katastroficzna ostatnio coraz częściej powraca w tych dyskusjach.

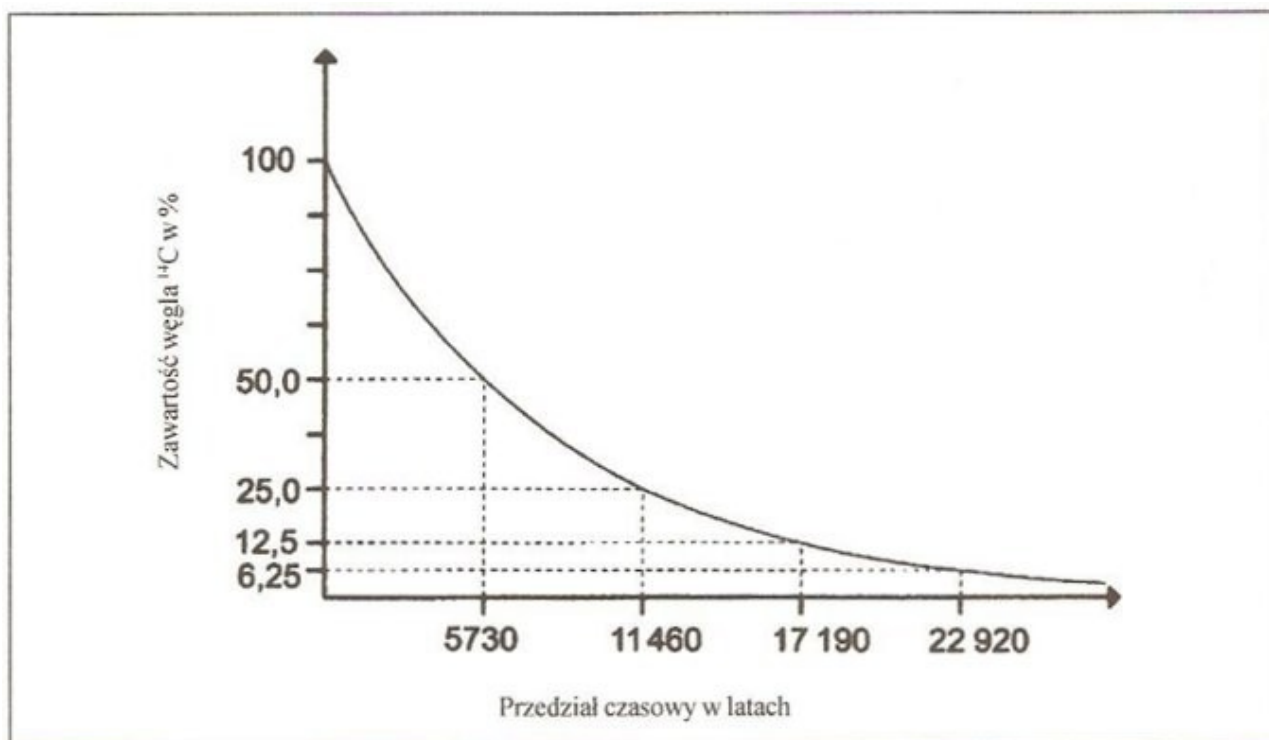
## Pewne datowanie?

Przy datowaniu metodą węgla radioaktywnego<sup>53</sup> dla tego samego obiektu uzyskuje się często różne wyniki. Przy czym wcale nie są rzadkością wyniki całkiem absurdalne.

W czasopiśmie *Science* opisano datowanie muszli pewnego mięczaka. Metodą węgla radioaktywnego jej wiek określono na 2300 lat. Był tylko jeden mały problem: chodziło o muszlę osobnika obecnie żyjącego<sup>54</sup>.

W innym przypadku wiek muszli żyjącego ślimaka oceniono na 27.000 lat<sup>55</sup>.

Podstawą kontrowersyjnej metody węgla radioaktywnego jest rozpad radioaktywnej odmiany pierwiastka węgla, odkryty w 1947 roku przez Willarda Libby'ego. Wszystkie organizmy pobierają w procesie wymiany materii niewielkie ilości radioaktywnego izotopu węgla (symbol chemiczny C). Izotop  $^{14}\text{C}$  powstaje w wyższych warstwach atmosfery na skutek oddziaływania silnego promieniowania kosmicznego na azot i unosi się w powietrzu, którym oddychamy. Śmierć organizmu oznacza, że izotop przestaje być absorbowany. Radioaktywne atomy, wchłaniane do momentu śmierci, ulegają później rozpadowi w określonym czasie, zwanym okresem połowicznego rozpadu. Dla węgla  $^{14}\text{C}$  okres ten wynosi 5730 lat. Po dwóch takich okresach – w tym wypadku po 11.460 latach – poziom izotopu to już tylko 25% wartości wyjściowej. Po dwa razy dłuższym okresie (tj. po prawie 23.000 lat) ilość izotopu to tylko 6,25% ilości pierwotnie nagromadzonej w ciele.



**Rys. 8.** Spadek zawartości węgla. Datowania z zastosowaniem metody węgla radioaktywnego, nawet przy idealnych warunkach ramowych, okazują się wątpliwe dla okresów powyżej 20.000 lat.

Datowania dla okresów powyżej 20.000 lat nie mogą być dość dokładne, bo procentowy udział izotopu staje się zbyt mały. Przy tej metodzie łatwo o wielkie błędy pomiarowe. Tylko dla ostatnich 5000 lat metoda węgla radioaktywnego daje przydatne wyniki, z poziomym błędem około 10%.

Do tych wątpliwości związanych z techniką pomiaru dochodzą inne czynniki, które całe te datowania stawiają pod znakiem zapytania. Dotychczas zakładano, że poziom węgla w atmosferze ziemskiej nie zmieniał się od tysiącleci. Czy to założenie jest słuszne? W przeszłości najróżniejsze zdarzenia mogły wpływać na najwyższe warstwy atmosfery, w których tworzy się izotop  $^{14}\text{C}$ :

- Zanieczyszczenia atmosfery przez wybuchy wulkanów;
- Spaliny i emisje wszelkiego rodzaju;
- Zmiany intensywności promieniowania kosmicznego (aktywność plam słonecznych);
- Próby z bronią atomową lub wypadki w reaktorach jądrowych;
- Wdzierające się w atmosferę meteory i inne masywne ciała niebieskie.

Wywołane globalną katastrofą zmiany klimatu i cyrkulacji atmosferycznej też wywierały znaczący wpływ. Gdyby przed potopem atmosfera była inna, z mniejszą zawartością węgla, to pomiary zdecydowanie zawyżałyby wiek. Wiadomo na przykład, że ze względu na nienaturalnie wysoki poziom węgla w roślinach rosnących przy autostradach (przez spaliny), ich datowanie daje fałszywe wyniki.

Może więc zaistnieć wiele zdarzeń, które mniej lub bardziej szkodzą warstwie ozonowej i zmieniają poziom promieniowania kosmicznego, co prowadzi do gwałtownego zwiększenia produkcji węgla radioaktywnego. Z tych względów datowania metodą węgla radioaktywnego dla starszych okresów coraz bardziej poddaje się w wątpliwość.

Całą tę problematykę można przedstawić za pomocą prostego porównania. Jeżeli w zamkniętym pomieszczeniu z oknem znajdziemy wypaloną świeczkę, to na podstawie zawartości tlenu i dwutlenku węgla w tym pomieszczeniu, a także w oparciu o wielkość świeczki i ilość stopionego wosku w stosunku do wielkości pierwotnej, możemy obliczyć, jak długo świeczka się paliła. Zakładamy przy tym stałe warunki ramowe: zamknięte pomieszczenie z określoną ilością tlenu. Do tego punktu sytuacja odpowiada przyjętemu w nauce sposobowi datowania. Skąd mamy jednak wiedzieć, czy okno (które porównać można z niebem) nie było kiedyś otwarte i po jakimś czasie znowu nie zostało zamknięte? Jak długo trwało takie zakłócenie? Czy w przeszłości, np. przy otwartym oknie, istniały może warunki dla przyspieszonego spalania? A może świeczkę zgasił kiedyś wiatr, a później jakieś kolejne zdarzenie znów ją zapaliło? Proste pytania, na które nie ma odpowiedzi<sup>56</sup>. Długość „życia” świeczki możemy ustalić, tylko poczyniwszy pewne założenia. Analogicznie: przy datowaniach substancji organicznych i nieorganicznych też nie znamy warunków ramowych.

Wiek skamieniałych fragmentów czaszek naszych przodków normalnie określa się przy użyciu metod pośrednich, bo inaczej badanie powodowałoby zniszczenie części nielicznie zachowanych szczątków. Polega to na datowaniu wieku warstwy, w której kości zostały znalezione. Ten kontrolersyjny temat omawiałem już wcześniej.

Przedstawione przeze mnie wątpliwości są wprawdzie w nauce znane, ale się ich nie uwzględnia. Rozwinięto jednak naukowe metody pomiarowe, które datowania przy użyciu wcześniej opisanych procedur miały uczynić wiarygodniejszymi i udowodnialnymi.

## Zmanipulowane chronologie

Jedną ze znanych metod jest dendrochronologia (chronologia słoje drzewnych). W metodzie tej, porównując różnej grubości słoje, tworzy się sekwencję drzew w różnym wieku. Podobno udało się w ten sposób sięgnąć 10.000 lat wstecz. Metoda ta, którą zwolennicy teorii epoki lodowcowej uznają za bezbłędną, należy do najmniej dokładnych metod datowania. Czy w ogóle można uznać za pewnik, że w przeszłości zawsze drzewom przyrastał tylko jeden słoje na rok?

Grubość słoju zależy od lokalnych warunków klimatycznych, które warunkują tempo wzrostu drzewa. Nawet dla laika oczywiste jest, że klimat w rozmaitych miejscach bardzo się od siebie różni. W górach opadów jest znacznie więcej niż na pobliskich równinach. Na zacienionym północnym stoku warunki wzrostu są gorsze niż na intensywniej oświetlonym stoku południowym (tak jest na półkuli północnej, na południowej oczywiście odwrotnie). Drzewa rosnące parę kilometrów od siebie w ekstremalnych przypadkach mają różną grubość słoje rocznych i bezcelowe będzie ich porównywanie. A jeżeli chodzi o dawne drzewa, to z reguły nie wiemy w ogóle, gdzie rosły. Szukanie analogii między układami słoje drzew o różnym wieku okazuje się z

tego punktu widzenia czystą spekulacją. Szczególnie jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunkowo niewielką długość życia sosen, która sprawia, że konieczne jest znalezienie wielu egzemplarzy porównawczych, przez co prawdopodobieństwo błędu wzrasta. Chronologia oparta na słojach sosen obejmuje jakoby bez żadnych luk ostatnie 12.000 lat. Profesor Hans-Ulrich Niemitz i Christian Blöss opublikowali artykuł *Der Selbstbetrug von C-14-Methode und Dendrochronologie* („Zakłamanie metody  $^{14}\text{C}$  i dendrochronologii”), w którym wysuwają poważne wątpliwości wobec tych metod datowania:

Fachowiec wie, że metodę  $^{14}\text{C}$  już dawno spisano by na straty, gdyby nie pomoc ze strony dendrochronologii. Pomiar  $^{14}\text{C}$ , żeby mieć jakieś znaczenie, musi zostać skalibrowany, a jedynie dendrochronologia dostarcza koniecznych, obszernych źródeł do takiej kalibracji<sup>57</sup>.

Jednocześnie jednak piszą:

Natomiast prawie nikt nie wie o tym, że dendrochronologia bez  $^{14}\text{C}$  nigdy nie byłaby w stanie stworzyć ciągłej sekwencji słoików<sup>57</sup>.

Dwie niepewne metody wspierają się i potwierdzają nawzajem. Znowu mamy tu zastosowanie samoudowadniającego się dowodu, podobnie jak w przypadku geologii i darwinizmu, które wykorzystują się nawzajem do określenia wieku Ziemi. Aby zastosować tego rodzaju procedurę porównawczą jedna z metod pomiarowych powinna być niepodważalna – a w tych przypadkach tak nie jest. Z dwóch niepewnych metod absolutnie nie może wynikać twierdzenie, a co najwyżej hipoteza.

Jeszcze bardziej niepewnym sposobem datowania nowszych dziejów Ziemi jest metoda warwowa. Te warwy (iły warstwowe), w których zauważyć można związane z porą roku przebarwienia wapienne, umożliwiają jakoby pewne datowania dla ostatnich 10.000 lat. Zakłada się po prostu, że w ciągu roku odkładała się jedna warstewka iłu jeziornego. Jeżeli jednak miał miejsce opisywany przeze mnie w tej książce potop, to podczas jego trwania powstały niezliczone warstewki, nanoszone kolejnymi falami. Epoki szacowane na tysiące lat mogłyby się w ten sposób skurczyć do nawet jednego dnia. Tak więc metodą tą rządzi dowolność i przypadek<sup>58</sup>.

Podobne wątpliwości dotyczą wszystkich innych metod datowania, np. „magnetostratygrafii, która opiera się na paleomagnetyzmie skał magmowych i osadowych”<sup>59</sup>. Tą metodą można rzekomo uzyskać datowania sięgające ponad 50.000 lat wstecz. Jednak również w tym przypadku nie znamy tempa przyrastania skał i intensywności magnetyzmu, jaki panował na Ziemi, kiedy skały stygły.

Wszystkie opisane metody datowania są niedokładne, bo po prostu nie znamy warunków, jakie panowały w przeszłości w różnych miejscach. Ciągłe próbuje się obecne stałe parametry środowiska przenosić (podpierając się teoriami jednostajności Darwina i Lyella) w przeszłość.

## **Błędne datowanie znalezisk nieorganicznych**

Metodą  $^{14}\text{C}$  można określać tylko wiek materiałów organicznych. Materiałów nieorganicznych (np. skał) tą metodą nie da się datować. Dla nich opracowano inne sposoby, których kilka chciałbym tu krytycznie przeanalizować.

W większości metod datowania (w analizie termoluminescencji, w metodzie rezonansu elektromagnetycznego) jednostką miary jest okres połowicznego rozpadu albo uwalniane ilości promieniowania. Opierają się one na znanych mechanizmach sekwencji rozpadu pierwiastków radioaktywnych, w szczególności uranu 238, który jest w naturze najbardziej rozpowszechniony. Mogłyby być słuszne w pewnym szczególnym, teoretycznym przypadku – tyle że taki przypadek nie zachodzi, ponieważ nie znamy warunków ramowych.

Zakłada się, że izotopy radioaktywne, obecne w dzisiejszej atmosferze, występowały w niej też w przeszłości. A może w skałach występują resztki promieniowania, jakiego nie znamy i jakiego dziś już nie ma? Ze względu na inny okres rozpadu tych izotopów uzyskalibyśmy zupełnie inne datowania. Ponadto zakłada się, że intensywność promieniowania radioaktywnego w ciągu dziejów

Ziemi (liczących sobie jakoby cztery i pół miliarda lat) wcale się nie zmieniała. Oczywiście jest, że (podobnie jak w poprzednich wypadkach) takie teoretyczne podstawy datowań należy jednoznacznie odrzucić. Dopiero kiedy geologia zwróci uwagę na te sprzeczności, kiedy odrzuci darwinizm jako błędną drogę i uwzględni wpływ katastrof na dzieje Ziemi, być może uda się lepiej i dokładniej oszacować długość epok naszego globu.

## Szybkie stwardnienie skał osadowych

Od jakiegoś czasu niektórzy naukowcy zaczęli podchodzić krytycznie do kwestii metod datowania. Badania Roberta Gentry'ego, które bliżej przedstawię w następnym rozdziale, potwierdzają wątpliwości co do teoretycznych podstaw datowania granitu (który jest skałą pierwotną, w odróżnieniu od później powstałych skał osadowych, takich jak np. łupek, wapień czy piaskowiec)<sup>60</sup>.

Żaden człowiek nie obserwował dotąd tworzenia się skał (wyjątkiem jest tylko stygnięcie roztopionej lawy). Wszystkie objaśnienia procesów powstawania – właściwie należałoby mówić o procesie spajania pierwotnych komponentów mineralnych – są więc niemal bez wyjątku hipotezami. Ponieważ normalnie do spojenia luźnego materiału skalnego konieczna jest wysoka temperatura i ogromne ciśnienie, występowanie na powierzchni skał metamorficznych (powstałych podczas przekształcenia skał osadowych lub magmowych np. z wapienia pod ciśnieniem krystalizuje marmur) geologia może tłumaczyć tylko potężnym procesem cyrkulacji w obrębie skorupy ziemskiej. Takie skały miałyby powstawać kilkadziesiąt kilometrów pod powierzchnią, na skutek panującego tam ciśnienia i temperatury. Czyli najpierw, na skutek przesunięć w skorupie ziemskiej, musiały zostać wciśnięte głęboko w dół, po czym znowu wypchnięte na powierzchnię. Karkołomna i – wobec założenia niezmiennych warunków w przeszłości – wysoce nieprawdopodobna podróż, którą wymyślono tylko po to, żeby wytłumaczyć konieczne dla spajania skał ciśnienie. Na powierzchni Ziemi, w znanych nam warunkach atmosferycznych, nie jest możliwe powstanie litej skały z luźnego materiału, bo potrzebne są do tego wysoka temperatura i ciśnienie albo zachodzić musi proces hydraulicznego utwardzania z udziałem węgla wapnia.

Ponieważ jednak według panujących teorii Ziemia miała się zmieniać powoli, proces krążenia warstw skorupy ziemskiej mógłby mieć najwyżej charakter lokalny. Dlatego naukowo proces taki nazywa się metamorfizmem regionalnym, czyli zachodzącym na ograniczonej przestrzeni. Skały metamorficzne znajdują się na całym świecie, ale przecież wyjątek potwierdza regułę. Czy nie świadczyłyby to jednak, że miał miejsce proces ogólnoswiatowy, metamorfizm globalny? Z tym jednak wiązałyby się globalne katastrofy, które na taką skalę nie miały prawa zaistnieć. Nawet wśród geologów nie ma zgodności, czy pierwotna skała granitowa została metamorficznie przekształcona, czy jest to po prostu zastygła magma.

Przedstawię teraz zupełnie inną teorię, która dowodzi, że również skały magmowe i osadowe stwardniały szybko na powierzchni Ziemi.

Pierwotna skała granitowa powstała z niegdyś płynnej materii wczesnej Ziemi, przechodząc jakoby w stan stały w ciągu długich epok i przyjmując różne formy krystaliczne. Ta głębinowa skała składa się głównie z ziaren kwarcu, miki i skalenia, zlepionych razem. Skorupa ziemska w około 60% składa się ze skaleni, z których część to plagioklasy (skalenie wapienno-natronowe). Produktem wietrzenia skaleni jest kaolin: materiał do produkcji porcelany (glinka porcelanowa). Zwyczajna glina też składa się w większości z kaolinu; z takiej gliny wymieszanej z piaskiem i innymi dodatkami, po sprasowaniu pod wysokim ciśnieniem i po wypaleniu w temperaturze ponad 900°C, produkuje się płytki ceramiczne. Czy proces taki w warunkach kataklizmu mógł zajść też w naturze? Jeżeli wbrew tradycyjnemu naukowemu obrazowi świata założymy, że podczas jakiejś katastrofy wytworzyła się tak wysoka temperatura, to na to pytanie trzeba odpowiedzieć twierdząco. Takie założenia oznaczają jednak, że skały stwardniały szybko, jak beton albo wypalona ceramika.

Jak wykazały symulacje komputerowe, impakt (uderzenie meteorytu), który spowodował potop, w pobliżu miejsca zderzenia wytworzył temperatury od ponad 1000°C do ponad 100.000°C (szerzej



tym tematem zajmę się później). Istniały więc wszelkie warunki do szybkiego wypalenia mieszaniny minerałów.

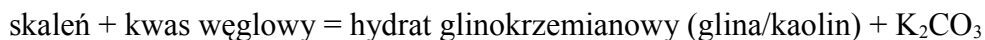
Poprzez wypalanie w wysokiej temperaturze wapienia i gliny (margla) uzyskuje się cement, który sprawia, że beton szybko twardnieje. Cement portlandzki zawiera do 5% gipsu (anhydrytu). Spajanie mieszaniny minerałów powoduje wapń (węglan wapnia), pełniący rolę hydraulicznego utwardzacza. Jest on istotnym elementem składowym takich skał jak wapień, marmur, dolomit i gips. Również w wodzie morskiej występują w małym stężeniu jony wapnia, które działają jak utwardzacze. Zawartość wapnia w pradziejowych morzach była zapewne znacznie większa, ponieważ:

- Dno morskie zbudowane jest z bazaltu i następowała wymiana odpowiednich jonów.
- Również inne sole i minerały zostały wypłukane z dna morskiego.
- Rzeki niosły do mórz materiał erozyjny, w tym rozpuszczone w wodzie substancje.
- Podmorskie wypływy płynnej magmy prowadziły do wymiany jonów.

Z drugiej strony, mnogość sedymentów kambryjskich (z okresu, który według geologii trwał od 590 do 500.000.000 lat temu) świadczy o intensywnym tworzeniu się wtedy wapieni, co stanowi nierozwiązaną dotąd zagadkę. Wnętrze Ziemi dostarcza właściwie tylko substancji do powstawania skał magmowych (granitu i bazaltu), ale nie wapnia. Z tego punktu widzenia pierwiastek ten mógł pochodzić tylko z kosmosu albo z ówczesnej atmosfery. Czy dostał się na Ziemię wraz z ulewami towarzyszącymi potopowi?

Przez potężne pęknięcia skorupy ziemskiej i na skutek dużej aktywności wulkanicznej płynna materia z wnętrza Ziemi wydobywała się na powierzchnię, gdzie obecność wapnia prowadziła do szybkiego jej utwardzenia. Na podłożu kaolinowym tworzyła się skała przypominająca porcelanę, podczas gdy na podłożu z przewagą wapnia powstawała skała wapienna albo też rodzaj betonu – skała piaskowcowa. Możliwe też były zresztą wszelkiego rodzaju mieszanki. Ta teoria brzmi może fantastycznie, jednak fakty i różne zjawiska przyrodnicze ją potwierdzają. Dlatego chciałbym nieco bliżej przedstawić odpowiednie procesy chemiczne i geologiczne. Bo jeżeli moje rozważania są słuszne, to nasz obraz świata musi ulec zasadniczej zmianie.

Glina powstaje na skutek wietrzenia z minerałów skał pierwotnych, przede wszystkim ze skaleni. Dzięki oddziaływaniu wód zawierających kwas węglowy (produkt uboczny aktywności wulkanicznej podczas potopu) tworzyły się:



Hydrat glinowokrzemianowy to po prostu zwykła glina, którą po dodaniu wody można formować. Jeżeli taka glina występuje w czystej postaci i ma białawe zabarwienie, jest to kaolin (glinka porcelanowa). Aby glina stała się wodoodporna i zamieniła w kamień, potrzebny jest proces wypalania. Wymagana do tego temperatura – co najmniej 1000°C – panowała podczas potopu na rozległych obszarach Ziemi. Z normalnej gliny, pozbawionej wody, powstała glina wypalana (glinokrzemian), która jest wodoodporna! Pierwotnie miękkie błoto w katastroficznych okolicznościach szybko stężało do postaci twardej skały.

Glinokrzemian i wodorotlenek wapnia (wapno gaszone) tworzą kolei hydrat wapienno-glinokrzemianowy i uwodniony krzemian wapnia. Jest to nic innego jak procesy zachodzące podczas wiązania spoiwa anhydrytowego (anhydryt = bezwodny gips), np. w materiałach pochodzenia wulkanicznego: pucolanie, ziemi santorynowej i trassie. Zaprawę wapienno-trassową jeszcze dziś stosuje się w pewnych specjalnych technikach budowlanych. Była ona bardzo chętnie stosowana przez Rzymian, ponieważ bardzo dobrze wiąże (twardnieje) także pod wodą, dlatego używa się jej w budowlach wodnych (np. tamach, filarach mostów). Jeszcze raz podkreślam: jeżeli uwzględnimy wzrost temperatury, to w przyrodzie w naturalny sposób mogą powstawać najróżniejsze spoiwa, szybko wiążące osady i zamieniające je w lite skały.

W temperaturze 650°C wypalona, drobnziarnista glina może reagować z wapiennym podłożem, przez co powstają cząsteczki kaolinitu i wydzielana jest woda. Te procesy chemiczne, które wymagają stosunkowo niskich (jak na warunki potopu) temperatur, prowadzą do powstawania kolejnych związków. Duże znaczenie ma też tu uwalnianie wody.

Do tych reakcji chemicznych konieczne były wysokie temperatury. Towarzyszyły one potopowi,

czego jednak dotychczas nie uwzględniano w naukowych rozważaniach. Tak więc parę tysięcy lat temu, w ciągu krótkiego czasu powstały:

- Wypalona glina w rodzaju porcelany;
- Skala przypominająca beton, utworzona z mieszaniny piasku, wody i trassu lub innych hydraulicznych dodatków;
- Wapień, przy odpowiednim ciśnieniu także marmur, w różnych odmianach i twardościach, zależnych od ilości i jakości domieszek;
- Mieszaniny wyżej wymienionych produktów;
- Dodatkowa woda.

Wyjaśnić trzeba jeszcze pochodzenie wodorotlenku wapnia. Kiedy skałę wapienną (węglan wapnia) wypali się w temperaturze ponad 1000°C, powstaje wapno palone (CaO) i dwutlenek węgla. Wapno palone i woda (której podczas potopu było pod dostatkiem) dają wodorotlenek wapnia (wapno gaszone), przy którego powstawaniu wydziela się ciepło. Tak powstałe wapno gaszone wchodziło w trwały związek z uwalnianym w wybuchach wulkanów kwasem węglowym (dwutlenek węgla + woda). Powstawała skała wapienna, przy czym uwalniane było ciepło i dwie cząsteczki wody na każdą cząsteczkę węglanu wapnia.

wodorotlenek wapnia + kwas węglowy = skała wapienna + woda + ciepło

Istotna jest konsystencja wodorotlenku wapnia wymieszanego z wodą: jest ona na granicy między zawiesiną a roztworem koloidalnym i dlatego zachowuje się niczym plastyczny żel.

Mamy tu więc wyjaśnienie szybkiego stwardnienia wapienia i zakonserwowania śladów stóp, zostawionych w galaretowatej, szybko tężejącej masie. Dinozaury i inne zwierzęta szły przez muł pokrywający niedawno zalane tereny. Po ich śladach poruszali się też ludzie, bo tak było wygodniej. Muł bardzo szybko stwardniał na skutek wyżej opisanych procesów chemicznych. Podczas kolejnej powodzi ślady pokryła znowu galaretowata masa, która je zakonserwowała. Ta warstwa też szybko stwardniała jak beton (tworząc skałę wapienną albo piaskowcową). Tak powstawały w krótkim czasie, wraz z kolejnymi falami potopu, kolejne warstwy skalne. Tłumaczy to także, dlaczego odciski stóp ludzi i dinozaurów znajduje się w wielu leżących jedna nad drugą warstwach, które z geologicznego punktu widzenia musiałyby dzielić miliony lat.

W zależności od lokalnej specyfiki woda mogła przegrupować warstwy skalne i wzbogacać je o aluminium, krzem, siarczany, żelazo, kwas krzemowy, żel tlenku glinowego i tlen, w powiązaniu z wapnem palonym (które, jak już to opisano, powstawało z wypalenia skały wapiennej albo tworzyło się z wapnia). W procesach tych powstawały główne składniki cementu. Jako przykłady można wymienić: krzemian wapniowy, krzemian wapniawy, glinian wapniowy czy żelazian wapniowo-krzemianowy. We wszystkich tych rodzajach cementów najważniejszym składnikiem jest wapno palone (CaO), o czym zresztą świadczą ich nazwy.

Cement powstaje poprzez podgrzewanie mieszaniny wapna i gliny, prowadzące do ich spiekania (zagęszczenia pod wpływem ciśnienia i temperatury poniżej temperatury topnienia) w temperaturze około 1450°C. W tym procesie wapno prawie w całości wiąże się z kwasami glinokrzemowymi. Zaczyn cementowy (mieszanina cementu i wody) twardnieje na skutek uwodnienia (powodowane pobieraniem wody pęcznienie i zwiększenie objętości), w którego wyniku powstaje wodoodporne wiązanie. Z chemicznego punktu widzenia uwodnienie polega na związaniu wody i zamienieniu związku chemicznego w hydrat, przy czym z krzemianów wapnia powstaje wodorotlenek wapnia. Mamy tu więc wyjaśnienie pochodzenia i powstawania wodorotlenku wapnia.

Podsumowując można stwierdzić, że w warunkach wysokiej temperatury i ciśnienia podczas potopu powstały i szybko stwardniały skały osadowe (wapień, piaskowiec, łupek). W zależności od panujących lokalnie temperatur stwardnienie mogło przebiegać bardzo szybko, jak np. w przypadku gipsu lub szybko wiążącego spoiwa cementowego.

Czy utworzenie się wielkich fragmentów skorupy ziemskiej wymagało milionów lat? A może skały, niczym beton albo porcelana w powiązaniu z różnymi minerałami, powstały przez nagłe stężenie? Zakonserwowane w skale ślady dinozaurów, znane z całego świata, świadczą, że warstwa, w której są odcisnięte, stwardniała szybko, podobnie jak ta, która leży powyżej. Skały te mają dziś

różną twardość, zależnie od zawartości wapnia.

A co na temat powstania warstw skalnych mówi geologia? W książce *Die Erde* („Ziemia”) czytamy:

Każda skała osadowa ma swoje własne tempo odkładania się ... potrzeba 3000–3500 lat na odłożenie się metra łupka, 20.000 lat na metr wapienia. Wapień potrzebuje więcej czasu, bo jest on tworzony w większości ze skorupki i szkieletów żyłatek, które przyrastają wolniej, niż następuje dopływ sedymentów nanoszonych przez rzeki<sup>61</sup>.

Czy jednak ślad może się zachować przez 200 lat, zanim w końcu zostanie przykryty warstwą wapienia centymetrowej grubości? Otwarta też pozostaje inna kwestia: skąd bierze się ciśnienie, które tę luźną skałę miałyby na zimno utwardzić?

Ważne jest stwierdzenie, że w opisanych przeze mnie procesach uwalniana jest woda, wcześniej związana chemicznie w skałach. Poziom mórz podczas potopu podniósł się być może o 150 metrów. Dotychczas za najbardziej wiarygodne wytłumaczenie tego zjawiska uchodziło topnienie lodów pod koniec epoki lodowcowej. Jeżeli jednak epoki lodowcowej właściwie nie było, to pojawienie się dodatkowej płynnej wody musi mieć inną przyczynę. Dotychczas nie znaleziono żadnego logicznego, alternatywnego wytłumaczenia. Opisane przeze mnie procesy chemiczne towarzyszące potopowi prowadzą do nieuchronnego wniosku: podczas tworzenia się skał wapiennych i w podobnych procesach chemicznych, w jakich powstawały inne rodzaje skał, na każdą cząsteczkę wodorotlenku wapnia przypadała jedna cząsteczka wydzielanej wody, która przed stwardnieniem skał była w nich chemicznie związana. Wodę tę można porównać z wilgocią w nowych budynkach, która wydziela się jeszcze przez wiele miesięcy po zakończeniu budowy, dając się we znaki mieszkańcom. Nie trzeba więc szukać wyjaśnienia w topniejących lodach w cieplejszych okresach epoki lodowcowej! Upada w ten sposób jeden z głównych filarów teorii epoki lodowcowej.

## Małe potwory i łańcuchy rozpadu radioaktywnego

Przedstawione teoretyczne rozważania poparte są naukowymi dowodami, które dotąd w niedostatecznym stopniu przyjmowano do wiadomości.

W granicie występuje naturalny uran U 238 (99,3%) i U 235 (0,7%). Ulega on rozpadowi radioaktywnemu kolejno na dziewięć różnych izotopów (tj. odmian pierwiastka, których jądra mają zwykłą liczbę protonów, ale inną liczbę neutronów). Rozpadowi towarzyszy emisja promieniowania, widoczna na skale. Każdy izotop pozostawia odmienny ślad w postaci małej otoczki promieniowania (halo), która odpowiada wielkości promieniowania, mierzonej w centymetrach. Jeżeli zrobimy przekrój granitu w miejscu, gdzie pierwotnie znajdował się radioaktywny atom uranu, możemy zobaczyć poszczególne stopnie wypromieniowywania, którego ślady układają się niczym łupiny cebuli. Każdemu stopniowi radioaktywnego rozpadu odpowiada jedna charakterystyczna „łupina”. Ponieważ znamy okresy połowicznego rozpadu, możemy określić moment powstania granitu. Z proporcji ilości produktów końcowych do ilości produktów wyjściowych wylicza się moment zapoczątkowania rozpadu. W przypadku granitu z czasów powstawania Ziemi uzyskujemy w ten sposób wiek naszej planety.

Czas połowicznego rozpadu uranu wynosi cztery i pół miliarda lat i jakoby odpowiada mniej więcej wiekowi Ziemi. Ostatnie promieniotwórcze ogniwa łańcucha rozpadu radioaktywnego U 238 stanowią polon 218, 214 i 210, a po nich następują stabilne izotopy ołowiu. Te izotopy polonu mają jednak okresy połowicznego rozpadu wynoszące zaledwie 3,10 minuty, 164 mikrosekundy i 138,4 dnia. Ze względu na te krótkie okresy połowicznego rozpadu polon (symbol chemiczny Po) może w skale występować tylko jako produkt pochodny pierwotnego uranu. Polon jest wyłącznie ogniwiem w łańcuchu, na którego początku znajduje się uran, a więc nie może istnieć samodzielnie! Podczas powolnego powstawania świata i twardnięcia pierwotnych skał pierwiastek polon poza łańcuchami rozpadu radioaktywnego musiałby szybko zaniknąć i byłby niewykrywalny.

Jak dotąd nie dowiedziono niezależnego występowania polonu w naturze, poza łańcuchem rozpadu uranu. A może takie odkrycia były przemilczane, bo nie pasowały do koncepcji ewolucji? Gentry znalazł podczas swoich badań granit, w którym te krótkotrwałe pierwiastki były uwięzione bez swoich „pierwiastków przodków”. Jeżeli polon 210 występował we wczesnej atmosferze jako niezależny pierwiastek i jednocześnie jako produkt rozpadu, to warunki fizyczne w ówczesnym świecie musiały być zupełnie inne od obecnych. Poza tym skała, w której uwięzione są takie „osierocone” atomy polonu, nie mogła stygnąć bardzo wolno, jak utrzymuje geologia, bo wówczas izotopy polonu, ze względu na swoją krótką żywotność i izolowane położenie, bardzo szybko uległyby całkowitemu rozpadowi.

Gentry dowiódł, że polon występuje albo we wszystkich trzech formach izotopowych naraz, albo jako kombinacja Po 214 i Po 210, albo tylko jako Po 210. Pierwiastek pochodny Po 210, przedostatni etap przed powstaniem stabilnego ołowiu, występuje samotnie, bez swoich „rodziców” Po 218 i Po 214? Cóż za warunki panowały w tamtych czasach?<sup>60</sup>

Twardnienie płaszczki ziemskiego miało trwać kilkadziesiąt milionów lat. Okres połowicznego rozpadu polonu wynosi najwyżej 140 dni i jeżeli pierwiastek ten został uwięziony w skale bez swoich pierwiastków „rodzicielskich”, to nasuwa się wniosek, że twardnienie granitu nie mogło trwać dłużej.

Warunki chemiczne, w jakich pierwotna płynna masa szybko stwardniałaby na kamień, omówiłem w poprzednim ustępie. Izolowane izotopy polonu w skałach świadczą o ich szybkim stwardnięciu, co przemawia za moją hipotezą. Dogłębne rozważania, oparte na rozmaitych ustaleniach i tezach, prowadzą za każdym razem do podobnego rezultatu. Co na to nauka? Oczywiście uważa to wszystko za bzdury, przecież wiadomo, jak stara jest Ziemia...

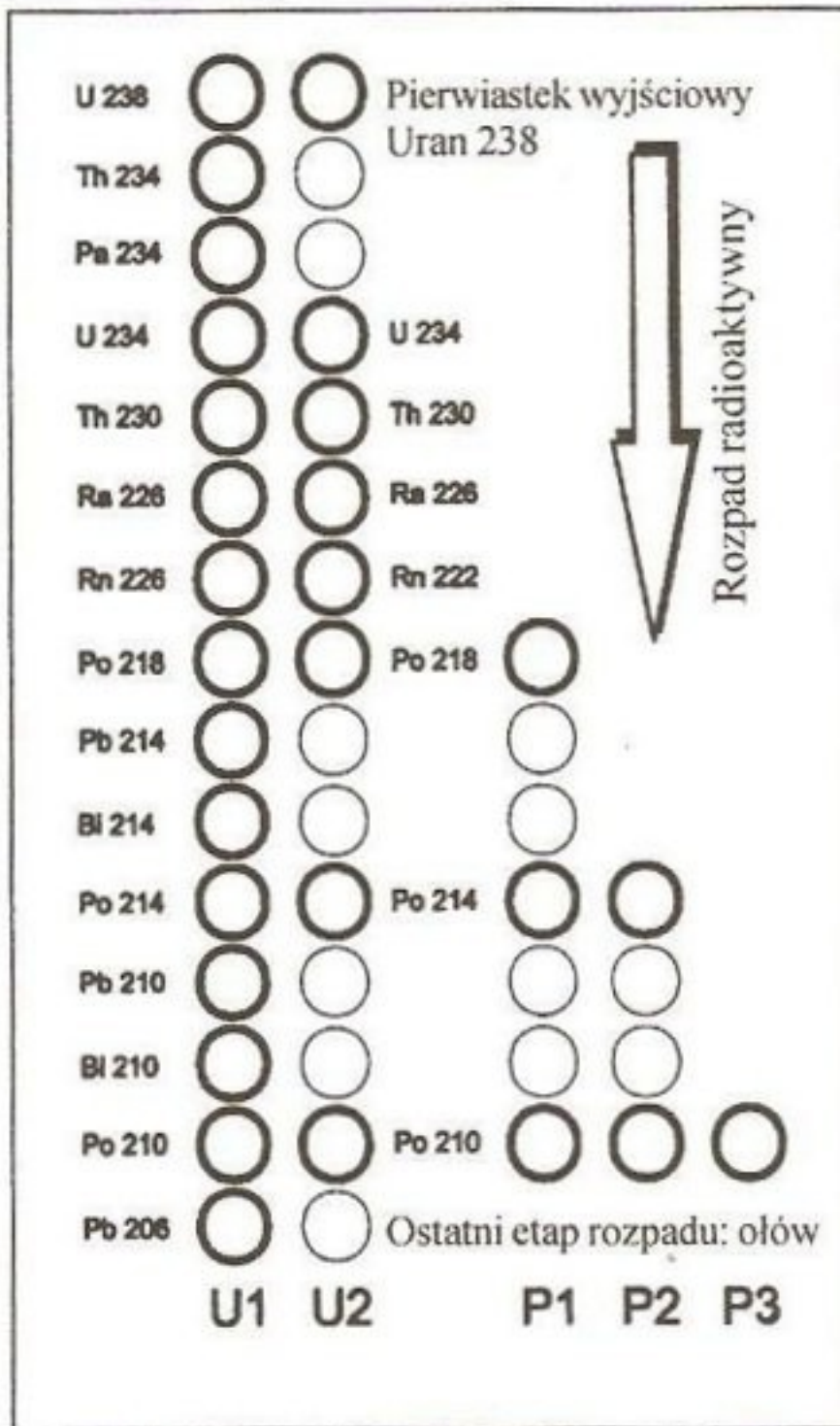
W każdym bądź razie dla zwolenników ewolucji udowodnienie występowania izolowanych izotopów polonu jest wiadomością straszną, bo prowadzi do wniosku, że Ziemia jest o wiele młodsza, niż sądzono.

Oprócz łańcuchów rozpadu uranu U 238 i U 235 w przyrodzie występuje jeszcze trzeci taki naturalny łańcuch, na którego początku stoi tor (Th 232). Powstają w nim Po 212 i Po 208. Mniej więcej jeden na 5500 atomów Po 212 przy rozpadzie wypromieniowuje o ok. 20% więcej energii. Tradycyjna nauka tłumaczy to odmienną strukturą jądra atomowego. Można z tego jednak także wnioskować, że istniał pierwotnie jakiś długookresowy pierwiastek, występujący w pradziejowej atmosferze.

Taki nieznaną dziś pierwiastek radioaktywny oznaczałby, że na wczesnej Ziemi panowały całkiem odmienne warunki fizyczne. To stwierdzenie nie jest wcale czystą spekulacją, wydaje się bardzo prawdopodobne na podstawie dotychczasowych obserwacji. Można spekulować nad możliwością dodatkowego rozbitcia jądra rzadko występującego w naturze uranu U 235 przez neutrony termiczne albo jądra częstszego U 238 przez szybkie neutrony, których energia kinetyczna musiała przekraczać wartość krytyczną. Normalnie wewnątrz kuli ziemskiej takie krytyczne warunki nie zachodzą. Jednak podczas potopu panowały zupełnie inne warunki fizyczne. Uderzenie kosmicznego „pocisku” w Ziemię wytworzyło niewiarygodnie wysokie temperatury, mogło doprowadzić do zdecydowanego przekroczenia wartości krytycznych i zapoczątkowania na Ziemi reakcji łańcuchowej rozpadu nuklearnego.

Proces rozpadu radioaktywnych atomów nie trwał więc miliardy lat, dokonał się bardzo szybko jako reakcja łańcuchowa. Obliczenia wieku skał są więc błędne, bo opierają się na założeniu, że przez całe dzieje Ziemi panowały te same warunki i rozpad radioaktywny uranu i toru przebiegał powoli.

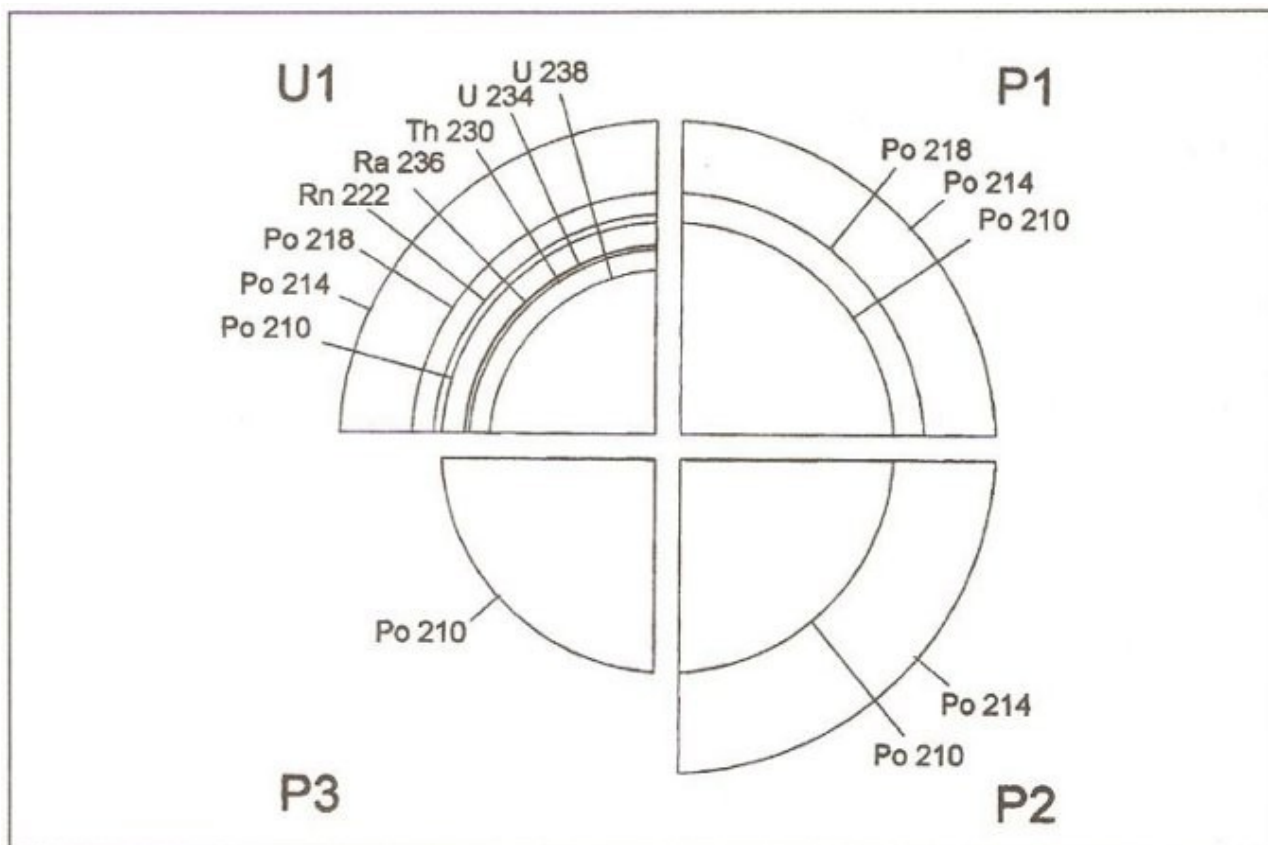
Samodzielnie występujące izotopy polonu w każdym razie dowodzą istnienia jakiejś nam nieznaną naturalnej radioaktywności. Bardzo krótkie okresy rozpadu tych atomów potwierdzają też szybkie twardnienie skorupy ziemskiej. Innymi słowy: między powstaniem tych izotopów a skryształizowaniem skały, w której są uwięzione, upłynęło bardzo mało czasu. Przed tym momentem te samodzielne atomy istniały zaledwie minuty lub nawet ułamki sekund (jak to wynika z okresów połowicznego rozpadu tych izotopów). Ponieważ czasami zupełnie brak „atomów rodziców”, możliwe, że na krótko przedtem zaszła reakcja rozszczepienia nuklearnego. Mogły też wtedy panować zupełnie inne warunki fizyczne, jakich nie jesteśmy dziś w stanie zrekonstruować. Inaczej tych zjawisk wyjaśnić się nie da.



**Rys. 9.** Łańcuch rozpadu uranu 238. Poszczególne izotopy w łańcuchu rozpadu emitują różne promieniowanie, którego zasięg (mierzony w centymetrach) można naocznie obserwować w skale. Z kompletnego łańcucha rozpadu (U1) tylko określone etapy rozpadu radioaktywnego (U2) mogą być potwierdzone przez utrwalone w skale ślady wyemitowanego promieniowania. Przedstawione częściowe łańcuchy rozpadu P1 (Po 218 do Po 210), P2 (Po 214 do Po 218) i P3 (z tylko jednym izotopem Po 210), według teorii Lyella nie mogą występować w naturze samodzielnie, bez „pierwiastków przodków” (U 238 do Rn 222), ponieważ są stabilne przez zbyt krótki czas. A jednak można dowieść ich występowania w granicie.

Jeżeli dla obecności izolowanych izotopów polonu w skałach magmowych nie znajdzie się inne wyjaśnienie, to stosowana obecnie metoda określania wieku skał musi dać o wiele młodsze datowania, bo inne są ilości końcowych produktów łańcucha rozpadu. W każdym razie odkrycie to zasadniczo przeczy koncepcjom ewolucjonistów. Założenia wszystkich gałęzi nauki zajmujących

się dziejami Ziemi okazałyby się błędne, a co za tym idzie, także osiągnięte przez nie wyniki. Obraz świata, do jakiego przyzwyczailiśmy się, okazałby się zwykłą fikcją.



**Rys. 10.** Otoczki promieniowania. Poszczególne izotopy w łańcuchu rozpadu emitują różne promieniowanie, którego zasięg można naocznie wykazać w skale. W ten sposób można jednoznacznie zidentyfikować otoczki promieniowania samodzielnych łańcuchów rozpadu P1, P2 i P3 (patrz rys. 9), w których pierwiastkami wyjściowymi są Po 218, Po 214 i Po 210.

Nasuwają się rozmaite pytania. Jak naprawdę wyglądała atmosfera przed potopem? Jakie warunki fizyczne panowały w ówczesnym świecie? Jakie pierwiastki istniały wówczas oprócz dzisiaj nam znanych? Ponadto powstaje pytanie o słuszność datowania naszej Ziemi i całej materii nieorganicznej. Wszystko to prowadzi do wniosku, że określenie wieku Ziemi jest w ogóle niemożliwe.

Metody datowania bazują na uranie 238, który ma bardzo długi okres połowicznego rozpadu i którego produkty rozpadu stanowią większość występujących w naturze pierwiastków radioaktywnych. Jeżeli jednak w atmosferze występowały dawniej krótkotrwałe pierwiastki, to dokładne datowanie jest niemożliwe. Jeżeli w obliczeniach wieku przyjmie się bardzo krótkie okresy połowicznego rozpadu polonu albo nawet wartości pośrednie, to stosując tradycyjne wzory obliczeń wieku, uzyskamy świat bardzo młody! To samo odnosi się do innych metod: analizy termoluminescencji i do rezonansu elektronowego. Straty energii lub obniżenie promieniowania elektromagnetycznego nie zachodziły w ciągu tak długiego czasu jak u uranu, lecz szybko jak u polonu i uwzględnić przy tym trzeba inny poziom energii.

Skąły osadowe (także marmur, jako zmetamorfizowany wapień) powstały z szybko twardniejącej pierwotnie miękkiej lub płynnej masy. Może to stanowić rozwiązanie jednej z największych zagadek. W *American Journal of Science* z 1831 roku opisano blok marmuru, znaleziony 18 metrów pod ziemią. Kiedy pocięto go na płyty, w jednej z nich znaleziono zagłębienie o wymiarach 4 na 1,5 centymetra. Znajdowały się w nim dwa regularne kształty, przypominające litery I i U<sup>62,63</sup>. Świadczy to o tym, że wykonane zostały ręką ludzką. Marmur, w opinii geologów, ma co najmniej kilkadziesiąt milionów lat. W czasach, kiedy powstawał, nie było żadnej cywilizacji, która znalazłaby pismo, nie było wtedy nawet jeszcze ludzi ani choćby małp. Mamy więc zagadkę: jak litery znalazły się wewnątrz litego bloku marmuru? Pierwotny materiał musiał być miękki, kiedy uwięził

te litery. Innej możliwości nie ma. I powtórzę raz jeszcze: wykonane ręką ludzką przedmioty (w tym wypadku litery) muszą być starsze od otaczającej je skały.

## Naturalny reaktor atomowy

W kopalni uranu w Oklo (Gabon) znaleziono w naturalnych warunkach wysoko radioaktywny pluton. Ten pierwiastek może być jednak uzyskiwany tylko sztucznie poprzez bombardowanie jąder uranu neutronami (dzieje się tak np. w elektrowniach atomowych). W przyrodzie, jaką znamy, nie może dojść do spontanicznej reakcji łańcuchowej, ponieważ nie jest osiągana konieczna masa krytyczna. Mimo to nauka objaśnia to zadziwiające znalezisko jako wynik działania przypadkowo powstałego naturalnego reaktora atomowego. Odpowiednia reakcja wymagałaby jednak ogromnego ciśnienia, takiego, jakie występuje na głębokości ponad 10.000 metrów. Ponieważ – analogicznie jak w elektrowniach – do przebiegu procesu konieczne jest też chłodzenie, przypadkowe zajście całej reakcji w naturze jest wykluczone, jeżeli wyznaje się pogląd o równomiernie rozwijającej się Ziemi.

Prezentowany przeze mnie obraz świata, uwzględniający wielką globalną katastrofę, wyjaśnia, skąd wzięły się pokłady plutonu. Podczas potopu istniało wielkie ciśnienie, wysokie temperatury i nie brakowało wody do chłodzenia. W tym kontekście zrozumiałe też stają się odkrycia izolowanych izotopów polonu.

Podczas twardnienia skała ulega namagnesowaniu, zależnemu od pola magnetycznego Ziemi. Z kolei w temperaturze powyżej 580°C (punkt Curie) skała traci namagnesowanie. Badania paleomagnetyczne, prowadzone na rozległych obszarach, dowiodły wielokrotnie zmieniającej się polaryzacji magnetycznej, tzn. pole magnetyczne Ziemi musiało się wielokrotnie odwracać: biegun północny stawał się południowym i odwrotnie.

Skały o odwrotnej polaryzacji są często kilkadziesiąt razy silniej namagnesowane, niż mogłyby to spowodować normalny magnetyzm ziemski. Tego zagadkowego faktu nie da się pogodzić z jednostajnym rozwojem naszej Ziemi (jaki zakłada teoria Lyella) ani ze znanymi efektami elektromagnetycznymi.

Pola magnetyczne oddziałujące na Ziemię z zewnątrz – zbliżająca się planeta, chmura zawierająca żelazo – wywołuje w powierzchniowych warstwach naszej planety zjawiska elektryczne. Wynikające z nich efekty cieplne prowadziłyby do roztopienia skał, czemu towarzyszyłaby aktywność wulkaniczna. Jeżeli globalna katastrofa, której towarzyszyły takie efekty, następowała w wielu fazach, tłumaczyłoby to zmieniające się polaryzacje w zastygłych skałach. Zjawiska elektromagnetyczne wywołują też efekt dodatkowy. Opisane przeze mnie szybkie hydrauliczne utwardzenie płynnej skały mogło zostać przez takie zjawiska elektryczne dodatkowo przyspieszone, tak że skały stwardniały dosłownie w ciągu sekund.



## Rozdział 6

# Ziemia tańczy

*W książce tej opisywane są badania i teoretyczne modele, z których wynika, że potop doprowadził do radykalnych zmian w środowisku Ziemi, w składzie atmosfery i w klimacie planety. Globalna katastrofa jest sprzeczna z obowiązującą w geologii teorią Lyella i obowiązującą w biologii teorią ewolucji Darwina. Podczas potopu oś Ziemi przechyliła się, co miało tragiczne skutki dla naszej planety – między innymi doprowadziło do wymarcia mamutów.*

### Antyczne mapy

Jest faktem dziś już powszechnie znanym, że Sahara była kiedyś morzem, a na biegunie południowym nie było lodu. Na całym świecie doszło do zasadniczych zmian klimatycznych. Wbrew dotąd obowiązującym w nauce poglądom, zmiany te nie dokonały się w ciągu długich epok, ale nastąpiły stosunkowo szybko na skutek potopu.

Skamieniałe szczątki palm w Kanadzie, drzewa z zachowanymi jeszcze owocami i całe zamrożone lasy pod potężną pokrywą lodową bieguna południowego. To przykłady głębokich przemian, jakie zachodziły w dziejach Ziemi. W każdym razie radykalna zmiana warunków klimatycznych musiała nastąpić bardzo szybko, bo inaczej nietrwale liście czy owoce nie zachowałyby się do naszych czasów. Zamarzło lub skamieniało także wiele zwierząt: podczas jedzenia, w biegu albo po prostu we śnie. Często te zwierzęta są zachowane kompletnie, razem z futrem, mięsem i organami wewnętrznymi. Świadczy to o tym, że ich śmierć nastąpiła błyskawicznie, a jednocześnie, że nastąpił proces, który je zakonserwował. Najistotniejsze jest tu stwierdzenie, że wszystko musiało się odbyć bardzo szybko. W normalnych, znanych nam okolicznościach coś takiego by nie nastąpiło.

Antarktydę jako obszar wolny od lodu zaznaczano na wielu starych mapach z początków XVI wieku. Jednak biegun południowy został odkryty dopiero w 1818 roku. Na mapach używanych 300 lat przed oficjalnym odkryciem bieguna południowego w miejscu Antarktydy zaznaczano wodę, a nie lód, a tym bardziej nie ląd! Dopiero od 1957 roku znamy topografię tego kontynentu, z jego górami, rzekami i ukrytą pod lodem linią brzegową.

Jak to możliwe, że okolice bieguna południowego, w dodatku pozbawione lodu, zostały całkiem prawidłowo zaznaczone na starych mapach? Wzorcowa praca *Maps of the Ancient Sea Kings* („Mapy dawnych królów mórz”) Charlesa Hapgooda z 1964 roku przedstawia zdumiewające wyniki badań nad starymi mapami<sup>64</sup>.

Mapa świata Oranteusa Finaeusa z 1531 roku została sporządzona na podstawie różnych jeszcze starszych map. Dokładnie zaznaczono na niej regiony przybrzeżne Antarktydy, Morze Rossa i inne szczegóły lądu bez pokrywy lodowej.

Sporządzone przez holenderskiego geografę Gerharda Kremera (1512-1594) mapy Merkatora zostały w 1569 roku wydane w formie atlasu. Na wielu z tych map przedstawiona jest Antarktyda.



Atlas zawiera również mapę Finaeusa.

Geograf Philippe Buache opublikował w XVIII wieku mapę Antarktydy. Przedstawia ona ten kontynent jako zupełnie wolny od lodu! Ponadto ukazuje topografię lądu skrytą obecnie pod lodem, w tym również cieśninę, która, jak wiadomo, dzieli kontynent na dwie części. Jeszcze raz podkreślam, że w momencie opublikowania tej mapy w 1737 roku Antarktyda oficjalnie jeszcze nie była odkryta i że w tamtym czasie nic nie wiadano o lądzie skrywającym się pod lodem. Na biegunie północnym, w przeciwieństwie do południowego, nie ma stałego lądu (z wyjątkiem Grenlandii i paru innych wysp), są tylko góry lodowe. Pierwowzory tych map wydają się jeszcze starsze od map Merkatora i Finaeusa<sup>64,65</sup>.

Najsłynniejsze są dawne mapy świata tureckiego generała i kartografa Piri Reisa z 1513 roku, które odkryto dopiero w 1929 roku w pałacu Topkapi, gdzie do dziś można je oglądać. W momencie odkrycia zaznaczone na mapach szczegóły musiały uchodzić za czysty wytwór fantazji, bo nie dysponowano wtedy jeszcze wiedzą, jaką mamy dziś. Ponieważ więc mapa wyprzedza ówczesny stan wiedzy, oczywiście jest, że musi być prawdziwa (chyba że istnieli wtedy jasnowidzowie). Autentyczność tych dokumentów jest bezdyskusyjna i nikt nie podaje jej w wątpliwość. Na mapach tych obok linii brzegowych Ameryki Południowej i Północnej zaznaczono też szczegóły wnętrza tych kontynentów, takie jak położenie Andów i źródła Amazonki. Falklandy odkryto oficjalnie w 1592 roku, a jednak na mapie z 1513 roku są zaznaczone na właściwej szerokości geograficznej. Co szczególnie ciekawe, na mapach Piri Reisa z niewiarygodną dokładnością zaznaczono lądy, góry, zatoki, wyspy i linie wybrzeża Antarktydy, które obecnie znajdują się pod lodem! My takich odkryć dokonaliśmy dopiero w 1957 roku dzięki specjalnym zdjęciom satelitar- nym! Skąd 500 lat temu wiadano o istnieniu kontynentu wokół bieguna południowego i w dodatku znano przebieg ukrytej pod lodem linii brzegowej? Czy mapy pochodzą od kosmitów, czy może dysponowano wtedy jakąś nieznaną nam rozwiniętą techniką z precyzyjnymi urządzeniami pomiarowymi i samolotami? Ale przecież parę tysięcy lat temu żyli na Ziemi (według naukowego światopoglądu) tylko ludzie epoki kamiennej...

Na południe od Ziemi Ognistej, tam, gdzie dziś jest morze, na mapie pokazano lądowe połączenie z Antarktydą. Za pomocą echolokacji ustalono dziś, że jeszcze 11.000 lat temu istniało lądowe połączenie Ameryki Południowej z Antarktydą. Nasuwają się następujące pytania:

- Kiedy tak naprawdę stworzono te mapy, bo te, które znamy, są tylko przerysowane ze starszych pierwowzorów.
- Czy przed potopem na biegunie południowym (ewentualnie też północnym) był w ogóle lód, czy też Antarktyda była od niego wolna?
- Czy lód, a przynajmniej znaczna część pokrywającego Ziemię lodowego pancerza, pojawił się nagle jako zjawisko towarzyszące potopowi?
- Czy te dawne mapy sporządzono na podstawie obserwacji z powietrza, czy też istniały inne precyzyjne metody pomiarowe?
- Czy przed rzekomą epoką kamienną lub w jej trakcie istniały wysoko rozwinięte kultury i jakimi środkami technicznymi dysponowały?

Na jeszcze starszych mapach, np. na tzw. mapie *Dulcert Portolano* z 1139 roku czy na mapie Zeno z 1380 roku, wiele miejsc w Afryce, Europie i na północy aż po Grenlandię zaznaczono na prawidłowych długościach i szerokościach geograficznych<sup>64,65</sup>. Na mapach Piri Reisa Afryka i Ameryka Południowa też umieszczone są na prawidłowych długościach. Czy takie położenie łatwo jest określić?

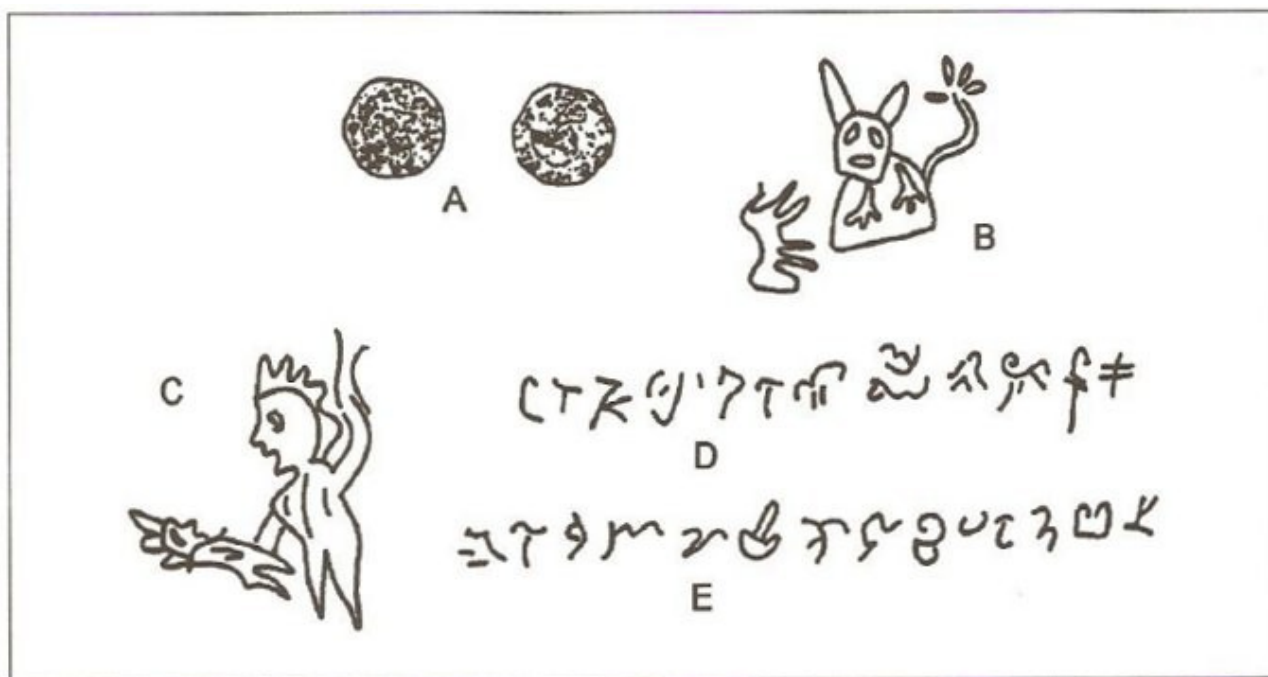
Szerokość geograficzną ustalić jest łatwo za pomocą pomiarów kątowych pozycji Słońca i gwiazd, które można wykonać nawet prymitywnymi przyrządami. Określenie długości geograficznej jest o wiele bardziej skomplikowane i dopiero na początku XVIII wieku zaczęto tego dokonywać w przybliżeniu, a od 1761 roku z większą dokładnością. Czynnikiem komplikującym sprawę jest elipsoidalny kształt Ziemi. Jeżeli na płaskiej mapie chce się zaznaczyć prawidłowe położenie miejsc, to uwzględnić trzeba krzywiznę Ziemi, a przy większych odległościach konieczna jest też co najmniej znajomość trygonometrii sferycznej lub innych metod rzutowania na płaszczyznę. Bez znajomości wyższej matematyki, bez wiedzy technicznej i stosowania niezbędnych

precyzyjnych przyrządów nie jest możliwe sporządzenie dokładnej mapy.

## Antyczny przyrząd nawigacyjny

Ameryki nie odkrył Kolumb, o czym świadczą choćby opisane wcześniej mapy. Już w połowie II tysiąclecia p.n.e. Amerykę odwiedzali Fenicjanie, którzy opłynęli też Afrykę 1000 lat przed naszą erą. Całkiem możliwe, że Amerykę odkryto jeszcze wcześniej. Heinke Sudhoff w swojej książce *Sorry, Kolumbus* przedstawia wiele dowodów na wymianę kulturową i obecność starożytnych żeglarzy w Ameryce<sup>66</sup>. Znalaziono najróżniejsze relikty, które jednoznacznie potwierdzają obecność w Ameryce Chińczyków, Fenicjan i przedstawicieli innych bliskowschodnich ludów. Nie brak też śladów ludów negroidalnych, o czym świadczą słynne, kolosalne głowy Olmeków.

Ponadto w różnych miejscach w Ameryce odkryto najrozmaitsze inskrypcje. W Paragwaju znaleziono inskrypcję iberyjsko-punicką, w Tennessee (USA) litery hebrajskie, w Oklahomie dwujęzyczną inskrypcję w języku celtyckim i punickim. w Vermont (USA) inskrypcję celtycką, na Rhode Island (USA) iberyjską inskrypcję naskalną, a w Davenport (Iowa) trójjęzyczną stelę z „kalendarzem z Davenport”. Poza tym jest wiele inskrypcji, których pochodzenia do dziś nie znamy.

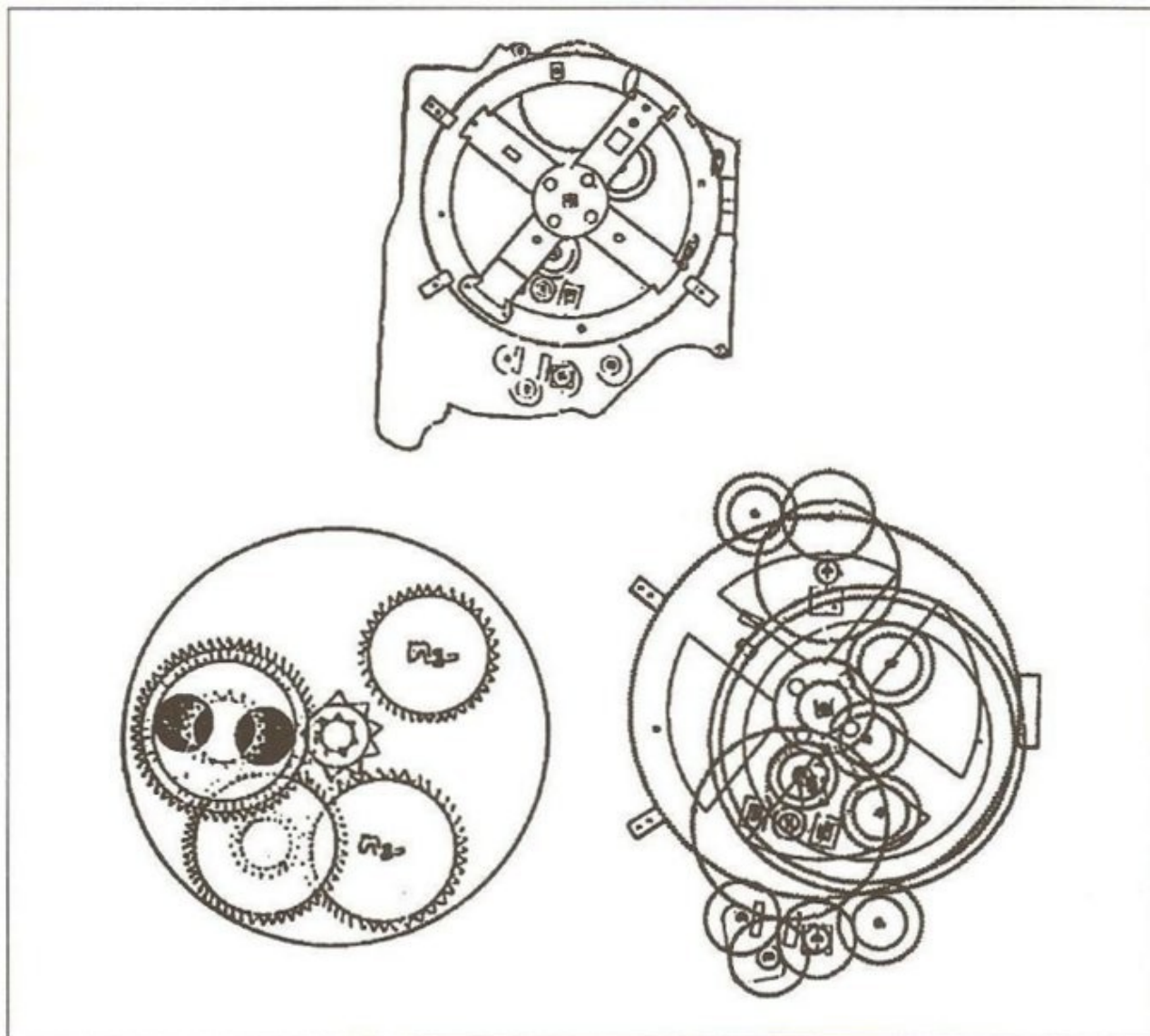


**Rys. 11.** W Illinois, na głębokości 34 metrów, w skale liczącej sobie 100.000 lat, znaleziono miedzianą monetę (A). Na jej obrzeżu widać litery. Na awersie i rewersie ukazano hieroglificzne przedstawienia. Jaka kultura w czasach jaskiniowców obrabiała metal i produkowała monety? B – powiększenie rewersu, C – powiększenie awersu, D – napis na obrzeżu rewersu, E – napis na obrzeżu awersu.

Dr Dougherty pisze o znakach pisma, przypominających naszą kursywę, znalezionych w 1891 roku w pobliżu Cleveland (Tennessee). Ciekawa jest też miedziana moneta, znaleziona 34 metry pod powierzchnią ziemi koło Lawn Ridge (Illinois) w 1970 roku. Wiek warstwy, w której ją znaleziono, szacuje się na 100.000 do 150.000 lat. Na krawędzi tej monety znajdują się znaki przypominające współczesne pismo kursywne. Na rewersie rozpoznać można jakieś zwierzę, a na awersie ludzką postać z dzieckiem lub lalką<sup>67</sup>. Pierwsi Indianie mieli przywędrować do Ameryki dopiero kilka tysięcy lat później, a ludzie w Europie żyli ponoć w jaskiniach i nie znali pisma.

Jeżeli starożytni podejmowali wielokrotne dalekomorskie podróże i potrafili sporządzić opisane mapy, to potrzebowali do tego dokładnych przyrządów nawigacyjnych. Nurkowie zbierający gąbki

koło egejskiej wyspy Antikithera dokonali niezwykłego odkrycia. Na dnie morza, na głębokości ponad 60 metrów, znaleziono w 1900 roku statek, który zatonął w I wieku p.n.e. Oprócz rzeźb marmurowych i brązowych przewoził też amfory z winem, oliwą i innymi produktami spożywczymi. Wydobyte przedmioty przetransportowano do Aten, gdzie poddano je badaniom. Znajdował się wśród nich kawał brązu. Po oczyszczeniu i rekonstrukcji okazało się, że jest to precyzyjny mechanizm z wieloma zębatkami, umieszczonymi na różnych poziomach wewnątrz pierścieniowej obudowy i osadzonymi w kwadratowej skrzynce. Dzięki układom różnicowym zębatki były ze sobą tak powiązane, że urządzenie mogło określać fazy cyklu księżycowego i słonecznego. Na częściach przyrządu opisane były po grecku gwiazdozbiory i znaki zodiaku.



**Rys. 12.** Maszyna z Antikithery. Ten precyzyjny przyrząd sprzed 2000 lat znaleziony został w Grecji, na wraku statku.

Okazało się, że przyrząd był bardzo precyzyjny – 40 zębatek maksymalnie eliminowało błędy pomiarów.

Instrument ten został umieszczony w Narodowym Muzeum Archeologicznym w Atenach, określony jako maszyna kalendarzowa do obliczania położenia Słońca i Księżyca, pochodząca z ok. 80 roku p.n.e.<sup>68,69</sup>

Pierwsze prymitywne przyrządy konstruowane w średniowieczu nie mogą się równać z tym dużo wcześniejszym precyzyjnym instrumentem, wykonanym z brązu. Urządzenia średniowieczne były dużo prostsze, mniej precyzyjne, robione z mosiądzu. Natomiast odlew brązowy nadaje się do produkcji masowej. Nasuwają się pytania o inne tego typu znaleziska i o ewentualne wcześniejsze

modele, gdyż wynalazki takie z reguły musi poprzedzać długi etap technicznych udoskonaleń. Niestety, takich znalezisk jak dotąd nie ma, chyba że leżą nierozpoznane w jakimś muzeum.

## Biegun południowy bez lodu

Z faktu istnienia niewątpliwie autentycznej mapy admirała Piri Reisa (nawet jeżeli jest ona kompilacją jeszcze starszych map) wynikają poważne konsekwencje dla naszej obecnej nauki. W każdym razie mapa dowodzi, że biegun południowy był kiedyś wolny od lodu. Wiek pierwowzoru mapy można szacować maksymalnie na 10.000 lat. Oznacza to epokę potopu. Powłoka lodowa Antarktydy, której grubość obecnie dochodzi do półtora kilometra, najwyraźniej utworzyła się nagle, a nie w ciągu długich epok. Jak inaczej mogłyby powstać te stare mapy?

Na Antarktydzie nie tylko nie było lodu – panował tam klimat ciepły lub subtropikalny. Na Mount Weaver, 3000 metrów n.p.m. znaleziono bogate pokłady skamieniałości, odciski liści i skamieniałe drewno. Czteryście kilometrów od bieguna południowego odkryto skamieniały las liściasty. Wiercenia na dnie Morza Rossa dostarczają drobnoziarnistych osadów, które świadczą o istnieniu przed oblodzeniem Antarktydy wpadających do morza rzek<sup>70</sup>.

W *Südwest Presse* z 11 kwietnia 1994 roku podano wiadomość, że zaledwie 650 kilometrów od bieguna południowego, na wysokości 4000 metrów n.p.m. znaleziono skamieniałe szczątki dinozaura. W sumie na Antarktydzie znaleziono cztery różne gatunki dinozaurów. W śniegu i lodzie?

Richard Lewis opisywał w 1961 roku w artykule *A Continent for Science* („Kontynent dla nauki”) znajdujący na biegunie południowym węgiel i skamieniałe drzewa o średnicy około 60 centymetrów<sup>71</sup>. Ponadto odkryto 30 warstw antracytu (węgla kamiennego o bardzo wysokiej zawartości węgla pierwiastkowego), z których każda miała grubość 90-100 centymetrów. A więc na Antarktydzie też musiała wystąpić powódź, która pogrzebała drzewa pod osadami, bez których nie zaszłaby krystalizacja i skamienienie drewna.

Jeśli globalny potop zniszczył i pogrzebał lasy, znaczyłoby to, że przed oblodzeniem Antarktyda musiała mieć inne położenie geograficzne, bo w obecnym arktycznym klimacie zjawiska takie nie mogłyby mieć miejsca. Jakie zdarzenie przeniosło Antarktydę ze strefy klimatycznej umiarkowanej, czy nawet subtropikalnej, do arktycznej? Gdyby w przeszłości oś ziemską zmieniła położenie, to również na półkuli północnej musiałyby zajść podobne zjawiska. I rzeczywiście zaszły.

## Nagły koniec mamutów

Zagłada mamutów stanowi wielką zagadkę, którą naukowcy wolą się nie zajmować. Większość kości słoniowej, wykorzystywanej we wschodniej Azji do produkcji różnych ozdób, do dziś pochodzi z wielkich zasobów syberyjskich. Są to kły od dawna wymarłych mamutów. Do rzeźbienia w kości słoniowej (jest to stara, tradycyjna forma sztuki dalekowschodniej) potrzeba stosunkowo świeżego materiału. Świeże kły mamutów, które wymarły przed tysiącami lat? Oczywiście wydaje się to niemożliwe.

Faktem jest jednak, że od XIX wieku bardzo dobrze udokumentowane są znaleziska zamrożonych mamutów. Pierwsze informacje pochodzą być może jeszcze z 1693 albo z 1723 roku. Od tamtej pory obszernie opisano ponad 50 takich znalezisk z Syberii i co najmniej sześć z Alaski. Znajdują się one w długim na ponad 5000 kilometrów stosunkowo wąskim pasie, biegnącym wzdłuż wybrzeża Morza Arktycznego.

Przeprowadzono wiele ekspedycji naukowych. W 1977 roku odkryto dwa małe mamuciątka niespełna 2 metry pod powierzchnią lodu. Lód, w którym te zwierzęta znaleziono, przechodził od

czystego i przejrzystego, do żółtobrazowego, zanieczyszczonego minerałami, mułem, gliną i cząstkami organicznymi. Odkryto też inne zachowane w całości mamuty, również dorosłe. Zwierzęta te są tak dobrze zakonserwowane, że żyjącym na Syberii Tunguzom służą od dawna (od co najmniej 1600 lat) jako rezerwa pokarmowa. Znajdowano bardzo dobrze zakonserwowane mamuty, którymi karmiono psy zaprzęgowe. Mięso było głęboko zamrożone i nie miało oznak zepsucia. To, czy takie mięso byłoby jadalne dla ludzi, nie zostało (pomimo sensacyjnych pogłosek) ostatecznie potwierdzone. W każdym razie ciągle jeszcze znajduje się dobrze zakonserwowane mamucie mięso, a w wielu przypadkach również długie, kudłate, rude futro. W żołądkach zwierząt przechowały się niestrawione trawy, znane tylko ze stref umiarkowanych. Oznacza to, że wcześniej klimat musiał być tam o wiele cieplejszy. W żołądkach (a czasem i w pyskach) mamutów znajdowano kaczeńce, trawy, dziką fasolę, igły modrzewiowe i świerkowe. Również oczy były tak dobrze zachowane, że odkrywcom się zdawało, jakby na nich patrzyły. Podczas prac pomiarowych, prowadzonych na Wyspach Nowosyberyjskich przez badacza Arktyki barona Eduarda von Tolla, znaleziono szczątki tygrysa szablatozębnego i drzewa owocowego, które miało kiedyś 27 metrów wysokości. Drzewo, wraz z dojrzałymi owocami, zielonymi liśćmi, korzeniami i nasionami, było w całości zachowane w lodzie – musiało błyskawicznie zamrznąć<sup>72</sup>. Dziś w tej okolicy można znaleźć tylko płożące się krzewy.

Również w innych częściach Arktyki musiał dawniej panować klimat umiarkowany lub nawet tropikalny. Na Spitsbergenie znaleziono skamieniałe liście palm i korale, jak również zamieszkujące dużo cieplejsze obszary skorupiaki. Te niezwykle znaleziska świadczą o radykalnej zmianie klimatu.

William Hornaday pisał w 1926 roku o wykładzie (tłumaczonym z rosyjskiego), jaki został wygłoszony w American Museum of Natural History<sup>73</sup>. W 1846 roku geodeta Benkendorf wraz ze swoją ekipą rozbił obóz nad syberyjską rzeką Indigirka. Gwałtowne deszcze spowodowały jednak, że rzeka przybrała i podmyła brzeg, odsłaniając jakiś wielki obiekt. Próby wyciągnięcia go na brzeg nie powiodły się, bo był przymarznięty do dna rzeki. Następnego dnia rzeka bardziej odtajała i grupa 50 ludzi wyciągnęła na ląd doskonale zachowanego mamuta. Zwierzę miało około 4,5 metra długości, prawie 4 metry wysokości i przetrwało w tak dobrym stanie, że patrząc w jego otwarte oczy, miało się wrażenie, że jeszcze żyje. Otwarto żołądek mamuta i okazało się, że jest on wypełniony przeżutymi liśćmi i innymi resztkami roślinnymi. Parę godzin później brzeg zarwał się i zwierzę popłynęło w stronę oceanu. Zastanawiające jest położenie zwierzęcia. Znalaziono je bowiem w pozycji stojącej, przymarznięte do dna rzeki! Świadczy to o nagłym zamrożeniu, bo inaczej mamut leżałby na boku – zwierzęta nie umierają na stojąco.

Inny ciekawy egzemplarz znaleziono w 1900 roku nad rzeką Bieriezowka, również w pozycji stojącej. Wiele kości było jednak pogruchotanych przez jakąś gwałtownie działającą siłę. Wydaje się, jakby mamut ten został wciśnięty w twarde podłoże. W pysku zwierzęcia znajdował się na wpół przeżuty pokarm. Nawet długie, kudłate futro było dobrze zachowane. Na zwierzę musiała oddziaływać z góry jakaś potężna siła, i to tak szybko, że nie zdążyło ono ani połknąć, ani wypluć pożywienia. Stan pokarmu i pionowa pozycja dowodzą, że proces zamrażania trwał bardzo krótko. Zwierzę to przewieziono dla przeprowadzenia badań do Petersburga.

Na podstawie licznych znalezisk kości i do dziś wykorzystywanych kłów, szacuje się pierwotną liczbę mamutów na Syberii i Alasce na wiele setek tysięcy, być może nawet miliony sztuk.

Przez artystów i naukowców mamut prawie zawsze sytuowany jest w zimowej scenerii, z długim, gęstym futrem. Czy ta wizja jest jednak zgodna z rzeczywistością i czy klimat był tam zawsze tak zimny jak dziś?

Mamut, który pod względem wielkości plasuje się pomiędzy słoniem indyjskim a afrykańskim, potrzebuje bardzo dużo pokarmu. Skąpe obecnie ilości pożywienia na tych terenach i niewielkie zasoby wody nie wystarczyłyby dla tylu mamutów. Znajdowane w żołądkach resztki świeżych roślin świadczą o cieplejszym klimacie. Długie włosy mamutów, sięgające aż do ziemi, przy chodzeniu po śniegu oblodziłyby się. W przeciwieństwie do owcy mamut miał krótką sierść, natomiast o wiele dłuższe pojedyncze włosy. Zwierzęta, które żyją w regionach polarnych, mają natomiast gęste futra, ale bez długich, nienatłuszczonych włosów. Wszystkie znajdowane mamuty były dobrze odżywione i miały grubą tkankę tłuszczową. U zwierząt arktycznych, takich jak łoś czy karibu, warstwy tłuszczu są dużo cieńsze. Rysunki mamutów w zimowej scenerii, tworzone w

oparciu o ich lodowe groby, są więc wbrew pozorom błędne.

Wraz z mamutami wymarły też nosorożce, które do dziś znajduje się zamrożone w zaskakująco dobrym stanie. Również te zwierzęta występują tylko na cieplejszych obszarach. Ponadto znaleziono szczątki (z zachowanym jeszcze mięsem) rozmaitych zwierząt, takich jak koń, królik, wiewiórka, rosomak i ryjówka. Michael Zimmermann i Richard Tedford opisali w *Science* z 1976 odkrycie rysia<sup>74</sup>. Harold Anthony donosił 27 lat wcześniej w *Natural History* o znalezieniu bizona<sup>75</sup>.

Uderzający jest w zestawie tych zwierząt (których lista na pewno nie jest kompletna) fakt, że chodzi tu o mieszkańców szerokości geograficznych, gdzie panuje cieplejszy klimat.

Ponieważ mamuty znajduje się wraz ze skórą i futrem, w pozycji stojącej, z zachowanym w żołądkach łatwo psującym się pokarmem, a szczątki innych zwierząt, normalnie zamieszkujących cieplejsze obszary, znajduje się zachowane wraz z mięsem, tłumaczyć to można tylko ich nagłą śmiercią. Powolne zamarzanie na skutek pogarszania się warunków środowiska (epoka lodowcowa) można w tej sytuacji absolutnie wykluczyć.

Ponieważ obszar katastrofy rozciągał się (jak o tym świadczą znaleziska) na długości ponad 5000 kilometrów, od Syberii po Alaskę, musiało wydarzyć się coś na ogromną skalę. Aż nadto jest oczywista analogia do wymierania dinozaurów. Znajdowane w obu przypadkach masowe groby świadczą o globalnym oddziaływaniu jednej lub wielu katastrof.

Zastanawia też fakt, że dinozaury i mamuty znajduje się wspólnie ze ssakami, które według naszych wyobrażeń nie pasują do nich pod względem chronologicznym i klimatycznym. Także według tradycyjnej nauki mamuty wymarły najwyżej 13.000 lat temu. Niestety, geologia nie odnotowuje w tym czasie żadnego istotnego wydarzenia (jeżeli pominiemy rzekomy koniec ostatniej epoki lodowcowej), które mogłoby być brane pod uwagę jako przyczyna śmierci mamutów i innych ssaków.

Wydaje się, że w sumie jednak uzyskujemy logiczny obraz. Antarktyda, przynajmniej w znacznej części, była wolna od lodu i potem została przykryta nagle lodowym pancernem. Po drugiej stronie kuli ziemskiej Syberia ze swoim umiarkowanym klimatem została w ciągu godzin zamieniona w arktyczną zamrażarkę. Dokładnie na przeciwległych częściach kuli ziemskiej zaszły jakościowo te same zdarzenia.

W północnoazjatyckich podaniach, np. u Wogulów z północno-zachodniej Syberii, mowa jest o śniegowej chmurze, jaka spadła na Ziemię podczas światowego potopu. Istnieją też mity o potopie z Ameryki Północnej<sup>76</sup>.

Pewnego razu w zimie stało się coś niezwykłego: spadło tyle śniegu, że pogrzebał on pod sobą ziemię i wystawały tylko czubki najwyższych sosen. Było to nie do wytrzymania... na ziemi, która zamieniła się w lodową bryłę, ludzie umierali z zimna i głodu<sup>77</sup>.

Dalej legenda mówi o długiej nocy, gorącu, jakie po niej nastąpiło, wreszcie o zatopieniu gór aż po najwyższe szczyty. Dokładnie taka sekwencja zdarzeń jest typowa dla uderzenia wielkiej asteroidy.

Również eskimoskie legendy wspominają o wodzie, która wszystko zalała i o powstałych następnie lodowcach. W podaniach z Ameryki Południowej mowa jest o nagłych opadach śniegu, silnym mrozie i lodzie. Legendy te doskonale uzupełniają obraz nagłej śmierci mamutów z zimna.

Wiele wzgórz na Syberii, o wysokości 15-60 metrów, zawiera często liczne szczątki zwierząt, połamane pnie drzew i drobnoziarnistą ziemię (less). Ponadto mają one wysoką zawartość soli i węglanów, występują też w nich warstwy lodu, jak to opisywał już w 1848 roku Adolph Erman<sup>78</sup>.

## **Pokłady lessu**

Pokłady lessu stanowią oddzielną zagadkę. To właśnie less zabarwia na żółto chińskie rzeki, które niosą ten materiał do Morza Żółtego. Od wybrzeża atlantyckiego we Francji, poprzez środkowe Niemcy, Węgry, południową Rosję, Azję Środkową i Wschodnią, północne Chiny aż po Morze Żółte rozciąga się pagórkowaty pas lessowy.



Less tworzą drobnoziarniste pokłady gliny, w kolorze od ochry po jasnoszary, o dużej zawartości kwarcu, miki i wapienia. Rozróżnia się less niewarstwowany i warstwowany.

Less warstwowany naniesiony został przez wodę i koncentruje się często w pradolinach rzecznych, tworząc górzyste struktury. Less nie warstwowany natomiast tworzy się na skutek wietrzenia kwarcu i tlenku wapnia (wapna palonego), który powstał pod wpływem wysokiej temperatury w czasie impaktu potopowego. Takie produkty erozji nie mogły powstawać lokalnie ze względu na brak dużych mas górskich, które ulegałyby zwietrzeniu. Z braku gór w paśmie ciągnącym się od Europy po Azję less nie mógł nagromadzić się też na skutek wiatrów katabatycznych. Nic dziwnego więc, że na temat powstania tak ogromnych mas lessu snuto rozmaite spekulacje. John Penniston w 1931 roku utrzymywał, że less jest pochodzenia kosmicznego<sup>79</sup>. To przypuszczenie wynika z faktu, że cząstki lessu niewarstwowanego są kanciaste, a nie zaokrąglone działaniem wiatru i wody. Ponadto pokłady lessu znajduje się na całym świecie na wszystkich wysokościach, nawet powyżej 2000 metrów. Skąd nie warstwowany less wziął się na Syberii? Odpowiedzi trzeba szukać w potopie. Fragment asteroidy przebił skorupę ziemską i wdarł się w płynną powłokę magmową, wzniciając ogromne chmury popiołów, z którego powstał spotykany obecnie less. Te popioły wulkaniczne wzbily się w górne warstwy atmosfery, zaniezione zostały nad Europę i Azję, spadły tam i zostały zmyte falami na skraj zasięgu potopu. W książce Otto Mucka *Alles über Atlantis* („Wszystko o Atlantydzie”) można przeczytać:

W tym ujęciu less nie jest wolno odkładającym się produktem wietrzenia pobliskich gór wapienno-krzemowych, ale przybyszem z daleka. Są to kropelki magmy, które zamieniły się w popiół wulkaniczny i zostały wysoko w stratosferze zmieszane z bogatymi w wapń morskimi osadami, wyrwanymi z dna Atlantyku. Tak wyglądałby przepis na produkcję lessu. Zawartość wapnia zawdzięcza on osadom morskim, a dużą zawartość krzemu krzemianowej magmie przypowierzchniowej. Jest to więc zerodowana magma wymieszana z mułem morskim. Erozja została posunięta do tego stopnia, że tylko skład chemiczny, a nie struktura zewnętrzna ziaren, pozwala stwierdzić pochodzenie wulkaniczne. W oparciu o tę koncepcję łatwo też nakreślić obraz powstania warstwowanych pokładów lessowych. Utworzyły je przekraczające wszelkie wyobrażenie ogromne ulewy<sup>80</sup>.

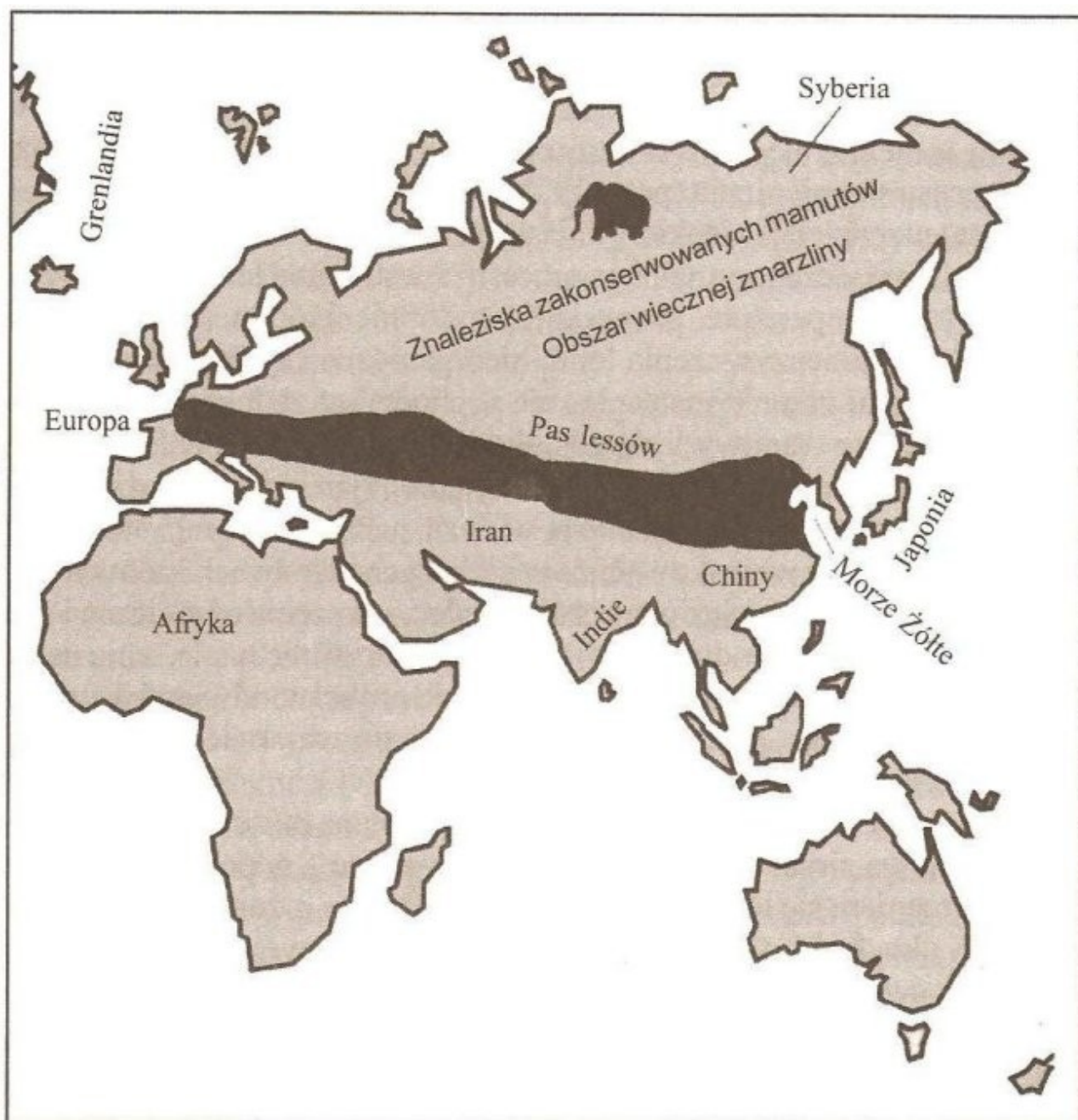
Jeżeli potop miał zasięg globalny, to i w innych częściach świata powinny występować potężne pokłady lessów. Zostały one znalezione na południowej półkuli. Francuski przyrodnik Alcide d'Orbigny (1802-1857) ustalił, że wielkie złoża lessu na południowoamerykańskich pampach musiały zostać naniesione przez potężną powódź, która zniszczyła ówczesny świat zwierzęcy. Zdaniem Mucka ten sam kataklizm wypiętrzył też Andy. Globalny charakter katastrofalnych zdarzeń znajduje tu więc pełne potwierdzenie.

Stale trzeba podkreślać, że potop wywołał straszliwe skutki na niewyobrażalną skalę. Nie była to jakaś tam lokalna powódź w Mezopotamii.

Dokładniejsza analiza takiego scenariusza tłumaczy inne obserwacje, które traktowane z osobna stanowią zagadkę. Dotychczas brak było naukowego wyjaśnienia faktu, że wiele z przebadanych mamutów najwyraźniej się udusiło. W zwłokach wielu z tych zwierząt zaobserwowano, że ich płuca i żołądki zanieczyszczone były małymi cząstkami pochodzenia gliniastego lub piaszczystego. Uwolnione podczas impaktu masy lotnych popiołów, wraz z trującymi gazami i oparami kwasu azotowego, powodowały śmierć zwierząt przez uduszenie. Mamy więc rozwiązanie zagadki, o której dotąd publicznie nie dyskutowano.

Znajdowany w pobliżu mamutów lód jest podobnie zanieczyszczony i składa się po części z drobin wody, które przemieszczały się przez zimne warstwy atmosfery albo nawet przez przestrzeń kosmiczną. Struktura znajdowanego lodu jest mało spoista i przypomina zmarznięty grad albo śnieg z deszczem. Wyniki badań nad tym tematem opisuje W.H. Dall w *American Journal of Science* z 1881 roku<sup>81</sup>. W pęcherzykach powietrza w takim lodzie znajduje się więcej dwutlenku węgla i mniej tlenu niż normalnie. Mamuty znajdowano powyżej, poniżej i obok tego typu pól lodowych.

Mamuty często znajdowano w zamrzniętym mule, który przykrywał też opisane pokłady lodu. Czasami grubość tej pokrywy sięgała wielu metrów. W jej zamrzniętych warstwach znajdowano liście, a nawet całe drzewa z dojrzałymi owocami. Rośliny te nie skamieniały – zostały po prostu nagle zamrożone. Uniemożliwiło to zajście procesu skamienienia (petryfikacji).



**Rys. 13.** Pas lessów rozciąga się od atlantyckiego wybrzeża Francji po chińskie wybrzeża Morza Żółtego. Położenie strefy lessu zostało na rysunku zaznaczone jedynie orientacyjnie, bez zachowania skali, bez zróżnicowania grubości warstwy lessowej. W obrębie passa lessowego znajdują się takie miejsca jego szczególnej koncentracji, jak okolice Morza Czarnego i Chiny. Pokłady lessu powstały z popiołów wulkanicznych. W czasie potopu został on zmyty i osadzony na granicy zasięgu potopowych fal.

Lód często przedzielają cienkie, gliniaste lub piaszczyste warstewki. Nie mogłyby to mieć miejsca podczas normalnego procesu powstawania lodu, bo muł, ze względu na swą wyższą temperaturę, prowadziłby to topnienia lodu, a powstająca woda wymywałaby go. Zanieczyszczenia lodu, nieorganiczne czy organiczne w postaci roślin, musiały zostać zamrożone nagle i nie pochodziły z żadnego jeziora ani rzeki.

Również głębsze warstwy lodu zostały przebadane przez O.F. Herza i E.W. Pfitzenmayera, przy czym okazało się, że im głębiej, tym lód jest bardziej kruchy<sup>82</sup>. Kiedy taki lód wystawiono na działanie powietrza, nabierał koloru żółtobrazowego. Można na tej podstawie wnioskować, że w głębszych warstwach lodowych w procesie nagłego zamarzania uwiecznione zostały zanieczyszczenia organiczne i nieorganiczne. Głębokie warstwy lodu syberyjskiego utworzyły się nagle, a nie narastając każdej zimy. Dlatego też datowania na podstawie próbek z odwiertów w lodzie są błędne, bo zakładają, że lód tworzył się warstwa po warstwie w takim wolnym tempie jak dziś.



Zjawiska związane z impaktem (które bliżej zostaną opisane w rozdziale o potopie) – impaktowa zima, oberwanie chmury, śnieżyce – w połączeniu ze zmianą klimatu, utworzeniem się lessu i znaleziskami nagle zamrożonych zwierząt, stanowią fragmenty układanki, z których można ułożyć całościowy obraz. Również w innych częściach świata dinozaury, ludzi i zwierzęta dotknęła nagła katastrofa, która doprowadziła do zagłady części z nich. Tu potop, a tam zamarznięcie. Oba zjawiska są efektami katastrofy kosmicznej, zróżnicowanymi ze względu na odmienne właściwości klimatyczne i położenie nad poziomem morza. Potop w żadnym przypadku nie był lokalną powodzią. Uderzenie jednej lub wielu asteroid wywołało globalną katastrofę. Tłumaczyłoby to zagadkę nagłego wyginięcia mamutów.

## Nagła zima

Jednym ze skutków było nastanie „impaktowej zimy”. Spowodowało ją zaciemnienie nieba przez unoszące się w atmosferze pyły, co doprowadziło do drastycznego spadku temperatur. Na Syberii za czasów mamutów panował klimat umiarkowany. Na skutek kolizji klimat znacznie się oziębził. Przejście to musiało nastąpić tak szybko, że bakterie gnilne nie zdążyły wyrządzić żadnych szkód. Zwłoki mamutów, które wydobywano i ciągle jeszcze się wydobywa z lodu, są dobrze zakonserwowane. Gdyby klimat zmieniał się powoli, zostałyby z nich tylko szkielety. Zmiana klimatu musiała więc nastąpić w ciągu kilku godzin. Czy zima wywołana kolizją wystarczyła do szybkiego zamrożenia tych zwierząt? Trudno to sobie wyobrazić. Muck ustalił, że strefa klimatyczna obejmująca Syberię musiała w krótkim czasie przesunąć się o ok. 3500 kilometrów na południe<sup>83</sup>.

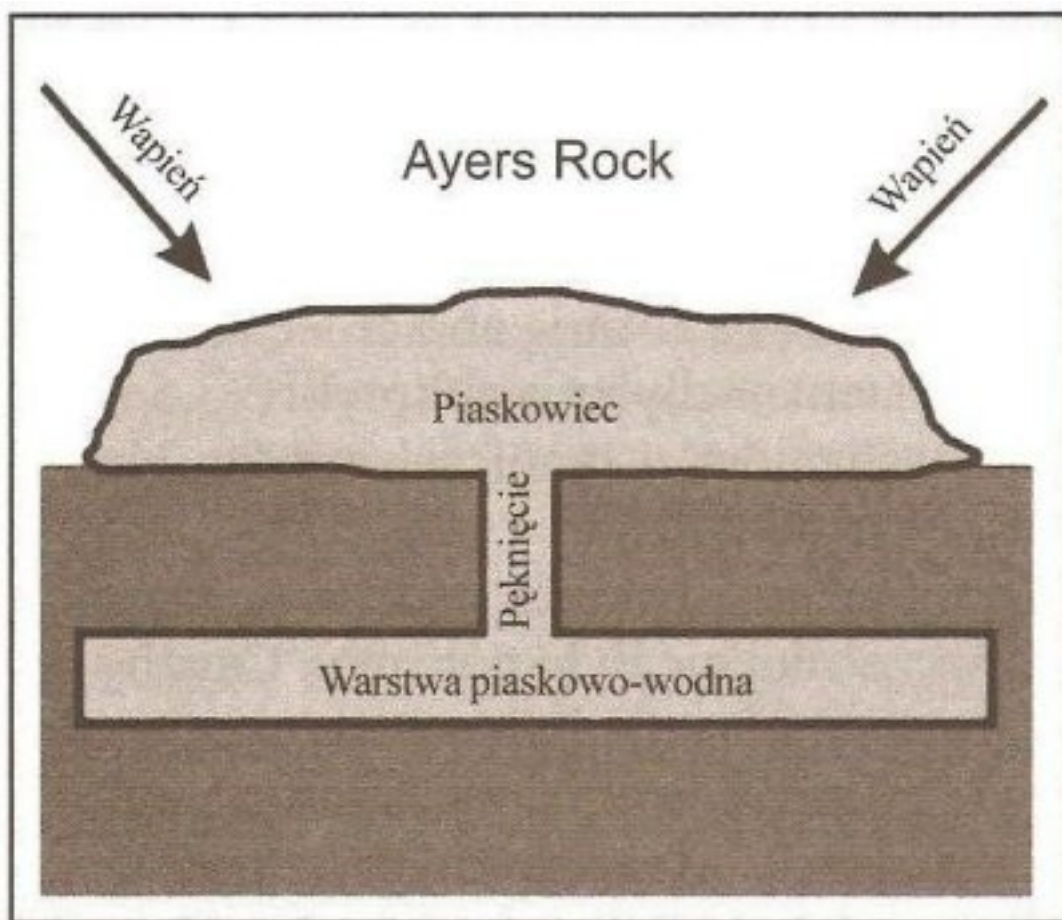
Czy są inne obszary na Ziemi, na których zaszły podobne zjawiska? W oparciu o szczegółowe badania wspomnianych wcześniej starych map Hapgood ustalił, że Antarktyda była kiedyś wolna od lodu. Na biegunie południowym znaleziono szczątki roślin, jakie nie występują w strefie klimatu arktycznego. Łąd Antarktydy musiał się pierwotnie znajdować około 3200 kilometrów dalej na północ, a tym samym leżeć w strefie klimatu umiarkowanego<sup>84</sup>. Również konserwatywni geolodzy nie wykluczają wolnej od lodu Antarktydy, dodając, że mogła tak wyglądać kilkadziesiąt milionów lat temu. Kto jednak w takim razie mógł sporządzić mapy, przedstawiające Antarktydę bez lodu?

A oto rozwiązanie zagadki: mniej więcej identyczne zjawiska na przeciwległych obszarach kuli ziemskiej wywołało przechylenie osi ziemskiej o co najmniej 20 stopni. Wywołało to najsilniejszy efekt w zimnych, wysokich partiach gór. A na wszystko nakładała się jeszcze zima towarzysząca potopowi.

Graham Hancock wyklucza przesunięcie się całej Antarktydy na magmowym podłożu – co zakłada teoria przesunięć płyt skorupy ziemskiej Hapgooda<sup>85</sup>. Ze względu na ogromne siły tarcia cały kontynent nie może bez jakiegoś nadzwyczajnego zdarzenia odpłynąć w ciągu paru godzin czy dni na odległość 3000-3500 kilometrów, ponieważ jest on w swoim magmowym podłożu zakotwiczony. Tarcie powoduje powstawanie pęknięć i dziur w ziemskiej skorupie, przez które na powierzchnię wdziera się płynna magma. Twardniejąc, dobrze zachowuje się w ciągu dziejów, podczas gdy miększe skały ulegają erozji. W ten sposób powstało wiele znanych cudów przyrody, np. Ayers Rock w Australii, choć w tym przypadku na powierzchnię wypchnięta została przez szczelinę warstwa piaskowo-wodna, która szybko stwardniała w opisywanym wcześniej procesie z udziałem wapnia. Dlatego ten monolit ma powierzchnię gładką niczym beton. Kiedy oglądałem go w 1996 roku, na wypolerowanych powierzchniach dostrzegłem większe i mniejsze pęcherze. Były kiedyś wypełnione wodą, która po stężeniu piaskowca wyparowała. Dla mnie, jako inżyniera budowlanego, takie zjawiska w twardniejącym betonie to codzienność.

Przyjrzyjmy się jednak zmianom klimatycznym na Ziemi. Teoria dryfu kontynentalnego Wegenera nie może wytłumaczyć przesunięcia stref klimatycznych, bo według niej przesunięcia kontynentów wynoszą parę centymetrów czy nawet milimetrów rocznie, co jest oczywiście za mało (pomijając już, na ile te pomiary są dokładne i czy w ogóle są prawidłowe). Nie tłumaczyłoby to też faktu, że strefy klimatyczne na Syberii i na Antarktydzie przesunęły się o mniej więcej taką samą

odległość (choć uderzenia asteroid na półkuli północnej wywołały poważniejsze skutki w tamtym rejonie). Zasadnicze znaczenie ma podobny rozmiar przesunięcia stref klimatycznych i zajście porównywalnych, niezwykle zdarzeń zarówno na półkuli północnej, jak i południowej. Nie pasują do tego żadne teorie, chyba że z braku dowodów uznamy, iż wszystko było dziełem przypadku.



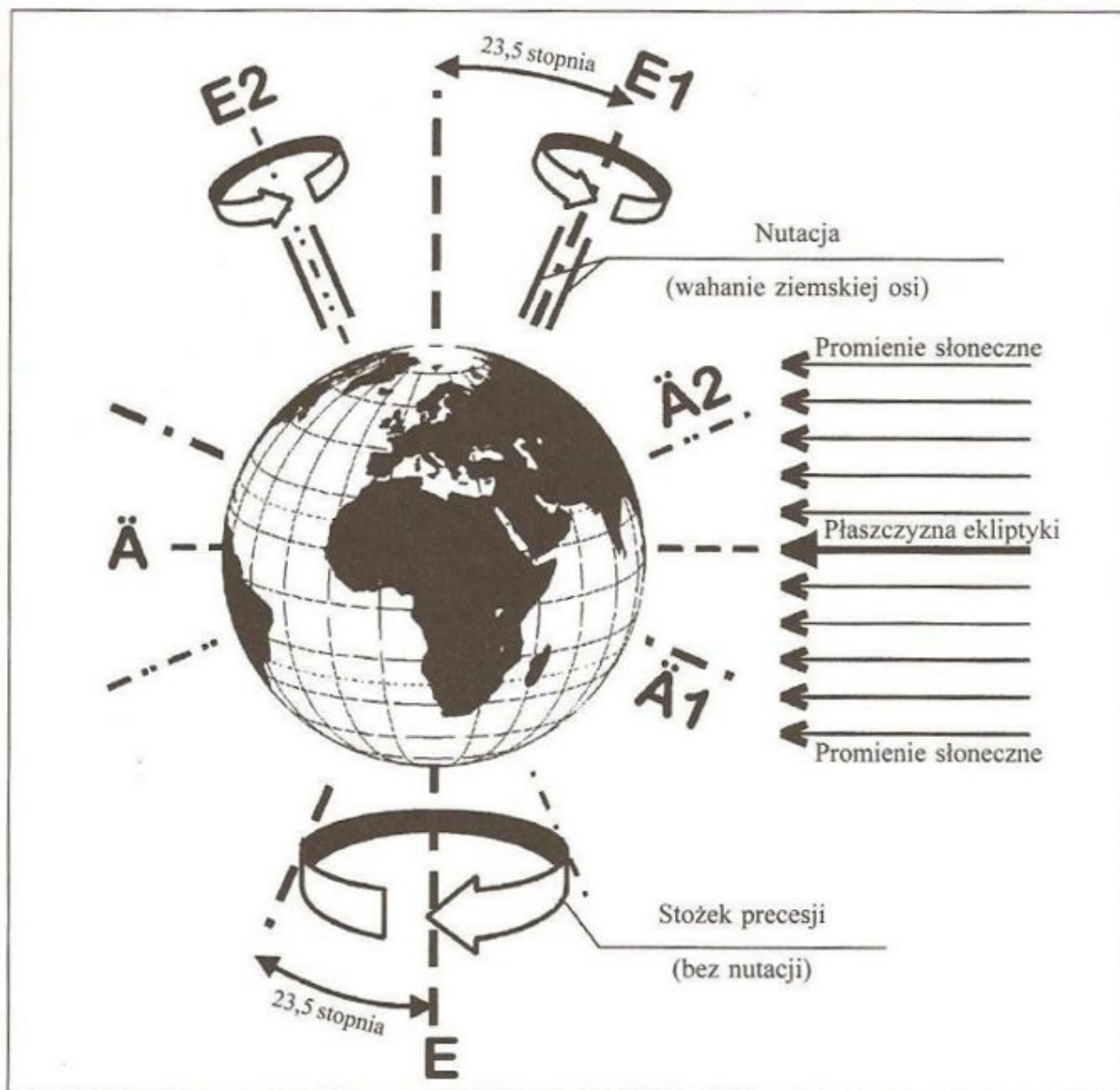
**Rys. 14.** Ayers Rock. Powoli przyrastający maszyn piaskowcowy (betonowy)? Wysokie ciśnienie podczas potopu wycisnęło przez szczelinę w pękającej skorupie ziemskiej mieszaninę piasku i wody, która bardzo szybko stwardniała dzięki obecności wapnia (węglanu wapnia).

Zdaniem Mucka nastąpiło przesunięcie biegunów, wynikające z przechylenia osi obrotu naszej Ziemi o co najmniej 20 stopni pod wpływem potężnego uderzenia asteroidy<sup>86</sup>. Logiczne i jednocześnie proste wyjaśnienie, które pasuje do opisanych zjawisk. Wątpliwe jednak, czy jedno uderzenie planetoidy mogłoby wywołać taki efekt. Prawdopodobnie zaistniały też inne kosmiczne oddziaływania. Na podstawie analizy mitów różnych ludów Immanuel Velikovsky doszedł do wniosku, że przed zaledwie paroma tysiącami lat Ziemia znacznie zbliżyła się do Wenus.

W każdym bądź razie zdarzenie, które wywołało potop, doprowadziło do przechylenia osi ziemskiej, ewentualnie znacznie powiększyło jej dotychczasowe nachylenie. Ziemia zaczęła się „zataczać” (wpadła w ruch precesyjny). Poświadczają to znaleziska zakonserwowanych mamutów. Przechylenie ziemskiej osi rotacji o co najmniej 20 stopni (początkowo zapewne znacznie więcej ze względu na wywołany ruch wahadłowy) spowodowało szybkie przesunięcie się stref klimatycznych. Wywołane tym zdarzeniem zlodowacenie nie nastąpiło jednorazowo, ale zachodziło etapami, kolejnymi falami. Ta apokalipsa oznaczała koniec epoki mamutów na skutek nagłego oblodzenia Syberii i zachodniej części Alaski. Natomiast na południowej półkuli lodem pokryła się Antarktyda. Obecnie oś Ziemi odchylna jest od pionu (prostopadłego do płaszczyzny ziemskiej orbity wokółsłonecznej) o 23,5 stopnia. Ten przechył powoduje występowanie pór roku. Ziemia jest więc ustawiona trochę pochyło i zachowuje się jak wirujący bąk, którego oś obrotu wytracona została z pionu działaniem jakiejś siły. W przypadku bąka wystarczy trącić go palcem, kiedy wiruje, a zac-

nie się zataczać. Taki ruch nazywany jest precesją. Przedłużona oś Ziemi zakreśla na niebie krąg, zwany kręgiem precesji, który przebiega kolejno przez wszystkie dwanaście znaków zodiaku. Ten cykl precesji trwa obecnie około 25.780 lat. Dopiero po takim okresie gwiazdy oglądane z Ziemi ponownie znajdą się dokładnie w tych samych miejscach na firmamencie. Oczywiście tylko przy założeniu, że Ziemia obraca się jednostajnie. Kąt przechyłu osi ziemskiej, zwany też kątem nachylenia ekliptyki (23,5 stopnia), nie jest stały i ulega niewielkim wahaniom, w granicach między 24 a 22 stopniami. Cykl ten (nutacja) trwa trochę ponad 40.000 lat.

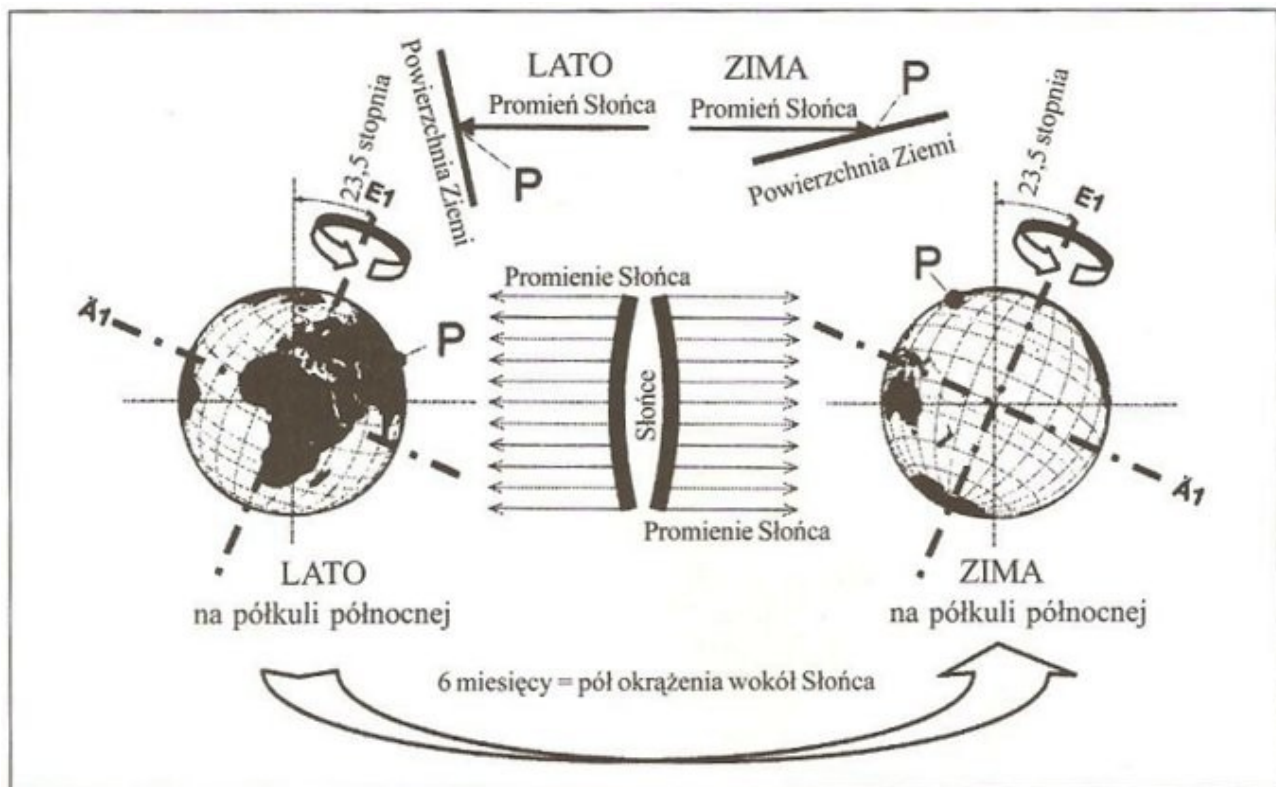
Jeżeli oś ziemską uległa przechyleniu tylko raz, na skutek uderzenia asteroidy czy innego zdarzenia, to oznaczałoby, że wcześniej nie było pór roku. Czyżby ludzie przed potopem żyli w lepszych warunkach, bo nie było wtedy wcale zim, a najwyżej bardzo łagodne? W stałych warunkach klimatycznych zawsze byłoby w bród owoców i innych jadalnych darów przyrody. Może był to biblijny raj?



**Rys. 15.** Precesja osi ziemskiej. W odróżnieniu od czasów przed potopem, oś ziemską jest obecnie pochylona pod kątem 23,5 stopnia (E1). Oś (E1) zatacza krąg (bez uwzględnienia nutacji) wokół pionowej osi (E), na płaszczyźnie ziemskiej orbity (A = płaszczyzna ekliptyki), która przechodzi przez środek Słońca. W ciągu 12.890 lat (180 stopni kręgu precesji) oś ziemską przesuwają się (w stronę przeciwną do kierunku ziemskiej rotacji) od E1 do E2. Proces ten sprawia, że gwiazdy stale się pozornie przesuwają i dopiero po pełnym cyklu precesji (tj. zatoczeniu pełnego kręgu precesji), trwającym około 25.780 lat, znów znajdują się na tym samym miejscu firmamentu. Dodatkowo jednak uwzględniać trzeba

nutację (huśtanie się ziemskiej osi), która nakłada się na precesję i której okres wynosi około 40.000 lat. A1 = linia równika dla E1 w momencie X; A2 = linia równika dla E2 w momencie (X+12.890) lat.

Uderzenie asteroidy prawdopodobnie zmieniło też skład atmosfery ziemskiej i być może uszkodziło warstwę ozonową (o ile w ogóle wtedy istniała). Przed potopem mogły więc panować zupełnie inne warunki naturalne. W Biblii, starobabilońskim eposie o Gilgameszu i w innych starożytnych tekstach mowa jest o ludziach, którzy dożywali wieku kilkuset lat. Każdy może sam sprawdzić w Biblii, że wiek pierwszych ludzi oscyluje w okolicach 900 lat: od Adama (930 lat: Ks. Rodzaju 5,5), poprzez Seta (912 lat: Ks. Rodzaju 5,8) aż po Noego (950 lat: Ks. Rodzaju 9,29). Tak było jednak tylko do potopu. Po nim długość życia stale malała. Od Arpachszada (438 lat: Ks. Rodzaju 11,13), poprzez Abrahama (175 lat: Ks. Rodzaju 25,7) i Izaaka (180 lat: Ks. Rodzaju 35,28) aż po Jakuba, który dożył już tylko 147 lat (Ks. Rodzaju 47,28). Następne pokolenia dożywały już takiego wieku, jak w naszych czasach. Czy w tych szczegółowych danych o wieku postaci biblijnych, o datach narodzin dzieci i o dacie potopu, osadzonej w tych rejestrach pokoleń, powinniśmy widzieć tylko wytwory fantazji, czy może jednak są to dane prawidłowe (trzeba by pewnie uwzględnić, że dawniej dzień mógł trwać tylko 20 godzin)? Czy spadek długości życia wynikał z pogorszenia się po potopie cech ochronnych atmosfery? Czy ludzkość po potopie degenerowała się na skutek podwyższonej dawki promieniowania kosmicznego? Czy to było powodem pojawienia się licznych potworów, znanych z mitów i podań wszystkich ludów, szczegółowo opisujących olbrzymy z jednym okiem i inne monstra. Podobne straszliwe przypadki znane są jako skutek zrzucenia bomb atomowych na Japonię podczas II wojny światowej.

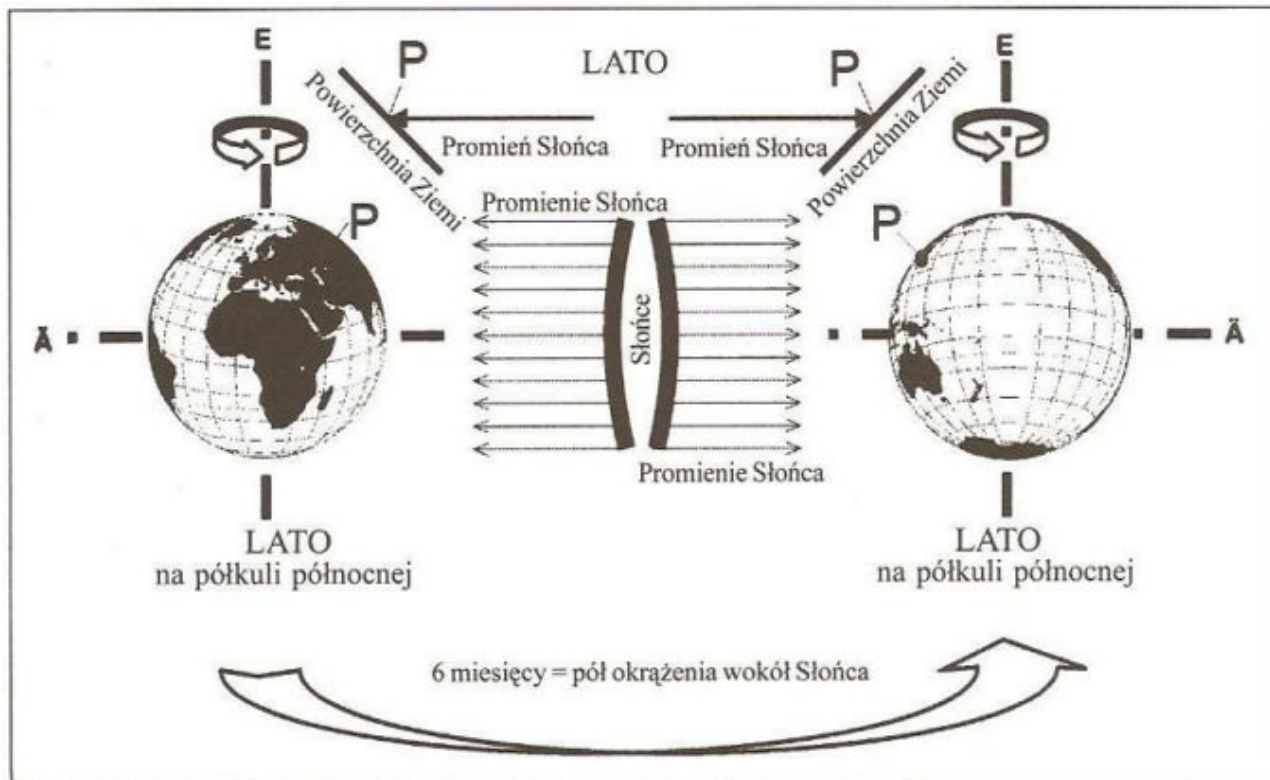


**Rys. 16.** Powstawanie pór roku. Nie powstają one na skutek różnego oddalenia od Słońca, wynikającego z eliptycznej orbity Ziemi. Pory roku następują po sobie na skutek odchylenia ziemskiej osi o kąt 23,5 stopnia od pionu, prostopadłego do płaszczyzny orbity. Przez jedną połowę roku Słońce intensywniej ogrzewa półkulę północną a przez drugą połowę roku – południową. Różny jest bowiem kąt padania promieni słonecznych, co prowadzi do różnego nagrzewania się poszczególnych obszarów. Wybrany dowolnie punkt P inaczej jest oświetlany w zimowej, a inaczej w letniej połowie roku. E1 = pochyła oś ziemska; A1 = linia równika.

Czy może zmieniała się też prędkość obrotu Ziemi? Jakiś impuls działający w kierunku przeciwnym do kierunku rotacji bąka (tj. Ziemi) mógł w pewnym stopniu zmniejszyć prędkość obrotową. Opisana już wędrówka ziemskiej osi (precesja) odbywa się w każdym razie w stronę przeciwną do



kierunku obrotu Ziemi. Jak każdy błąk, na skutek wewnętrznych sił tarcia obracająca się Ziemia dąży powoli do wyprostowania swojej osi. Kąt odchylenia osi powoli się zmniejsza, a całkowity okres „zatożenia się” powoli się wydłuża. Ziemia „zatożca się” dziś wolniej niż po uderzeniu asteroidy. Okres zatożenia pełnego kręgu precesyjnego trwał wówczas nie 26.000 lat jak obecnie, ale (zgodnie z „teorią błąka”) możliwe, że mniej niż 1000 lat. Powodowało to zakłócenia w ochronnych warstwach atmosfery. Nasilenie promieniowania musiało być bardzo wysokie jeszcze długo po potopie i prowadziło do degeneracji i uszkodzeń w materiale genetycznym tych nielicznych zwierząt i ludzi, którzy przetrwali koniec świata.



**Rys. 17.** Pionowa oś ziemską. Przed potopem oś ziemską była mniej więcej pionowa, tzn. prostopadła do płaszczyzny orbity. W takiej sytuacji nie mogło być pór roku, bo kąt padania, a co za tym idzie intensywność promieni słonecznych są dla dowolnego punktu na powierzchni Ziemi takie same przez cały rok. Skutkiem był stały – tropikalny do umiarkowanego – klimat na całej Ziemi, który poświadczają pokłady węgla na biegunie południowym i kopalne rafy koralowe w pobliżu bieguna północnego. Z powodu stale mniejszego nasłonecznienia na biegunach, były tam polarne czapy lodowe, podobne do tych na Marsie, nie było jednak epok lodowcowych. Dowolnie wybrany punkt na powierzchni Ziemi (P) jest tak samo oświetlany przez Słońce przez cały rok. A = równik, E = oś ziemską.

## Długość roku słonecznego

Czy przed uderzeniem asteroidy panowały na Ziemi zupełnie inne warunki fizyczne? Czy w tych odmiennych warunkach istniały rzeczywiście opisane w Biblii olbrzymy? Czy dzień miał inną długość niż obecnie, być może podobną do „doby systemów biologicznych”, trwającej prawie 25 godzin? Dlaczego nasz biorytm nie pokrywa się z 24-godziną dobą, jak na to zwrócił uwagę Gernot Geise?<sup>87</sup> Jeżeli na Ziemi nie dochodziło do zasadniczych zmian, albo jeżeli następowały one niezwykle wolno, to – zgodnie z tezą Darwina – człowiek, ze swoją rzekomo bardzo długą historią ewolucji, powinien być idealnie dopasowany do obecnych warunków. Dlaczego więc nasz wewnętrzny rytm nie pokrywa się z dobowym rytmem naszej planety?

Czy rok słoneczny miał przed potopem inną długość niż obecne 365,2422 dni? Już Majowie,

którzy byli doskonałymi matematykami, obliczyli długość roku na 365,2420 dni i dokładnie określili okresy obiegu innych planet. Ponadto z niesamowitą dokładnością obliczyli okres obiegu Księżyca i Wenus wokół Ziemi. Kapłani Majów potrafili na podstawie tabel przepowiadać zaćmienia Księżyca i Słońca. U Majów i innych starożytnych kultur pierwotnie rok słoneczny składał się z 12 miesięcy po 30 dni. Brakujące pięć dni po prostu dodawano. Ponieważ Majowie byli bardzo dobrymi matematykami, nasuwa się pytanie, dlaczego nie wprowadzili jak my miesiące różnej długości? Czy może rok słoneczny miał kiedyś tylko 360 dni, a dodatkowych pięć dni zaczęto dodawać dopiero po jakimś wydarzeniu? Co było przyczyną wydłużenia się roku słonecznego?

Nie wiadomo, kiedy Egipcjanie wynaleźli bądź opracowali swój kalendarz. W każdym razie w używanym przez nich systemie rok składał się z 12 miesięcy, z których każdy dzielił się na trzy dekady po 10 dni. Do tych 360 dni dołączano – jak u Majów – dni uzupełniające. Te dodatkowe dni były ściśle powiązane z bogami, tak więc wydłużenie kalendarza miało swoje uzasadnienie religijne. W powszechnym mniemaniu egipscy bogowie byli jednak utożsamiani z gwiazdami.

Te 360 dni ma naturalnie bezpośredni związek z kołem, a co za tym idzie z Ziemią jako wyidealizowaną kulą o promieniu 360 stopni. W przeciwieństwie do naszych średniowiecznych przodków Majowie i inne ludy cywilizowane znali kulisty kształt Ziemi. Wiadomo jest jednak, że Egipcjanie nie tylko kalendarz, ale i niebo podzielili na 36 dekad po 10 dni, czyli w sumie na 360 dni. Pozostałych pięć dni jest wynikiem przechylenia osi ziemskiej i wydłużenia orbity. Czyżby więc dla czasów przedpotopowych charakterystyczna była harmonia czasu i przestrzeni? Można przypuszczać, że również pozorny ruch Słońca wokół Ziemi podzielono na 360 stopni.

Jeżeli rok kalendarzowy przed przechyleniem ziemskiej osi trwał 360 dni, stawia to sprawę w zupełnie nowym świetle. Dawne systemy kalendarzowe były pierwotnie doskonale zgodne z mechaniką niebieską. Przechylenie osi ziemskiej i wydłużenie orbity wszystko zmieniło. Powstałych dodatkowo pięć dni w roku doczepiono na końcu kalendarza. W Egipcie uzasadniano je narodzinami czwórki dzieci bogini nieba Nut: Ozyrysa, Izydy, Seta i Neftydy, oraz syna Ozyrysa i Izydy, Horusa. Tych dodatkowych pięć dni jest więc powiązanych z narodzinami, czyli oznaczają coś nowego, coś, co przybyło. Logiczne więc, że przedtem obywano się bez tych dni. Co za tym idzie, system kalendarzowy jest wcześniejszy niż wywołany uderzeniem komety (ewentualnie w połączeniu z innymi zdarzeniami kosmicznymi) potop.

Po wielkiej katastrofie nie zmieniono gruntownie starego systemu, tylko wydłużono rok o dodatkowe pięć dni. W ten sposób łatwo było korzystać ze starych dat i obliczeń, bez konieczności zasadniczego zmieniania systemu. Z logicznego punktu widzenia jest to całkiem zrozumiałe. Zmiana systemu kalendarzowego i dopasowanie go do nowych warunków (tak, jak ma to miejsce w naszym nowoczesnym kalendarzu) byłoby z pewnością bardziej skomplikowane.

Również Babilończycy dzielili rok na trzy części po 120 dni. Pozostałe pięć dni traktowano jako osobną jednostkę. Prawdopodobnie Babilończycy przejęli ten system od Asyryjczyków, a ci od Sumerów, którzy uchodzą za wynalazców koła, podzielonego na 360 stopni. W tym kontekście należy wspomnieć, że Sumerowie znali już wszystkie planety, jak i ich księżyce, które Galileusz odkrył za pomocą skonstruowanego przez siebie teleskopu dopiero w 1609 roku. Planety Uran i Neptun, znane Sumerom już ok. 6000 lat temu, zostały przez nas odkryte dopiero w 1781 i 1846 roku. W tej sytuacji trudno mówić o równomiernym rozwoju człowieka, jaki postuluje teoria ewolucji. Nie ma oficjalnego wyjaśnienia dla wysoko rozwiniętej wiedzy najstarszych znanych nam kultur (co najwyżej sugeruje się fałszerstwa lub tłumaczy wszystko przypadkiem).

Jak przekonująco wykazał w swoje książce Sudhoff, na długo przed narodzinami Chrystusa odbywała się transatlantycka wymiana kulturowa<sup>88</sup>. Przejęcie kalendarza przez inne ludy było więc całkiem możliwe. Trudno nie dostrzec analogii między systemami kalendarzowymi Majów, Egipcjan, Babilończyków i Sumerów. Niezależnie od siebie każdy z tych ludów znał też 12 znaków zodiaku. Skoro po obu stronach Atlantyku liczba znaków zodiaków i kształt gwiazdozbiorów były identyczne lub bardzo do siebie podobne, nie można tego uznać za dzieło przypadku.

## Zataczająca się oś ziemską

Przy nagłym przechyleniu osi ziemskiej obserwator stojący na Ziemi miałby wrażenie, że gwiazdy poruszają się wstecz, znikając za horyzontem. Również Słońce mogło zniknąć z pola widzenia albo przed wieczorem z powrotem znaleźć się w zenicie. Krótko mówiąc, nad jedną częścią Ziemi zapanowała dłuższa noc, podczas gdy nad inną dłużej świeciło Słońce.

Przy dużym odchyleniu osi dla obserwatora stojącego na półkuli odwróconej tyłem do Słońca kręci się ono w odwrotną stronę! W takiej sytuacji Słońce wschodzi nie na wschodzie, lecz na zachodzie. Może się to powtórzyć przy drugim i trzecim wahnięciu osi ziemskiej, zanim siły tarcia, wpływ grawitacji i bezwładność kosmosu nie doprowadzą do zmniejszenia się przechyłów. W tym okresie niemożliwe jest prowadzenie obliczeń kalendarzowych, bo powoli zmniejszające się wychylenie osi ziemskiej powoduje, że gwiazdy i planety naszego systemu poruszają się po zmieniających się torach.

Przed naszą erą na porządku dziennym zdarzały się korekty kalendarza. Nie wynikało to z niedokładności prowadzonych przez naszych przodków obserwacji i obliczeń torów przemieszczania się gwiazd i planet. Przyczyną był specyficzny, stale się zmieniający sposób poruszania się naszej Ziemi.

Babiloński król Nabonassar nakazał w 747 roku p.n.e. wprowadzenie nowego kalendarza, co zostało spowodowane jakimś zdarzeniem astronomicznym, nieopisanym bliżej w starożytnych źródłach. Nie było to zaćmienie Słońca, jeżeli założymy, że Ziemia obracała się już wtedy jednostajnie<sup>89</sup>.

Chaldejscy astronomowie mieli za zadanie dopasowywać używany kalendarz do zmieniającej się sytuacji. R.C. Thompson potwierdza to w swojej książce *The Reports of the Magicians and Astrologers of Ninive and Babylon*:

Z rozmaitych ustępów tablic astronomicznych wynika, że jednym z głównych zadań astronomów z Dwurzecza było obliczanie pór dnia i roku. Uczni zadają sobie pytanie: jak ludzie specjalnie do tego celu zatrudnieni mogli popełniać tak poważne błędy<sup>89,90</sup>.

W Biblii, w Księdze Izajasza (24, 18-20), czytamy:

...i zadrzą ziemi posady. Pęka, rozstępuje się ziemia, kruszy się i rozpada, trzęsie się i wstrząsom ulega. Ziemia drżąc, słania się – jak pijany i chwieje się niby lepianka...

Trudno trafniej opisać skutki katastrofalnego potopu i następstwa „chwiania się” ziemskiej osi.

## Zmienne strony świata

Pisarz rzymski Solinus (III lub IV wiek) opisuje mity ludów, żyjących na południowej granicy Egiptu. Te starożytne przekazy mówią o różnym od dzisiejszego biegu Słońca. Za czasów przodków Słońce miało zachodzić tam, gdzie wcześniej wschodziło. Chińczycy też piszą o nowym porządku. Dopiero od tamtej pory gwiazdy poruszają się ze wschodu na zachód. Velikovsky stwierdza, że znaki chińskiego zodiaku ustawione są w odwrotnej kolejności, niżby to wynikało z obecnego biegu Słońca<sup>91</sup>. Również w Grecji mamy informacje o odwrotnym ruchu gwiazd i Słońca.

Grecki tragiczny Eurypides (ok. 485-406 rok p.n.e.) pisze w *Elektrze* o poruszających się wstecz gwiazdach i o podobnej zmianie kierunku biegu Słońca. Ponadto pisał w *Orestesie*:

...słoneczny rydwan chyżo leci... zmieniając ku zachodowi wiodącą trasę po niebieskim sklepieniu tam, gdzie wstaje różowo jarząca się jutrzienka.

Inny Grek, filozof Platon (427-347 rok p.n.e.) w dialogu *Polityk* pisał o zmianie we wschodach i zachodach Słońca i innych ciał niebieskich. Ponadto kosmos miał się obracać w przeciwną stronę. Ten, kto stoi na Ziemi, nie zauważa ruchu własnej planety, tylko zdaje mu się, że to gwiazdy i

kosmos się poruszają.

Ludy Ameryki Środkowej rozróżniały cztery przedczasowe Słońca, o czterech różnych torach ruchu, i nadawały im różne imiona, odpowiadające różnym okresom nieba.

Również w Koranie mowa jest o dwóch wschodach i dwóch zachodach. Talmud i inne źródła informują o zakłóceniach w ruchu Słońca w czasie exodusu, czyli wyjścia Żydów z Egiptu<sup>91</sup>.

Grecki historyk Herodot (490-425 rok p.n.e.) w drugiej księdze *Dziejów* opisał rozmowy z egipskimi kapłanami, jakie prowadził podczas swojej wizyty w Egipcie. Opowiedziano mu, że było 341 pokoleń królów i że w tym czasie Słońce czterokrotnie wschodziło po stronie odwrotnej od normalnej. Dwukrotnie Słońce przebyło na niebie trasę, jaką my znamy, a dwukrotnie zaszło tam, gdzie dzisiaj wschodzi. Ten zapis wzbudził w XIX wieku wiele zażartych dyskusji. Jeżeli się założy, że przez całe swoje dzieje Ziemia jednostajnie obracała się wokół swej osi i krążyła wokół Słońca, to takich przekazów nie da się wytłumaczyć.

Egipskie teksty wielokrotnie i jednoznacznie poświadczają, że „południe stało się północą, a Ziemia się pochyliła” albo że gwiazdy przestały zamieszkiwać zachód i pojawiły się na wschodzie. Egipcjanie mieli też różne nazwy dla Słońca zachodniego i dla wschodniego. Czy opisy te dowodzą mocnych wychyleń w ruchu obrotowym Ziemi, a może nawet Ziemia wielokrotnie „koziołkowała”?

Na suficie grobu Senenmuta, budowniczego królowej Hatszepsut, znaleziono namalowaną starą mapę nieba, ze znakami zodiaku i innymi gwiazdozbiorami. Południowa część nieba przedstawiona została odwrotnie, a Orion wydaje się zmierzać na wschód, czyli w przeciwną niż normalnie stronę. Wszędzie zamieniono tu miejscami wschód z zachodem i północ z południem. Najwyraźniej mapa ta przedstawia niebo, jakie można było oglądać po odwróceniu biegunów.

W tym grobie jest jeszcze jedna mapa. Przedstawiony na niej układ ciał niebieskich odpowiada znanemu nam obrazowi, z tym że gwiazdozbiory są przesunięte. Nie da się wytłumaczyć tej różnicy zwykłym brakiem precyzji. Tradycyjna nauka dla pierwszego przedstawienia nie ma żadnego wytłumaczenia. W tym drugim przypadku po prostu ignoruje się różnice w pozycji gwiazd. A może jest to jednak mapa pochodząca z dawnych czasów, bo w ciągu 26.000 lat – podczas całego cyklu precesyjnego – w którymś momencie to przedstawienie odpowiadało układowi ciał na niebie. Jednak według naszego światopoglądu 20.000 ani 10.000 lat temu nie było jeszcze wysoko rozwiniętych kultur, które zapisywałyby ruch gwiazd na niebie.

Jeżeli uznamy oba przedstawienia za obrazy nieba uchwycone w momentach przed i po kosmicznej katastrofie, która doprowadziła do odwrócenia biegunów nieba, to obrazy te oddają stan nieba w określonym punkcie naszej przeszłości, odległym o zaledwie parę tysięcy lat. Przesunięty układ gwiazdozbiorów jest świadectwem wahaniec ziemskiej osi, która pochyłona była wtedy pod innym kątem niż dziś. Objaśniałem już wcześniej, że wytracony z równowagi wirujący bąk na początku „zatacza się” mocniej, a później te przechyły powoli maleją. Obecnie obowiązujący światopogląd zakłada, że we wszystkich epokach kąt nachylenia osi ziemskiej był taki sam. Dlatego też nie potrafi wytłumaczyć ani dawnych, ani przyszłych zmian.

Kierując się zasadami Lyella i Darwina, odwzorowuje się w przeszłość obecny stan Ziemi, wraz z dziś zachodzącymi nieregularnościami, które też traktuje się jako czynnik stały. Według założeń „szkolnej” nauki w trakcie rozwoju Ziemi nie mogło dochodzić do istotnych zmian. Liczne dowody na zasadnicze, rewolucyjne przemiany w geologicznych dziejach Ziemi uwzględnia się od niedawna tylko o tyle, że dopuszcza się wystąpienie w przeszłości katastrofo zasięgu lokalnym. Z akademickiego punktu widzenia oczywiście łatwiej jest stworzyć teorie przy założeniu stałych warunków ramowych. Łatwiej też wynajdywać różne prawidłowości, trzymając się jednostajności Lyella i Darwina.

Opisane w tym rozdziale zmiany stron świata, o jakich wiemy ze starych podań i tekstów, wybrane zostały tylko przykładowo i można by je jeszcze długo mnożyć. Starożytne tablice astronomiczne Indusów, Sumerów czy Babilończyków wykazują często takie różnice, jakby powstały w miejscach odległych o tysiące kilometrów. Dowodzi to, że w całkiem niedalekiej przeszłości doszło do globalnej katastrofy, która spowodowała zmiany usytuowania Ziemi względem sklepienia niebieskiego. Chyba że rację mają naukowcy, uważając, że nasi przodkowie byli za głupi na to, żeby przeprowadzić dokładne obliczenia.





1. Somervell County Museum w Glen Rose.



2. Ekspozycje w Somervell County Museum. Kości dinozaurów i czaszka tura znalezione w tych samych warstwach geologicznych.



3. Skamieniała bruzda pozostawiona przez ogon dinozaura.

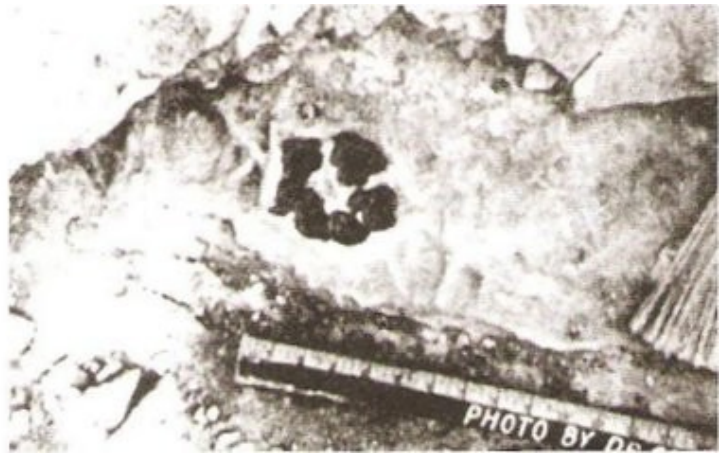




4. Ścieżka ze śladami trójpalczastych stóp dinozaura i wielkie odciski ludzkich stóp w tej samej warstwie wapienia.



5. Skamieniały odcisk ludzkiej dłoni.



6. Skamieniały odcisk psiej łapy w pobliżu śladu stopy dinozaura.



7. Trzy ustawione jeden za drugim ślady ludzkich stóp, w układzie prawa-lewa-prawa, oddalone od siebie na długość kroku, znalezione pod wiaduktem autostrady 144 w Glen Rose.



8. Pięć ustawionych jeden za drugim śladów ludzkich stóp, 90 cm pod warstwą skalną ze skamieniałymi śladami dinozaurów, w pobliżu Glen Rose.

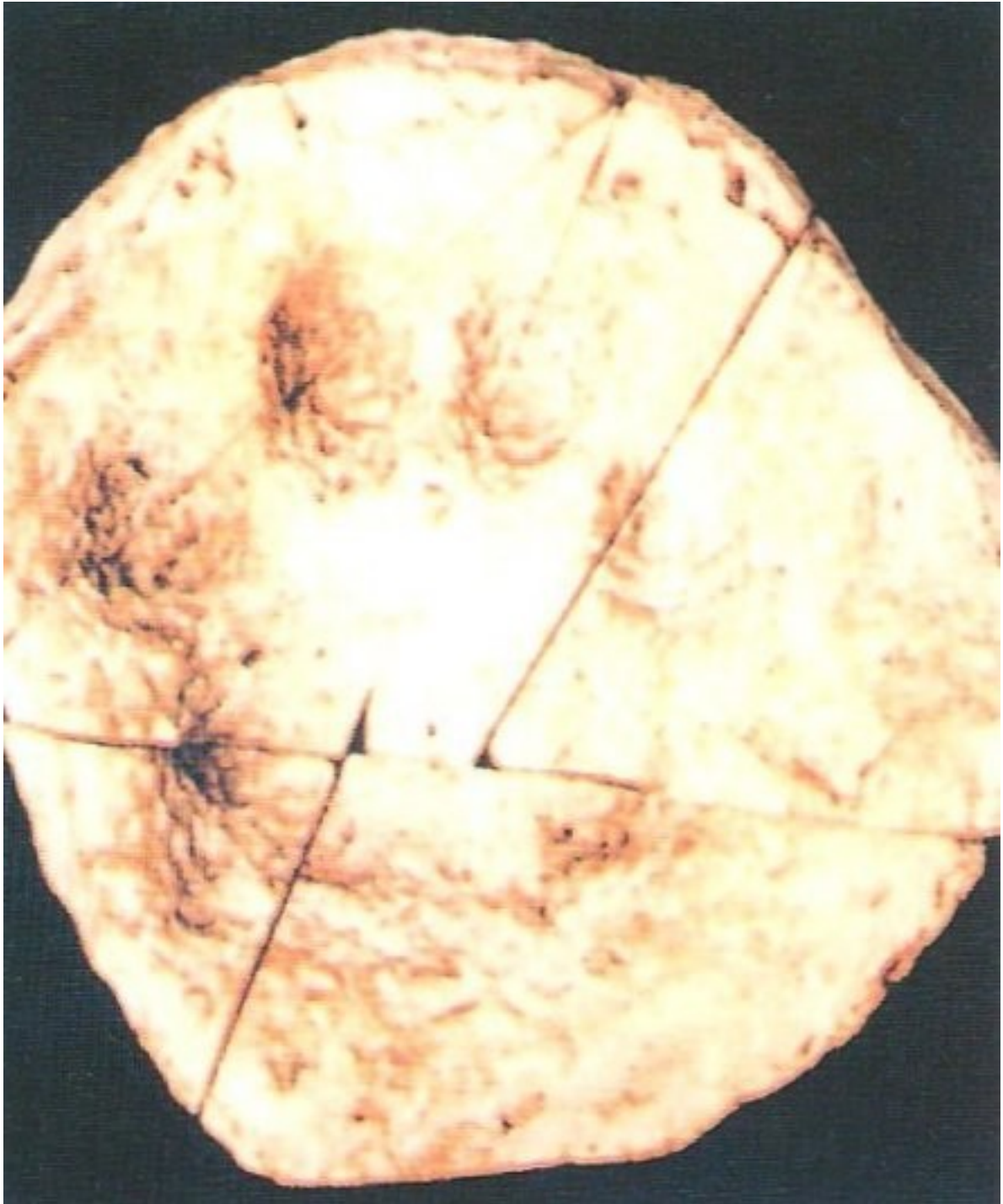




9, 10. Ślady ludzkich stóp w warstwach wapiennych. Znalaziono je około 11 km na zachód od Temple w Teksasie.



11. Skamieniały szkielet tygrysa szablozębnego, znaleziony na Florydzie. Zwierze to, podobnie jak wiele innych gatunków, wyginęło nagle podczas potopu. Florida State Museum, Gainesville.



**12.** Skamieniały odcisk łapy wielkiego, ponad 2-metrowego kota, prawdopodobnie tygrysa szablozębnego, znaleziony w rejonie Glen Rose, w starej skale wapiennej, obok śladów dinozaura. Wykonano kilka przekrojów przez skałę. Struktura wapienia dowodzi autentyczności odcisku. Tygrysy szablozębne i dinozaury żyły jednocześnie. Baugh, Creation Evidences Museum.





13. Z brzegu można dostrzec ślady dinozaurów w korycie rzeki Paluxy.



14. Ślady dinozaurów bezpośrednio pod powierzchnią wody w korycie rzeki Paluxy.



15. Dr Carl Baugh podczas pierwszej wizyty autora w Creation Evidences Museum.





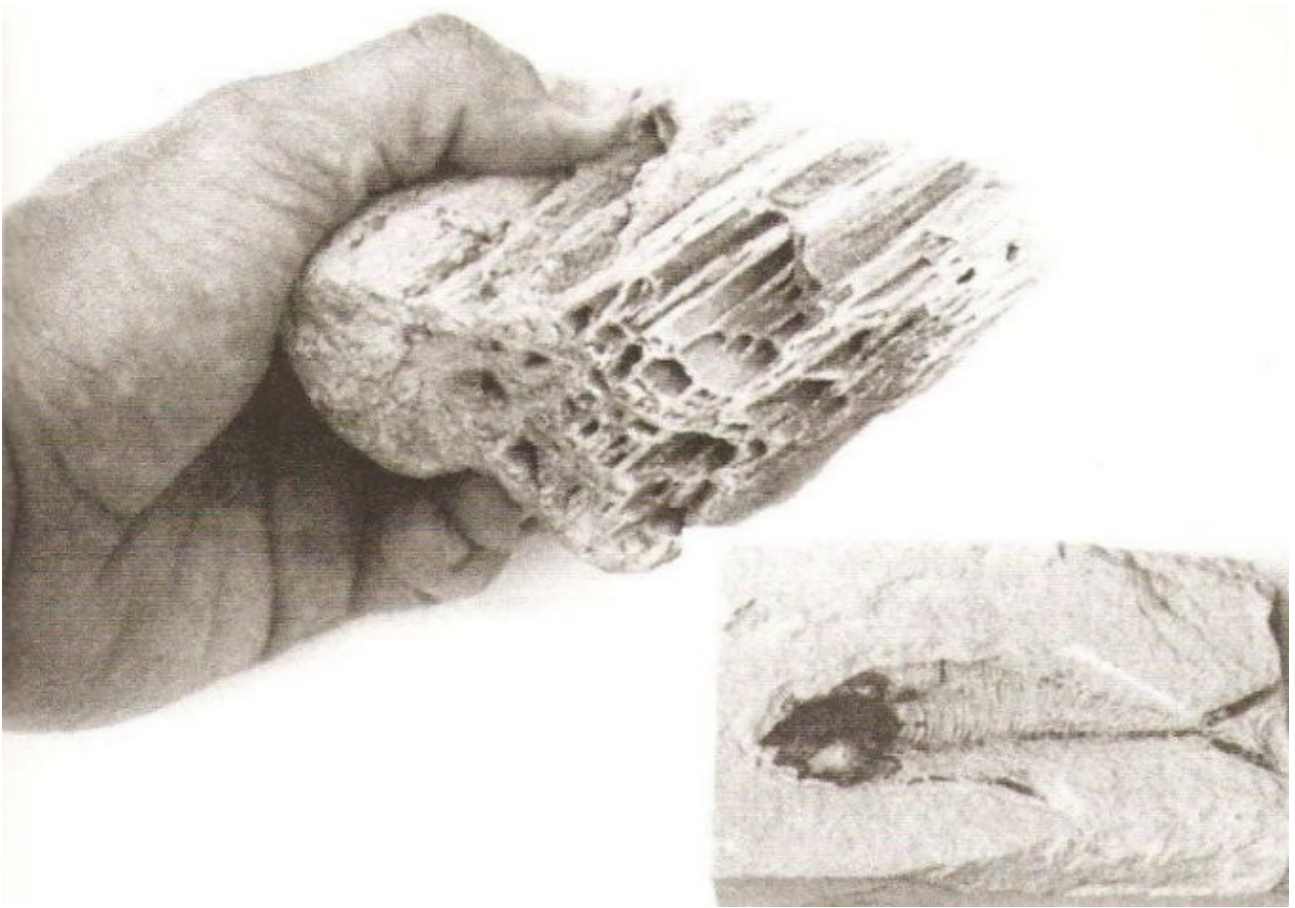
16. Autor podczas zbierania skamieniałości na brzegu rzeki Paluxy.



**17.** Dwie piękne, skamieniałe muszle, znalezione na brzegu rzeki Paluxy. Ewidentne jest, że zwierzęta te zginęły nagle, z napiętymi mięśniami, bo w innym razie muszle by się otworzyły.



**18.** Skamieniała ławica zamkniętych muszli.



**19.** Skamieniałe drewno. Znalezione przez autora w korycie rzeki Paluxy. (po lewej)

**20.** Ryba kompletnie, wraz z płetwami skamieniała, wewnątrz bloku litej skały. Przyczyna: nagłe uwięzienie w masie skalnej.



**21.** Piękny okaz skamieniałego trylobila. Ten prądziejowy skorupiak wygląda jak zwykły kamień, czym przypomina skamieniały młotek z London (Teksas), który był podobnie uwięziony w skale.

**22.** Skamieniałość z trylobitem, wymarłym rzekomo od co najmniej 40.000.000 lat, rozłożyła się na dwie części.





23, 24. Skamieniałe ślady trójpalczastego dinozaura na brzegu rzeki Paluxy w Dinosaur Valley State Park. Obecna skała wapienna musiała w momencie powstania tego śladu być miękka.



Skutki katastrofy długo odczuwano (był wśród nich potop). Zepchnięte na orbitę ziemską asteroidy czy planetoidy mogły spadać jeszcze na Ziemię nawet przez setki lat. W tej pracy, koncentrującej się na dziejach Ziemi po potopie, nie podejmuję się odtworzenia dokładnej czasowo sekwencji zdarzeń. Różne przekazy dokumentują niezwykle zdarzenia i katastrofy jeszcze w 1000 p.n.e.

## Nieruchome Słońce

W Księdze Jozuego (10,12-14) znajduje się opis kosmicznych zdarzeń, który stał się przedmiotem najróżniejszych spekulacji:

...Słońce, zatrzymaj się nad Gibeonem, a ty, księżycu, nad doliną Ajjalonu! – I zatrzymało się słońce, również księżyc stanął, aż naród wziął odwet na nieprzyjaciółach swoich... Słońce stanęło pośrodku nieba i nie spieszyło się ku zachodowi przez cały dzień. Nie zdarzył się nigdy ani przedtem, ani też potem dzień taki jak ten...

Interpretacji tego ustępu Biblii jest wiele. Nie warto ich tu omawiać, bo żadna z nich w świetle naszego naukowego światopoglądu nie jest ani trochę prawdopodobna. Jeżeli obraz przedstawiony w Biblii miałby być prawdziwy, to Ziemia musiałaby na cały jeden dzień przestać się obracać (bo przecież to nie Słońce zaczęło się jakoś nienormalnie poruszać). Tego opisu nie da się pogodzić z jednostajnym przebiegiem dziejów naszej planety. Istnieją jednak dwie, a może trzy możliwości.

Gdyby informację o nieruchomym Słońcu zinterpretować tak, że stało ono całą dobę na niebie, ale jednak w tym czasie nieco się poruszało, to można tu zauważyć zbieżność z przedstawionym przeze mnie scenariuszem zdarzeń podczas potopu. Jeżeli na skutek jakiegoś zdarzenia oś ziemską przechyliła się mocno w stronę Słońca, to nie zniknęło ono za horyzontem, a więc dzień trwał dłużej niż 24 godziny. Dla obserwatora na Ziemi Słońce przesunęłoby się najpierw w przeciwnym kierunku, żeby potem na nowo podjąć swoją normalną wędrówkę po firmamencie. W krańcowym punkcie ruchu wahadłowego występuje znany efekt znieruchomienia, będący złudzeniem optycznym.

Jeżeli cytowany ustęp Biblii rozumieć dosłownie – że Słońce w ogóle się nie ruszało – to sprawa nabiera zupełnie innego wymiaru. W takim przypadku ziemską rotację rzeczywiście musiała ustać na prawie całą dobę. Gdyby na skutek działania sił fizycznych Ziemia zaczęła się następnie kręcić w drugą stronę, łatwo moglibyśmy wytłumaczyć starożytne przekazy o ruchu Słońca w kierunku przeciwnym do normalnego.

Skutki zatrzymania ziemskiej rotacji byłyby jednak straszliwe. Dlatego to raczej pierwsza wersja jest bardziej wiarygodna, tym bardziej że tłumaczy też wszystkie inne zjawiska. Niewykluczone jednak, że prędkość rotacji Ziemi mogła się zmienić i drugi wariant też może być prawdziwy...

Jak już to objaśniałem w innym miejscu, Ziemia wiruje niczym bąk. Teoretycznie oś ziemską może przechylić się pod dowolnym kątem względem płaszczyzny orbity ziemskiej, może być nawet do niej równoległa (tak jak ma to obecnie miejsce w przypadku planety Uran). W takiej sytuacji powstaje optyczne wrażenie zatrzymania się albo nawet cofania Słońca – dokładnie tak, jak w cytowanym ustępie biblijnym. Po jednej stronie Ziemi nastalaby wówczas dłuższa faza ciemności, podczas gdy na drugiej trwałby wówczas dzień.

Od pewnego kąta nachylenia osi ziemskiej (powyżej 90 stopni) Słońce znika za horyzontem i wschodzi po drugiej stronie globu. Wygląda to tak, jakby poruszało się w odwrotnym kierunku! Wschód z zachodem zamieniają się miejscami! Na przykład dla obserwatora na planecie Wenus Słońce również obecnie wschodzi na zachodzie, ponieważ planeta ta wiruje wstecznie, tj. w stronę przeciwną do kierunku obrotu całego Układu Słonecznego i naszej Ziemi.

Jeżeli wierzyć licznym pradawnym przekazom, pozorna zmiana kierunku ruchu Słońca musiała zajść co najmniej dwa razy. Dlaczego Ziemia nie miałaby doświadczyć szeregu następujących po sobie przechyleń swojej osi? Właściwie nawet musiało do tego dojść, bo początkowe silne wytrącenie z równowagi wywołuje ruch wahadłowy. Patrząc z boku, dwuwymiarowo, można było zoba-

czyć, jak Ziemia kołysze się w obie strony.

Drugie wahnięcie nie było już wprawdzie tak silne jak pierwsze, wystarczyło jednak do ponownego wywołania efektu wstecznego ruchu Słońca: Słońce znowu weszło na zachodzie. Przy trzecim wahnięciu być może Słońce nie schowało się już za horyzontem, tylko błędziło po dotąd nieznanych torach na firmamencie. Jednak weszło już tak jak pierwotnie – na wschodzie i zaszło na zachodzie.

Nie nastąpiło istotne zaburzenie momentu obrotowego Ziemi. Orbita Ziemi wokół Słońca prawdopodobnie się rozszerzyła i okres obiegu zwiększył się z 360 do 365 dni. Poświadczają to starożytne kalendarze. Zmniejszyła się też prędkość ziemskiej rotacji. Doprowadziło to wprawdzie do zmian warunków fizycznych na Ziemi, jednak nasza planeta przetrwała tę katastrofę.

Jeżeli Biblia ma rację i dotychczasowe wywody są słuszne, to po przeciwległej stronie przez prawie całą dobę musiała panować ciemność. Zecharia Sitchin ustalił, że tego rodzaju zdarzenie udokumentowane jest u ludów andyjskich. Opowiadają one, że przez 20 godzin, czyli przez prawie całą dobę, Słońce było nieobecne. Zdarzenie to miało mieć miejsce za panowania Titu Yupanqui Pachacuti II, piętnastego władcy starszej epoki. Zecharia Sitchin datuje je na ok. 1400 rok p.n.e.<sup>92</sup>. Niezależne od siebie dwa na pozór niewiarygodne opisy odwrotnych zjawisk okazały się prawdziwe.

## Liczne katastrofy

Wydaje się, że w epoce przedchrześcijańskiej zaszły wielkie przeobrażenia. Czy można je zmieścić w czasowych ramach kilkuset lat? Potop miał miejsce nie wcześniej niż 10.000 lat temu. Możliwe jednak, że nawet 4000 lat później. Tym samym wielka luka czasowa, dzieląca nas od pierwszej znanej wysoko rozwiniętej kultury (3500-3000 p.n.e.), skurczyłaby się do mniej niż 1000 lat. Mielibyśmy też logiczne rozwiązanie zagadki, dlaczego prawie wszystkie znane nam wysoko rozwinięte kultury pojawiają się mniej więcej w tym samym czasie.

W tym kontekście jeszcze raz chciałem wyraźnie podkreślić, że po globalnym potopie Ziemia jeszcze wielokrotnie była trapiąca analogicznymi katastrofami. Można odnaleźć liczne tego typu zdarzenia szczególnie między XV a VIII wiekiem p.n.e.

Velikovskyy zauważa:

W połowie II tysiąclecia p.n.e. kula ziemską dwukrotnie zmieniała swoje położenie, a w VIII i VII wieku jeszcze trzy- lub czterokrotnie. W tym czasie przesunęły się też orbity Marsa, Wenus i naszego Księżyca<sup>93</sup>.

Badanie czasowego przebiegu ciągu katastrof wykracza poza ramy tej książki. Istotne jest podkreślenie, że zdarzenia te poprzedził prawdziwy „koniec świata” – potop. Ewidentny jest też etapowy przebieg kataklizmu. Opisane przeze mnie w tej książce scenariusze rozgrywały się wielokrotnie w ostrzejszej bądź łagodniejszej wersji. Powstałe w ten sposób warstwowania skorupy ziemskiej i lodów polarnych utworzyły się szybko, w ciągu niewielu lat, a nie wolno, w ciągu trwających miliony lat epok. Ta okoliczność i stwierdzenie, że w ogóle doszło do prawdziwego „końca świata” pod postacią globalnego potopu, który miał miejsce stosunkowo niedawno, przeczą jednak teoriom jednostajności Lyella i Darwina, a tym samym całemu obowiązującemu światopoglądowi.

## Mit Hopi

W podaniach Indian Hopi szczególnie uderzająca jest pamięć o przechyleniu się osi ziemskiej.

Według ich mitów żyjemy obecnie w czwartym świecie. Pierwszy świat zniszczył ogień. Koniec drugiego świata przyniosło przechylenie się osi ziemskiej, które spowodowało, że wszystko pokrył lód. Powódź zniszczyła trzeci świat. Czy Hopi mają rację? Fakty zdają się to potwierdzać.

Przechylenie się osi ziemskiej, z jednoczesną srogą zimą, tworzeniem się lodów i potopem doprowadziło do wymarcia mamutów.

Mity, na pozór pełne fantastycznych zmyśleń, i nowe ustalenia naukowe zaczynają się ze sobą pokrywać. Czy to tylko zwykły przypadek?

# Rozdział 7

## Zamiana ról

*Geolog doktor Horst Friedrich stwierdza w swojej książce Jahrhundertirtum Eiszeit („Epoka lodowcowa – pomyłka stulecia”):  
„Laik mógłby postawić pytanie: na jakiej podstawie naukowcy twierdzą że miała miejsce wielka epoka lodowcowa, trwająca ok. 1.000.000 lat (zakończona ok. 8000 lat p.n.e.). Odpowiedź na to pytanie jest niezwykle prosta: takiej epoki wymaga szkolna geologia z lyellową doktryną jednostajności, jak również darwinizm, który też się opiera na tej doktrynie!”<sup>94</sup>*

### Bezużyteczne teorie

Nasi dziadkowie, a może jeszcze i ojcowie uczyli się w szkole o potopie, który chrześcijaństwo interpretowało jako karę za grzechy. Potop ten zalał i zniszczył cały świat. Głazy narzutowe i inne tego typu znaleziska traktowane były jako dowody tego zdarzenia. Kiedy jednak w geologii ostatecznie zwyciężyła teoria Lyella i prawa Darwina, potop nie mógł być już uważany za wytłumaczenie rozmaitych zjawisk, ponieważ w teorii ewolucji nie było miejsca na globalną powódź. Mówiąc wprost: albo potop, albo ewolucja. Jedno wyklucza drugie. Jednak głazy narzutowe i żwiry pozostały. Teoria ewolucji, zakładająca jednostajny rozwój naszej Ziemi, nie wyjaśniała znalezisk skamieniałych szczątków na wysokości wielu tysięcy metrów, wielkich, zaokrąglonych bloków skalnych, leżących na równinach, czy granitowych odłamków, jakimi usiane jest wapienne podłoże Jury Szwajcarskiej. Dlatego musiano wymyślić epoki lodowcowe! Nie było innego wyjścia. Teraz to one odpowiadały za wszystkie zjawiska, które dotąd przypisywano potopowi.

Niewygodny dla orędowników teorii epoki lodowcowej jest jednak „fakt, że identyczne głazy narzutowe znajdują się też na terenach, które z pewnością nie uległy zlodowaceni”, np. w pobliżu San Diego w Kalifornii.

Według dominującej doktryny epoki lodowcowej nigdy nie było na Peloponezie. A jednak tamtejszy krajobraz pod względem ukształtowania terenu jest często bardzo podobny do krajobrazu naszego przedgórze alpejskiego, rzekomo uformowanego w epoce lodowcowej<sup>94</sup>.

W 1787 roku szwajcarski adwokat Bernard Friedrich Kuhn opublikował teorię, według której granitowe bloki w Jurze Szwajcarskiej zostały naniesione przez górskie lodowce. Szwajcar Lois Agassiz nakreślił w 1837 roku obraz globalnego zlodowacenia<sup>95</sup>. Początkowo pogląd ten odrzucano, jednak obecnie uchodzi on za niepodważalny fakt.

W ciągu ostatnich kilkuset tysięcy lat nastąpić miały co najmniej trzy epoki lodowcowe i liczne okresy ociepleń. Już Agassiz był przekonany, że pokrywa lodowa rozciągała się od bieguna północnego po Morze Śródziemne i Kaspijskie. Problemem w teorii epoki lodowcowej jest jednak geograficzny zasięg pokrywy lodowej. Dlaczego w Europie lodowce sięgały po 50. równoleżnik, w



Ameryce po 40., podczas gdy w północno-wschodniej Syberii najzimniejsze obszary na Ziemi na północ od 75. równoleżnika były w tym czasie wolne od lodu? Przedstawiałem już dowody (zakonserwowane mamuty), świadczące o umiarkowanym klimacie ówczesnej Syberii.

Paradoksalny jest fakt znajdowania w Skandynawii, Ameryce Północnej i Szkocji morskich skamieniałości na wysokości ponad 300 metrów nad obecnym poziomem morza, tj. 400-500 metrów ponad poziomem morza pradziejowego. Tak wielkich wahań poziomu oceanu epoki lodowcowe nie mogły wywołać. Thomas Jamieson w 1865 roku przedstawił na pozór wiarygodne wyjaśnienie tego stanu rzeczy, które stało się filarem teorii epoki lodowcowej: nacisk wywierany przez ciężar lodowca odkształcił skorupę ziemską, wciskając skały powierzchniowe w położone poniżej półpłynne warstwy<sup>96</sup>. Po stopnieniu lodowców odciążony obszar ponownie wypiętrzył się w górę – wraz z morskimi skamielinami. Przeciw tej interpretacji przemawia jednak wiele względów.

Ponieważ w Ameryce i w Europie znajdują się skamieniałości na tym samym poziomie, skorupa ziemską musiałaby po obu stronach Atlantyku równomiernie się wypiętrzyć o kilkaset metrów, choć budowa geologiczna (a co za tym idzie warunki do osiadania skał) na obu obszarach jest różna. Ponadto najnowsze badania wykazały, że i wewnątrz Ziemi nie jest jednorodne. Z drugiej strony wątpliwe jest, czy wielkie płyty kontynentalne, zanurzone w półpłynnym płaszczu Ziemi, po zniknięciu obciążenia (stopnieniu lodowców) wypłynęłyby z powrotem na powierzchnię. Teoretycznie można sobie taki proces w ograniczonym zakresie wyobrazić, jednak zanurzenie ciała stałego w półpłynnej masie jest nie do końca odwracalne: część jego pozostanie zanurzona. Czy ślady tak wysoko położonej linii brzegowej nie świadczą jednak o potopie? Oczywiście że tak.

W jednym z następných rozdziałów omówię przechylenie kontynentu południowoamerykańskiego, jakie możemy obecnie obserwować. Najwyraźniej w tym przypadku przechył się nie cofnął. Najważniejsze jednak jest wyjaśnienie, jak mogło dojść do epoki lodowcowej.

Powody nastąpienia i zakończenia epok lodowcowych ciągle są dla nas niejasne. Hipotez jest wiele. Większość z nich jest jednak niewiarygodna. Popularna obecnie teoria, którą znaleźć można w wielu podręcznikach, szuka wytłumaczenia w eliptycznym kształcie orbity ziemskiej, który powoduje, że – ze względu na różne odległości – Słońce raz świeci mocniej, a raz słabiej na powierzchnię naszej planety. Intensywność promieniowania ze względu na ukośnię ustawioną, „chwijającą się” oś ziemską jest w pewnych okresach wzmacniana, w innych osłabiana. W ten sposób można tłumaczyć powstawanie niewielkich ilości lodu na biegunach, ale nie jest to wystarczające wyjaśnienie wystąpienia epok lodowcowych, podczas których lód skuł całą północną półkulę. Brytyjski astronom Fred Hoyle (zresztą nie on jeden) zwrócił uwagę na to, że wywołane tym sposobem ocieplenie o 4% jest za małe, aby zakończyć epokę lodowcową. Na południowej półkuli obserwujemy obecnie ocieplenie o być może 3%, a nie wpływa to w istotny sposób na antarktyczne lodowce.

W większości przypadków teorie o powstawaniu epok lodowcowych tworzone są przez geofizyków i astronomów, a nie przez geologów. Wszystkie te teoretyczne modele zakładają stopniowe pogarszanie się klimatu. Oznacza to jednak, że na całej Ziemi z jakichś powodów miało się robić coraz zimniej. W takim podejściu kryje się zasadniczy błąd. Pod Arktyką, w przeciwieństwie do Antarktydy, nie ma ładu. Przy zamarzaniu wód oceanu na skutek zwykłego procesu wychładzania nie powstają góry lodowe, ale gładka powierzchnia, taka jak na zamarzniętym jeziorze.

Aby powstały olbrzymie lodowce Arktyki, musiały mieć miejsce ogromne opady śniegu lub deszczu ze śniegiem, tworzące na powierzchni coraz wyższe zwały śniegu i lodu.

Opady (śnieg, grad, deszcz) wymagają jednak obecności w atmosferze wielkich ilości pary wodnej (chmur). Chmury powstają wyłącznie na skutek intensywnego parowania cieczy (wody). Do tego procesu konieczne jest ciepło, jakie panuje np. w pobliżu równika. Ciepły klimat na rozległych obszarach Ziemi jest jednak zasadniczo sprzeczny z zakładanym przez teorie epok lodowcowym globalnym pogorszeniem się klimatu. Wniosek: bez ocieplenia nie ma opadów, a więc nie ma gór lodowych.

Podczas potopu parę tysięcy lat temu istniały jednak takie warunki: wybuchy wulkanów wytwarzały parę wodną, która ochłodzona w wyższych warstwach atmosfery opadała z powrotem na ziemię jako śnieg. Właśnie w tym momencie powstały znane nam dzisiaj góry lodowe, a mamuty, inne ssaki, jak również rośliny, nawet całe drzewa wraz z owocami, zostały gwałtownie

zamrożone w wiecznej zmarzlinie.

Jeszcze raz chciałbym podkreślić wewnętrzną sprzeczność i teorii epok lodowcowych: do tworzenia się gór lodowych konieczne są opady w postaci śniegu czy gradu, które piętrzą się zamarzając; opady te z kolei wymagają parowania wody, a więc cieplejszych temperatur. Przy założeniu globalnego pogorszenia się klimatu nie mogłoby dojść do epoki lodowcowej, w dodatku z rzekomo wędrującymi lodowcami!

Jako namacalny dowód rzekomych epok lodowcowych przedstawia się we wszystkich znanych publikacjach zdjęcia gładko wyszlifowanych bloków skalnych, spotykanych na całym świecie, nawet na obecnej Saharze. Obszar ten miał się dawniej znajdować w okolicach obecnego bieguna południowego. Jak jednak dowodzą stare mapy – np. mapa Piri Reisa – na Antarktydzie nie było dawniej lodowców. Również konsekwentni orędownicy teorii potopu, tacy jak Anglik William Buckland w 1824 roku, nie potrafili zinterpretować zjawiska wypolerowanych skał, spotykanych również w Szkocji<sup>97</sup>. W XIX wieku zbyt mało jednak wiedziano o prawdziwym przebiegu potopu. Przed przetoczeniem się przez całą Ziemię fali powodziowej na całym świecie szalał pożar.

Najnowsze naukowe ustalenia na temat przebiegu tej katastrofy przedstawię dokładniej później. W każdym razie wybuchy wulkanów i pęknięcia skorupy ziemskiej wywoływały temperatury wielu tysięcy stopni, w których wytapiały się rudy i rozpuszczały się skały. Obraz końca świata w ogniu znany jest z religii staroperskiej, gdzie mowa jest, że „wszystkie metale w górach stały się płynne”<sup>98</sup>. Falam potopu łatwo więc było wypolerować miękkie jak ciasto warstwy skalne. Miękka zawiesina następnie szybko stwardniała na litą skałę. Ponieważ dawniej potop kojarzono tylko z ogromnymi masami wody, a nie z wysokimi temperaturami, pewnych zjawisk nie potrafiono właściwie objaśnić. Starożytne przekazy, na pozór pełne fantastycznych wymysłów, realistycznie opisują zdarzenia z prehistorii Ziemi.

Naturalnie w górach występują wyszlifowane przez lodowce płyty skalne. Wcale temu nie przeczę. Jednak zbocza górskie tworzą naturalną pochylnię i obsunięcia się skał są w takiej sytuacji czymś naturalnym. Na równinach, a po części i w górach, wypolerowane skały powstały w wyniku działania potopu.

Już w latach 60. XX wieku teoria epok lodowcowych zdawała się nie do utrzymania. Na przedgórzu alpejskim, w warstwach żwiru, które miały liczyć sobie co najmniej 20.000 lat (czyli powstały przed ostatnim zlodowaczeniem), odkryto rzymskie cegły i pnie drzew z czasów polodowcowych. W innej nienaruszonej warstwie żwiru, pochodzącej rzekomo z epoki lodowcowej, znaleziono, jak to opisuje Windsor Chorlton, zardzewiałą część od roweru<sup>99</sup>. To znalezisko musiałoby oznaczać koniec teorii epok lodowcowych, bo w tamtych czasach żyli tylko ludzie epoki kamiennej. A może już ci nasi praprzodkowie jeździli na rowerach? Co dziwne, nie zaszkodziło to teorii ewolucji – z tego tylko względu, że w świetle nauki do dziś nie ma dla niej alternatywy.

## **Epoka lodowcowa czy potop?**

Przed potopem, kiedy oś ziemską była pionowa, nie istniały pory roku. Całą Ziemię otaczała bogata w parę wodną atmosfera, która powodowała efekt cieplarniany, chroniąc jednocześnie przed promieniowaniem kosmicznym. Nie było żadnego powodu, żeby nastąpiła epoka lodowcowa.

Jeszcze raz chcę to podkreślić: przy pionowej osi ziemskiej nie ma pór roku i co za tym idzie wykluczone są też epoki lodowcowe. W tych idealnych warunkach klimatycznych, panujących przed potopem, na biegunach zapewne występował jednak lód, podobny do tego, jaki obecnie istnieje na Marsie czy na Księżycu. Nie może być jednak mowy o epoce lodowcowej, co podważa fundamenty geologii i paleontologii.

Katastrofa kosmiczna spowodowała nachylenie ziemskiej osi pod kątem co najmniej 20 stopni. Dopiero wtedy powstały warunki do nastania epoki lodowcowej, na co dowodów dostarczają nagle zamrożone mamuty na Syberii i Alasce.

Nieżyjący już Velikovsky, który w latach 50. XX w. wywołał spore poruszenie swoją teorią cyklicznych katastrof w dziejach Ziemi, stwierdził w książce *Welten in Zusammenstoss* („Zderza-

jące się światy”):

Bieguny nie zawsze leżały tam, gdzie dziś, a zmiany ich położenia wcale nie następowały stopniowo. Pokrywa lodowcowa była po prostu lodem polarnym. Epoki lodowcowe kończyły się z katastrofalną nagłością, regiony o łagodnym klimacie w ciągu godzin dostawały się w obręb koła polarnego. Pokrywy lodowe Europy i Ameryki zaczęły topnieć; wielkie masy unoszącej się znad mórz pary wodnej prowadziły do nasilenia opadów, co spowodowało powstawanie nowej pokrywy lodowej. W znacznie większym stopniu niż napór lodu to ogromne fale, przewalające się przez kontynenty, naniósł gliny morenowe i głazy narzutowe, przychodzące nieraz z bardzo wielkich odległości. Granice ostatniego zlodowacenia na półkuli północnej tworzą krąg o promieniu około 3600 kilometrów ze środkiem na wschodnim wybrzeżu Grenlandii lub w morskiej cieśninie między Grenlandią a Ziemią Baffina, w pobliżu obecnego północnego bieguna magnetycznego. Północno-wschodnia Syberia znajduje się poza tym kręgiem, a dolina Missouri, aż po 39. równoleżnik szerokości północnej – w jego obrębie. Obejmuje ono też wschodnią część Alaski i północno-zachodnią Europę. W pewnej odległości za Uralem linia graniczna skręca na północ i przecina obecne koło polarne.

Rodzi się pytanie, czy biegun północny nie leżał w przeszłości u wybrzeży Ameryki, przesunięty o 20 stopni względem obecnego położenia. Dawny biegun południowy leżałby wówczas (przesunięty o te same 20 stopni) w okolicach Ziemi Królowej Maud na Antarktydzie<sup>100</sup>.

Zgadzam się z Velikovskym, że miał miejsce taki scenariusz i że obecnie występujące zlodowacenie rejonów polarnych wywołane zostało globalną katastrofą. Pokreślić jednak trzeba, że granica lodów przesuwała się wielokrotnie, zgodnie z wielokrotnymi wahnięciami osi ziemskiej. Jak to już przedstawiałem, tego rodzaju procesy powtarzały się ze zmiennym nasileniem. Powstałe w ten sposób warstwy lodu tworzyły się nie przez miliony lat, ale w ciągu stosunkowo krótkiego czasu.

## Moreny

Zdarzenia towarzyszące drastycznemu przesunięciu osi ziemskiej tłumaczą wiele zagadkowych zjawisk. Dotychczas moreny traktowano jako nagromadzenia materiału (gliny morenowej, skał, głazów i żwiru), naniesionego przez lodowiec i pozostawionego, kiedy granica lodu się cofnęła. Taki naoczny dowód pozostałości epoki lodowcowej był dotąd przekonujący dla prawie każdego ucznia.

Dużo logiczniejszym wytłumaczeniem powstania moren byłoby jednak wielokrotne zalewanie łądów podczas potopu. Falowanie wód lepiej zaokrągliłoby głazy narzutowe niż powolne przesuwanie przez czoło lodowca. Trzeba sobie postawić zasadnicze pytanie: czy masy lodowe w ogóle mogły przemieścić wielkie, liczne głazy na duże dystansy, na płaskich, a nawet lekko wznoszących się terenach? Jeżeli (wbrew mojemu przekonaniu) odpowiedź miałaby być pozytywna, to następne pytanie brzmi: czy podczas takiego ruchu głazy mogły być tak często obracane i poddawane tarcu, że wyglądają teraz jak oszlifowane? Czy góra lodowa na płaskim terenie w ogóle może coś transportować na dłuższych dystansach? Tylko w górach, dzięki naturalnej pochylni, uwięzione w lodzie kamienie mogą ześlizgiwać się na dół. Nie jest to możliwe na równinie, ponieważ pod masą lodowca grunt osiadałby – bardziej pośrodku, a mniej na obrzeżach. W mechanice podłoża efekt taki nazywany jest „niecką osiadania” i występuje na każdym placu budowy. Większe wygięcie warstw podłoża w obszarze centralnym uniemożliwiłoby ruch horyzontalny, a nawet uruchamiałoby proces odwrotny – ruch w kierunku środka góry lodowej!

Powstające z topniejącego lodu masy wody wprawdzie mogły poruszać kamienie, ale w żadnym razie głazy o rozmiarach wielu metrów nie zostałyby wówczas tak dokładnie wygładzone i zaokrąglone. Za to straszliwy potop, z falami kilometrowej wysokości, jak najbardziej był w stanie przemieszczać wielkie odłamki skalne na duże odległości. Taki proces można obserwować podczas silnych sztormów na oceanie. Na brzegu znajdują się prawie wyłącznie zaokrąglone kamienie. Głazy narzutowe, żwiry i piasek świadczą o działalności fal morskich, a nie zwartej pokrywy lodowej. Również warstwowe odkładanie się materiału odpowiada skutkom działania fal podczas

wielkiego potopu. Z tych względów Velikovsky zauważa:

Skłaniamy się ku opinii, że głazy narzutowe i glina morenowa nie zostały naniesione przez lód, ale przez potężne fale powodziowe, wywołane zmianami rotacji ziemskiej; tym sposobem znaleźlibyśmy wyjaśnienie dla moren, które ciągną się od równika ku wyższym szerokościom geograficznym i ku większym wysokościami nad poziomem morza (Himalaje), a także od równika poprzez Afrykę ku biegunowi południowemu<sup>100</sup>.

Wyjaśniałoby to zagadkę pasa lessów, ciągnącego się od Francji po Chiny. Należy uznać, że tu właśnie sięgały fale potopu. Moreny i pas lessów są wynikami tego samego zdarzenia – niszczycielskiego potopu. Osobne traktowanie tych dwóch zjawisk prowadzi do zafałszowania obrazu.

Antarktyda wolna od lodu na mapach Piri Reisa jest więc obrazem tego kontynentu z okresu przed potopem. Nie dalej jak 10.000 lat temu biegun południowy był wolny od lodu.

Podczas potopu istniejące wówczas małe czapy lodowe na biegunach zaczęły topnieć, a przechylenie osi ziemskiej spowodowało, że rejon arktyczny przesunął się w kierunku Syberii i Alaski. Mróz w połączeniu z potopem doprowadziły do powstania klimatu arktycznego i epoki lodowcowej, która trwa do dziś. Tak, ciągle mamy epokę lodowcową! Istnieje związek między potopem, epoką lodowcową, przechyleniem się ziemskiej osi i nagłą zagładą prawie wszystkich istot żywych na Ziemi.

Leżące pod wodą starożytne miasta, a także zatopione kontynenty dowodzą, że niegdyś poziom oceanów był niższy. Za pewny fakt, uznawany też przez konserwatywnych naukowców, uchodzi stwierdzenie, że przed epoką lodowcową (potopem) poziom oceanu był niższy od obecnego o 100, a może nawet o 200 metrów. Topnienie czap lodowych podczas ostatniego zlodowacenia miało podnieść poziom wód do obecnego stanu. Jeżeli jednak w ogóle nie było epoki lodowcowej, tylko całkiem niedawno na skutek przechylenia osi ziemskiej nastąpiło intensywne odkładanie się lodów, to powstaje pytanie: skąd pochodzi dodatkowa woda w oceanach? Dawni zwolennicy teorii potopu nie potrafili na to odpowiedzieć.

Uczy się nas, że wyższe temperatury i wiążące się z nimi topnienie lodowców uwolniły wystarczające ilości wody. Jeżeli jednak epoki lodowcowej wcale nie było, to brakująca woda musiała się wziąć z innego źródła.

Już Biblia mówi o wodach z głębin. Zostały one uwolnione przez uderzenia komet. Pod skorupą ziemską istniała prawdopodobnie warstwa wody, przypominająca obecne zbiorniki gruntowe. Wiadomo, że podczas wybuchów wulkanów wyrzucane są wielkie masy pary wodnej. Również komety mogły przynieść wodę ze sobą. Trzeba też pamiętać o topniejących czaszach polarnych. W Biblii mowa jest o wodach, które znajdują się pod i nad sklepieniem niebieskim. Za chwilę zajmę się tym dokładniej.

Istotnego powodu podniesienia się oceanów szukać należy w uwolnieniu wody związanej w skałach, który to proces został już szczegółowo przeze mnie opisany. Woda zawarta w minerałach, uwolniona w wyniku procesów chemicznych, gromadziła się stopniowo w morzach. Zagadka podwyższenia się poziomu oceanów jest więc rozwiązana nawet bez uwzględnienia topniejących gór lodowych. Przedstawiona w tej książce alternatywna teoria pozwala logicznie objaśnić cały przebieg potopu. Epoka lodowcowa nie jest już potrzebna do wyjaśniania opisywanych zjawisk.

## **Inna atmosfera**

W Biblii mowa jest o wodach, które są pod sklepieniem niebieskim, oddzielonych od tych powyżej. Ponad sklepieniem, a więc na innych planetach i kometach w kosmosie? A może nad naszą planetą utworzył się baldachim wodny? Za tą tezę przemawiałyby informacje z Biblii, podawane w kontekście potopu. W Apokalipsie (6,14) czytamy:

Niebo zostało usunięte jak księga, która się zwija, a każda góra i każda wyspa zostały ruszone ze swoich miejsc.

Ponadto w Księdze Rodzaju (7,11) znajdujemy informację:

Trysnęły więc wszystkie źródła ogromnego oceanu, rozwarły się też upusty niebios. Ulewny deszcz padał na ziemię przez 40 dni i 40 nocy.

W ewangelickim tłumaczeniu Biblii zamiast „ogromnego oceanu” używa się słów „studnie głębin”. Słowa te lepiej oddają tryskające z ziemi wody gruntowe lub wodę uwalnianą ze skał. Kiedy mowa o tym, że „rozwarły się upusty niebios”, czy na pewno chodzi o potężne ulewy? A może opadła spowijająca Ziemię wodna otoczka? Na innych planetach istnieje atmosfera bogata w cząsteczki wody. Wenus była podobno kiedyś pokryta wodą, która wyparowała ze względu na wysokie temperatury i jest obecnie związana w skałach.

Carl Sagan uważa, że tak wysokie temperatury na Wenus spowodował efekt cieplarniany, wywołany przez dwutlenek węgla i wodę. Na Tytanie, wielkim księżycu Saturna (o średnicy 5000 kilometrów, co stanowi prawie połowę średnicy Ziemi) zdjęcia sondy kosmicznej *Voyager* ukazały błękitny welon oparów, unoszący się nad grubą warstwą mgieł, które całkowicie spowijają ten księżyc, uniemożliwiając dojrzenie jego powierzchni. Dokładny skład mgieł nie jest do dziś jasny, ale według dotychczasowych ustaleń występują tam cząsteczki wody<sup>101</sup>. Geolodzy stwierdzają:

Zapanował chaos, w którym nie dało się odróżnić wód nieba od wód Ziemi, które zlewały się w jedno. Od Chin po Babilon (i dalej) wiedziano, skąd te wody pochodzą. Najwyraźniej część z nich spoczywała ponad sklepieniem niebieskim, skąd spadły podczas wielkiego wstrząsu, kiedy to „załamał się jeden z filarów sklepienia niebieskiego”. Ewidentnie też część wód zmagazynowana była w wodnej powłoce pod skorupą ziemską, ponieważ przy wielkim trzęsieniu „otwarły się też wszystkie studnie głębin”<sup>103</sup>.

W Księdze Rodzaju (1,6-8) czytamy:

I rzekł Bóg: Niech powstanie sklepienie pośród wód, i rozdzielił wody – jedne od drugich! I uczynił Bóg sklepienie, i rozdzielił wody, które były poniżej sklepienia, od wód nad sklepieniem. A sklepienie nazwał Bóg niebem.

Według niektórych interpretacji woda ponad sklepieniem to wodór, lód, a może i płynna woda, taka jak na innych planetach czy ciałach niebieskich. Przy dosłownym rozumieniu słowa Biblii idealnie pasują do opisanych przeze mnie właściwości otaczającej Ziemi wodnej powłoki, istniejącej w czasach przed potopem.

W takim kontekście należy widzieć też część dodatkowych wód po potopie, które doprowadziły do podniesienia się poziomu oceanu. Spadła wtedy na Ziemię woda sponad sklepienia niebieskiego. Jeżeli założymy, że ówczesna atmosfera bogata była w parę wodną, musimy założyć też odmienne warunki fizyczne. Zwracałem już na to wcześniej uwagę.

Dwunastego sierpnia 1997 roku w gazecie *Bild* ukazał się artykuł „Sensacyjne odkrycie”:

Niemiecki satelita badawczy *Christa-Spas* nieoczekiwanie odkrył w górnych warstwach atmosfery ślady pary wodnej. Mogłoby to przemawiać za teorią że komety „ostrzeliwiają” Ziemię wodą. Nie jest jasne, skąd ta woda pochodzi.

Nawet jeżeli pochodzenie wody jest niejasne, to również dziś istnieje przynajmniej cienka wodna powłoka wokół Ziemi. Moje przypuszczenie ma więc jak najbardziej naukowe podstawy, a potwierdzające też starożytne teksty.

Realny dowód na zupełnie inny charakter atmosfery przed potopem stanowi skład stali, z której zrobiony jest opisany szeroko obuch skamieniałego młotka. W tamtych czasach panować musiało ciśnienie co najmniej dwóch atmosfer, w odróżnieniu od obecnego, które wynosi jedną atmosferę. Również badania pęcherzy powietrza uwiecznionego w starych lodach świadczą o innym składzie powietrza w dawnych czasach. Stężenie tlenu w atmosferze było przed potopem dużo wyższe od obecnego. Ten ochronny parasol powodował, że na całej Ziemi panował równomierny, łagodny klimat. Pozwalało to roślinom na wegetację przez cały rok. Ponieważ oś ziemską przed potopem ustawiona była mniej więcej pionowo, nie znano pór roku. Cała Ziemia była oświetlona nieco rozproszonym, ale jasnym światłem. Wodny baldachim stanowił doskonałą osłonę przed promieniowaniem kosmicznym. Czyżby podczas potopu ta wodna powłoka się zerwała, „jak księga, która się zwija”, i dopiero od tamtej pory na świecie pojawiło się niebezpieczne promieniowanie?

Warunki te tłumaczyłyby fakt, że przed potopem wszystko było gigantycznych rozmiarów. Nie

tylko dinozaury były bardzo duże, ale też ludzie osiągnęli wzrost od 2,5 do 4 metrów. Znajdowane na całym świecie skamieniałe ślady ludzkich stóp długości do 50 centymetrów są na to dowodem. Istnienia w dawnych czasach olbrzymich paproci, skrzypów i innych roślin dowodzą skamieniałości znajdujące na całym świecie. Wydaje się, że wtedy po prostu wszystko było większe niż dziś. Dla tego gigantyzmu, panującego w rzekomo bardzo odległej epoce, do dziś nie zaproponowano żadnego naukowego wyjaśnienia.

Jak dowiodłem, dinozaury i ludzie żyli jednocześnie, naturalne jest więc, że ówczesni ludzie byli więksi od tych po potopie. Wodny baldachim lub bogata w parę wodną atmosfera chroniły Ziemię i wszystkie na niej żyjące stworzenia przed szkodliwym promieniowaniem kosmicznym. Ponadto podnosiły temperaturę, wywołując efekt cieplarniany. Można to porównać z ogromną szklarnią. W takich okolicznościach nie dochodziło do żadnych ekstremalnych zaburzeń klimatycznych i istniały idealne warunki do intensywnego wzrostu. Jak gorąco i wilgoć wpływają na przyrodę, można obserwować i dzisiaj na subtropikalnych szerokościach geograficznych w pobliżu równika. Istniały lepsze warunki do wzrostu niż na innych obszarach. Przed potopem tego rodzaju klimat panował na całym świecie.

Czyżby Biblia miała więc rację, przypisując ludziom sprzed potopu wiek około 900 lat (możliwe jednak, że doba trwała wtedy tylko 20 godzin<sup>102</sup>)? Po potopie natomiast długość życia stale malała. Ludzkość była wtedy wystawiona na intensywne promieniowanie z kosmosu, co prowadziło do degeneracji. Stwierdzenie stoi w sprzeczności z teorią ewolucji, która głosi stały rozwój wszystkich istot, również w minionych epokach.

W raju istniejącym przed globalnym potopem panowały więc następujące warunki:

- Nie było burz.
- Nie było pustyń ani lodowców, z wyjątkiem niewielkich zlodowaceń na biegunach.
- Od bieguna po biegun panował umiarkowany, ciepły klimat, bez wielkich wahań pogodowych.
- Nie było deszczów ani chmur.
- Wegetacja trwała przez cały rok.
- Rośliny i zwierzęta dożywały zapewne dużo starszego wieku.
- Para wodna, sama albo w połączeniu z dwutlenkiem węgla, chroniła naszą Ziemię przed promieniowaniem z kosmosu.
- Powierzchnia Ziemi była oświetlona światłem rozproszonym, co pozwalało uniknąć szkodliwego, bezpośredniego promieniowania słonecznego.

W Biblii znajdujemy dane na temat odmiennych warunków panujących przed potopem. W Księdze Rodzaju (2,5) w opisie raju, czytamy:

...Jahwe-Bóg nie spuścił bowiem deszczu na ziemię; nie było też człowieka, aby uprawiał rolę...

To stwierdzenie pojawia się w momencie, kiedy Bóg stworzył już ziemię, czyli istniały niebo, oceany i suchy ląd, ale najwyraźniej nie padały deszcze! W takim razie mamy tu problem: skąd wzięły się oceany? Czy woda istniała już przy narodzinach Ziemi? Biblia to potwierdza. Drugiego dnia stworzenia, kiedy istniały już niebo, Ziemia i praocean, ale zanim jeszcze na niebie zabłyśły Słońce i Księżyc, istniejące już wody zostały rozdzielone: część znalazła się nad, a część pod sklepieniem niebieskim. Deszcze wtedy jednak jeszcze nie padały. Zaczęły padać dopiero podczas potopu. Ta sytuacja jest w Biblii jednoznacznie potwierdzona. Powiecie, że to niemożliwe? Później przedstawię pewne niezwykłe, ale zgodne z przekazami sumeryjskimi i z Księgą Rodzaju wyjaśnienie tego faktu.

Na razie pozostawmy przy nowych warunkach klimatycznych i meteorologicznych, jakie nastąpiły wraz z potopem. W Księdze Rodzaju (9, 13-15) napisano:

Kładę mój łuk na obłokach; on będzie służył za znak przymierza pomiędzy mną a ziemią. Gdy więc zgromadzę obłoki nad ziemią, a na obłokach ukaże się ten łuk, wówczas wspomnę na swoje przymierze łączące mnie z wami... i nigdy już wody nie przeobrażą się w potop, by zniszczyć wszelką istotę cielesną.

<b>Stworzenie według Starego Testamentu</b>	<b>Ewolucja według światopoglądu naukowego</b>
<b>Dzień 1.</b> niebo, Ziemia, ocean	<b>Dzień 4.</b> światło, gwiazdy, planety
<b>Dzień 2.</b> sklepienie niebieskie, <b>brak deszczu</b> , wody górne i dolne	<b>Dzień 1. i 2.</b> ląd, sklepienie niebieskie, <b>następnie obfite deszcze</b>
<b>Dzień 3.</b> wody gromadzą się, ląd, rośliny	<b>Dzień 1. i 3.</b> wody gromadzą się, <b>praocean</b>
<b>Dzień 4.</b> światło, widoczne Słońce i Księżyc	<b>Dzień 5.</b> życie w wodzie
<b>Dzień 5.</b> zwierzęta wodne i powietrzne	<b>Dzień 6.</b> zwierzęta lądowe
<b>Dzień 6.</b> zwierzęta lądowe i człowiek	<b>Dzień 5.</b> ptaki
<b>Potop</b> dopiero teraz chmury, deszcz i pory roku	<b>Dzień 6.</b> człowiek  <b>potopu nie było</b>

**Rys. 18.** Porównanie stworzenia z ewolucją. Opis rozwoju naszej Ziemi w Starym Testamencie stoi w jaskrawej sprzeczności z naukową teorią ewolucji. Dni stworzenia z Księgi Rodzaju zostały dla lepszej przejrzystości przyporządkowane rzekomym fazom rozwojowym ewolucji.

Dopiero po potopie pojawiła się tęcza (łuk), mowa jest też o pojawiających się chmurach, których przed potopem nie było w ogóle. Opis w Biblii jest bardzo precyzyjny! Aby sytuacja była zupełnie jasna, Bóg obiecał swojemu słudze Noemu (Księga Rodzaju 8,22):

Odtąd więc, jak długo będzie istnieć ziemia, nie ustaną siew i żniwo, chłód i upał, lato i zima, dzień i noc.

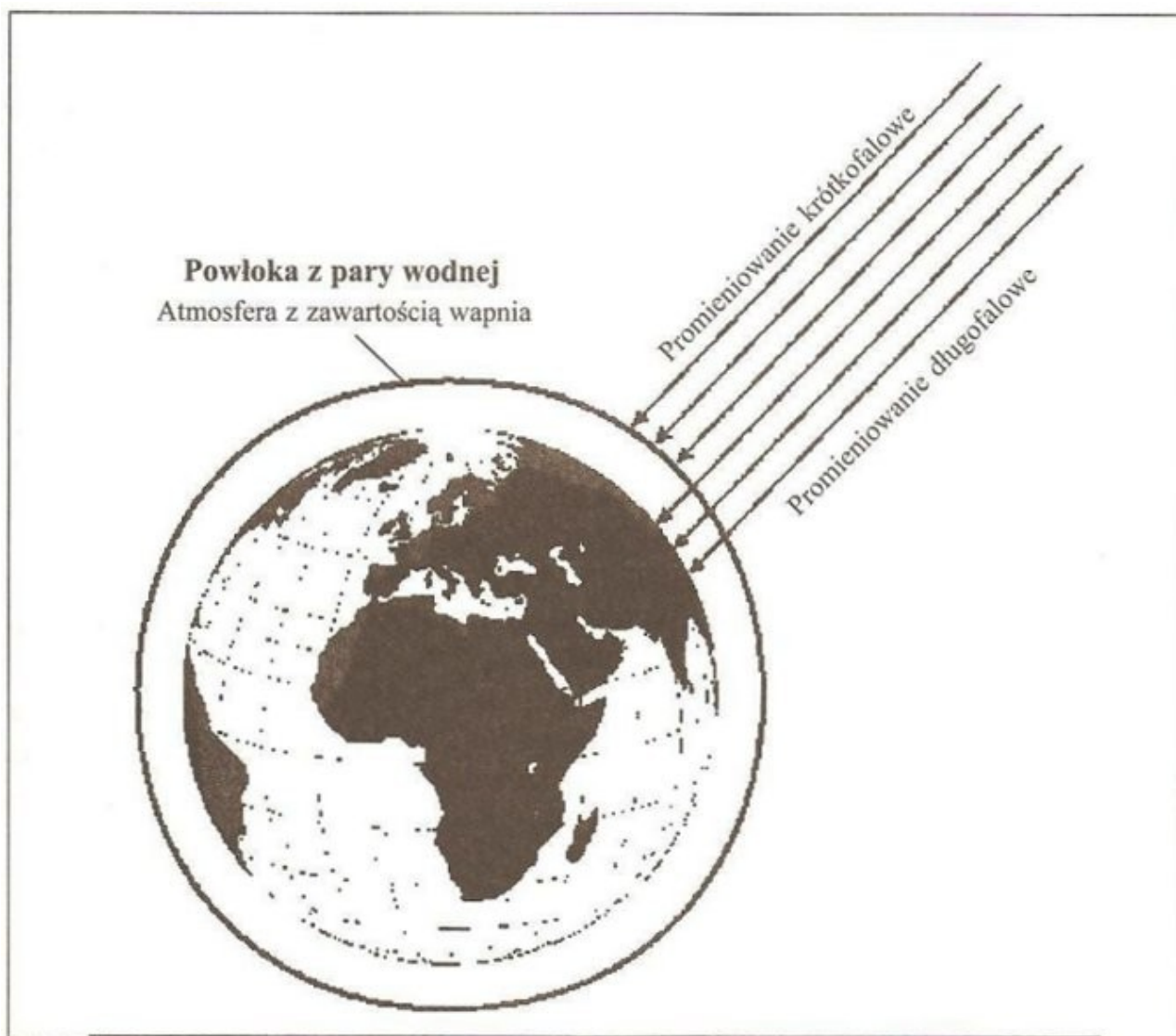
Wszystko to zaczęło się więc dopiero od potopu! Przed tym zdarzeniem nie trzeba było siał, bo bez zmiennych pór roku wszystkiego było w bród. Nie było mrozu i upału. Rozproszone światło rozjaśniało też noc. Nigdy nie zapadały całkowite ciemności, nie było wyraźnej różnicy między dniem a nocą. Wskazuje to na istnienie opisanej przeze mnie atmosfery z parą wodną albo wodnego baldachimu (wodnej powłoki). To, że światło było rozproszone, potwierdza też Biblia w historii o stworzeniu. W Księdze Rodzaju (1,14-16) czytamy:

I rzekł Bóg: Niech powstaną jasne światła na sklepieniu nieba, aby oddzielały dzień od nocy... Niech będą jasnymi światłami na sklepieniu nieba, aby oświecały ziemię... Uczynił więc Bóg dwa wielkie, jasne światła... a także i gwiazdy.

Zadziwiające jest w tym przekazie, że stało się to dopiero czwartego dnia stworzenia, a więc już po stworzeniu roślin i drzew. Według naszego rozumienia kosmosu gwiazdy, w tym również Słońce, są starsze od Ziemi. Całe pokolenia biblioznawców próbowały interpretować tę ewidentnie błędną kolejność powstawania wszechświata. Jeżeli jednak uwzględnimy odmienne właściwości fizyczne atmosfery ziemskiej przed potopem, ustęp ten stanie się zrozumiały: wodna otoczka ponad



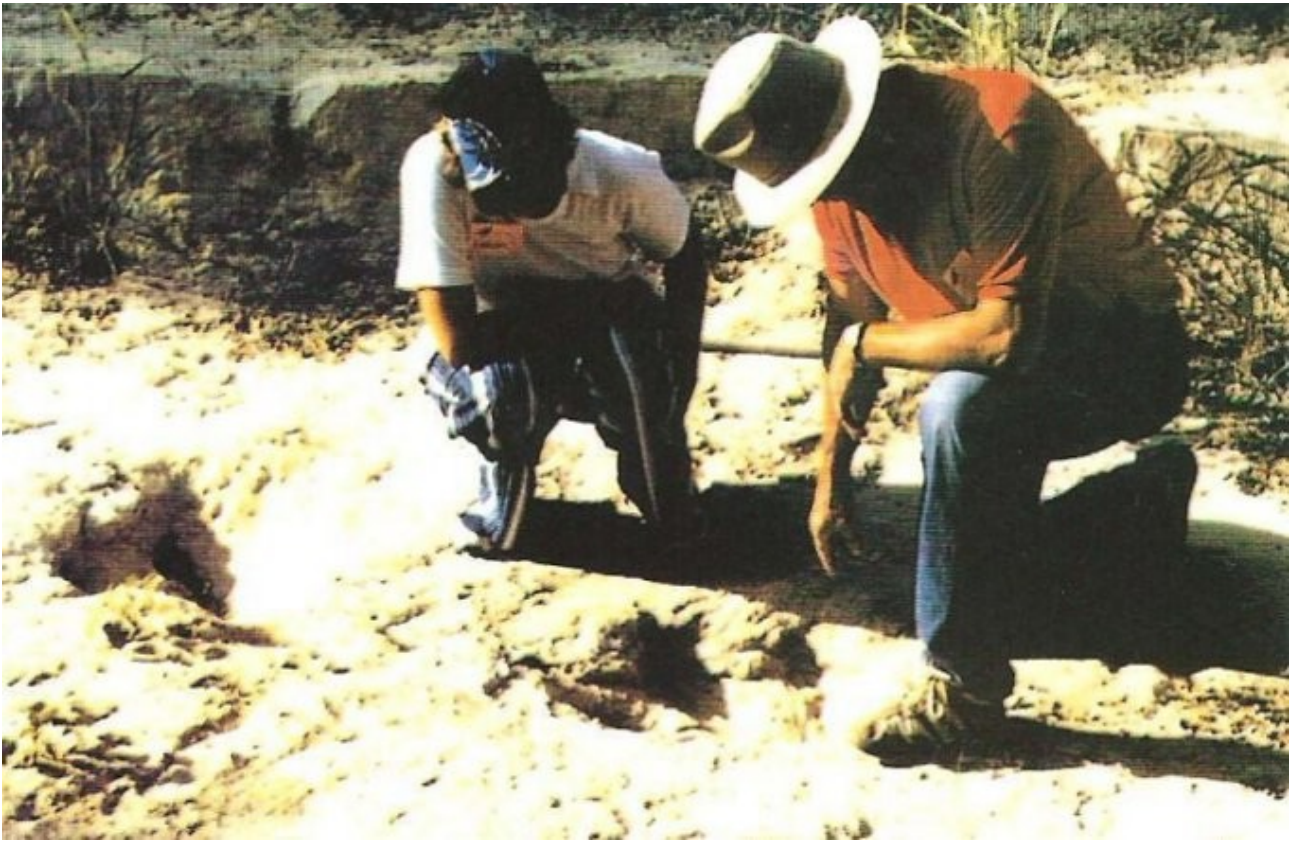
powłoką powietrza albo tylko bogata w parę wodną atmosfera powodowały rozproszenie światła. W tamtym czasie gwiazd nie dało się wyraźnie dostrzec. Dopiero kiedy ta pradziejowa atmosfera podczas potopu zdestabilizowała się i na ziemię spadła woda w postaci ulewnych deszczy, Słońce, Księżyc i gwiazdy stały się widoczne z Ziemi. Czyżby więc Biblia miała jednak rację? W każdym razie w chronologii procesu powstawania Ziemi, przedstawionej w Biblii, widać jaskrawe różnice względem naszego naukowego światopoglądu, opartego na teoriach Lyella i Darwina.



**Rys. 19.** Powłoka z pary wodnej wokół Ziemi. W biblijnej Księdze Rodzaju mowa jest o wodach ponad ziemią i o tym, że gwiazdy stały się widoczne dopiero po potopie. Przed tą katastrofą atmosfera była zupełnie inna, z ciśnieniem wynoszącym co najmniej dwie atmosfery, zamiast – jak obecnie – jednej. Ponadto, Ziemia była prawdopodobnie osłaniana cienkim, przezroczystym, wodnym baldachimem albo powłoką pary wodnej, które chroniły przed szkodliwym promieniowaniem kosmicznym. Dzięki temu na całej Ziemi panował jednolity, łagodny klimat. Podczas potopu ta wodna powłoka się zerwała i po raz pierwszy można było ujrzeć gwiazdy.

Epoka między powstaniem Ziemi a potopem jest całkowicie różna od czasów po potopie. Jak trafnie stwierdził doktor Albert Vollmer<sup>104</sup>:

Mnogość skamieniałości jednoznacznie potwierdza, że we wczesnych dziejach Ziemi od bieguna po biegun panował rzeczywiście klimat tropikalny; wystarczy tu wymienić znajduwane na obszarach polarnych rafy koralowe i tropikalne (!) lasy, z których powstał węgiel.



25. Córka autora i jeden ze współpracowników dr. C. Baugha oglądają wyjątkowy piękny odcisk stopy, należący do *Clark Trail*.

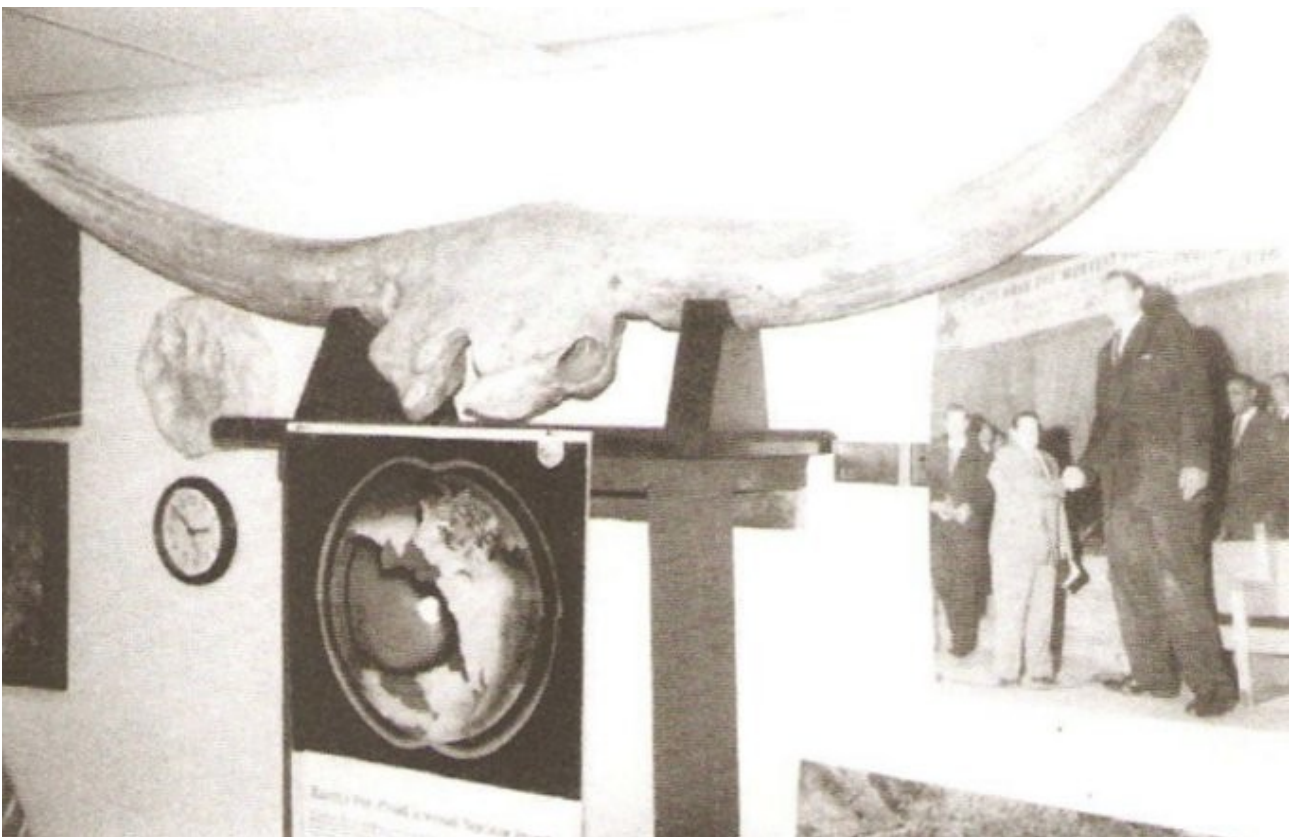


26. Zbliżenie śladu ze zdjęcia powyżej. Odcisk powstał w mule, który dziś jest twardym wapieniem. Geologia wiek tej skały szacuje na 100.000.000 lat. Muł musiał w ciągu bardzo krótkiego czasu po powstaniu śladu stwardnieć na litą skałę wapienną. Powolne tworzenie się grubej na 40 cm warstwy skalnej jest wykluczone.





27. Creation Evidences Museum w Glen Rose, przy wejściu do parku narodowego Dinosaur Valley State Park. Zdjęcie zrobione podczas wizyty autora w 1996 roku.



28. Ekspozyty w Creation Evidences Museum: czaszka тура, znaleziona w tych samych warstwach geologicznych co szczątki dinozaurów. Widoczne jest też zdjęcie mężczyzny mieszkającego niegdyś w Glen Rose, mierzącego sobie ponad 2,50 metra wzrostu.



29. Makiety żyjących niegdyś w tej okolicy dinozaurów w Dinosaur Valley State Park.



30. Skamieniałe szczątki dinozaurów wystawione w Creation Evidences Museum.





**31.** Autor ogląda mocno zwietrzały odcisk ludzkiej stopy na *Clark Trail*. Odślonięty on został dopiero w 1995 roku, a już jest silnie zerodowany. Ślady kończą się pod masywną, grubą na 30 cm warstwą skały wapiennej, leżącej na cienkiej warstwie mało spoiстого żwiru.



**32.** Odcisk stopy świeżo odcisnięty w błocie.



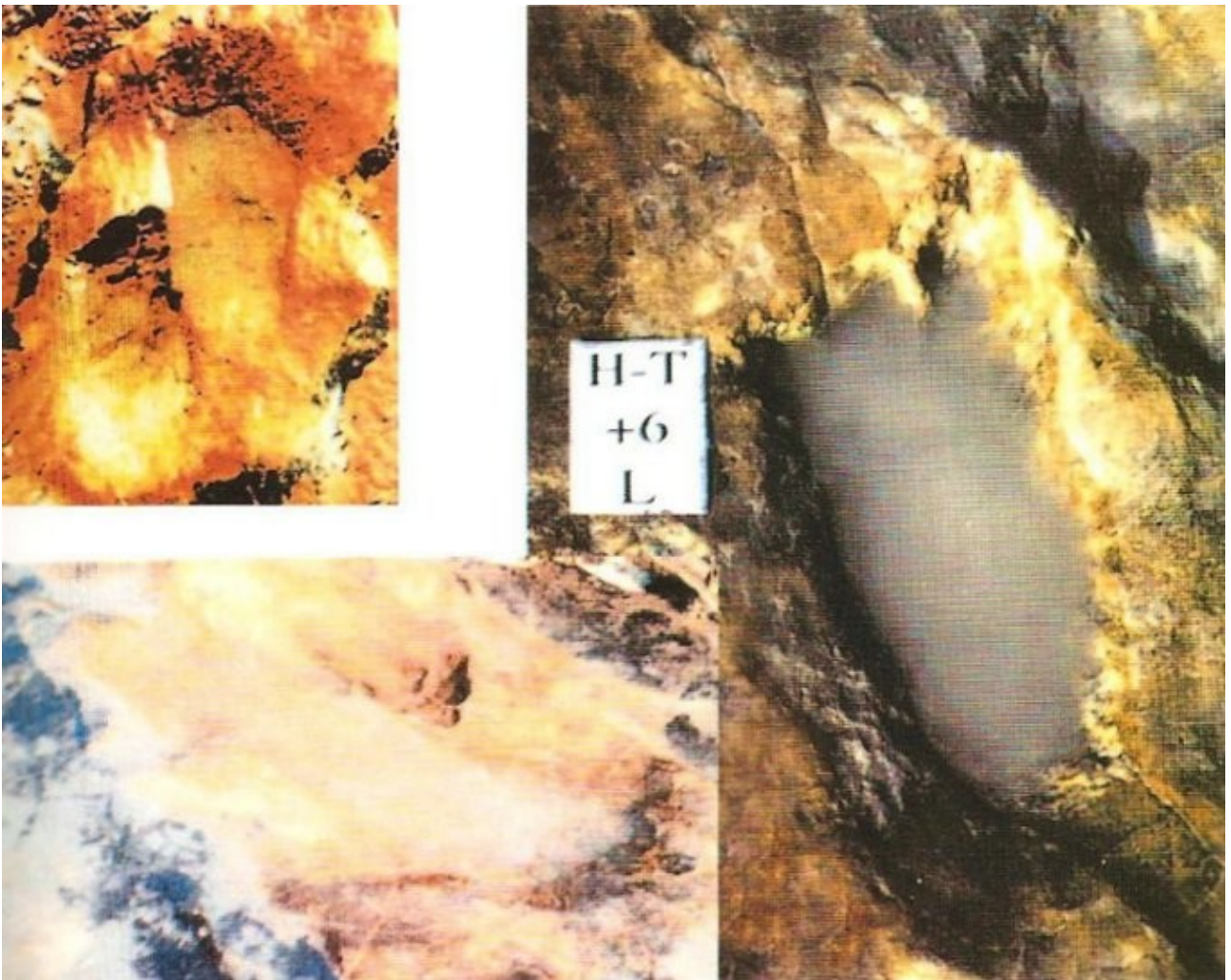
**33.** Skamieniały ślad stopy „Ryals” w pobliżu *Taylor Trail*. W porównaniu z fot. 32 to całkiem wyraźny odcisk.



34. Ten ślad stopy pochodzi z *Clark Trail* i został odkryty w 1989 roku pod grubą warstwą wapienia.







35-37. Ostatni odcisk +6 L z *Taylor Trail*.  
38. Zbliżenie odcisku +6 L.



39. Rzeka Paluxy na końcu *Taylor Trail*: widok w górę rzeki w stronę *Clark Trail*.





40. *Taylor Trail* w połowie lat 70. Widoczne są odciski -3 do +3.



41. Dr Don Patton i autor podczas oczyszczania *Taylor Trail* w roku 1996.



42. *Taylor Trail*, ciągnąca się w korycie rzeki Paluxy, została w 1996 roku oczyszczona ze żwiru.



43. Jeszcze zamulony odcisk z *Taylor Trail*. Można rozpoznać odcisk trójpalczastej stopy dinozaura, za nim jest ślad w kształcie ludzkiej stopy.



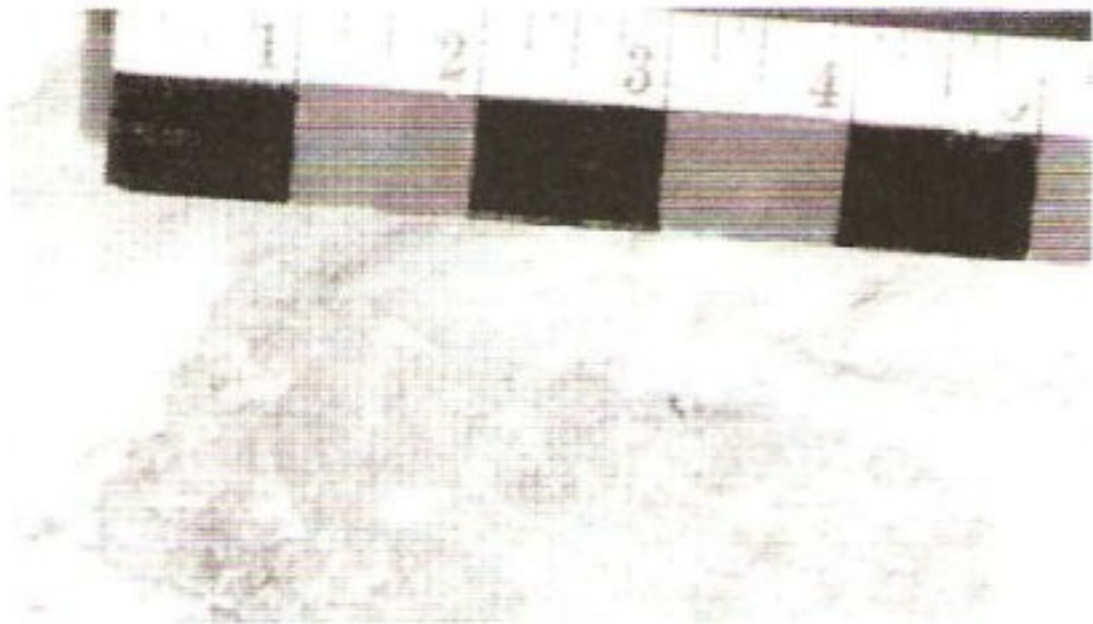


44. W korycie rzeki, wzdłuż *Taylor Trail*, ułożono worki z piaskiem. Pod powierzchnią wody można już dostrzec ślady stóp. Później woda została wypompowana.

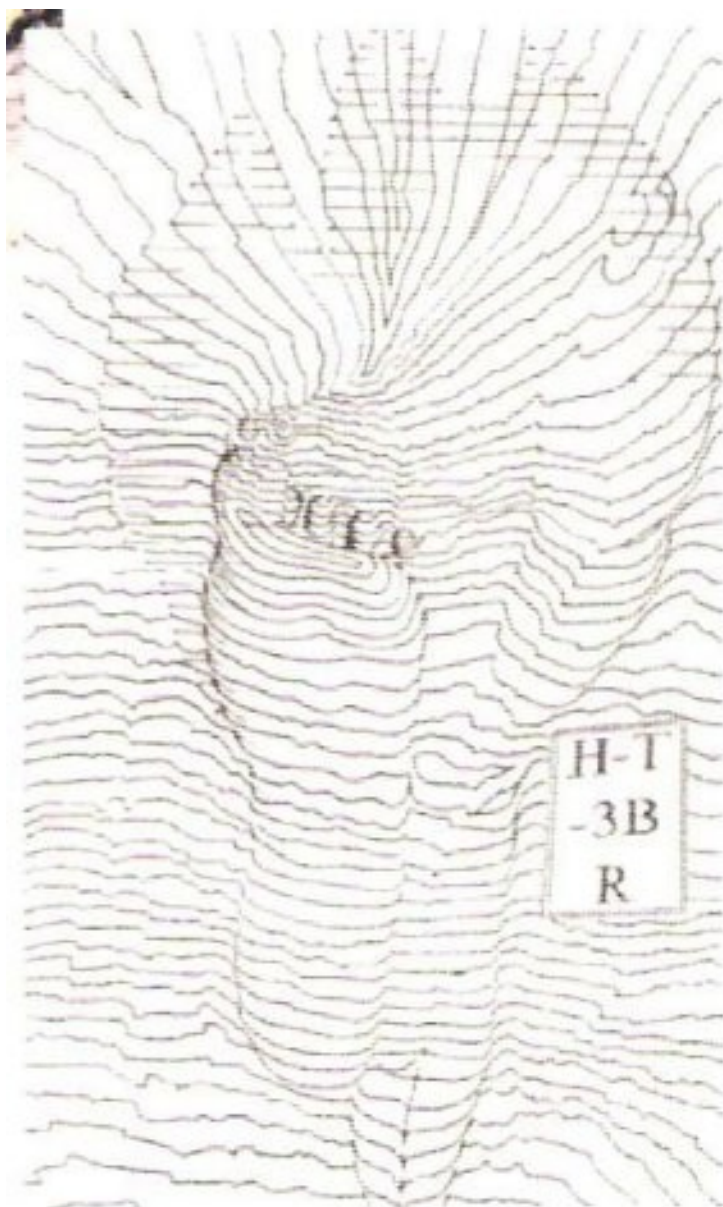


45. Odcisk 3BR z *Taylor Trail* to ślad ludzkiej stopy, położony na lewej krawędzi odcisku trójpalczastej stopy dinozaura. Człowiek, który zostawił ślad, najpierw głębiej zapadł się w muł (A), a potem wyciągnął stopę; C – duży palec, B – palce.





46. Odcisk stopy dziecka, długi na około 12,5 cm.



47. Szkic profilu wysokości całego odcisku 3BR (fot. 45).

## Rozdział 8

# Bolesne narodziny Ziemi

*Ziemia powstała prawdopodobnie podczas międzyplanetarnej katastrofy. Asteroidy z pasa planetoid poza orbitą Marsa, komety i meteoryty są pozostałościami po tym kosmicznym zdarzeniu. Ziemia błędziła po Układzie Słonecznym, zbliżając się do różnych planet (Marsa, Wenus), aż wreszcie na nowo ustaliły się stabilne orbity. Mnóstwo drobnych i większych odłamków, pozostałych po kosmicznej kolizji, uderzało później w Ziemię.*

### Uderzenia z kosmosu w różnych częściach świata

Wielkich meteorów atmosfera ziemiska prawie wcale nie jest zdolna wyhamować. Uderzenie asteroidy o średnicy 10 kilometrów (takiej, jaka spadła na północ od półwyspu Jukatan i doprowadziła rzekomo 64.000.000 lat temu do zagłady dinozaurów) wyzwala straszliwą energię. Jest ona pięć miliardów razy większa od energii bomby atomowej, która spadła na Hiroszimę, i miliony razy większa od siły wybuchu wulkanu Krakatau w Indonezji w 1883 roku. W epicentrum zderzenia powstaje temperatura ponad 100.000°C, która może doprowadzić do wyparowania asteroidy i okolicznych skał. Sumeryjsko-babilońskie mity podają, że podczas uderzenia w ocean widoczne było nawet suche dno morskie.

Podczas impaktu (jeżeli prędkość zderzenia jest wystarczająca) zachodzi więc parowanie. Ponadto wytwarzają się fale uderzeniowe i termiczne, które w promieniu nawet setek kilometrów mogą oślepić i ogłuszać. Towarzyszy temu opad rozżarzonego pyłu radioaktywnego. Straszliwa fala ciśnienia w ciągu kilku godzin obiega świat, wywołując szok, który może być zabójczy nawet w odległości wielu tysięcy kilometrów.

Symulacje komputerowe wykazują że w powietrze wyrzucona zostaje materia o masie co najmniej 100 razy większej od masy samej asteroidy. Potężne ilości pyłu i pary zostają wydmuchnięte do atmosfery i zaciemniają niebo. Najszybszy komputer świata obliczył skutki uderzenia komety o średnicy zaledwie jednego kilometra, która spadłaby do morza. Okazało się, że powstałby słup wody gruby na 20 kilometrów i wysoki na 50 kilometrów, a fale wysokości 100 metrów runęłyby na wybrzeża. W symulacji tej potężne orkany o prędkości 800 km/h szalałyby nad całym globem. Co by się jednak stało, gdyby trafiło w Ziemię wiele znacznie większych przedmiotów? Niewątpliwie byłby to prawdziwy koniec świata<sup>105</sup>.

Podczas uderzenia szybko poruszającego się masywnego ciała niebieskiego uwalniane są duże ilości irydu. Za pomocą odpowiednich pomiarów i obserwacji można więc jednoznacznie udowodnić zaistnienie impaktu.

Henoch, jeden z patriarchów Starego Testamentu, mówi o siedmiu gwiazdach niczym wielkie, płonące góry, a tradycja babilońska wspomina o siedmiogłowym wielkim wężu końca świata. Porównanie z wężem czy smokiem jest trafne, bo kometa czy meteor ciągnie za sobą dymiący ogon, wyglądając niczym płonąca pochodnia.



Doktor Edith i profesor doktor Alexander Tollmannowie – uznani na całym świecie geolodzy i członkowie rady naukowej Instytutu Geologii Uniwersytetu Wiedeńskiego – intensywnie zajęli się problemem potopu i związanymi z nim kosmicznymi kolizjami. Poza uderzeniem asteroidy na północnym skraju półwyspu Jukatan (Meksyk) zlokalizowali, na podstawie wskazówek geologicznych i mitologicznych, siedem innych obszarów kolizji, które opisali w swojej książce *Unddie Sinflutgab es doch* („A jednak był potop”). Znajdują się one: na wschodnim Pacyfiku, na zachód od Meksyku; na południowym Pacyfiku, na zachód od Ziemi Ognistej; na południe od Tasmanii, koło Australii; na południe od Indii na Oceanie Indyjskim; na Morzu Południowochińskim; na środkowym Atlantyku w pobliżu Azorów; na północnym Atlantyku. Ponadto wielkie zderzenie nastąpiło koło Kőfels w Austrii<sup>103</sup>.

Na całej Ziemi występują kratery uderzeniowe, choć według dotąd obowiązującej teorii powstania Ziemi i kosmosu jest ich za mało. Jeżeli Ziemia ma sobie liczyć aż pięć miliardów lat, to od kraterów powinno się na niej roić, nawet jeżeli uwzględnimy intensywną erozję. W porównaniu z innymi planetami nasza ma niewiele kraterów uderzeniowych. Również ten fakt przemawia za już wcześniej postulowanym młodym wiekiem Ziemi. Kratery na Księżycu i w okolicach południowego bieguna Marsa koncentrują się jednak na ograniczonych obszarach. Musiały one powstać na skutek jakiegoś pojedynczego zdarzenia kosmicznego.

Oprócz głównych obiektów na Ziemię spadło wiele mniejszych odłamków. Odłamki średniej wielkości pozostawiły kratery o średnicy od kilkuset do wielu tysięcy metrów. Towarzyszyły tym uderzeniom deszcze „spadających gwiazd”. Północne mity mówią o ognistych synach, którzy podążali za kometą zwaną Surtur. Musiało to wyglądać jak pokaz ogni sztucznych. W Apokalipsie świętego Jana (6,13) czytamy:

I gwiazdy spadły z nieba na ziemię, tak jak drzewo figowe wstrząsane silnym wiatrem zrzuca na ziemię swe niedojrzałe owoce.

## Planetoidy

Czerwoną Planetę – Marsa – i olbrzymiego Jowisza dzieli bardzo duża odległość. Już niemiecki astronom Jan Kepler (1571-1630), jak i inni badacze, umieszczał w tej luce wymyśloną planetę. Również przy obliczeniach odległości planet od Słońca, przeprowadzanych według reguły Johanna Titiusa (1729-1796) i Johanna Elerta Bodego (1747-1826), operuje się pojęciem fikcyjnej planety, która musiała obiegać Słońce w odległości 2,8 JE (jednostek astronomicznych, odpowiadających odległości Ziemi od Słońca, wynoszącej 149.598.000 kilometrów). Dopiero w 1801 roku Giuseppe Piazzi odkrył poza orbitą Marsa małą planetę, która pod nazwą Ceres stała się słynna na całym świecie. W kolejnych dziesięcioleciach odkryto ponad 5000 takich większych i mniejszych planetoid. W sumie istnieje zapewne 50.000 planet o średnicy niewiele większej od jednego kilometra. Ceres, największa z nich, ma średnicę 930 kilometrów. Planetoidy te, ciała w większości nieregularnego kształtu, tworzą tzw. pas planetoid. Niemiecki matematyk Carl Friedrich Gauss (1777-1855) obliczył, że kolista orbita Ceres przebiega w odległości 2,78 JE od Słońca, co dokładnie odpowiada wynikającej z zależności Titiusa-Bodego wartości 2,8 JE.

Między Marsem a Jowiszem brakuje więc planety, na której miejscu występuje pas planetoid (z Ceres). Tę brakującą planetę w mitologii greckiej reprezentuje Faeton. Z matematycznego punktu widzenia luka pomiędzy Marsem a Jowiszem byłaby więc zapełniona. Może jednak ten pierścień bezkształtnych odłamków skalnych stanowił niegdyś jedną planetę?

Wielu astronomów odparłoby na to, że masa wszystkich odłamków z pasa planetoid nie wystarczyłaby do utworzenia planety. Ale może nie dość dokładnie ich szukano? Jeżeli na miejscu obecnego pasa planetoid rzeczywiście kiedyś była planeta, musiała się ona rozpaść, co by świadczyło o katastrofie kosmicznej. Oczywiście dotknęłaby ona też Ziemię. Właśnie pod tym kątem należałoby na nowo przebadać warunki panujące w naszym Układzie Słonecznym. Czy jest możliwe, że obok pasa planetoid także pierścienie wokół Jowisza i Saturna, niezliczone kratery na

Marsie i naszym Księżycu, liczne księżyce wokół różnych planet naszego systemu, księżyce Marsa, Fobos i Dejmos (Strach i Przerazenie) o niezwykłych kształtach, komety i meteoryty, może nawet nasz Księżyc, to pozostałości po unicestwionej planecie Faetonie lub jej księżycu? Zagładę takiej planety Sumerowie opisali już 6000 lat temu w swoim micie o stworzeniu.

Planeta	Odległość (JE) od Słońca	Odległość według zależności Titiusa-Bodego, bez Neptuna	Odległość według zależności Titiusa-Bodego, z Neptunem
Merkury	0,39	0,40	0,40
Wenus	0,72	0,70	0,70
(Ziemia)	(1,00)	(1,00)	(1,00)
Mars	1,54	1,60	1,60
Faeton/Tiamat	2,78	2,80	2,80
Jowisz	5,20	5,20	5,20
Saturn	9,54	10,00	10,00
Uran	19,27	19,60	19,60
(Neptun)	30,21	–	38,80
Pluton	39,84	38,80	77,20

**Rys. 20.** Zależność Titiusa-Bodego. Z wyliczeń wynika, że na wysokości pasa planetoid powinna być planeta. Jedynie Neptun (Pluton) nie pasuje do wyliczonego ciągu.  
JE = średnia odległość Ziemi od Słońca.

Czy to fragmenty tej planety uderzyły w Ziemię? A może uwieczniona na sumeryjsko-babilońskich glinianych tabliczkach historia narodzin Ziemi jest prawdziwa?

Na akadyjskiej pieczęci cylindrycznej sprzed około 4500 lat przedstawiony został cały nasz system planetarny. Również względna wielkość poszczególnych planet została prawidłowo ukazana. Co dziwne, znajdujemy tam 11, zamiast znanych nam 10 planet. Pomiędzy Marsem a Jowiszem znajduje się dodatkowa wielka planeta, na miejscu obecnego pasa planetoid. Natomiast Pluton został zaznaczony pomiędzy Saturnem a Uranem, czyli na błędnym miejscu. Co ciekawe, zależność Titiusa-Bodego nie sprawdza się w przypadku dwóch najbardziej zewnętrznych planet, Neptuna i Plutona. Skąd Akadyjczycy mieli taką wiedzę? Nie mogli przecież 4500 lat temu dostrzec gołym okiem Urana, Neptuna i Plutona. Jeżeli jednak wiedzieli już tyle, to dlaczego przedstawienie dodatkowej planety, Faetona, na wysokości obecnego pasa planetoid miałoby być błędne? A jeżeli jest prawidłowe, to owo ciało niebieskie musiało istnieć jeszcze w stosunkowo niedawnej przeszłości. Tę akadyjską pieczęć cylindryczną oglądać można w Muzeum Bliskiego Wschodu w Berlinie.

## Gwałtowne narodziny naszej Ziemi?

Na sumeryjsko-babilońskich tabliczkach glinianych zapisano, że planeta Faeton, przez Sumerów zwana Tiamat, zderzyła się z innym ciałem niebieskim. Nieistniejący już Faeton-Tiamat, który krążył na wysokości obecnego pasa planetoid, rozpadł się na kawałki. Razem ze swoim ówczesnym księżycem Kingu, większy kawałek Faetona-Tiamat wepchnięty został na obecną orbitę Ziemi. Tym

samym Ziemia byłaby resztką pierwotnego Faetona, a nasz Księżyc jego dawnym towarzyszem Kingu. Zastanawiająco duża i głęboka (do 11 kilometrów) jest dziura w Ziemi, którą wypełnia obecnie Pacyfik. Jest całkiem możliwe, że obszar ten to blizna po ówczesnej katastrofie, zwłaszcza że datowania dna oceanicznego wykazały, że jest ono dużo młodsze od cokołu kontynentalnego – liczy sobie tylko 200.000.000 lat w porównaniu z wieloma miliardami lat w przypadku kontynentów.

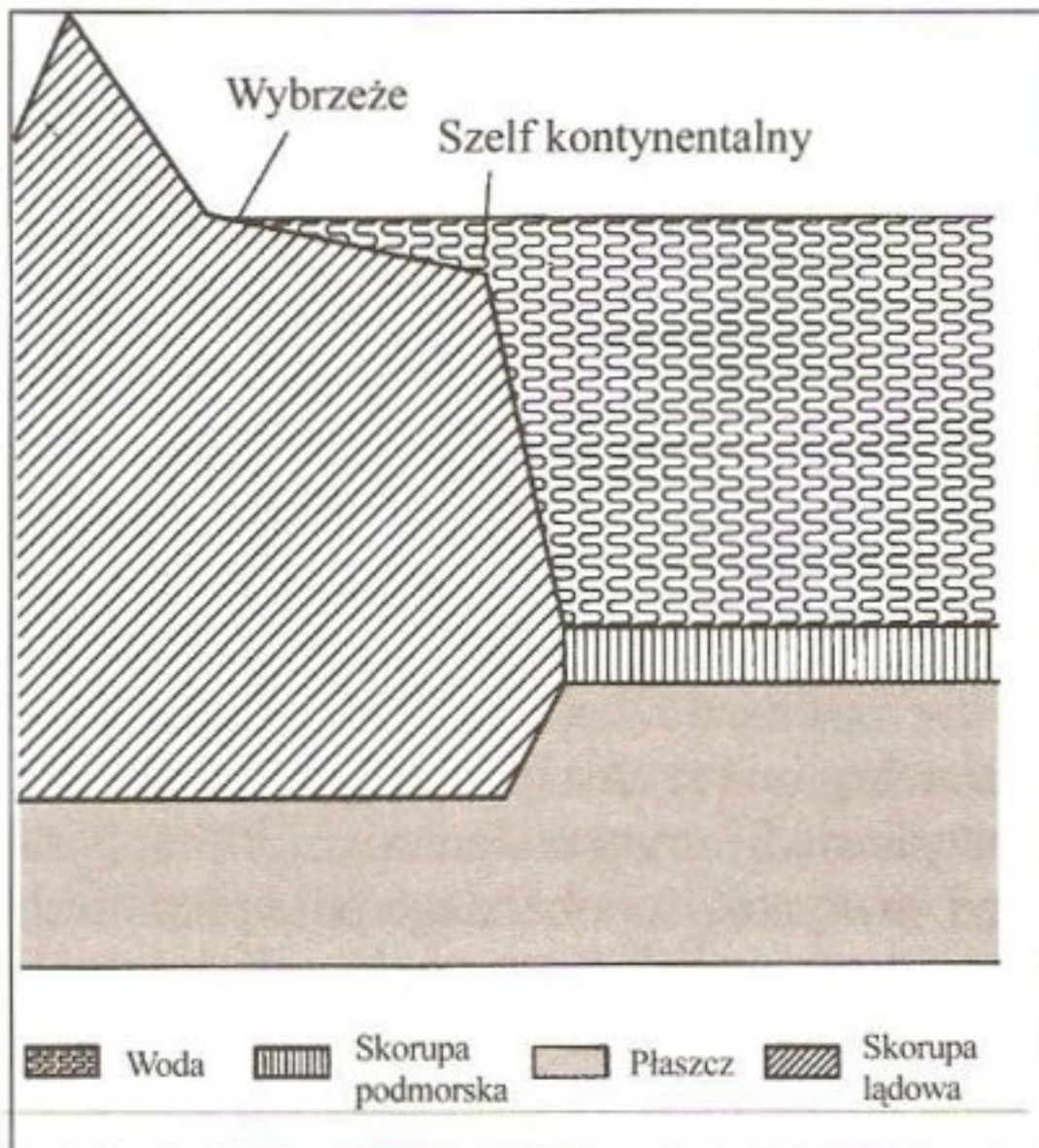
Planeta	Odległość (JE) od Słońca	Współczynnik wzrostu, bez Ziemi, z Faetonem	Współczynnik wzrostu, z Ziemią, bez Faetona	Współczynnik wzrostu, z Ziemią, z Faetonem
Merkury	0,39	–	–	–
Wenus	0,72	1,84	1,84	1,84
(Ziemia)	(1,00)	–	1,38	1,38
Mars	1,54	2,13	1,54	1,54
Faeton/Tiamat	2,78	1,80	–	1,80
Jowisz	5,20	1,87	3,37	1,87
Saturn	9,54	1,83	1,83	1,83
Uran	19,27	2,01	2,01	2,01
(Neptun)	30,21	(1,56)	(1,56)	(1,56)
Pluton (z Neptunem)	39,84	(1,31)	(1,31)	(1,31)
Pluton (bez Neptuna)	39,84	2,06	2,06	2,06

**Rys. 21.** Stosunek odległości planet. Obliczając stosunek odległości dwóch planet od Słońca (przy czym odległość Ziemi od Słońca przyjmuje się za 1 [=JE]), uzyskujemy względnie stały współczynnik. Warunek: z obliczenia tego wykluczamy Ziemię, a zamiast pasa planetoid uwzględniamy teoretyczną planetę. Jedynie bez uwzględniania Ziemi – czy to z Faetonem/Tiamat, czy bez niego – uzyskujemy uporządkowany obraz, z podobnymi współczynnikami wzrostu odległości planet.

Dno morskie jest więc również z naukowego punktu widzenia dużo młodsze od skał kontynentalnych. Potwierdzają to nowsze zdjęcia satelitarne, z których stworzono cyfrową mapę wieku dna morskiego (fot. 88). Według tej mapy, najmłodsze obszary na Atlantyku występują (jak należało oczekiwać) na skrajach płyt tektonicznych, ponieważ to tam gorąca magma wypływa z wnętrza Ziemi. Tymczasem wydaje się, że całe dno Pacyfiku powstało w tym samym czasie, jednocześnie od wybrzeża amerykańskiego po azjatyckie, a nie tworzyło się wzdłuż krawędzi płyt kontynentalnych jak na Atlantyku. Ponieważ dno Pacyfiku jest z geologicznego punktu widzenia młode, może być ono blizną po planetarnej kolizji, takiej, jaką opisują teksty klinowe.

Według naszego obrazu świata Ziemia ma kształt kulisty, spłaszczony na biegunach. Taki obraz jest sprzeczny z moimi rozważaniami, bowiem planetarna kolizja musiałaby pozostawić blizny. W kwietniu 1995 roku ESA (Europejska Agencja Kosmiczna) wysłała na orbitę 760 kilometrów nad Ziemią kilka satelitów. Europejski Satelita Radarowy (ERS-1) „widzi” również w nocy i przez najgęstsze nawet chmury. Przeprowadzona w marcu 1996 roku analiza zdjęć wywołała sensację, bo okazało się, że nasza planeta ma kształt raczej nerkowaty czy kartoflowaty, a nie, jak oczekiwano – kulisty. W obrębie Oceanu Spokojnego rzeczywiście znajduje się ogromna dziura, chociaż wpływy erozyjne i procesy geologiczne częściowo tę ranę już zabiły. Znowu nasz obraz świata okazuje

się fałszywy, a stare przekazy nabierają niesamowitej wiarygodności. Czy może tu chodzić tylko o czyste przypadki?



**Rys. 22.** Cokół kontynentalny. Cokoły kontynentalne opadają stromo w głąb oceanów, do głębokości nawet 10 kilometrów. Cienka podmorska skorupa ziemiska składa się z cięższego bazaltu, podczas gdy dużo grubsza skorupa lądowa zbudowana jest z lżejszego granitu. Obie skorupy różnią się ciężkością, grubością i wiekiem. Pomiary wykazały, że dno morskie jest kilkadziesiąt razy młodsze od skorupy lądowej.

W tych okolicznościach rozumie się samo przez się, że materiał, z którego zbudowane zostało dno oceaniczne, pod względem geologicznym jest całkowicie różny od cokołu kontynentalnego, i że mają one całkiem różną przeszłość.

Kiedy się zastanowimy nad tym, że Sumerowie swoją historię powstania naszej Ziemi zapisali 6000 lat temu, nasuwa się nieubłagane pytanie: skąd czerpali tę wiedzę? Nie da się zaprzeczyć tej niezwyklej historii stworzenia. Scenariusz taki może dostarczyć logicznych rozwiązań wielu zagadek naszego Układu Słonecznego.

Liczący sobie wiele tysięcy lat obraz świata wydaje się logiczniejszy od naszego, nowoczesnego. Pozorne sprzeczności w historii stworzenia, których dotąd nie potrafiliśmy wyjaśnić, coraz częściej znajdują wytłumaczenie w najnowszych ustaleniach. Trzeba sobie chyba zadać pytanie: kiedy miał miejsce prawdziwy postęp? Dziś czy u rzekomych początków dziejów naszej kultury?

Według danych z Księgi Rodzaju wody oceanów istniały już przy stworzeniu świata, choć nie



padały deszcze. Jeżeli nasza Ziemia jest resztą planety Faeton-Tiamat, to woda była już na niej obecna, co potwierdzają sumeryjskie teksty klinowe. Jeżeli założymy, że stworzenie Ziemi opisane w Księdze Rodzaju jest równoznaczne z rozpadem Faetona-Tiamat, to pozornie sprzeczne dane nabiorą sensu: Ziemia narodziła się w czasie katastrofy kosmicznej, posiadała wodę, która występowała na pierwotnej planecie Tiamat-Faeton, zachowana w głębokiej „ranie” w miejscu obecnego Pacyfiku. Jednocześnie wyłonił się suchy ląd, bowiem:

Rzekł Bóg: Niech się zbiorą wody spod nieba w jedno miejsce i niech się ukáže ląd! (Ks. Rodzaju 1,9).

Część wód wyparowała i utworzyła powłokę z pary wodnej, która otaczała naszą Ziemię aż do potopu.

Zwracałem już uwagę na zasadnicze różnice w obrazach powstania świata, prezentowanych przez Stary Testament i przez teorię ewolucji. Wyżej ukazany stan rzeczy stanowi logiczne uzasadnienie poprawności obrazu dziejów Ziemi, przedstawionego w biblijnej historii stworzenia. Według Biblii (Ks. Rodzaju 1,2-3) woda na Ziemi występowała, zanim jeszcze pojawiło się światło: „...tchnienie Boże unosiło się nad wodami. I rzekł Bóg: Niech powstanie światło!”

Mamy tu ewidentną sprzeczność z naukowymi teoriami: woda istnieje, zanim zaczęło świecić Słońce i zanim utworzyły się pierwsze chmury.

Przed potopem Ziemię osłaniała powłoka wodna; możliwe też, że para i ciemne chmury, powstałe w wyniku rozpadania się Faetona-Tiamat, spowodowały, że do powierzchni Ziemi nie docierało żadne światło. Słońce, Księżyc i gwiazdy zobaczyć można było dopiero po rozwianiu się grubej pokrywy chmur. Woda istniała jednak już wcześniej. Z tego punktu widzenia Biblia ma rację.

Glob ziemski istniał więc już wcześniej, ale został on na nowo ukształtowany na drodze szybkich, wcześniej przeze mnie opisanych procesów chemicznych i geologicznych. Panowały też wtedy całkiem inne warunki atmosferyczne.

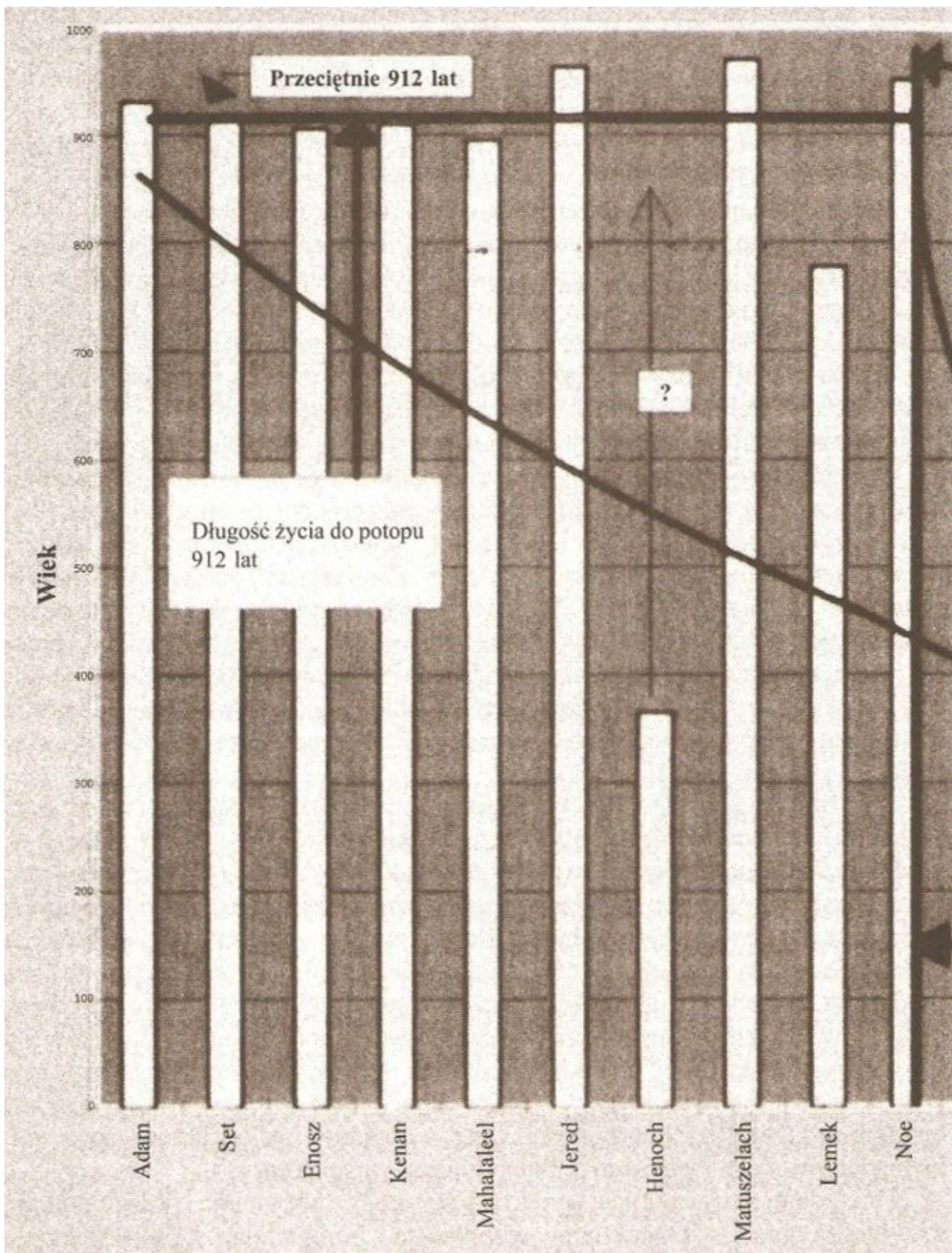
W różnych wydaniach Biblii z ostatnich stuleci oryginalne teksty są nieraz mylnie tłumaczone, bo przekład dosłowny daje na pozór niedorzeczne wyniki. Już pierwsze słowo Biblii (Ks. Rodzaju 1,1) nie jest tłumaczone dokładnie, a właśnie ten prastary tekst świadczy o niezwykłej wiedzy. Zamiast „na początku” powinno być „z tego, co było na początku”<sup>106</sup>. Widać tu zasadniczą różnicę. Biblijny Stwórca nie stworzył wszystkiego od początku, ponieważ coś już istniało: bryła Ziemi i prawdy. Tylko życie zostało od nowa stworzone. Przede wszystkim jednak jasne się staje, że glob ziemski istniał jeszcze przed boskim dziełem stworzenia, i to dokładnie zgadza się z moją wizją narodzin naszej Ziemi przed zaledwie kilkoma tysiącami lat.

Załóżmy, że nasz Księżyc był dawniej towarzyszem Faetona-Tiamat w czasach, gdy krążył on na miejscu obecnego pasa planetoid. Skoro Faeton-Tiamat eksplodował, to skoncentrowane po jednej stronie Księżyca krater, jak również krater na Marsie, ówczesnym najbliższym kosmicznym sąsiedzie, stają się zrozumiałe. Po tej katastrofie w naszym Układzie Słonecznym nowo powstała Ziemia nie znalazła się jeszcze na swojej obecnej orbicie. Musiała najpierw opuścić orbitę Faetona-Tiamat (pas planetoid), minąć Marsa i być może zbliżyć się przy tym do Wenus. Te właśnie zbliżenia planet opisuje wyczerpująco w oparciu o badania mitów z całego świata Velikovsky<sup>107</sup>.

Dokładna analiza ówczesnych zdarzeń kosmicznych wykracza poza ramy tej książki. Należy jednak stwierdzić, że – wbrew naszemu opartemu na teoriach jednostajności obrazowi świata – istniały przesłanki do zaistnienia katastrofy globalnej, co potwierdzają dawne przekazy.

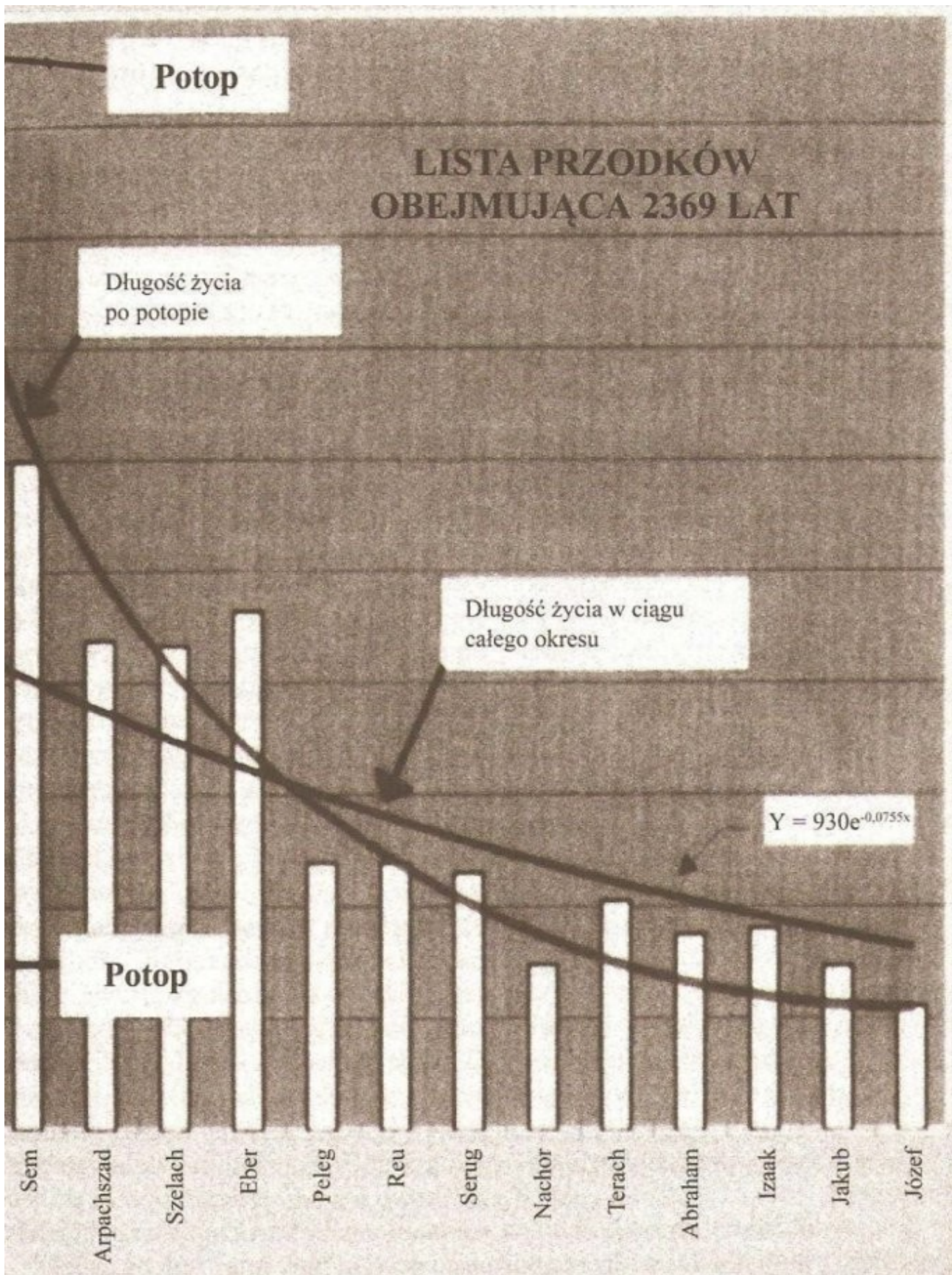
Dokładniej rzecz ujmując, wydarzyły się wtedy dwa wielkie i prawdopodobnie dwa lub trzy mniejsze kataklizmy, wynikające z poprzednich. Eksplozja Faetona i jednoczesne narodziny naszej Ziemi to pierwsza wielka katastrofa, a potop, który nastąpił kilkaset, najwyżej kilka tysięcy lat potem – druga.

Podczas bląkania się po Układzie Słonecznym kula ziemską zapewne wielokrotnie koziółkowała. Dzień i rok nie miały stałych długości. Okres ten trwał do przełomu er przed 2000 lat, jak o tym świadczą robiące wrażenie chaotycznych obliczenia kalendarzowe starożytnych ludów cywilizowanych.



**Rys. 23.** Biblijna lista przodków. W Biblii zapisano kompletną listę przodków (wymieniającą synów pierwotnych), obejmującą okres 2369 lat. Ten rodowy rejestr zaczyna się od Adama, który, tak jak wszyscy jego synowie przed potopem, żył ponad 900 lat. Wyjątek stanowi jedynie Henoch, który jednak według danych z Biblii nie umarł na Ziemi, tylko został przez Boga wzięty do nieba. Po potopie długość życia stale spadała, aż do poziomu około 100 lat. Czyżby ludzkości zaszkodziło dopiero docierające do powierzchni Ziemi promieniowanie kosmiczne, przez które spadła przeciętna długość życia?





Arcybiskup James Ussher z Armagh w oparciu o starotestamentową historię stworzenia wyliczył w VII wieku datę powstania Ziemi na 4004 rok p.n.e. Te wyliczenia, łącznie z całą teorią stworzenia, uchodzą dziś za doskonały przykład ciemnoty naszych przodków.

W Biblii znajduje się rejestr pokoleń wszystkich kolejnych synów pierwotnych, poczynając od pierwszego człowieka – Adama. Obejmuje on okres 2369 lat. Według danych biblijnych potop nastąpił 1656 lat po stworzeniu Adama, czyli po stworzeniu świata. Śmierć Józefa, ostatniego z listy



patriarchów, umiejscawia się w literaturze najczęściej między rokiem 1600 a 1700 p.n.e. Z tego wynika, że według danych z Księgi Rodzaju nasza Ziemia została stworzona około roku 4000 p.n.e., czyli nasz świat – ale nie glob ziemski – ma 6000-7000 lat. Potop nastąpił niespełna 2000 lat później. Glob ziemski – czyli właściwie Faeton – jest oczywiście starszy. Jeżeli jednak pominie się to, można wówczas stwierdzić względną zgodność z wyśmiewanymi wyliczeniami Armagha i danymi z Biblii, dotyczącymi uformowania się od nowa skorupy ziemskiej.

Czy obraz ten jest tylko fantastyczną spekulacją? Może jednak nie, bo niemal wszystkie omawiane przeze mnie fakty potwierdzają młody wiek Ziemi. Całe zdarzenie mogło mieć oczywiście miejsce parę tysięcy lat wcześniej, bo data śmierci Józefa nie jest dokładnie znana. Globalny potop przed około 5500, a nie przed 4500 laty lepiej dałby się wpasować w znaną nam historię kultury, o ile do tego momentu jest ona w ogóle prawidłowa. Robię to zastrzeżenie, bo istnieją całkiem poważne przesłanki, że w średniowieczu, w epoce Karola Wielkiego, dodano kilka zmyślonych stuleci. Jeśli jednak przedstawiony przeze mnie przebieg zdarzeń cofnąć w przeszłość o 10.000, 100.000 czy nawet o 1.000.000 lat, to i tak niczego to nie zmieni w zasadniczych ustaleniach: tylko daty wymagałyby korekty; ewolucja, na której opiera się panujący dziś światopogląd, nie mogła mieć miejsca, bo nie było na nią czasu!

W każdym bądź razie w czasach przed potopem wszystko wyglądało inaczej. Ciśnienie atmosferyczne było wyższe i w warunkach takich mogły wtedy istnieć dużo większe zwierzęta, takie jak dinozaury. Epokę tę jednak gwałtownie zakończył potop, prawdopodobnie wywołany uderzeniami ciał kosmicznych, ciągle jeszcze pochodzącymi z rozpadu Faetona. Skorupa ziemska w dużej części została na nowo uformowana i po tym wielkim kataklizmie znowu wszystko zaczęło się od nowa, tyle że w całkiem innych warunkach. Z braku czasu nie mogła jednak zajść ewolucja. Czyżby więc Biblia miała rację, utrzymując, że ludzie i zwierzęta zostały i stworzeni?

Zanim dokładniej omówię wyklętą w nauce kwestię stworzenia wszystkich istot, chciałbym z tego punktu widzenia poruszyć pewien inny interesujący aspekt.

Orientalista Sitchin w swojej książce *Der zwölfte Planet* („Dwunasta planeta”) interpretuje sumeryjską historię stworzenia w ten sposób, że ciało niebieskie, z którym zderzyła się Tiamat-Faeton było dodatkową, nieznaną planetą naszego Układu Słonecznego<sup>108</sup>. Niemożliwe, bo przecież wszystko zostało już przebadane? A może jednak nie wszystko? Również astronomowie uznają za możliwe istnienie w naszym Układzie Słonecznym dodatkowej dużej planety.

## Mapa nieba z Teb

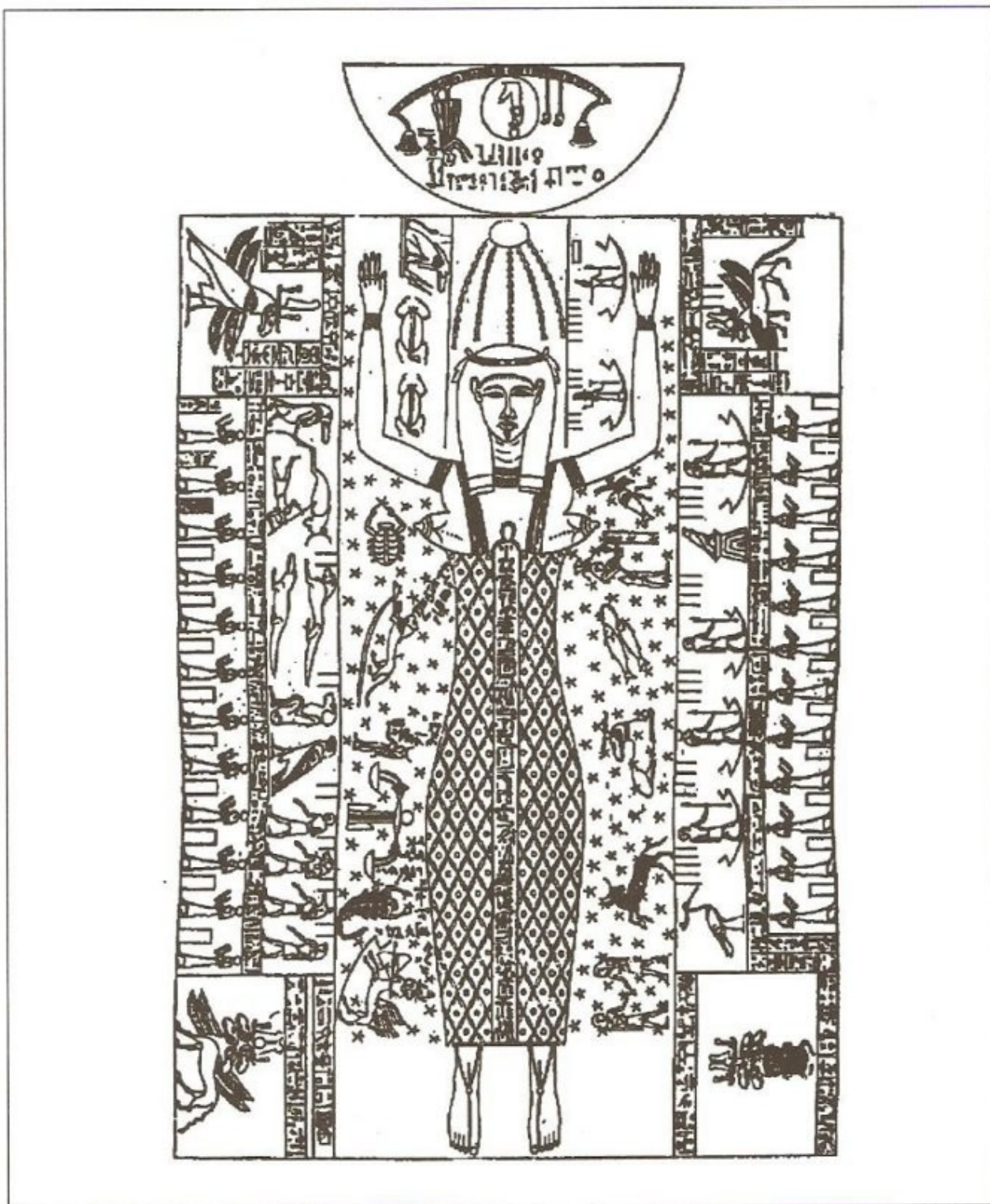
W 1857 roku Heinrich Karl Brugsch znalazł w pewnym grobie w egipskich Tebach mapę nieba. Na wieku sarkofagu przedstawiona była bogini Nut, otoczona przed 12 znaków zodiaku. Można też rozpoznać 12 godzin dnia i 12 godzin nocy. Planety przedstawione są jako bogowie nieba, a niebiańskie barki symbolizują znane nam orbity.

U góry, obok Słońca, przedstawiono Merkurego i Wenus. Po lewej stronie znajdują się w swoich niebiańskich barkach Ziemia, Księżyc, Mars i Jowisz. Po prawej – planety Saturn, Uran, Neptun i Pluton, we właściwej kolejności, ale przedstawione bez barek, bo wówczas nie znano ich dokładnych orbit.

Długo sądzono, że nasi przodkowie znali tylko te planety, które dostrzec można gołym okiem. Tebańską mapę nieba, z przedstawieniem Układu Słonecznego odmiennym od wówczas obowiązującego w nauce, przez długi czas dezawuowano jako błędną. Nic dziwnego, zważywszy na to, że planetę Pluton oficjalnie odkryto dopiero w marcu 1930 roku, podczas gdy już 73 lata wcześniej znaleziono ją zaznaczoną na wieku sarkofagu. Zaproponowane przez archeologów interpretacje niezwyklej mapy nieba pochodzą z XIX wieku, a więc z czasów, kiedy Plutona wcale jeszcze nie znano. Kto jednak skłonny jest rewidować opinie, ogłoszone przez naukowe autorytety? Nasuwa się istotne pytanie: skąd Egipcjanie już przed tysiącami lat wiedzieli o istnieniu planety, której nie można zobaczyć bez teleskopu?

Jest coś jednak jeszcze ciekawszego. Nad głową Nut zaznaczono dodatkową planetę, której

dotąd nie znamy. Potężna barka oznacza długą orbitę. Czy orbita ta była w czasach Egipcjan dokładnie znana, tak jak orbity Marsa czy Wenus?



**Rys. 24.** Tę mapę nieba odkryto w 1857 roku na wku sarkofagu. Bogini Nut przedstawiona jest w otoczeniu 12 znaków zodiaku. Można też rozróżnić 12 godzin dnia i 12 godzin nocy. Planety przedstawione są jako bóstwa niebiańskie, a niebiańskie barki symbolizują znane nam orbity. U góry, obok Słońca, ukazano Merkurego i Wenus. Z lewej strony, w swoich niebiańskich brakach, znajdują się Ziemia, Księżyc, Mars i Jowisz. Z prawej planety Saturn, Uran, Neptun i Pluton, ukazane we właściwej kolejności, ale bez barek, bo wówczas nie znano ich dokładnych orbit. Przedstawiony jest również Pluton, choć przez nas został on odkryty dopiero w 1930 roku. Ponadto nad głową bogini znajduje się olbrzymia barka nieznanego nam dodatkowej planety. Czy chodzi tu o planetę X/Nibiru?

Często planetę tę określa się mianem „brakującej dwunastej”. Liczba 12 wywodzi się od Sumerów, od wynalezionych przez nich znaków zodiaku. Ich odpowiednikiem byłoby 12 planet, z uwzględnieniem dotąd nieznanego ciała niebieskiego – planety X lub Faetona – oraz Księżyca i Słońca.

Słońce było przedstawiane już przez Sumerów jako centralny punkt Układu Słonecznego. Za takie poglądy w średniowieczu Galileusza uznano za heretyka. Dlaczego 6000 lat temu ludzie wiedzieli o naszym Układzie Słonecznym dużo więcej od naszych przodków w średniowieczu? Jak się zdaje, ich wiedza była nawet większa od obecnej. Wiele danych z glinianych tabliczek z Niniwy jest dziś wyśmiewanych, ale z pozoru zmyślona, fantastyczna historia znajduje coraz więcej potwierdzeń w najnowszych naukowych ustaleniach.

## Dwunasta planeta

Astronomowie już od dawna prowadzą poszukiwania dodatkowej planety w naszym Układzie Słonecznym. Odkrycie Plutona w 1930 roku nie było kwestią przypadku. Już przedtem, na podstawie zakłóceń orbit Urana i Neptuna, wywnioskowano, że musi istnieć dodatkowa planeta.

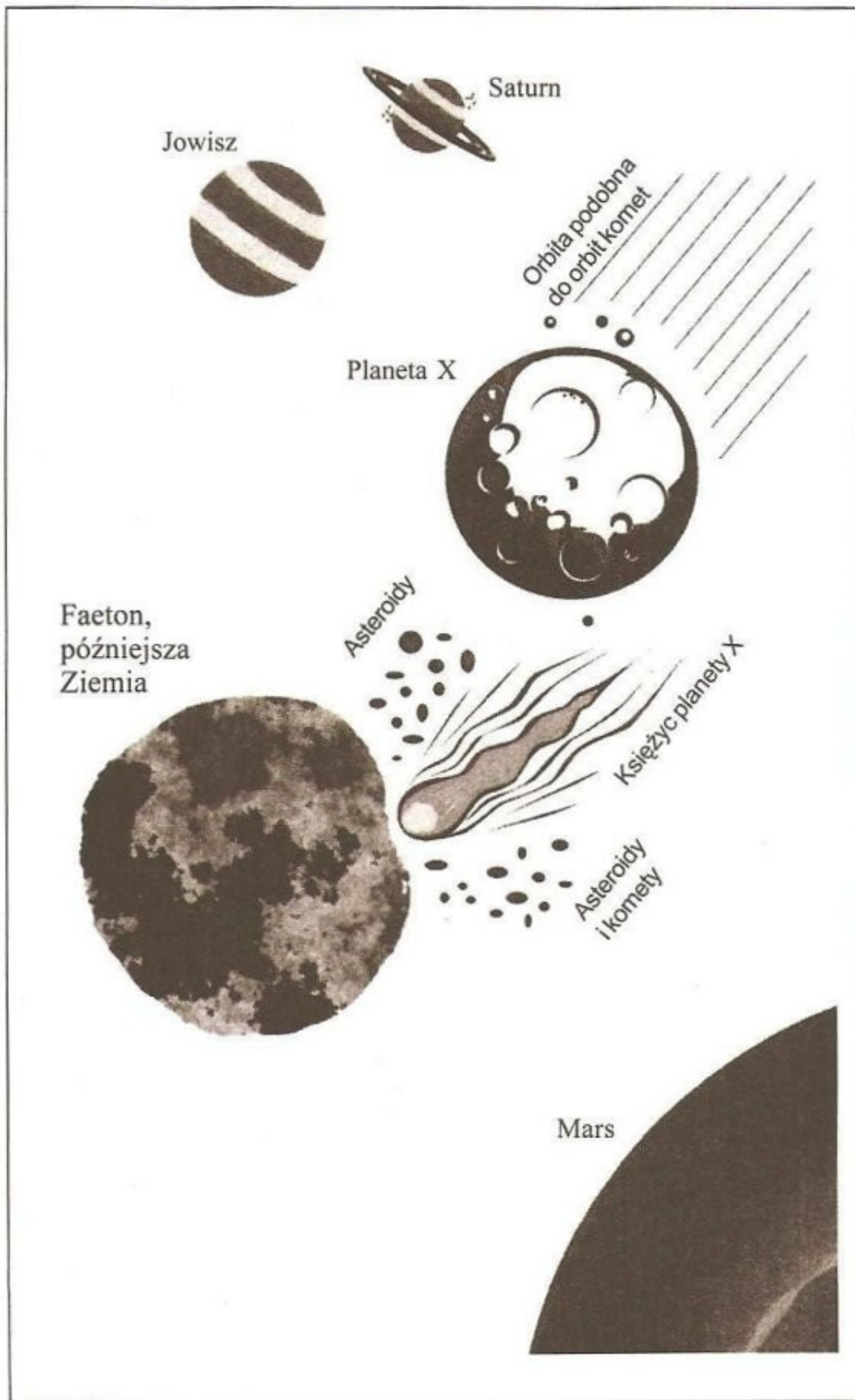
Dopiero w 1978 roku stwierdzono, że Pluton jest o wiele mniejszy, niżby to wynikało z oceny parametrów fizycznych. Poza tym okazało się, że planeta ta posiada nieznaną dotąd księżyc – Charon. Te nowe ustalenia prowadzą do wniosku, że w naszym Układzie Słonecznym jest jeszcze jedna planeta, ponieważ rozmiary i masa Plutona nie wystarczają do wyjaśnienia zakłóceń orbit innych planet.

Poszukiwania tej dwunastej planety wielu astronomów uważa za beznadziejne, gdyż może to być tylko oblodzona bryła skalna, krążąca wokół Słońca daleko w przestrzeni kosmicznej. Skoro jednak ciało to wywiera istotny wpływ na inne planety, musi mieć znaczne rozmiary.

Odkrycie dwunastej planety nie byłoby właściwie żadną sensacją. Trzeba sobie jednak zadać pytanie, skąd Sumerowie o niej wiedzieli. Według ich wierzeń, ta nieznaną nam planeta Nibiru (planeta X) zamieszkała była przez dysponującą wysoką techniką rasę Anunnaków. Ponadto planeta ta, krążąca po wydłużonej orbicie (podobnej do orbit komet), powraca jakoby co 3600 lat do wnętrza naszego Układu Słonecznego, docierając aż na wysokość pasa asteroid<sup>108</sup>. W takim wypadku w pewnej chwili na niebie byłyby widoczne dwa bardzo jasne obiekty: dwunasta planeta i Słońce.

Jeżeli jakaś planeta ze względu na swą jasność była kiedyś przedstawiana jako promieniste słońce, powinno znaleźć to odbicie w odpowiednich dokumentach. I rzeczywiście, w Mezopotamii wiele jest przedstawień dwóch słońc. Tego rodzaju przedstawienie (il. 92) z punktu widzenia religii czy nauki nie ma sensu. Musi jednak ilustrować realną scenę z przeszłości, szczególnie że razem z obydwoma słońcami zawsze przedstawiany był też nasz Księżyc.

Nie da się także wykluczyć, że ukazano w ten sposób zbliżenia Ziemi z Wenus lub Marsem, do jakich dochodziło, kiedy Ziemia błąkała się po naszym Układzie Słonecznym. Tak dawne przekazy interpretuje Velikovsky. Przyjmując ten punkt widzenia, znajdujemy realną przyczynę dla zbliżeń planet, zgodnie z prezentowaną w tej książce teorią. W każdym bądź razie przedstawienia te muszą ukazywać niezwykle zdarzenia kosmiczne.

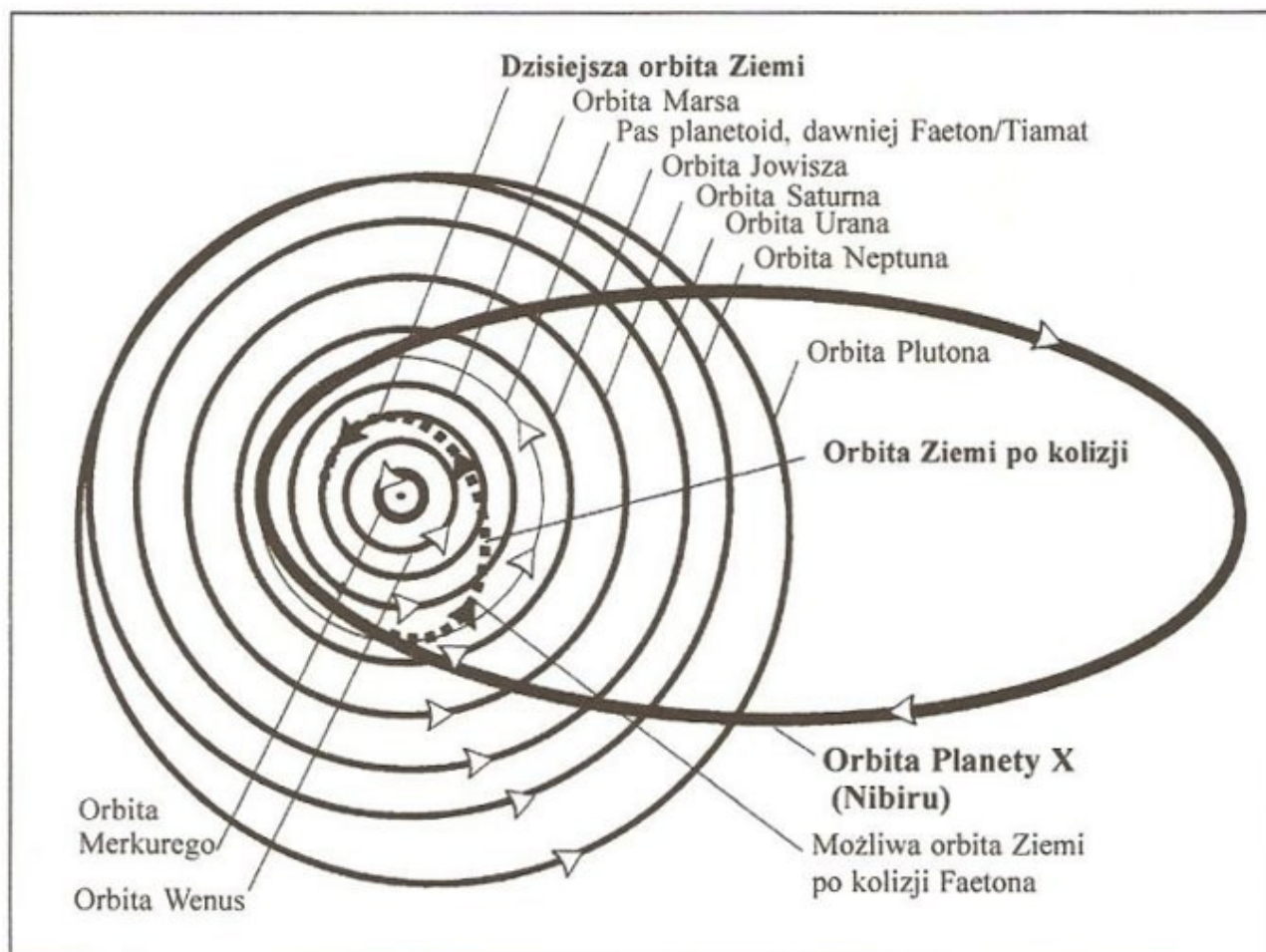


**Rys. 25.** Kolidacja planetarna. Nieznana nam dwunasta planeta X przybyła z głębin kosmosu i zbliżyła się do pierwotnej planety Faeton. Planeta ta rozpadła się na dwie części. Jedną połowę rozleciała się na małe fragmenty, z których część tworzy dziś pas planetoid, a także komety naszego Układu Słonecznego. Drugą połowę została wypchnięta z pierwotnej orbity i stała się Ziemią. Przedstawiony kształt Ziemi to sporządzony przez autora odrys obrazu wygenerowanego na podstawie danych z satelity ERS-1 przez Michaela Anzenhofera dla GeoForschungsZentrum w Poczdamie. Wyraźnie można zauważyć wielką dziurę, jaka znajduje się w rejonie Pacyfiku (patrz fot. 89). Ziemia nie jest kulą, tylko raczej nieforemnym kartoflem. Czy jest to wynik planetarnej kolizji?



Różne satelity (np. sondy *Pioneer*) badają oddziaływanie dodatkowej planety na nasz Układ Słoneczny. W 1983 roku wystrzelony został analizujący promieniowanie podczerwone satelita IRAS, którego zadaniem było poszukiwanie tej dodatkowej planety. Sitchin przytacza wywiad, jakiego O'Toole, jeden z uczestników tego projektu, udzielił *Washington Post* i innym gazetom. Wywiad ten ukazał się pod tytułem „Olbrymi obiekt na skraju Układu Słonecznego stanowi zagadkę”:

Teleskop IRAS odkrył w rejonie gwiazdozbioru Oriona ciało niebieskie, które może mieć rozmiary zbliżone do olbrzymiego Jowisza i jest tak blisko Ziemi, że zapewne należy do naszego Układu Słonecznego. Obiekt ten jest tak zagadkowy, że astronomowie nie wiedzą, z czym właściwie mają do czynienia: z planetą, olbrzymią kometą, protogwiazdą, która nie rozpałała się dość, by stać się gwiazdą, odległą galaktyką, która jest jeszcze tak młoda, że pierwsze gwiazdy dopiero się formują, czy z galaktyką otoczoną chmurą pyłu, że nie przedziera się przezeń światło jej gwiazd<sup>108</sup>.



**Rys. 26.** Orbita planety X. Z sumeryjsko-babilońskiej historii stworzenia wynika, że istnieje dodatkowa planeta w naszym Układzie Słonecznym, o okresie obiegu 3600 lat i orbicie przypominającej orbity komet. Kiedy ciało niebieskie wielkości planety wdziera się do wnętrza naszego Układu Słonecznego, może dochodzić do kosmicznych katastrof i do kolizji planet. Pierwotna planeta Faeton rozpadła się. Powstał z niej pas planetoid i Ziemia.

Dalej mowa jest o tym, że ciało to sfotografowano dwukrotnie w ciągu sześciu miesięcy i że w tym czasie właściwie wcale się nie poruszyło. Nie może to być więc kometą. Czyżby więc Sumerowie mieli rację? Jeżeli tak, to taka olbrzymia planeta, która regularnie wdziera się aż na wysokość pasa planetoid, wywoływałaby skutki katastrofalne nie tylko dla Ziemi, ale i dla całego Układu Słonecznego. Z tego punktu widzenia całkiem wyobrażalne stają się także kolizje planet, np. rozbicie Faetona, krążącego na miejscu obecnego pasa planetoid.

Dane astronomiczne na glinianych tabliczkach z „królewskiej biblioteki” w Niniwie obszernie opisują „trzy systemy planetarne”.

Każdej z planet przypisano trzy sposoby poruszania się, zgodne z trzema różnymi systemami... Każdy z tych systemów opisany został w najdrobniejszych szczegółach, ale tylko ostatni system planetarny i ostatni system księżycowy odpowiadają obecnemu porządkowi świata<sup>109</sup>.

Oddziaływanie silnego pola magnetycznego podczas zbliżenia planet mogło spowalniać ruch obrotowy Ziemi albo nawet zupełnie go powstrzymać. Istnieją planety, które obracają się bardzo wolno albo – jak w przypadku naszego Księżyca – których ruch obrotowy jest tak powiązany z ruchem okrężnym, że właściwie nie obracają się wokół własnej osi. Ziemia niekoniecznie więc zawsze musiała obracać się w znany nam szybki sposób. W ostatnich latach okres obrotu Ziemi wydłuża się przeciętnie o jedną sekundę na 500 dni. Jeżeli takie tempo będzie się utrzymywać, to za 120.000 lat Ziemia w ogóle przestanie się obracać wokół swej osi. Wtedy zawsze ta sama półkula będzie zwrócona ku Słońcu, tak jak to dziś obserwujemy w przypadku Księżyca wobec Ziemi. Biorąc pod uwagę, że prędkość obrotu nie zawsze była jednakowa, moglibyśmy wyjaśnić wiele z opisanych nieregularności w obliczeniach kalendarzowych starożytnych kultur.

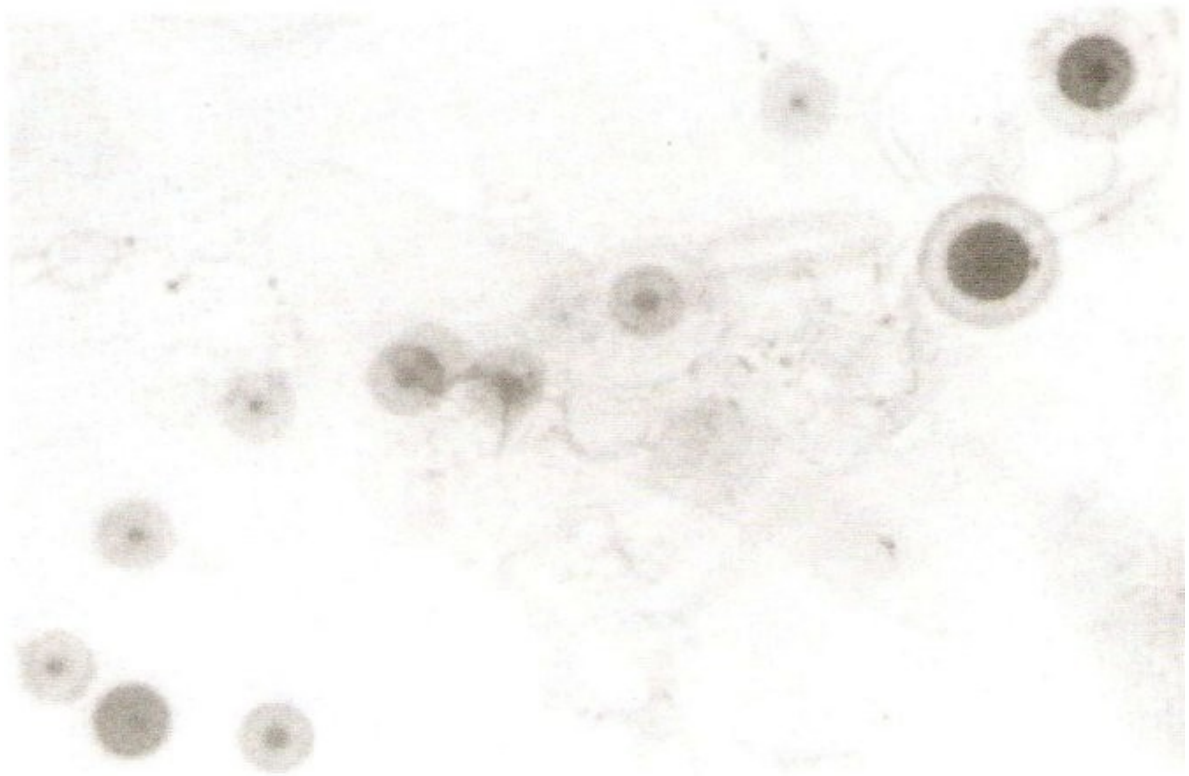


48. Młotek z London (Teksas) był całkowicie otoczony skałą piaskowcą. Tylko trzonek wystawał z bryły skalnej. Wiek piaskowca szacowany jest na 140.000.000 lat.



49. Młotek po rozbiciu skały. Z przodu, na obuchu młotka, widać małe uszkodzenie koloru srebrzystego, które do dziś nie zardzewiało.



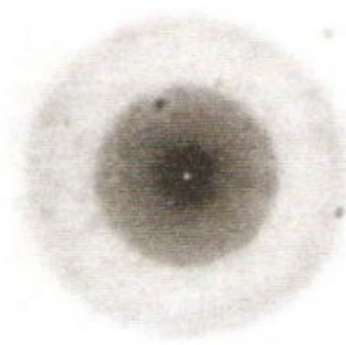


50. Różne halo polonu w biotycie (łyszczyku).

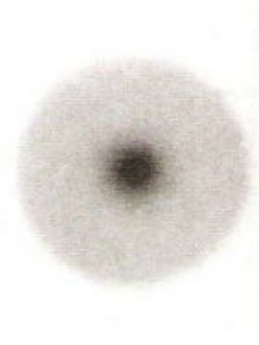
51



52



53

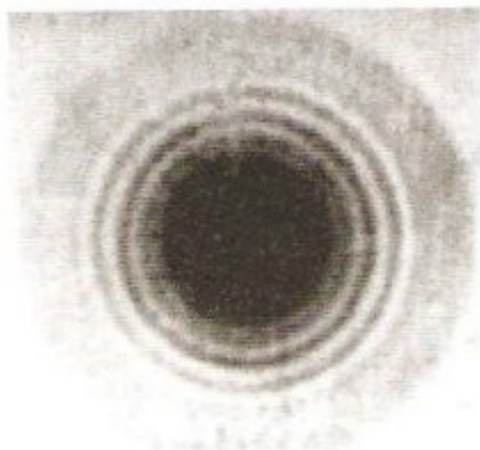


51. Halo polonu 218, 214 i 210, bez otoczki promieniowania „pierwiastka-przodka” U 238.

52. Halo polonu 214 i 210, bez otoczki promieniowania „pierwiastków-przodków” U 238 i polonu 218.

53. Halo polonu 214 i 210, bez otoczki promieniowania „pierwiastków-przodków” U 238, polonu 218 i 214.

54



55

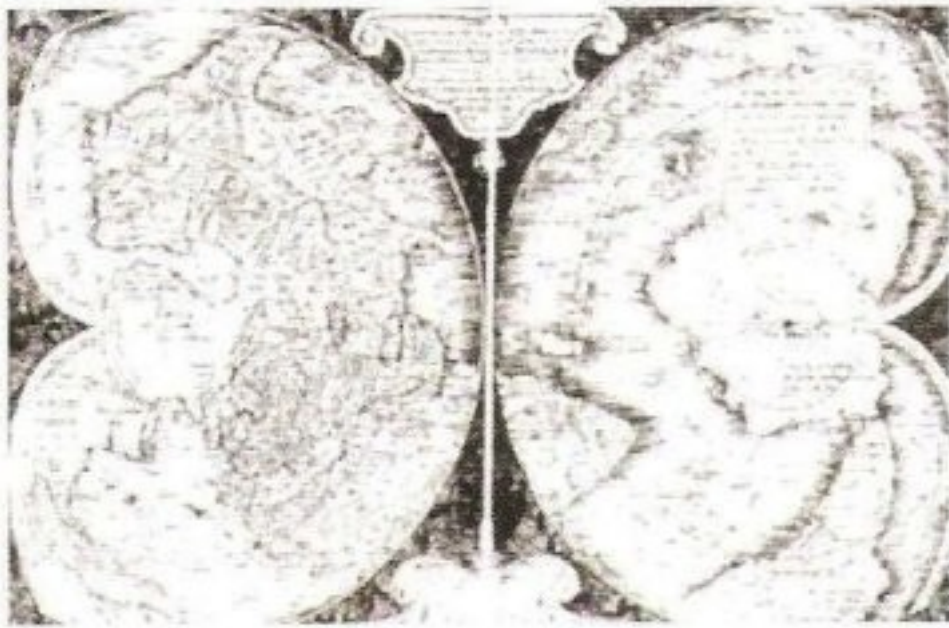


54, 55. Halo rozpadu radioaktywnego U 238, z produktami pochodnymi: polonem 218, 214 i 210.

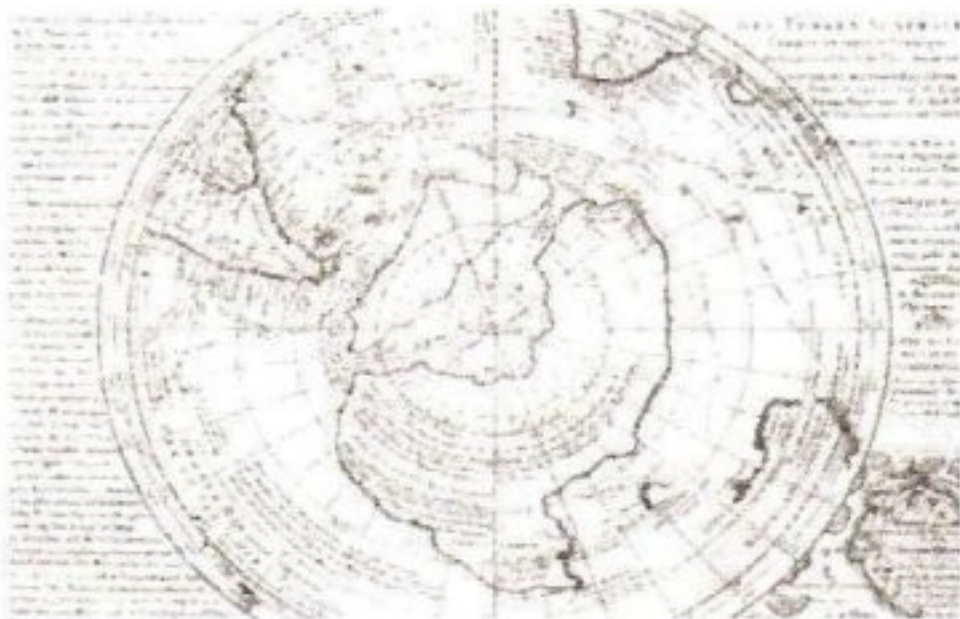




56. Mapa tureckiego generała Piri Reisa z roku 1513. Falklandy zostały odkryte dopiero w roku 1592, jednak są już zaznaczone na tej mapie, na prawidłowej szerokości geograficznej. Fakt, że pod lodem Antarktydy znajduje się ląd (w przeciwieństwie do Arktyki), poznaliśmy dopiero w roku 1957. Masyw lądowy, złożony z dwóch wielkich wysp, został prawidłowo zaznaczony na tej mapie.



57. Mapa Merkatora z 1569 roku. Zaznaczona jest Antarktyda, z górami pokrytymi lodem i rzekami, choć oficjalnie odkryto ją dopiero 200 lat później.



58. Mapa Buache'a z 1737 roku. Ląd Antarktydy zaznaczony jest bez lodu. Taka była sytuacja przed potopem.



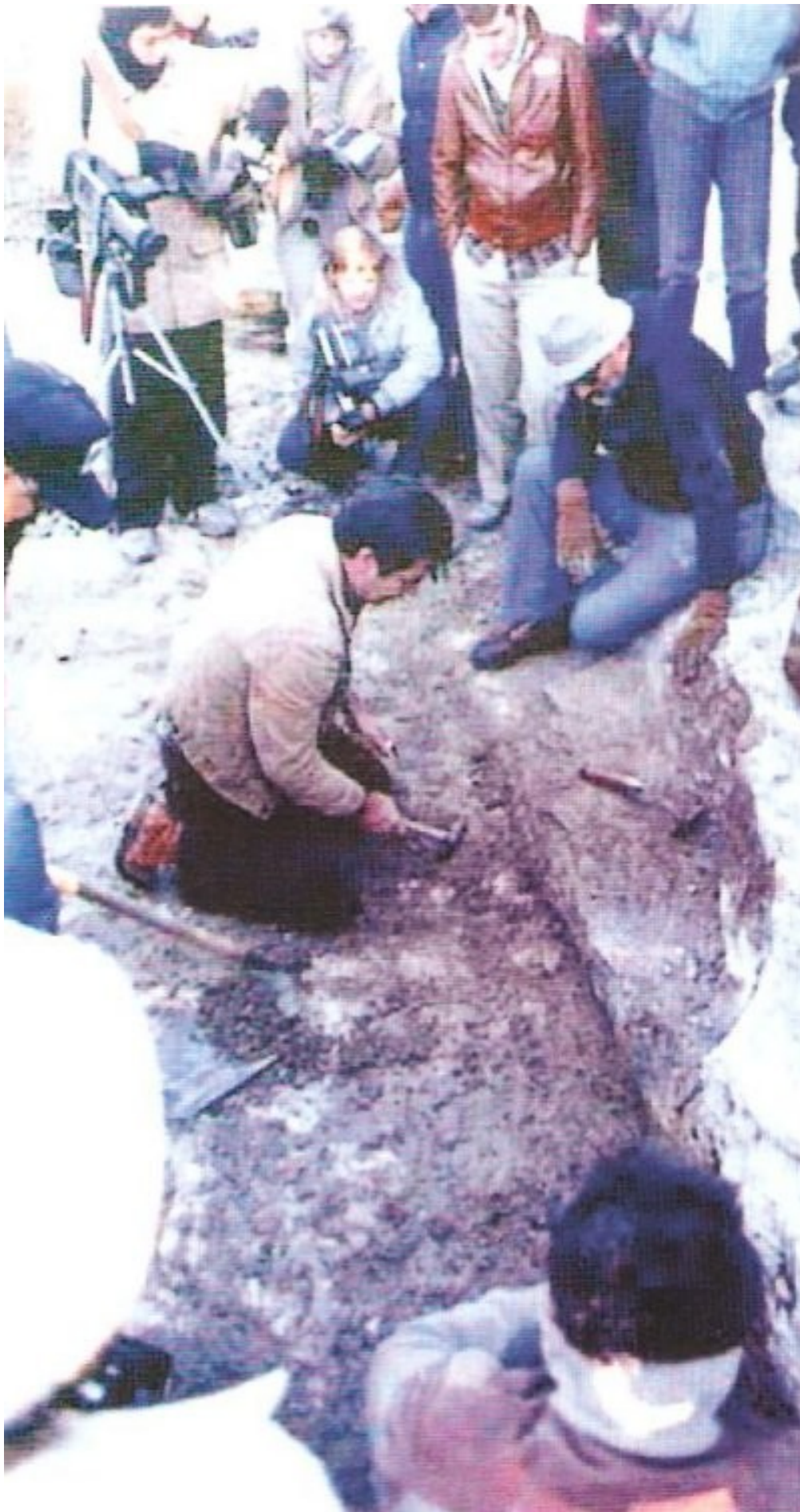
**59, 60.** Zbliżenia końców skamieniałego młotka z London (patrz fot. 48, 49).



**61.** Jeden ze znalezionych skamieniałych zębów (ciemny), w porównaniu z zębem ludzkim (jasny). Zęby bardzo wyraźnie różnią się strukturą szkliwa.







62. W 1989 roku dr Baugh, w obecności prasy, odsłonił nowe ślady spod warstwy wapienia.





63. Skamieniałe kości kobiety mierzącej około 2,10 metra odkryto w Panther Cave w pobliżu Glen Rose, w tych samych warstwach geologicznych, co ślady dinozaurów.



64. Przekrój przez skamieniały ludzki palec. Rozpoznać można koncentryczną strukturę kości.



65. Skamieniały palec bardzo przypomina palec współczesnego człowieka, jest jednak o około 20% większy. Znalaziono go w pobliżu Glen Rose, w podobnych warstwach geologicznych jak ślady dinozaurów.



66. Poród ichtiozaura utrwalony jako skamieniałość w łupku z Holzmaden. Głowa młodego zwierzęcia leży pomiędzy kośćmi miednicy matki.





67. Nagła śmierć i skamienienie podczas posiłku.

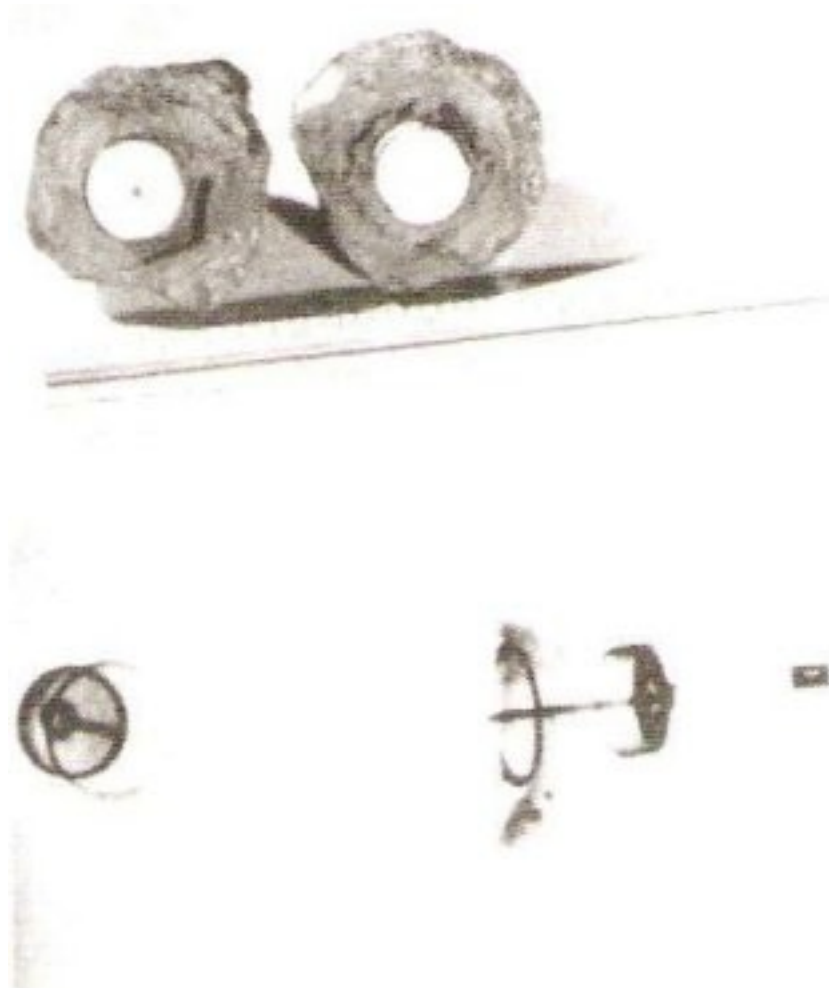


68. Skamieniały korzeń przebija wiele warstw litych skał, na których utworzenie się, w opinii geologii, potrzeba było milionów lat.



69. Znalezione w 1968 roku przez W.J. Meistersa skamieniały odcisk buta. Na obcasie znajduje się rozgnieciony trylobit, który rzekomo miał wymrzeć 400.000.000 lat temu.





**70, 71.** Znaleziona w 1971 roku w Kalifornii kamienna geoda. Górne zdjęcie pokazuje obie, rozcięte połówki, na dolnym widać zdjęcie rentgenowskie, ukazujące niezidentyfikowany metalowy obiekt.



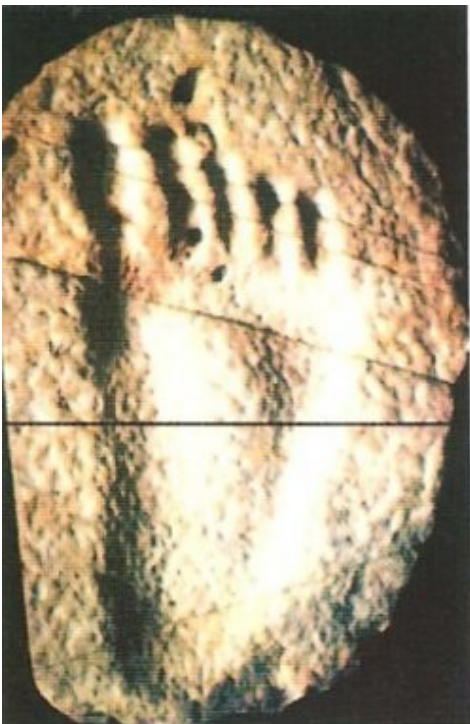
**72.** Znaleziony przez geologa Billy'ego Caldwell'a odcisk ludzkiej stopy jest uważany przez krytyków za zbyt doskonały. Został on znaleziony w skale wapiennej poprzetykanej skamieniałościami.



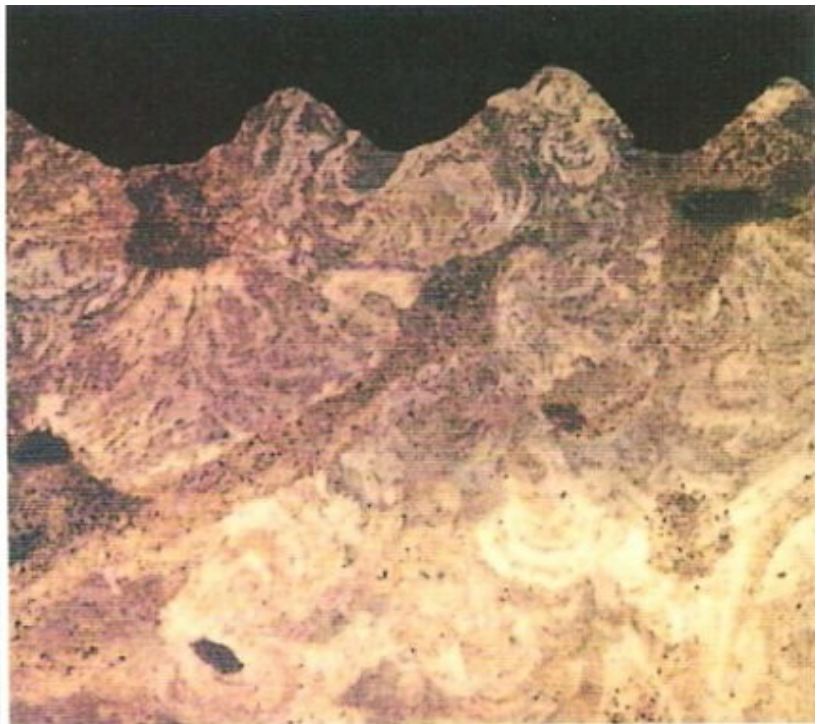
**73.** Ten odcisk, zwany „odciskiem Detweilera”, jest węższy od odcisku Caldwell'a. Rozpoznać można wszystkich pięć palców (oznaczone numerami).



74. Skamieniałe gniazdo z jajami dinozaura, znalezione na Florydzie. Widać, że skała musiała być miękka, bo otoczyła jaja i w ten sposób je zakonserwowała. Czy takie gniazdo mogło skamienieć powoli?

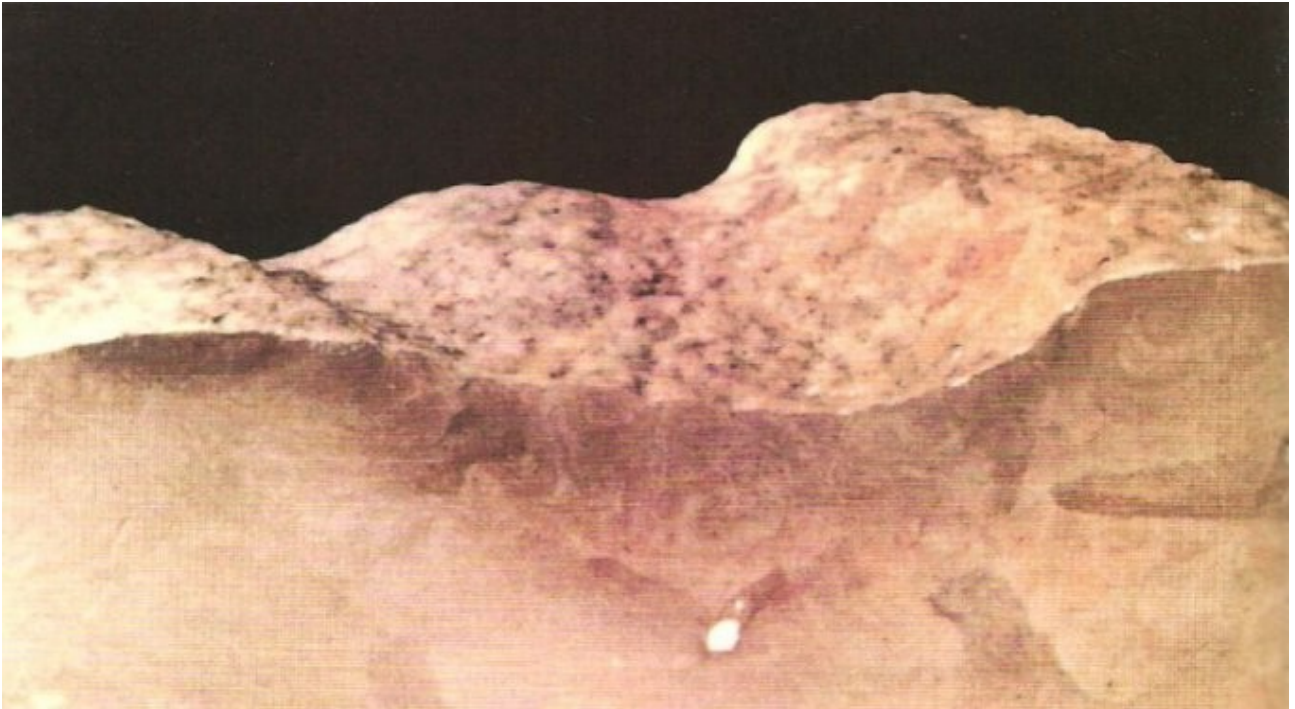


75. W okolicach rzeki Paluxy znaleziony został szczególnie piękny odcisk stopy – „odcisk Burdicka”. Widoczne są linie przekrojów.



76. Zbliżenie przekroju „odcisku Burdicka” w okolicach palców. Można zauważyć, jak pierwotny muł przepływał między palcami. Fałszerstwo przy użyciu narzędzi kamieniarskich jest więc wykluczone. Ponadto muł musiał szybko stwardnieć na kamień.





77. Na przekroju „odcisku Burdicka” w okolicach pięty widać wyraźnie, że pierwotnie miękkie podłoże zostało zgniecione i zagęszczone pod naciskiem masy ludzkiego ciała.



# Rozdział 9

## Geologia i mit

*Starożytne przekazy mówią o potopach i innych straszliwych katastrofach. Słynny jest mit o zagładzie przedpotopowej kultury Atlantydy. Podczas globalnej katastrofy w Atlantyku w ciągu jednego dnia rzeczywiście zatonała wielka wyspa.*

### Geologia w zwierciadle czasu

Jeszcze 20 lat temu na Ziemi znane były bardzo nieliczne kratery, powstałe po uderzeniu meteorytów lub asteroid. Zwolennicy darwinizmu i ewolucji kategorycznie odrzucali ogólnoswiatowe katastrofy i zdarzenia tego typu klasyfikowali jako katastrofy lokalne, bez większych skutków globalnych. Scenariusz globalny pociągałby bowiem za sobą konsekwencje, których nie dałoby się pogodzić z teorią jednostajnego rozwoju.

Luis Walter Alvarez (1911-1988), laureat Nagrody Nobla z fizyki w 1968 roku, doprowadził do istotnej zmiany poglądów, otwierając przed geologią nowe pole działania: poszukiwanie śladów uderzeń meteorytów, komet, asteroid i większych planetoid oraz badanie wpływu takich impaktów na Ziemię. Alvarez zbadał i udokumentował uderzenie asteroidy o średnicy 10 kilometrów. Wypadek ten miał się wydarzyć 64.000.000 lat temu i jego katastrofalnym skutkiem przypisuje się zagładę dinozaurów.

Zasadniczo badania te należy powitać z radością, bo zapoczątkowały proces zmiany sposobu myślenia, proces, którego końcowe skutki trudne są do przewidzenia. Krytyka tamtych i do dziś trwających podobnych badań musi jednak dotyczyć datowania kolizji. Datowanie to przeprowadzono z niezłomną wiarą w darwinizm i teorię Lyella. Ponieważ ludzie żyli jednocześnie z dinozaurami, zdarzenie to trzeba przesunąć o wiele milionów lat ku teraźniejszości, bo w innym przypadku należałoby znacznie wydłużyć historię naszej cywilizacji.

Przedstawiane w tej książce dowody i teorie poparte są różnymi badaniami i publikacjami z ostatnich lat. Na temat potopu pojawiło się mnóstwo publikacji w ponad 70 językach. Najbardziej znaną wersję tego zdarzenia znaleźć można w Biblii.

Prawie wszystkie publikacje wychodzą jednak z założenia, że teoria ewolucji Darwina jest w pełni słuszna. Geologia i darwinizm są w tym momencie nierozdzielnie ze sobą powiązane. Wnioski na temat bardzo odległych w czasie epok muszą więc być błędne. Ponieważ grube warstwy osadów na całej Ziemi utworzyły się stosunkowo szybko, a rzekomy okres około 60.000.000 lat pomiędzy erą dinozaurów a pojawieniem się ludzi jest czystym wymysłem teorii ewolucji, geologia wychodzi z fałszywych założeń.

Próbując przeanalizować wszelkie dane, bez traktowania założeń darwinizmu jako nienaruszalnych praw, dochodzi się do nowych ustaleń, rewolucjonizujących nasz obraz świata. Zasadnicze stwierdzenie brzmi: dinozaury i ludzie żyli wspólnie i ta koegzystencja dowodzi błędności teorii ewolucji.

Niewątpliwie geologia jest obok astronomii jedną z najstarszych na świecie nauk. Na przestrzeni

tysiące jej poglądy i wynikający z nich obraz świata stale się jednak zmieniały. Dlatego geologia, mimo swej wielkiej tradycji, nie należy do nauk ścisłych.

Przez długi czas skamieniałości uważano za wybryki natury. Ponieważ skamieniałe muszle znajdowano na całym świecie, również wysoko w górach, Kościół traktował je jako pewny dowód na biblijny potop. W XVIII wieku francuski pisarz Wolter (1694-1778) interpretował w duchu kielkującego wówczas oświecenia: miałyby to być przedmioty zgubione przez pielgrzymów. Do tego czasu panowało powszechne przekonanie, że potop rzeczywiście miał miejsce i że to on spowodował powstanie wszystkich skamieniałości. Herodot już 2000 lat temu rozpoznał w skamieniałych muszlach morskie zwierzęta i wnioskuje stąd, że pewne obszary były kiedyś zalane przez morze. Natomiast od co najmniej III wieku dosłownie rozumiano przekaz biblijny. Interpretacja Biblii pozwala wnioskować, że doszło do jednej lub kilku potężnych katastrof. Również niemiecki reformator Marcin Luter (1483-1546) zgodnie z nauką Kościoła wierzył w niszczycielski potop, przy czym mieściło się to w ramach ówczesnych poglądów naukowych. William Buckland, jeden z ostatnich orędowników tego poglądu, przedstawił tę starą doktrynę w 1823 roku w książce *Beobachtungen über die geologischen Erscheinungen, die eine universelle Flut erzeugen* („Observacje na temat zjawisk geologicznych, jakie wywołują powszechny potop”).

W 1812 roku Georges Cuvier (1769-1832) przedstawił swoją teorię katastroficzną. Charakterystyczny dla niej był pogląd, że miało miejsce wiele potopów, z których każdy prowadził do istotnych zmian w świecie roślin i zwierząt.

Leonardo da Vinci (1452-1519) po raz pierwszy zdefiniował podstawowe zasady nowoczesnej geologii, będąc przekonany o nieskończeniu długiej historii powstawania skamieniałości jako szczątków zwierząt morskich. Przy tego rodzaju podejściu potop staje się zbędny do wyjaśnienia powstania warstw skamieniałości. Powoli utwierdzało się przekonanie, że potop był tylko zjawiskiem lokalnym, a nie globalnym. Kościół niestety też zaakceptował tę zmianę poglądów.

Do dziś obowiązuje przedstawiona w 1830 roku przez Lyella doktryna, według której świat w ciągu swych dziejów prawie wcale się nie zmieniał. Pogląd ten oznaczał odwrót od dotąd panujących teorii katastroficznymi, które w końcu zupełnie straciły na znaczeniu. Teoria Lyella dopuszcza działanie jedynie niewielkich, stale działających sił, które zmieniają powierzchnię Ziemi. Nie pozostawia żadnego miejsca na wielkie kataklizmy.

Z koncepcji tej wynika powolny, równomierny, prawie niezauważalny rozwój Ziemi i wszystkich stworzeń, co znajduje swoje odbicie w darwinizmie i w teorii dryfu kontynentalnego Alfreda Wegenera. Przykładami potwierdzającymi te teorie mają być rzekomo powolna erozja dolin rzecznych i wypiętrzanie się terenu w tempie kilku milimetrów rocznie, co jednak przy uwzględnieniu długich dziejów Ziemi prowadziłyby do powstawania gór.

W ostatnich latach nie wyklucza się już tego, że jednostajny rozwój Ziemi (co miałby pod względem geologicznym stanowić „stan normalny”) mógł być przerywany przez niezwykle rzadko występujące katastrofy. Dopiero noblista Alvarez sprawił jednak, że w kręgach geologów zaczęto brać pod uwagę skutki globalne takich zdarzeń.

Dogłębne badania Alvareza doprowadziły do tego, że po prawie dwóch wiekach katastroficzna teoria Cuviera nieoczekiwanie zmartwychwstaje. Ten nowy punkt widzenia geologii zawdzięczamy badaniom nad zjawiskami towarzyszącymi impaktowi i będącymi jego następstwami.

Uniformizm Lyella został więc częściowo ograniczony przez nowe badania, natomiast uniformizm darwinizmu pozostał nienaruszony. Przełomowe zdarzenia miały mieć rzekomo jedynie drugorzędny wpływ na rozwój gatunków. Tematem tym zajmę się jeszcze bliżej, a teraz zwrócę tylko uwagę na to, że ewolucja gatunków (czy to skokowa, czy jednostajna) w obliczu przełomowych globalnych katastrof staje co najmniej pod znakiem zapytania. W końcu przecież z samej definicji to jednostajny rozwój był założeniem ewolucji.

## Mity o potopie

Legendy i mity przez długi czas traktowano podobnie jak bajki. Ostatnio jednak odkryto, że

opisywane w podaniach zdarzenia były dawniej błędnie interpretowane, gdyż brakowało naukowych ustaleń i badań z istotnych dziedzin.

Błędne interpretacje mitów powstawały na skutek zawartych w nich pozornych jaskrawych sprzeczności. Z tego względu wiele zdarzeń z przeszłości rozdzielano długimi okresami, tak że powstawały odrębne historie. Zima, upał i powódź były to po prostu zjawiska, które trudno było ze sobą połączyć. Badania z ostatnich lat podążyły jednak nowymi drogami, dzięki czemu dochodzi się do innych ustaleń.

Dla nas, geologów – stwierdzają Edith i Alexander Tollmannowie – właśnie ta kombinacja trzęsień ziemi, pożarów, potopów, ciemności i mrozów, występujących w większości podań o potopie, stanowi logiczną podstawę dla ich naturalnego wyjaśnienia. To niezwykle połączenie na pozór przeciwnych zjawisk przyrodniczych zostało w latach 80. XX wieku bardzo dokładnie przebadane na przykładzie impaktu, od którego wyginęły dinozaury...<sup>110</sup>.

Mity muszą się różnić zależnie od położenia geograficznego obszarów zamieszkałych przez dawne ludy. Dla mieszkańców północy (Eskimosów, Indian Ameryki Północnej, północnych Germanów), południa (mieszkańcy Ziemi Ognistej) i ludów z gór ulewy szybko musiały przejść w potężne opady śniegu. Impaktowej zimie, jaka nastąpiła na półkuli północnej wczesną jesienią, na półkuli południowej musiała odpowiadać równie ostra zima na początku wiosny. Można to zbadać, analizując opisywany w mitach przebieg zdarzeń, a także odwołując się do badań geologicznych i etnologicznych.

Można też wyeliminować opisy katastrof czysto lokalnych, w których brak elementów charakterystycznych dla kolizji kosmicznych.

Analiza mitów pomogła przy ustalaniu, jakiego typu był impakt potopowy, jak przebiegało całe zdarzenie i jakie były jego skutki. Najlepiej nam znana wersja opisu potopu zapisana została w Apokalipsie św. Jana (6,12-15), prawdopodobnie w 96 roku:

Nastąpiło wielkie trzęsienie ziemi i słońce stało się czarne jak włosiany wór, a cały księżyc stał się jak krew. I gwiazdy spadły z nieba na ziemię... Niebo zostało usunięte jak księga... a każda góra i każda wyspa zostały ruszone ze swoich miejsc... i każdy niewolnik i wolny ukryli się w jaskiniach i w skalistych górach.

Mamy tu wyraźny opis części katastrofy: trzęsienia ziemi podczas i po uderzeniu, przesłonięcie Słońca i Księżyca przez wyrzucony do atmosfery pył, początkowo czerwony kolor nieba, wywołany kropelkami i kryształami wody, zanieczyszczonymi drobinami pyłu, a także opadanie odłamków komety lub planetoidy. Często opisywane spadanie gwiazd można też rozumieć jako efekt przesunięcia się osi ziemskiej. Dla ludzi w takim wypadku to nie Ziemia była w ruchu, ale gwiazdy zdawały się poruszać. Ukrywanie się ludzi w jaskiniach i rozpadlinach potwierdzają wcześniej już opisywane masowe groby zwierząt różnych gatunków. Interpretować to należy jako próbę szukania schronienia przed szalejącą katastrofą.

Dalej w Apokalipsie (8, 1-13) mowa jest o siedmiu aniołach (kometach lub asteroidach), które kolejno przyniosły klęski na Ziemię:

...i zahuczały gromy, zajaśniały błyskawice i zatrzęsła się ziemia... powstał grad i ogień – pomieszane z krwią – i spadły na ziemię. I spłonęła trzecia część ziemi, i spłonęła trzecia część drzew, i spłonęła wszystka trawa zielona... i jakby wielka góra płonąca ogniem została rzucona w morze, a trzecia część morza zamieniła się w krew i wyginęła w morzu trzecia część stworzeń – te, które są ożywione – i trzecia część okrętów uległa zniszczeniu... i spadła z nieba wielka gwiazda, płonąca jak pochodnia, a spadła na trzecią część rzek i na źródła wód. A gwiazda nazywa się Piołun. I trzecia część wód zamieniła się w piołun, i wielu ludzi pomarło od wód, bo stały się gorzkie... i została rażona trzecia część słońca i trzecia część księżyca, i trzecia część gwiazd, tak iż zaćmiła się trzecia ich część i dzień nie jaśniał w trzeciej swej części, i noc – podobnie.

I dalej (9,1-15):

...i ujrzałem gwiazdę, która spadła z nieba na ziemię, i dano jej klucz do studni Przepaści. Otworzyła studnię Przepaści, a dym się uniósł ze studni jak dym z wielkiego pieca, i od dymu studni zaćmiło się słońce i powietrze. A z dymu wyszła na ziemię szarańcza, której dano moc, jaką mają ziemskie skorpiony. I powiedziano jej, by... szkodziła... tylko ludziom... nakazano jej... aby miała przez pięć miesięcy

zadawać im katusze. A katusze przez nią zadane są jak katusze zadane przez skorpiona... I zostali uwolnieni czterej aniołowie, gotowi na godzinę, dzień, miesiąc i rok, aby zabić trzecią część ludzi.

Opis ten różni się od poprzedniej wersji i przedstawia inną kolizję. W sumie ukazano fragmentarycznie rozmaite impakty, ewentualnie też zdarzenia rozciągnięte w czasie. Szczególnie podkreślane jest zabarwienie się na czerwono łądu i morza. Ta wskazówka jest szczególnie interesująca, bowiem w przeszłości ustęp ten zawsze błędnie interpretowano z braku dokładnych wyobrażeń o fizycznych i chemicznych procesach, jakie zachodzą podczas impaktu. Czerwone zabarwienie nie świadczy o krwi, lecz o obecności kwasu azotowego. Spowodowany przez katastrofę żrący deszcz wszystko zabarwił na czerwono i zatruwał wodę tak, że smakowała jak piołun. Również ludzie cierpieli od tych żrących opadów jak od ukąszeń skorpionów.

Apokalipsa (16, 1-21) dalej opowiada o kataklizmach wywoływanych przez siedem aniołów:

Idźcie i wylejcie siedem czasz gniewu bożego na ziemię... i wylał swą czaszę na ziemię. A wrzód złośliwy, bolesny, wystąpił na ludziach... wylał swą czaszę na morze. A stało się ono jakby krew zabitego, i wszystkie istoty żywe poniosły śmierć... wylał swą czaszę na rzeki i źródła wód. I stały się krwią... wylał swą czaszę na słońce, i dano mu władzę dotknąć ludzi ogniem... wylał swą czaszę na tron Bestii, i w jej królestwie nastąpiły ciemności, a ludzie z bólu gryźli języki... wylał swą czaszę na rzekę wielką, na Eufrat. A wyschła jej woda... wylał swą czaszę w powietrze... i zajaśniały błyskawice, i zahuczały gromy, i nastąpiło wielkie trzęsienie ziemi, tak wielkie trzęsienie ziemi, jakiego nie było, odkąd jest człowiek na ziemi... Zniknęły wszystkie wyspy i góry przepadły na zawsze. Olbrzymi grad o wadze jakby talentu spadł z nieba na ludzi.

Ten opis Apokalipsy jest jeszcze jaśniejszy i bardziej szczegółowy. Dokładnie jest opisany kolor morza, wywołany opadami tlenków azotu i kwasu azotowego. Czerwonobrazowy, jak krew zabitego, a nie jasnoczerwony, jak świeża krew. Taki właśnie kolor ma nasycony tlenkami azotu kwas azotowy<sup>110</sup>. Opisane też zostały wrzody wywoływane na ludzkiej skórze przez kwaśne deszcze. Ogromne temperatury w pobliżu epicentrum katastrofy doprowadziły do wyparowania wielkich rzek. Tego typu opisy znaleźć też można w legendach wielu ludów.

Potężny potop zalał wyspy i nawet wysokie góry. Ta informacja każe wnioskować, że doszło do jednego wielkiego potopu, a nie szeregu lokalnych katastrof. Obiekt kosmiczny mógł jednak przed impaktem rozpaść się na kawałki albo też miał od razu formę roju planetoid (fragmentów planety Faeton), wskutek czego niektóre fragmenty dopiero po jakimś czasie weszły na orbitę wokółziemską i spadły na naszą planetę.

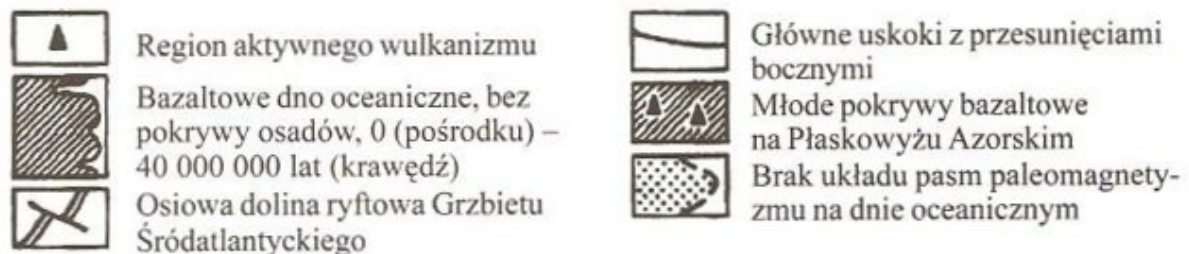
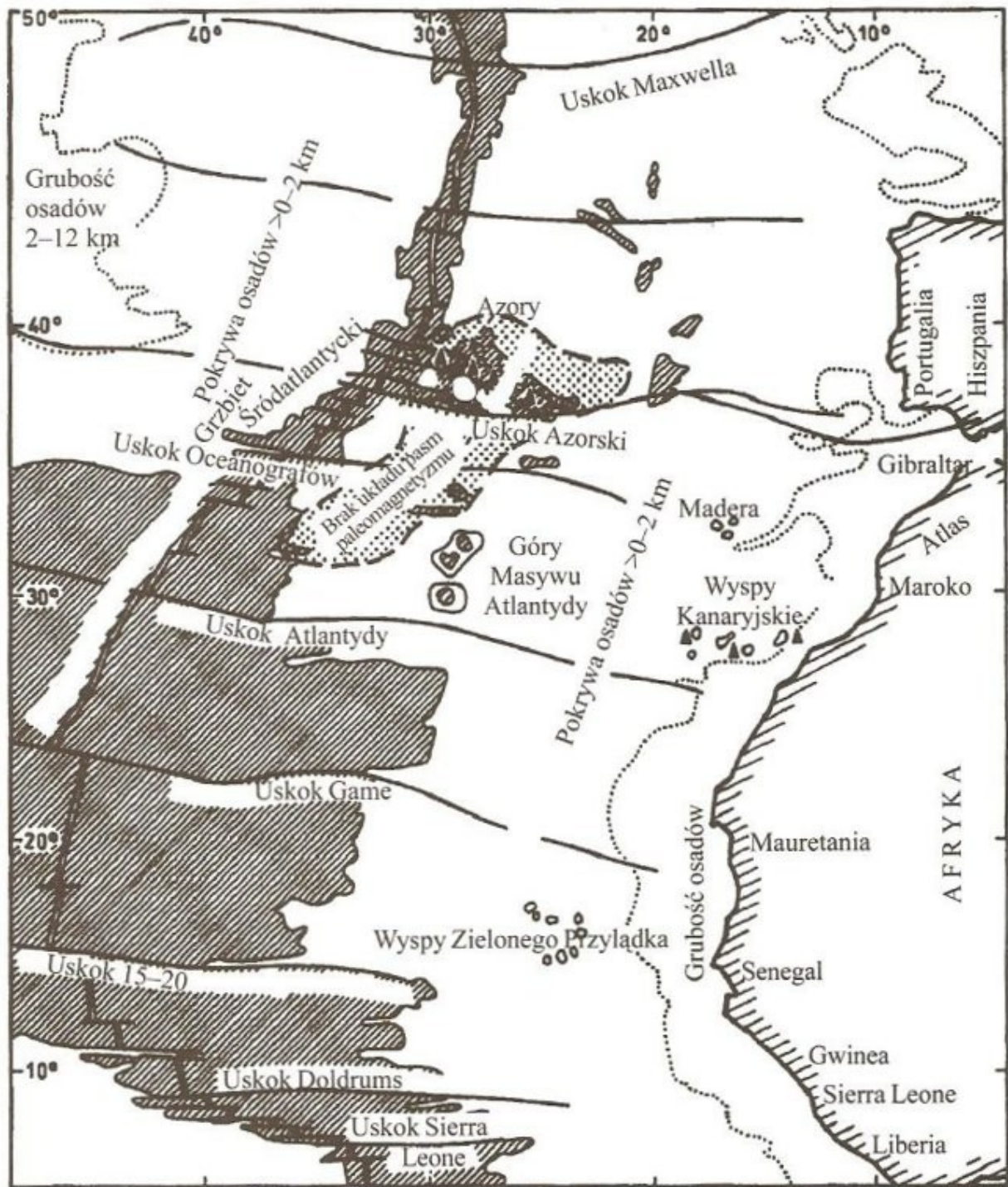
Istnieją setki podań o potopie, które różnią się między sobą w zależności od odległości od miejsca uderzenia ciała z kosmosu. Dopiero badania ostatnich 20 lat umożliwiły prawidłową interpretację zebranych przez etnologów oryginalnych przekazów. W sumie mity te stanowią nieocenioną dokumentację przebiegu potopowego impaktu i odnotowują wiele miejsc uderzeń na naszym globie. Fakt, że w Ziemię trafiło wiele kosmicznych „pocisków”, potwierdzają intensywne badania geologiczne, prowadzone od 1980 roku.

Kontynent amerykański musiał podczas potopu szczególnie ucierpieć, bo u prawie wszystkich plemion indiańskich znaleźć można barwne opisy ówczesnych przeżyć. Nawahowie opowiadają o wielkiej powodzi, która dotarła wszędzie z wyjątkiem zachodu. Przekazy Indian Czoktaw mówią o długotrwałej ciemności, po której nadeszła z północy ogromna fala, wysoka jak góry<sup>111</sup>.

Dawne podania tybetańskie mówią o zatopieniu Wyżyny Tybetańskiej. Według starych kronik chińskich na nowo określone zostały strony świata, na nowo obliczone ruchy i pory wschodu Słońca, Księżyca i znaków zodiaku, od nowa ustalono też długość pór roku. Stworzono nowy kalendarz. Velikovsky trafnie to podsumowuje:

...Można odnieść wrażenie, że podczas katastrofy zmieniła orbita ziemską, a wraz z nią długość roku; zmienił się kąt nachylenia ziemskiej osi, a wraz z nim pory roku; zmieniła się orbita Księżyca, a wraz z nią długość miesiąca. Nie wiadomo, co było przyczyną zburzenia dawnego porządku świata. Jednak w starych annałach zapisano, że za panowania Yahu pojawiła się błyszcząca gwiazda w gwiazdozbiornie Yin<sup>112</sup>.





**Rys. 27.** Atlantyda. W płaszczu ziemskim na środkowym Atlantyku, pod Płaskowyżem Azorskim, znajduje się „hot spot” (gorący punkt), z gorącą, wznoszącą się do góry magmą. W tym regionie prawie wcale nie ma charakterystycznego układu pasm zmiennego paleomagnetyzmu. Na tej podstawie można wnioskować, że obszar ten ma inną historię niż otaczające go rejony w pobliżu Grzbietu Śródatlantyckiego, gdzie w wypływającej magmie w momencie jej zastygania tworzy się układ pasm paleomagnetycznych. Dzisiejsze Azory to szczyty gór Atlantydy. Opis tej wyspy dokonany przez Platona – na północy góry, a na południu równina – zgodny jest z cechami topograficznymi tego obszaru.

## Opowieść Platona

Od ponad 2500 lat wielu ludzi jest przekonanych, że gdzieś pomiędzy Hiszpanią, Afryką i Ameryką istniała dawniej wielka wyspa. Powstają na ten temat najróżniejsze spekulacje. Informacje o tej wyspie zawarte są w dialogach Platona (427-347 rok p.n.e.) *Timaios* i *Kritias*. *Kritias*, wuj Platona, podkreśla jednoznacznie, że chodzi o dziwną, ale prawdziwą historię, którą mędrzec Solon przywiózł niegdyś do Grecji z Egiptu.

Wyspa ta to legendarna Atlantyda. Platon wspomina wyraźnie, że nie znajdowała się ona na Morzu Śródziemnym, ale za Słupami Heraklesa (tj. Gibraltarem i górami Atlas). Dalej Platon pisze:

Wyspa ta była większa niż Libia i Azja razem wzięte, i można z niej było wtedy dotrzeć do innych wysp, a z nich z kolei na leżący po przeciwnej stronie ląd, otoczony prawdziwym oceanem. Wszystko bowiem, co leży po tej stronie Cieśniny Heraklesa, jest tylko przypominającą port zatoką o wąskim wejściu. Tamto inne morze jest prawdziwym morzem, a ląd, który otacza, można prawdziwie nazwać kontynentem.

Dokładność tego opisu jest niewiarygodna, zważywszy, że historia ta została wprawdzie spisana przez Platona, ale opierać się ma na jeszcze starszych źródłach egipskich. Opisane zostało nie tylko Morze Śródziemne z Cieśniną Gibraltarską, ale też inny ląd – Ameryka – po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego. Pomiedzy miała niegdyś leżeć wyspa wielka niczym kontynent. Pamiętać należy, że znano wówczas niewiele z dzisiejszej Azji. Kto około 2000 lat przed odkryciem Ameryki przez Kolumba wiedział, że po drugiej stronie Atlantyku jest wielki ląd, a nie wyspy? Zresztą nawet Kolumb nie stanął na kontynencie amerykańskim. Skoro setki lat później ten opis miał okazać się prawdziwy, to dlaczego mamy nie wierzyć w istnienie owej wyspy?

Przez ostatnie 2500 lat opowieść o wielkiej wyspie na Atlantyku traktowano jednak jako bajeczkę. Historia ta wydaje się niewiarygodna, bo ponad poziomem morza nie znaleziono żadnych śladów tej wyspy, nie licząc grupy takich wysepek jak Wyspy Kanaryjskie, Madera, Azory, Bahamy czy Bermudy.

Arystoteles, uczeń Platona, opowieść o Atlantydzie uznał za jego wymysł. Potwierdził jednak, że Fenicjanie rzeczywiście znali wielką wyspę na Atlantyku, którą nazywali Antilla. Podobieństwo nazw Antilla i Atlantyda natychmiast rzuca się w oczy. Po obu stronach Atlantyku jest zresztą wiele nazw kojarzących się z Atlantyda.

Ludy Afryki północno-zachodniej w starożytnych tekstach określane są mianem Atalantes lub Atarantes. Plemiona berberyjskie opowiadają o wojowniczym królestwie Attala. Wikingowie nazywali Atli bajkową krainę na zachodzie. W starożytnych pismach z Indii mowa jest o wyspie Attala, którą od Indii dzieliło pół świata i która miała leżeć na zachodnim oceanie. Aztekowie wierzyli, że pochodzą z wyspy Aztlan na oceanie wschodnim (patrząc od strony Ameryki Środkowej) – czyli na Atlantyku<sup>113</sup>. Czy chodzi tu tylko o przypadkowe podobieństwa nazewnictwa?

Atlantyk i góry Atlas poprzez swoje nazwy bezpośrednio kojarzą się z Atlantyda. Grenlandia leży na Morzu Grenlandzkim, Meksyk nad Zatoką Meksykańską, Indie nad Oceanem Indyjskim, Persja nad Zatoką Perską – dlaczego więc Atlantyda nie miałyby leżeć na Atlantyku?

Platon obszernie opisuje Atlantyde z wszelkimi szczegółami topograficznymi, takimi jak rzeki, kanały i góry; przedstawia też jej ustrój, liczbę ludności, liczbę wojowników, świat zwierzęcy.

Dalej przytacza słowa pewnego egipskiego kapłana z Sais, wielkiego miasta w delcie Nilu:

...Wiele razy ludzi spotykała zagłada... Również u was opowiadają, że niegdyś Faeton, syn Heliosa – po tym, jak wsiadł do rydwanu ojca, ale nie potrafił nim powozić – wszystko na Ziemi spalił i w końcu sam zabity został piorunem... prawdą jest w tym zбочenie z orbity gwiazd poruszających się po niebie wokół Ziemi i to, że po długim czasie zniszczone zostało w wielkim ogniu wszystko, co było na Ziemi.

Jednoznacznie mamy tu poświadczone apokaliptyczne skutki zбочenia z orbity ciała niebieskiego, choć nie ma bezpośrednio mowy o jego zderzeniu z Ziemią. Z pewnością nie jest to jednak katastrofa lokalna. Dalej następuje opis zagłady Atlantydy:

Później jednak, kiedy nastąpiły straszliwe trzęsienia ziemi i powódzie, w ciągu jednego jedyne go złego dnia i w ciągu jednej jedynej złej nocy całe liczne, wojownicze plemię zapadło się pod ziemię i podobnie zniknęła wyspa Atlantyda, która zatonała w morzu. Dlatego i dziś jeszcze morze nie nadaje się tam do żeglugi, bo uniemożliwia to wysoko sięgający muł, powstały podczas zagłady wyspy.

Właśnie ten ustęp przedstawiano zawsze jako niewiarygodny. Jak wielka wyspa (czy wręcz mały kontynent) mogła zniknąć w ciągu jednego jedyne go dnia? Teorie Lyella i Darwina z ich koncepcjami bardzo powolnego zmieniania się oblicza Ziemi i świata zwierzęcego nie pozostawiają miejsca dlatego rodzaju wielkiej katastrofy i zdecydowanie jej zaprzeczają. W świetle teorii jednostajności tak potężne procesy geologiczne o tak niszczycielskiej sile nie mogły mieć miejsca, a wielka wyspa, jakoby o powierzchni 200.000 km<sup>2</sup>, nie mogła zatonać bez śladu. Z tych względów teorię istnienia Atlantydy do dziś kategorycznie odrzuca się.

Najnowsze wyniki badań geologicznych pokazują, że co najmniej siedem fragmentów jednej komety, albo różne obiekty kosmiczne, uderzyło w wielu miejscach w oceany. Dotychczas nie zidentyfikowano tego rodzaju impaktu na obszarze opisywanym przez Platona ani w jego pobliżu. Atlantyda leżała jednak na najmniej stabilnym i jednocześnie największym na Ziemi obszarze uskoków tektonicznych – w ryftowej strefie Rowu Śródoceanicznego.

Skorupa ziemna jest tu wyjątkowo cienka, najcieńsza na całym globie. Podlega ona przy tym stałym napięciom i jest w dodatku poprzecinana gęstą siecią podłużnych i porzecznych uskoków. Ta szczególnego typu skorupa leży ponadto na szerokiej nieraz na dziesiątki kilometrów komorze lawowej, tj. poduszce z płynnej, mającej temperaturę około 1200 stopni, lawy. Taki niestabilny układ chłodniejszych, gęstszych i cięższych płyt skorupy, leżących na gorącej, lżejszej lawie, podczas trzęsienia ziemi o niewyobrażalnej sile musi prowadzić do rozpadu tej skorupy...

Obecnie wiemy już, że właśnie na interesującym nas obszarze, na środkowym Atlantyku w rejonie Azorów, znajduje się jeden z nielicznych na Ziemi „gorących punktów” (*hot spot*), w których gorące strumienie magmy unoszą się z głębi płaszcza ziemskiego ku górze, przyczyniając się tym też do ruchliwości lawy<sup>114</sup>.

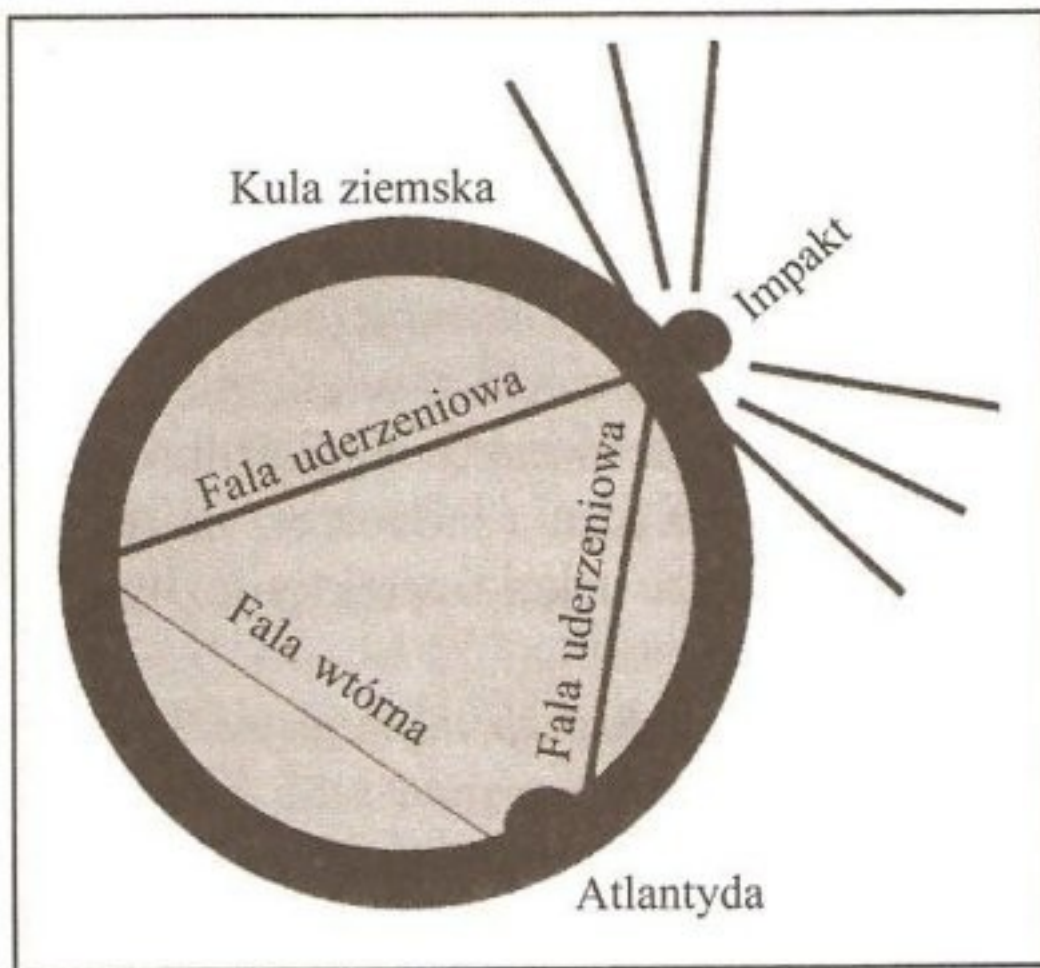
Najnowsze symulacje komputerowe, przeprowadzone w 1996 roku w renomowanym Sandia National Laboratory w Nowym Meksyku (USA), dowodzą, że przy uderzeniu asteroidy o średnicy 10 kilometrów w ciągu 9 sekund utworzyłby się krater o głębokości 30 kilometrów. Wywołane kolizją fale uderzeniowe rozeszłyby się po całej kuli ziemskiej. We wnętrzu Ziemi skupiłyby się niczym w soczewce i skierowałyby się na przeciwną stronę globu, gdzie być może właśnie miałyby miejsce inne uderzenie. Te wstrząsy doprowadziłyby do pęknięcia skorupy ziemskiej, co pociągnęłoby za sobą potężne wybuchy wulkanów. Naturalnie skorupa ziemna pękałaby najpierw w najcieńszych miejscach i wzdłuż już istniejących rys – tak stało się właśnie podczas katastrofy na Atlantydzie.

Podczas podmorskiego trzęsienia ziemi, jakie miało miejsce na południe od Tokio 1 września 1923 roku, niektóre części dna morskiego obniżyły się o 450 metrów, podczas gdy inne wypiętrzyły się o 250 metrów<sup>114</sup>. Skutki impaktu potopowego musiały być o wiele poważniejsze.

Na skutek tego rodzaju wydarzeń wyspa Atlantyda opadła na głębokość wielu tysięcy metrów. Atlantyckie tworzy jakby olbrzymią nieckę, którą na dwie części dzielą podmorskie góry, osiągające wysokość do 2500 metrów, zwane Grzbietem Atlantyckim. Zachodni basen ma w środkowej części około 6500 metrów głębokości, tzn. jest około 2000 metrów głębszy niż część oceanu na wschód od Grzbietu Atlantyckiego. Ten grzbiet stanowi linię styku kontynentów, na której również dziś wydobywa się magma.

Nigdy nie wierzono, że zagłada Atlantydy mogła się dokonać w tak szybkim tempie. Otto Muck dowiódł, że odpowiada to wyżej opisanej geologicznej specyfice tego obszaru. Obliczył szybkość pogrążania się tej wielkiej wyspy na ok. 4-5 cm/s<sup>115</sup>.

Przebieg potopowego kataklizmu zgodny jest z opisem Platona: trzęsienie ziemi, powódzie, pęknięcie lądu i zapadanie się dna morskiego. Pozostaje jeszcze przeanalizować słowa Platona o zamulonym morzu, po którym rzekomo nie mogły pływać statki.



**Rys. 28.** Uderzenie ciała kosmicznego w Ziemię wywołuje falę uderzeniową, którą płaszcz ziemski wielokrotnie odbija we wszystkie strony. To prowadzi do pęknięć skorupy ziemskiej, wybuchów wulkanów i trzęsień ziemi, również na obszarach odległych od miejsca uderzenia, nawet po drugiej stronie kuli ziemskiej.

Podczas wybuchu wulkan wyrzuca z siebie lawę, popiół i drobny pył. W przypadku erupcji podmorskich, na skutek wzajemnego oddziaływania pary wodnej i płynnej magmy, powstaje pumeks, stanowiący znaczącą część całego materiału, wyrzuconego przez wulkan. Ze względu na pory wypełnione powietrzem pumeks długo utrzymuje się na powierzchni morza. Przy silnych erupcjach mogą tworzyć się zwarte pokrywy pumeksowe, które nawet nowoczesnym statkom utrudniają żeglugę. Falowanie morza powoli ściera pumeks na piasek. Wyrzucane w ogromnych ilościach płatki popiołów wulkanicznych tworzą ponadto na powierzchni wody błotnistą warstwę.

Wybuch stosunkowo małego wulkanu na indonezyjskiej wyspie Krakatau w 1883 roku pokazał, że pływający pumeks może zagrażać żegludze, a nawet ją uniemożliwiać, choć jego warstwa miała wtedy grubość tylko 25 centymetrów. Na podstawie tych ustaleń Muck obliczył grubość warstwy pumeksu po katastrofie atlantydzkiej na 100 metrów. Platon to potwierdza:

Morze nie nadaje się tam do żeglugi, bo uniemożliwia to wysoko sięgający muł<sup>115</sup>.

Również w tym miejscu Platon opisuje coś niezwykłego, ale właśnie tu dostrzec można, jak głęboko prawdziwa jest ta historia. Zbyt prawdziwa, żeby mogła być zwykłym zmyśleniem; w dodatku zgadza się z najnowszymi ustaleniami.

Dno morskie w tym rejonie musiało stosunkowo szybko obniżyć się o co najmniej 2000 metrów. Tamtejszy podmorski krajobraz cechują grzebienie skalne i głębokie rozpadliny. Gdyby obszar ten był bardzo stary, to oddziaływania chemiczne i mechaniczne pozaokrąglałyby te wszystkie ostre krawędzie.

Charles Berlitz i Otto Muck opisują znaleziska typowe dla dna morskiego okolic Azorów, które właściwie powinny występować tylko na suchym lądzie<sup>115,116</sup>. Johannes von Buttlar przedstawia w



swojej książce *Adams Planet* („Planeta Adama”) tego rodzaju odkrycia z rejonu Azorów:

W ramach projektu badawczego realizowanego w latach 1973-1974 przez uniwersytet w Halifaxie przeprowadzono wiercenia w Grzbiecie Atlantyckim i poddano analizie uzyskane próbki. Okazało się przy tym, że formacja skalna, która dziś leży 800 metrów pod wodą, musiała się utworzyć ponad powierzchnią morza. Jeszcze w 1956 roku szwedzcy badacze R. Mailaise i P. Kolbe dokonali szczególnie ciekawego odkrycia. Udało im się znaleźć na Grzbiecie Atlantyckim, na głębokości 3700 metrów, szczątki alg krzemionkowych, które przed 10.000-12.000 lat musiały żyć w słodkich wodach. W 1898 roku 750 kilometrów na północ od Azorów naprawiano kabel transatlantycki. Podczas poszukiwania miejsca uszkodzenia okazało się, że dno morskie na tym obszarze składa się z dolin, szczytów i rozpadlin skalnych. Próbki skał pobrane z głębokości 3100 metrów okazały się tachylitem (szkłem bazaltowym). Ponieważ jednak tachylit tworzy się tylko przy ciśnieniu atmosferycznym, mógł on powstać wyłącznie ponad poziomem morza. Poza tym lava ulega rozpadowi po 15.000 lat, tak więc wcześniej Grzbiet Atlantycki musiał być suchym lądem. Teoria ta została potwierdzona w 1977 roku przez radziecką ekspedycję, która na północ od Azorów z głębokości ponad 2000 metrów wydobyła bloki skalne<sup>117</sup>.

Różne badania osadów pokazały, że cały region Azorów musiał się obniżyć o 2500-3000 metrów. Znalezione na przykład na głębokości 7300 metrów wapień globigerynowy. A powinno się go znajdować tylko na głębokościach 2000-4500 metrów. Oznacza to, że badany obszar musiał się obniżyć o co najmniej 2800 metrów. Dzisiejsze wyspy Azory są szczytami górskimi dawnej wyspy Atlantydy.

Historii Atlantydy Platon nie podawał od siebie i zarzuciłby kłamstwo każdemu, kto by chciał tę historię uznać za mit. Sokrates, nauczyciel Platona, w dialogu *Timaios* stwierdza:

...i ma ona ponadto tę wielką zaletę, że nie jest zmyśloną mitem, ale historią prawdziwą.

Bieżące ustalenia naukowe potwierdzają w całej rozciągłości geograficzne i geologiczne dane, zawarte w tym, co Platon napisał o Atlantydzie. Może więc prawdziwa jest też reszta opowieści mówiąca o mieszkańcach Atlantydy? Może nie tylko istniała wielka wyspa Atlantyda, ale istniała też przed potopem wysoko rozwinięta cywilizacja? Jeżeli to prawda i lud ten (jak się często spekuluje) panował nad światem, to musiał pozostawić tam swoje ślady.

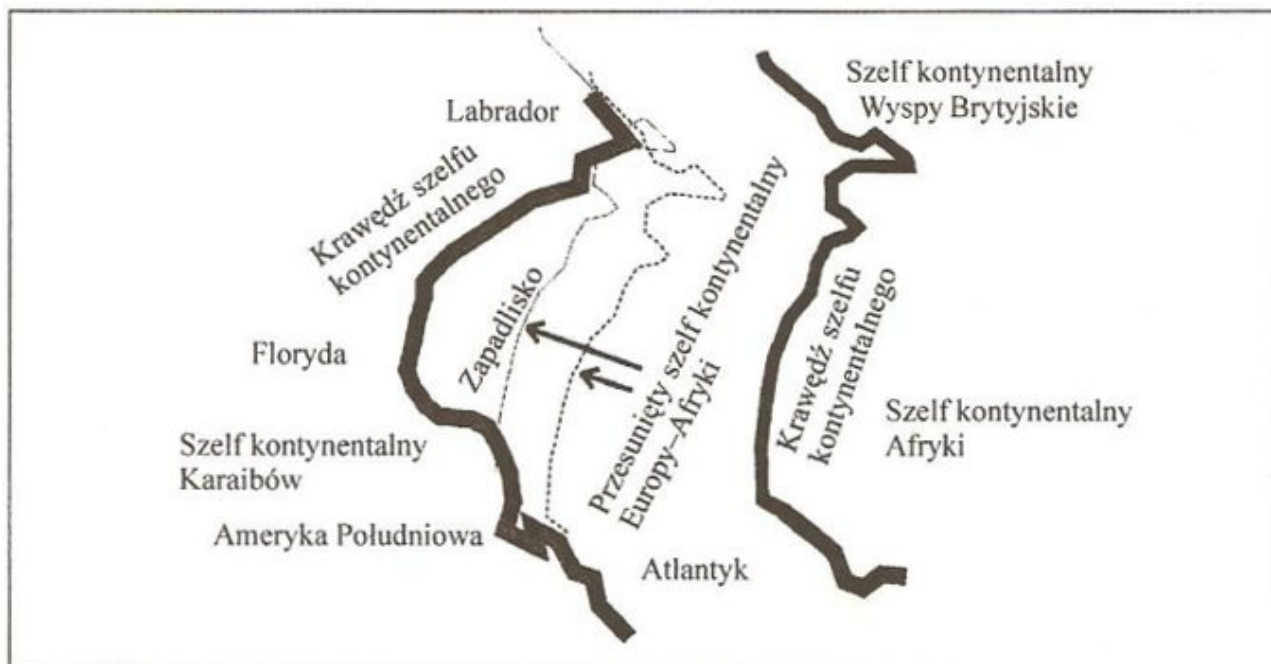
Tak czy inaczej, ponieważ Atlantyka przed potopem był węższy (dopiero potem rozsunęły się kontynenty), płytszy (poziom morza był niższy od obecnego o 100-200 metrów) i leżała na nim wielka wyspa Atlantyda, o długości ok. 1100 kilometrów, istniał zapewne kontakt pomiędzy Europą, Afryką i Ameryką. Z tej perspektywy podobieństwa rozmaitych kultur po obu stronach Atlantyki, znajdowane w Ameryce artefakty i pisma ze Starego Świata, nie stanowią już zagadki i świadczą o normalnych stosunkach handlowych.

## W sprzeczności z dryfem kontynentalnym?

Jeżeli opis zagłady Atlantydy jest prawdziwy, to czy nie stoi on w sprzeczności z powszechnie uznawaną teorią Wegenera? Ta przedstawiona na początku XX wieku teoria utrzymuje, że w pradawnych czasach istniał tylko jeden kontynent, który rozpadł się później na kilka części. W którymś momencie, z nieznanego powodu, kontynenty zaczęły się od siebie odsuwać. Prawdziwe w tej teorii jest, że Ameryka Południowa musiała kiedyś bezpośrednio graniczyć z Afryką. Wystarczy spojrzeć na mapę świata, żeby znaleźć na to potwierdzenie. Ponadto na obu kontynentach znaleziono te same warstwy skalne. Jednak wbrew wizji Wegenera to nie szelfy północnego Atlantyki pasują do siebie, tylko krawędzie ukrytego pod wodą Grzbietu Atlantyckiego. Pomiędzy Afryką i Europą z jednej strony, a Kanadą z drugiej istnieje dziura na północ od zapadliskowego basenu meksykańskiego.

Powstanie tego zapadliska musiało pociągnąć za sobą skutki straszliwe dla całej Ziemi. Samo oddziaływanie pojedynczego impaktu, prowadzącego do wielokrotnienia fal uderzeniowych, było dla Ziemi katastrofalne. Kolejnymi skutkami było przesłonięcie Słońca i wielki szok klimatyczny. A jeżeli nastąpiło potem kolejno siedem, osiem lub więcej wielkich i mnóstwo małych uderzeń?

Wybuchy wulkanów, trzęsienia ziemi i podobne zjawiska doprowadziły do prawie całkowitego zniszczenia skorupy ziemskiej, przemieszania jej warstw i jej ponownego tworzenia. Rozpad i ponowne utworzenie się ziemskiej skorupy musiały nastąpić w bardzo krótkim czasie. Wypiętrzyły się góry, utworzyły doliny i odłożyły potężne warstwy osadów. Płaskowyże zapadły się lub powstały na nowo z wypływającej z wnętrza Ziemi lawy.



**Rys. 29.** Krawędzie szelfów kontynentalnych Afryki i Ameryki Południowej dokładnie do siebie pasują. Na północnym Atlantyku szelfy Afryki-Europy i Ameryki Północnej pasują do Grzbietu Śród atlantyckiego. Brakuje tu masywu lądowego, utworzył się za to basen zapadliskowy. Obszar ten, w okolicach Azorów, jest dość duży, aby pomieścić zatopioną wyspę Atlantydy.

Wobec takich warunków, gdy na potop spojrzymy z całkiem nowej perspektywy, innego podejścia wymaga też kwestia dryfu kontynentalnego. Potężne, wywracające świat do góry nogami przemiany, są nie do pogodzenia z teoriami Lyella i Darwina. Opisane wyżej zdarzenia, jakie zachodziły podczas potopowego impaktu, wymagają modelu myślowego zupełnie różnego od tych, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni. Dryf kontynentalny nastąpił w wyniku opisanych katastrofalnych zdarzeń. Zaszło to stosunkowo szybko, nie w ciągu dziesiątków milionów lat, choć możliwe, że w dwóch lub trzech etapach. Wielki prakontynent, zwany Pangeą, rozpadł się zapewne w trakcie naszkicowanych przeze mnie gwałtownych narodzin Ziemi, bezpośrednio po eksplozji Faetona-Tiamat. Parę tysięcy lat później, podczas potopu, kontynenty zostały jeszcze bardziej rozsunięte. Dlatego przed potopem wymiana kulturalna między ludami na różnych kontynentach była łatwiejsza.

Możliwe, że właśnie w ten sposób da się wytłumaczyć podobne na wszystkich kontynentach rdzenie słów w różnych językach. Zakłada się, że w jakimś okresie na świecie istniał jeden wspólny język. Moja teoria może dostarczyć rozwiązania także tej zagadki: stworzony przez bogów pralud miał tylko jeden język. Po zasiedleniu przez ludzi wszelkich możliwych miejsc języki rozwijały się dalej, a wymiana handlowa między bliżej siebie leżącymi kontynentami prowadziła do wzajemnych oddziaływań. W ten kontekst wpisuje się biblijna opowieść o wieży Babel i pomieszaniu języków. Potwierdza ona, że istniał kiedyś jeden język wszystkich ludzi i że czasy te nie mogą być tak bardzo odległe.

Po potopie zniknęły pomosty lądowe między kontynentami. Zwierzęta nie mogły już z nich korzystać i dryfowały razem z lądami. Tłumaczy to, dlaczego w Australii i w Ameryce występowały te same gatunki dinozaurów.

Lawrence Witmer z Uniwersytetu Ohio w Athen (USA) znalazł na Madagaskarze czaszkę tyranozaura, wymarłego 65-70.000.000 lat temu. Szczątki tego dinozaura, znajdowane w różnych

częściach świata, dowodzą, że musiało istnieć lądowe połączenie pomiędzy Afryką, Azją i Ameryką Południową.

Madagaskar był kiedyś częścią ogromnego południowego kontynentu Gondwany, który w epoce rozkwitu dinozaurów zaczął się rozpadać na segmenty o różnej wielkości<sup>118</sup>.

Antarktyda stanowiła część tego pradawnego lądu i przynajmniej w młodszych dziejach Ziemi była wolna od lodu. Z drugiej strony obecność wielu podobnych prehistorycznych zwierząt (dinozaurów i kopalnych ssaków) na prawie wszystkich kontynentach dowodzi, że nie tak dawno, za czasów dinozaurów, istniały lądowe pomosty. Potwierdza to jednak, że kontynenty były ze sobą połączone o wiele dłużej, niż dotąd zakładano.

Jeżeli jednak kontynenty odsunęły się od siebie później, to prędkość dryfu musiała być na początku odpowiednio większa. Czy te różnorodne procesy w ogóle da się pogodzić z teoriami jednostajności, głoszącymi, że ziemia zmienia się powoli? Musiał być przecież jakiś powód, dla którego kontynenty w pewnym momencie szybciej się poruszały.

W książce tej udowadniam, że dinozaury istniały jeszcze kilka tysięcy lat temu. Ponieważ również geolodzy wychodzą z założenia, że istniał kiedyś jeden prakontynent i że za czasów dinozaurów istniały lądowe pomosty między kontynentalne, prowadzi to do logicznego wniosku: płyty kontynentalne przed zaledwie kilkoma tysiącami lat tworzyły jeden zwarty ląd. Uznana w nauce teoria dryfu kontynentalnego Wegenera jest pod tym względem słuszna. Tyle że procesy przesuwania się kontynentów przebiegały szybko, a nie w ciągu dziesiątków milionów lat.

## Rozdział 10

# Globalny potop

*Podczas ogólnoswiatowego potopu sprzed paru tysięcy lat Ziemia została zalana i spalona. Podczas tych zdarzeń powstały ropa naftowa, węgiel i bursztyn. Wtedy też wypiętrzonych zostało wiele łańcuchów górskich.*

### Przebieg potopu

Rozproszenie kosmicznych uderzeń po całej kuli ziemskiej wynika z rotacji Ziemi. Jednocześnie oznacza to, że miała miejsce cała sekwencja zdarzeń.

Obok zidentyfikowanego przez Alvareza krateru uderzeniowego koło Jukatanu, w dnie Atlantyku istnieją dalsze „dziury”, powstałe na skutek kolizji z większymi ciałami kosmicznymi. W pobliżu Puerto Rico znaleźć można dwie głębokie na ponad 7000 metrów dziury w dnie morskim, które zaznaczone są na prawie każdej mapie. Muck przypuszcza, że spadły dwa fragmenty ogromnej planetoidy o masie biliona ton, która nadleciała z kierunku północno-zachodniego. Wywołałyby one fale powodziowe o wysokości 10 kilometrów, zdolne zalać nawet Mount Everest (który zresztą był chyba wówczas niższy niż dziś). W Biblii i w różnych mitach wyraźnie jest mowa o tego rodzaju fali, a dowodem na nią są też znaleziska skamieniałości w wysokich górach.

W mitach mowa jest czasami o więcej niż jednym uderzeniu. Legenda o potopie Indian Yamanaz Ziemi Ognistej mówi o dwóch osobnych impaktach. Po jednej katastrofie nastąpiła druga, która zatopiła góry<sup>119</sup>.

Aztekowie w swoich mitach opowiadają o epokach w dziejach świata, które przedzielone są globalnymi katastrofami, niosącymi zagładę ludzkości. Opisy tych katastrof wyraźnie odpowiadają przebiegowi impaktów. Obecnie żyje jakoby piąty, doskonały ród człowieczy. Pierwszych ludzi pożarł demon ciemności. Drugą epokę zniszczył wiatr. Na końcu trzeciej epoki ludzkość została spalona ogniem z nieba. Następna epoka stała pod znakiem wody („wodnego Słońca”) i skończyła się wraz z upadkiem nieba na ziemię (ulewne deszcze). Obecna piąta epoka stoi pod znakiem trzęsień ziemi. Potopowe impakty doprowadziły do wielkich wstrząsów, pęknięć i dziur w skorupie ziemskiej. Występujące dziś ciągle na pewnych obszarach trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów traktować można jako spóźnione skutki potężnej katastrofy potopu.

Geolodzy Edith i Alexander Tollmannowie zestawili ustalenia z ostatnich lat na temat przebiegu impaktu potopowego:

- Uderzenie komety (asteroidy lub planetoidy);
- Impaktowe trzęsienie ziemi;
- Wybuchy wulkanów;
- Ogólnoswiatowy pożar;
- Fala potopu;



- Impaktowa noc;
- Impaktowa zima;
- Ulewy, śnieżyce i gotujący się ocean;
- Zatrucie środowiska;
- Zniszczenie ozonu i promieniowanie;
- Efekt cieplarniany;
- Masowe wymieranie na skutek katastrofy;
- Odradzanie się życia<sup>119</sup>.

Przed badaniami Alvareza wszystkie tego typu zdarzenia traktowano oddzielnie jako zajścia lokalne, nie dostrzegając globalnego kontekstu. Dlatego takie zdarzenie jak impaktowa zima i wynikające z niej nagłe zamrożenie mamutów do dziś nie mogły znaleźć wyjaśnienia.

## Płonąca Ziemia

Wspomniane już symulacje komputerowe, przeprowadzone w Sandia National Laboratory w Albuquerque (Nowy Meksyk), pokazały, że uderzenie asteroidy w Jukatan doprowadziło do przesłonięcia Słońca wielkimi masami pyłów. Wywołało to ochłodzenie i szok klimatyczny, którego wiele stworzeń (dinozaury, mamuty) nie przeżyło. Jednocześnie okazało się, że w epicentrum katastrofy temperatura wzrosła o tysiące stopni, tak że momentalnie wyparowało 100 miliardów ton skał. W atmosferze utworzyła się gęsta chmura związków siarki.

Z wielkiej dziury w ziemskiej skorupie musiały wypłynąć ogromne ilości magmy, które rozlały się na wielkich obszarach, grzebiąc wszystko pod sobą. Możliwe, że w taki sposób powstał na subkontynencie indyjskim liczący sobie 500.000 km<sup>2</sup> płaskowyż Dekan.

Rozchodząca się z wielką szybkością fala gorąca zapoczątkowała potężny globalny pożar. Wywołane tym sposobem orkany i burze żarowe mogły pędzić z prędkością 1200 km/h i jeszcze w odległości wielu tysięcy kilometrów łamały drzewa jak zapalki. Odłamki komety i późniejszy ognisty deszcz (opad radioaktywny) wywoływały rozległe pożary, które z różnych ośrodków rozprzestrzeniały się we wszystkie strony. Żar rozsadał skały, osuszał rzeki i doprowadzał do wrzenia jeziora i morza. Porównania z wielkimi pożarami miast i z dzisiejszymi pożarami dużych obszarów pozwalają wnioskować, że temperatury zdecydowanie przekraczały 1500°C. Znaczyłoby to, że mity nie przesadzają, mówiąc o tym, że w górach topiły się rudy metali. Przemawia to także za moją teorią szybkiego stwardnienia skał.

W religii staroperskiej istnieją przekazy, mówiące o tym, jak metale w górach stopiły się i rozlały rozżarzone strumieniem po ziemi. Temperatura topnienia miedzi wynosi 1083°C, srebra 961 °C, złota 1063°C, a czystego żelaza 1535°C. Podczas globalnego pożaru wszystkie te temperatury zostały przekroczone. Tak więc wbrew temu, co dotąd zakładano, stare mity nie są fantastycznymi bajeczkami.

Warstwa sadzy w atmosferze odbijała gorąco i potęgowała tym wysychanie powierzchni Ziemi. Niektóre materiały mogły spiec się na żużel. Materiał wyrzucony w atmosferę opadał już schłodzony w odległości nawet 1000 kilometrów i znowu się topił. Płonące niebo spadało na powierzchnię Ziemi pod postacią niszczycielskiej chmury żaru. W granicznych warstwach glin znajdowano sadzę, która pochodzi głównie ze spalonych lasów iglastych i ich żywic. W staroindyjskich przekazach mowa jest o spadającym z nieba rozżarzonego węgla drzewnym. Quiché w Gwatemali mieli z kolei do czynienia ze spadającą z nieba żywiczną masą i słyszeli „nad swoimi głowami wielki szum” niczym odgłos pożogi<sup>120</sup>.

Velikovsky pisze o buddyjskiej księdze *Visuddih-Magga*, która zawiera rozdział o cyklach świata:

Trzy są zniszczenia: zniszczenie przez wodę, zniszczenie przez ogień i zniszczenie przez wiatr... kiedy od ustania deszczu minął już długi czas, pojawiło się drugie Słońce ...nie ma różnicy między dniem i

nocą... niepohamowany żar płonie na świecie...<sup>120</sup>.

Księgi Sybilli głoszą:

Dziewięć Słońc to dziewięć er... Obecnie mamy siódme Słońce.

Velikovskiy zastanawia się, czy użycie słowa „Słońce” zamiast „era” nie wynika z tego, że „w kolejnych erach zmieniał się wygląd i trasa na niebie naszej najjaśniejszej gwiazdy”<sup>120</sup>.

## Fale potopu

Po trzęsieniu skorupy ziemskiej, któremu towarzyszyła gigantyczna aktywność wulkanów, nastąpiły burze ogniowe i globalny pożar, po których z kolei nadeszło to, co właściwie rozumiemy pod słowem potop: olbrzymia fala powodziowa. Ściana wody wysoka niczym góra pędziła w półmroku wywołanym lotnymi popiołami. Sięgała od horyzontu po horyzont i z narastającym hukiem wdzierając się w głąb lądu. Rozżarzony materiał, wyrzucany z pęknięć w skorupie ziemskiej, podgrzał wody mórz. Wrzące fale przelewały się ponad wysokimi górami. Wszystko, co jeszcze istniało, zostało ugotowane i spieczone. Ugasiło to jednak szalejące pożary. W ten sposób przedmioty wytworzone przez człowieka, a także liście roślin, zostały zakonserwowane w wielkich skupiskach spalonej na węgiel materii organicznej. Takie niezwykle znaleziska są w świetle powszechnie przyjętego światopoglądu z góry, bez bliższego zbadania, uznawane za fałszerstwa, bo znajduje się je jakoby na „niewłaściwym” miejscu, w zbyt starych warstwach geologicznych. Tymczasem potop dostarcza dla nich przekonującego wyjaśnienia, jakiego brakuje tradycyjnej nauce.

Gigantyczne fale potopu pozostawiły w wysokich partiach Alp, Himalajów i innych gór ślady w postaci morskich skamieniałości, które zna prawie każdy turysta górski. Pozostałości wielkich statków i kamiennych kotwic znaleziono na wysokościach od 4000 do 5000 metrów n.p.m. we wschodniej Anatolii (Turcja), na górze Ararat, gdzie być może osiadła arka Noego.

Ogrom fal potopu opisuje Księga Rodzaju (7, 19-21):

Kiedy wody jeszcze bardziej spiętrzyły się ponad ziemią, zostały zakryte wszystkie najwyższe góry, istniejące pod niebem. Wody spiętrzyły się bowiem jeszcze o 15 łokci powyżej, tak że zostały zakryte góry. Wyginęły wtedy wszystkie istoty poruszające się po ziemi...

Bardzo jasno wyrażony został ogromny rozmiar potopowej fali, która zakryła wszystkie najwyższe góry. Znaleziska geologiczne, starożytne przekazy i inne wskazówki, które przedstawiam w tej książce, potwierdzają te słowa, choć możemy przy tym zakładać, że góry przed potopem były nieco niższe.

Mity wielu ludów z całego świata potwierdzają tę niewyobrażalną powódź. W *Gilgameszu* mowa jest o zanurzonych w wodzie górach. W egipskiej *Księdze Umarłych* bóg słońca Ra opowiada o wywołanej przez siebie wielkiej powodzi, a bóg Atum grozi zniszczeniem Ziemi:

Ta ziemia stanie się wodą, zamieni się w ocean, jakim była na początku<sup>121</sup>.

Czejenowie i inne plemiona indiańskie posiadają wiedzę o czterech potopach, jakie nawiedziły ich pierwotną ojczyznę, położoną dalej na południe. Ostatni potop miał nastąpić wiele setek lat po poprzednich! Na główną katastrofę składały się trzęsienie ziemi, wybuchy wulkanów, wielkie powodzie i długa zima.

W chińskiej *Księdze pism* z VI wieku p.n.e. mowa jest o straszliwej fali powodziowej, która zalała cały świat i zatopiła nawet najwyższe góry. Według legendy górskiego ludu Jau-dze z południowego Kantonu wody podnosiły się tak, że najwyższe góry były podobne do morza<sup>122</sup>.

Eskimosi potop opisują podobnie:

Woda płynęła ponad szczytami gór i lód przesunął się nad nimi. Kiedy powódź ustąpiła, lód osiadł i utworzył na szczytach lodowe czapy<sup>122</sup>.

Ciekawy jest ten opis powstania górskich lodowców, bo możliwe, że utworzyły się one podczas potopu, a nie wcześniej na skutek rzekomych wahań klimatu. Zarówno na północnej Syberii, jak też w Indiach, Mongolii, Wietnamie, na Sumatrze, w Australii i Ameryce Południowej przekazy mówią o wielkich falach, które zalały wysokie góry.

Szczególne bogactwo legend o potopie znajdujemy w Ameryce. Indianie Navaho opowiadają w swoich mitach o wodzie niczym górską ścianą bez żadnej szczeliny, i o potopie niczym ciągnące się po horyzont pasmo gór. Tego rodzaju opowieści zawarte są też w podaniach Indian Czoktaw z obszaru Oklahomy i Missisipi. Znane są też z terenów Peru i z tekstów azteckich<sup>122</sup>.

Cały potop nie skończył się na jednej wielkiej fali powodziowej. W sumie było wiele impaktów w różnych częściach świata. Ponadto pękająca skorupa ziemską wywoływała trzęsienia ziemi, co prowadziło do powstawania w morzu straszliwych fal tsunami, którym towarzyszyły też fale wtórne. Te rozmaite fale przecinały się i nakładały na siebie.

W oparciu o przekazy Indian Ameryki Północnej zidentyfikować można cztery niezależne, kolejne wielkie fale powodziowe. Pozostawiły one po sobie w rejonie rzeki Paluxy warstwy skalne o grubości od 30 centymetrów do 3 metrów, różniące się zwartością, które daje się od siebie oddzielać niczym łupiny cebuli. Wyjątkowo wyraźnie można tu dostrzec, że poszczególne warstwy skalne nie przyrastały powoli, jak sądzą geolodzy. Mamy do czynienia z szybko stwardniałymi osadami, nanoszonymi przez kolejne powodzie.

## Ciemność

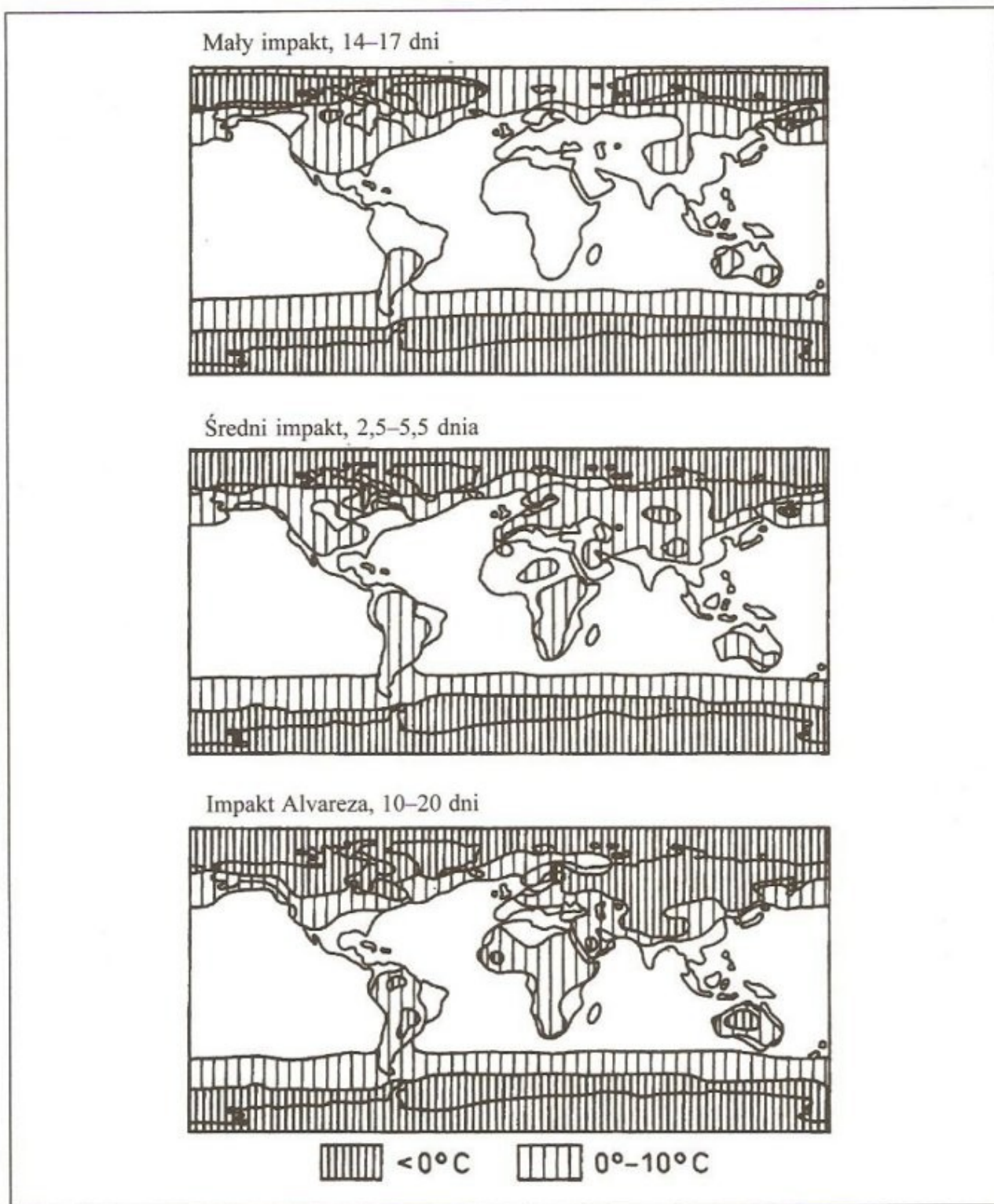
W prawie wszystkich cytowanych bądź wspomnianych mitach mowa jest też o zaćmieniu Słońca. Najczęściej mówią one o długiej nocy, a w eposie o Gilgameszu czytamy, że zgasły gwiazdy, Słońce i Księżyc i nastąpiła ciemność.

W 1883 roku, podczas wybuchu wulkanu na indonezyjskiej wyspie Krakatau w Cieśninie Sunda, do atmosfery wyrzucone zostały stosunkowo niewielkie ilości materiału wulkanicznego: poniżej 100 km<sup>3</sup>. Cząstki pyłów uniosły się do stratosfery, na wysokość 30 kilometrów, rozproszyły się wokół całej Ziemi, gdzie pozostały przez dwa lata. Wywołało to efekt czerwonego nieba, który był obserwowany też przy innych wybuchach wulkanów.

Duża aktywność wulkanów w rejonie Grzbietu Atlantyckiego pozwala szacować, że ilość materiałów wulkanicznych wyrzuconych do atmosfery była 40.000 razy większa od tej, jaką zaobserwowano przy wybuchu Krakatau. Ponieważ jednocześnie w wielu miejscach wydmuchnięte zostały do atmosfery ogromne ilości pyłu, dymu i lotnych popiołów, nad wszystkimi kontynentami szybko rozciągnęła się gruba na kilkadziesiąt kilometrów chmura oparów<sup>123</sup>.

Według mitów z różnych stron świata potop nastąpił, kiedy już panowały ciemności. Biorąc pod uwagę dominujące kierunki wiatrów, badania prowadzą do wniosku, że chmury koncentrowały się bardziej na półkuli północnej. Efektem tego była dłuższa faza ciemności, silniejsze oblodzenie i intensywniejsze opady śniegu nad północną Europą niż nad Antarktydą. W położonym bardziej na południe regionie śródziemnomorskim i w Mezopotamii zima impaktowa z pewnością trwała krócej<sup>123</sup>. Wskazują na to sagi nordyckie. Zlodowacenie i silne opady śniegu, wywołane impaktową zimą i przesunięciem się osi ziemskiej, na obszarach przesłoniętych ciemną chmurą ustępowały bardzo powoli, przez co rozwój ras północnych był utrudniony.

Czasy przed powstaniem wysoko rozwiniętych kultur nazywane są często w archeologii epoką kamienną. Na skutek prawie całkowitego zniszczenia świata przez potop ludzie musieli zaczynać wszystko od nowa, zachowali jednak pamięć i nieliczne techniczne pozostałości z czasów przed potopem. Dlatego istnieje wiele reliktyw, które na pozór są zbyt stare i nie pasują do przyjętego obrazu ewolucji. Epoki kamiennej, w znaczeniu etapu rozwoju całej ludzkości, z pewnością nie było, choć ludzie musieli wtedy żyć w bardzo prymitywnych warunkach. Epoka kamienna to wymysł archeologów i antropologów.



**Rys. 30.** Temperatury po impakcie. Jak wykazały przeprowadzone na modelach obliczenia, temperatura na powierzchni Ziemi opadała przez określony czas, zależny od wielkości impaktu. Na biegunach i na Syberii zapanowały niskie temperatury.

Wiemy, jak długotrwały niedobór światła oddziałuje na rośliny. Liście i łodygi bledną z powodu mniejszej zawartości chlorofilu. Pod ciemną chmurą warunki życia były dla roślin bardzo złe. Podobnie jak sytuacja zwierząt i ludzi w okresie ciemności po potopie, które trwały przez parę lat. Ludzie stawali się anemiczni i bladzi. W związku z tym Muck zadaje pytanie: A może właśnie w ten sposób powstała jasna, uboga w pigmenty skóra ludzi rasy białej<sup>123</sup>? Trzeba przyznać, że jest to bardzo prowokacyjna, intrygująca hipoteza.

Czarna chmura spowodowała, że dinozaury, mamuty i inne zwierzęta nagle wymarły. Olbrzymie



rośliny, znane z wielu skamieniałości, skarłały i odrodziły się już tylko w wydaniu miniaturowym. Gigantyczność wczesnych epok skończyła się więc dopiero wraz z potopem, a nie dziesiątki milionów lat temu.

## Spadek temperatury, śnieżyce i ulewy

Sagi nordyckie mówią o morzu wznoszącym się aż do nieba, o potężnych sztormach, naciągających ze wszystkich stron śnieżycach, siarczystym mrozie i trzech zimach nieprzedzielonych latem. Wogulowie z północno-zachodniej Syberii pamiętają, jak w związku z potopem spadła na ziemię śnieżna chmura<sup>124</sup>. Również Czukczom znad Cieśniny Beringa w północno-wschodniej Azji znana jest straszliwa burza śnieżna, która zabiła większość ludzi. Indianie z północnych regionów Ameryki opowiadają o długiej nocy, gorącu, zatopieniu gór i śnieżycy, która pogrzebała pod śniegiem prawie wszystkie jodły<sup>120</sup>. Analogiczne przekazy znane są też z południowego cypla Ameryki, z Ziemi Ognistej, które mówią o burzach śnieżnych i śnieżycach trwających wiele miesięcy<sup>121</sup>.

Na całym świecie nastąpił znaczny spadek temperatury. Ze względu na niską temperaturę atmosfery podczas impaktowej nocy masy wody, wyrzucone w erupcjach na wysokość do 1000 metrów, opadały na całą Ziemię w postaci śniegu. Jak to już zostało obszernie opisane, ten proces miał decydujące znaczenie i jest jedynym wytłumaczeniem utworzenia się lodowców.

Na innych obszarach Ziemi, na niskich wysokościach, padał nie śnieg, ale deszcz, który wszystko wypłukiwał. Legendy mówią o spadających z nieba wrzących masach wody, które wszystko sparzyły. Te na pozór sprzeczne doniesienia łączą się w logiczny obraz i są świadectwem niewyobrażalnej katastrofy, jaka dotknęła cały świat.

Jak zauważają Tollmannowie, lodowce na dalekiej północy Ameryki powstały po części z mas śniegu zamienionych w firn, a po części z lodu, który pozostawiło ustępujące Morze Arktyczne. O zalaniu tych obszarów przez morze podczas potopu i o jego cofnięciu się opowiadają eskimoskie legendy<sup>121</sup>.

## Szkody wywołane potopem

Erupcje wulkaniczne wyrzuciły do atmosfery ogromne ilości trucizn, takich jak kwas węglowy, dwutlenek siarki i inne gazy. Wytworzony został kwas azotowy i inne kwasy. Żar globalnego pożaru i stopienie się rud w górach uaktywniły też metale ciężkie i uwolniły szereg z nimi związanych trucizn i gazów. Skutkiem były opady kwaśnych deszczy, które paliły wszystko.

Oprócz duszących gazów (jakie przy stosunkowo małej erupcji wulkanu Mont Pelee na Martynice w 1902 roku zabiły 30.000 ludzi) i dużych ilości kwasu węglowego, podczas wybuchów wulkanów do atmosfery wyrzucana jest też woda.

Omawiałem już bliżej zjawisko czerwonego zabarwienia. Występuje ono jako reakcja chemiczna stężonego kwasu azotowego nasyconego tlenkami azotu. Związki azotu, powstałe ze zneutralizowania kwasu azotowego na wapiennym podłożu, pomieszane z mułem, powodowały, że podłoże takie stawało się bardzo żyzne.

Warstwa ozonowa (o ile w ogóle wcześniej istniała) zniknęła zupełnie, ponieważ zużyte zostały wielkie ilości tlenu. Po ustąpieniu ciemnej chmury i opadnięciu ochronnej otoczki z pary wodnej promieniowanie UV mogło bez przeszkód docierać do powierzchni Ziemi. Promieniowanie to i zatrucie środowiska doprowadziło do poważnych uszkodzeń materiału genetycznego. Możliwe, że w wyniku tego pojawiły się rozmaite potwory opisywane w legendach, np. znani z greckich mitów jednoocy cyklopi.

Ponieważ przed potopem panowały zupełnie inne warunki środowiskowe, zapewne ludzie i zwierzęta żyli wtedy o wiele dłużej. Dopiero zatrucie środowiska i szkodliwe promieniowanie istotnie skróciły przeciętną długość życia człowieka. Również biolodzy są przekonani, że z czysto biologicznego punktu widzenia człowiek – w idealnych warunkach – mógłby żyć wielokrotnie dłużej (u myszy drogą manipulacji genetycznych takie przedłużenie życia już się udało). Również u ludzi długość życia jest z góry zaprogramowana w genach. Po najwyżej 100 podziałach komórek u człowieka wyczerpuje się dany od urodzenia zasób pewnych molekuł (telomerów). Odnowienie tych molekuł i kontrola nad nimi pozwoliłyby znacznie przedłużyć życie. W ten sposób człowiek bez trudu mógłby żyć kilkaset lat. Przy obecnym stanie nauki nie jest to już utopia. A jeszcze parę lat temu takie pomysły traktowane były jako czyste wytwory fantazji.

Księga Rodzaju (6, 3) potwierdza:

Wtedy Jahwe rzekł: Duch mój nie może zawsze pozostawać w człowieku, gdyż również on jest istotą cielesną; niech więc żyje 120 lat.

Wyraźnie mowa jest tu o arbitralnie ograniczonej długości życia, co zgodne jest z obecnym stanem wiedzy. Obecna przeciętna długość życia nie jest dana przez naturę, tylko najwyraźniej została sztucznie wbudowana w nasz kod genetyczny (DNA). Ciekawe jest użycie słowa „również”, kiedy mowa o ziemskim cielesnym. Czy taki dobór słów oznacza, że Bóg, albo tylko synowie boży, wspomniani w tym kontekście, byli podobni do człowieka? Czy prawdziwy Bóg potrzebuje cielesnych pomocników?

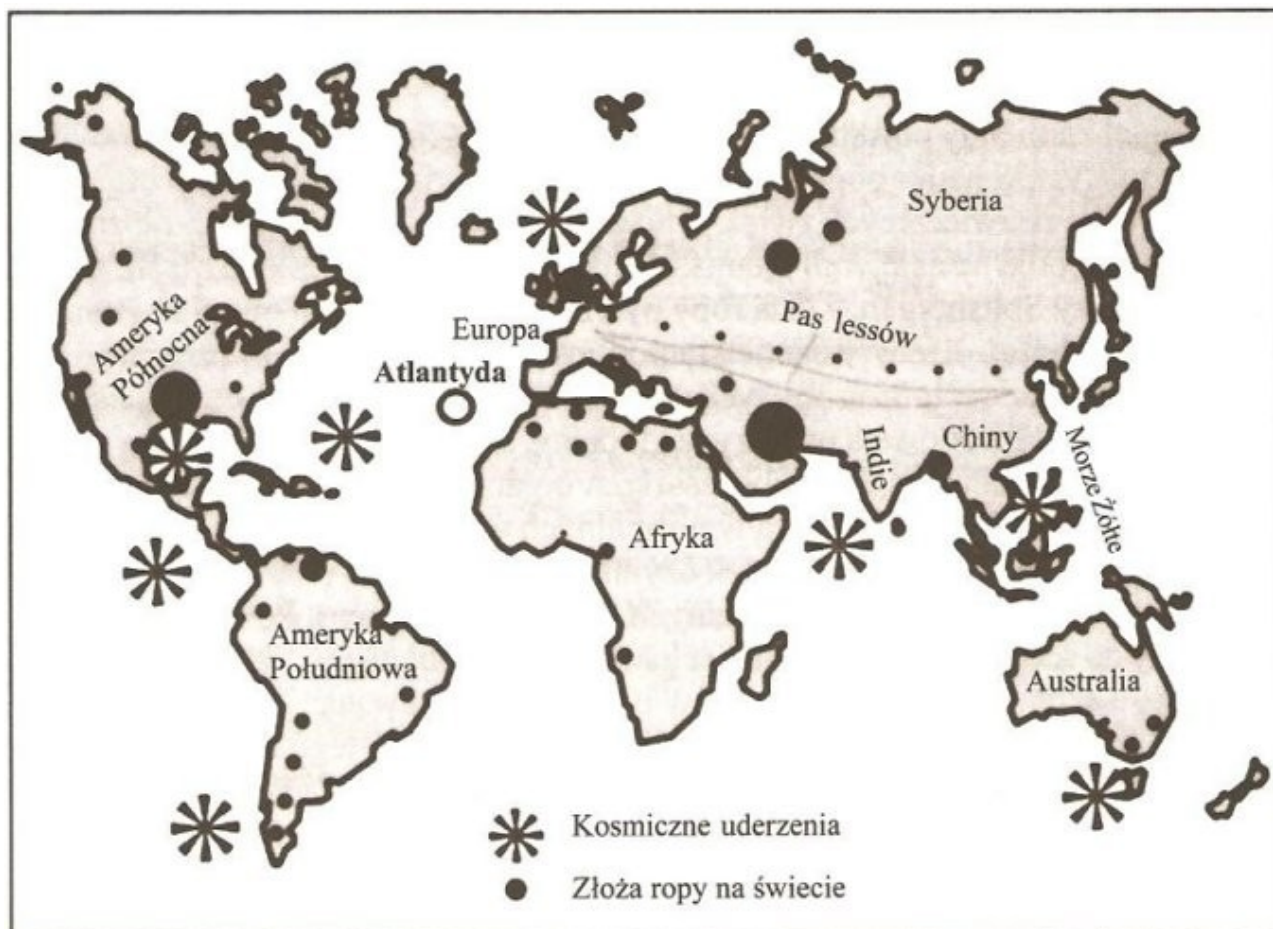
## Powstanie węgla i ropy

Węgiel kamienny powstał ze składników roślinnych, a ropa naftowa – według obowiązujących w nauce poglądów – również utworzyła się z substancji organicznych, głównie ze zwierzęcych zwłok i innych szczątków biologicznych. Złóża ropy i węgla występują na całej kuli ziemskiej, nawet w regionach arktycznych, takich jak Alaska czy Spitsbergen. Złóża ropy byłyby więc masowymi mogiłami najróżniejszych zwierząt. Kiedy weźmie się pod uwagę olbrzymie zużycie i sięgające ponad 100 miliardów ton zasoby tych surowców, z jednej strony jasne staje się, że ich powstanie spowodowała przyczyna globalna, a z drugiej uświadamiamy sobie, jak ogromna musiała być liczba obumarłych organizmów. Mógł to sprawić tylko potop. Organizm, który obumiera w normalnych warunkach, nie ulega zakonserwowaniu, lecz rozkłada się na skutek czynników fizycznych (wahania temperatury), biologicznych (gnicie) i chemicznych (działanie kwasów). Po raz kolejny dochodzimy do scenariusza, który już wielokrotnie przerabialiśmy: wszystko musiało się odbyć szybko, aby ropa i węgiel w ogóle mogły powstać. I zaszło to nie na jakimś ograniczonym obszarze, ale na całym świecie, jak tego dowodzą obecne wszędzie złoża. Przeczy to jednostajnej, powolnej ewolucji Ziemi, a szczególnie świata zwierzęcego i roślinnego. Interesujące jest też, że największe zasoby ropy znajdują się w pobliżu miejsc potopowych impaktów, np. w Teksasie, nad Zatoką Perską czy na Morzu Północnym.

Znajdowane na całym świecie złoża ropy i węgla stanowią więc dowód na globalny potop. Z drugiej strony nasuwa się wątpliwość, czy istniało wcześniej wystarczająco dużo biomasy, aby utworzyły się tak ogromne złoża ropy, nie mówiąc już o pokładach węgla brunatnego. Czy ropa naftowa mogła powstać bez udziału substancji organicznych? Oczywiście, że tak. Jeśli wodór i węgiel – których nie brakowało dawniej – połączyłyby się w warstwach skalnych przy wysokiej temperaturze i pod odpowiednio wielkim ciśnieniem, powstałaby ropa. Teoria nieorganicznego pochodzenia ropy (bez udziału biomasy) dobrze pasuje do naszkicowanego przeze mnie modelu globalnego potopu. Podczas tej katastrofy wymagane warunki geochemiczne – wysokie ciśnienie i gorąco – występowały (w różnym natężeniu) na całym świecie<sup>124</sup>. Ropa naftowa powstała w wyniku reakcji chemicznej, podczas gdy pewne rodzaje węgla utworzyły się także z substancji organicznych. Tradycyjna nauka w żadnym wypadku nie może zaakceptować takich koncepcji, ponieważ według teorii Lyella i Darwina, ogromne ciśnienie i temperatury nie mogły panować na całym

świecie. Ewolucja, ze swoim jednostajnym rozwojem gatunków, takiego ekstremalnego i morderczego scenariusza nie mogłaby przetrzymać.

Podczas wybuchu wulkanu Mount St. Helens (USA) w 1980 roku w początkowej fazie erupcji w pobliskim jeziorze Spirit wystąpiły warunki podobne do tych, jakie panowały podczas potopu. W jednym z poprzednich rozdziałów obszerniej opisałem, jak to już po kilku latach rozpoczął się proces tworzenia węgla, który obserwujemy do dziś. W warunkach potopu proces ten przebiegał tak samo. Węgiel i ropa powstały zaledwie kilka tysięcy lat temu.



**Rys. 31.** Impakty a ropa. Na podstawie zidentyfikowanych pól tektytowych i analizy mitów, zlokalizowano miejsca uderzeń siedmiu wielkich ciał kosmicznych, przy czym uderzenie na południowym Pacyfiku koło Ziemi Ognistej (Ameryka Południowa) nie zostało jednoznacznie potwierdzone. Impakt „dinozaurowy” koło Jukatana (Meksyk) miał rzekomo mieć miejsce 65.000.000 lat temu; pozostałych uderzeń geologia nie datuje. Ogólny charakter znalezisk w Teksasie, a także błędność datowań geologicznych, skłaniają do wniosku, że między wszystkimi uderzeniami istnieje chronologiczne powiązanie. Światowe zasoby ropy naftowej leżą w pobliżu miejsc tych uderzeń, ponieważ tam panowały ekstremalnie wysokie temperatury i ciśnienie, lub na granicy zasięgu fal potopowych. Od Morza Północnego, poprzez Niemcy, aż po Chiny i Morze Żółte, ciągną się złoża ropy, równoległe do pasa lessów, wyznaczającego granicę zasięgu wód potopu.

Opisywałem już zadziwiające odkrycia przedmiotów wykonanych przez człowieka, znajdowanych w wielkich bryłach węgla. Łańcuch z ośmiokaratowego złota, gliniane figurki i inne przedmioty potwierdzają obecność ludzi przed lub w trakcie epoki, w której powstał węgiel. Do dziś znajduje się w węglu także liście i inne naturalne obiekty organiczne. Proces zwęglenia musiał zajść bardzo szybko – te obiekty w jakichś okolicznościach uniknęły spalenia. Towarzyszący globalnemu pożarowi orkan nawiał w pewne miejsca wysuszone liście, konary, pnie i krzaki. Ponieważ pożary zostały ugaszone późniejszymi falami powodziowymi, część tego materiału pozostała niezwęglona.

Podobny efekt można zaobserwować, na przykład paląc książkę telefoniczną: wewnętrzne strony spalone są na brzegach, podczas gdy pośrodku znajdują się czytelne jeszcze fragmenty.

## Powstanie bursztynu

Wysuszenie drzew doprowadziło też do powstania bursztynu. Roztopiona w żarze żywica została zakonserwowana przez późniejszą falę potopu i uchroniona w ten sposób od całkowitego spalenia. Dlatego zwierzęta uwięzione w bursztynie należą do współczesnych gatunków, czego bazująca na teorii ewolucji nauka nie potrafi wytłumaczyć. Bursztyn liczy sobie rzekomo 60.000.000 lat, tzn. pochodzi z czasów dinozaurów. W trakcie już opisywanych procesów, jakie zaszły podczas potopu, bursztyn utworzył się ze skamieniałej żywicy. Nastąpiło to w tym samym czasie, co zagłada dinozaurów. Jest jednak jedna zasadnicza sprawa: proces ten miał miejsce nie ponad 60.000.000 lat temu, ale w trakcie potopu, stosunkowo niedawno.

## Czy Ameryka się przechyliła?

W Ameryce Południowej żyły niegdyś takie zwierzęta, jak obdarzony trąbą *cuvieronius* i *toxodont*, przypominający hipopotama. Pierwszy miał wymrzeć około 12.000 lat temu, drugi w XI tysiącleciu<sup>125</sup>. Momenty wyginięcia obu gatunków są sobie bliskie i wynikają zapewne z tego samego zdarzenia. Natychmiast rzuca się w oczy czasowa zbieżność z nagłą zagładą mamutów kilka tysięcy lat temu. W tym samym okresie w Ameryce wymarły także inne gatunki zwierząt, takie jak tygrys szablastozębny, leniwiec olbrzymi, pancernik olbrzymi i koń. Nawet Darwin ze zdumieniem stwierdził, że znajdowane w południowoamerykańskiej ziemi muszle pochodzą z tego samego czasu, co wymarłe gatunki. W Europie w tym samym okresie zniknęły np. wielkie irlandzkie łosie i tury, a w Azji Południowo-Wschodniej wiele gatunków słoni i nosorożców.

Zdumiewające jest miejsce odkrycia szczątków *cuvieroniusa* i *toxodonta*: Tiahuanaco na południowym brzegu jeziora Titicaca. Ruiny tego miasta leżą na wysokości 4000 metrów n.p.m. Jakie zwierzęta podobne do słoni czy hipopotamów mogłyby żyć na terenach położonych 2000-3000 metrów powyżej ich naturalnych siedlisk? Na pewno żaden ze znanych nam gatunków. Czy zwierzęta te uciekły w wysokie góry przed potopem? Raczej nie zdążyłyby tego uczynić. A może zwłoki padłych zwierząt naniósł woda? Przeciw temu przemawia charakter znalezisk. Dziwne są też na tej wysokości pozostałości pochodzenia morskiego. Czyżby więc zachodnie wybrzeże Ameryki Południowej zostało dopiero później wypiętrzone? W każdym razie wzdłuż Kordylierów ciągnie się kredowo biały pas skał przybrzeżnych. Już wielki badacz i podróżnik Alexander von Humboldt (1769-1859) opisał ten prastary pas wybrzeża, znajdujący się dziś na wysokości 2500-3000 metrów.

Co jednak spowodowało to wypiętrzenie zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej? Czy Andy rosły stopniowo w wyniku ścierania się na Pacyfiku płyt kontynentalnych, czy też cały cokol łądowy przechylił się wzdłuż swojej osi ciężkości? Muck przypuszcza, że Ameryka Południowa obróciła się wzdłuż osi idącej od Panamy po Bahię<sup>123</sup>. Jeżeli rzeczywiście tak było, to wybrzeże północno-wschodnie musiało zatonać. Wystarczy rzut oka na mapę głębokości mórz, żeby zauważyć, że przy tym wybrzeżu cokol kontynentalny stopniowo zagłębia się w morzu i dopiero daleko na Atlantyku nagle opada stromo, niemal pionowo, do głębokości wielu tysięcy metrów. Dawne ujścia Amazonki i Rio Parana znajdują się dziś daleko poza wybrzeżem, poniżej poziomu morza.

Ameryka Południowa przechyliła się wzdłuż jednej osi, tak iż część południowo-zachodnia została mocno wyniesiona, a część północno-wschodnia w takim samym stopniu obniżyła się. Co było przyczyną tego procesu? Uderzenie (lub uderzenia) asteroidy podczas potopu.

Na tym obszarze północnego Atlantyku wiele jest w dnie oceanu uskoków, które powstały w czasie potopowego impaktu. Atlantyda, istniejąca kiedyś na miejscu dzisiejszych Azorów, opadła o wiele tysięcy metrów. Płynna magma wylała się przez pęknięcia w dnie morskim i została wyrzucona w powietrze przez parującą wodę morską i erupcje wulkaniczne. W ten sposób utworzył



się wielki pas lessów, ciągnący się przez całą Europę i Azję, który zaobserwować też można w Ameryce Południowej. Poziom magmy pod północnym Atlantykiem opadł, a wraz z nim opadła Atlantyda. Jednocześnie obniżyły się krawędzie granicznych lądów, pływających na półpłynnym podłożu magmowym. Jeżeli jednak północno-wschodnie wybrzeże Ameryki Południowej obniżyło się, to ze względów statycznych część południowo-zachodnia musiała się unieść. Z tego powodu wymarłe zwierzęta nizinne, morskie muszle, a także miasto Tiahuanaco i cała dawna linia wybrzeża znalazły się nagle na wysokości sięgającej 4000 metrów.

Jeżeli płyta kontynentalna Ameryki Południowej przechyliła się na skutek obniżenia się dna północnego Atlantyku, to podobne zjawiska powinny być widoczne również na innych wielkich płytach lądowych. Dowodów dostarczają długie podmorskie koryta ujść rzek. Muck prezentuje rozmaite przykłady: przypominające fiord ujście Konga w zachodniej Afryce ciągnie się pod powierzchnią oceanu jeszcze przez ponad 100 km, schodząc na głębokość 800 metrów. O tyle metrów musiało się więc obniżyć zachodnie wybrzeże. Wybrzeże Ameryki Północnej też robi wrażenie zatopionego. Dolina rzeki Hudson, osiągająca 800 metrów głębokości, ciągnie się pod wodą i kończy się na głębokości 2000 metrów.

K. Bilau odkrył ogromne podwodne obniżenie, ciągnące się na głębokości 2500 metrów od Cap Breton na południowy zachód, do którego spływają wody różnych rzek. Wszystkie te rzeki w swoich dolnych biegach wyraźnie skręcają na zachód, w stronę tego obniżenia w Atlantyku<sup>123</sup>.

Obecne głębokie położenie szelfów kontynentalnych na północnym Atlantyku dowodzi, że uderzyło tu co najmniej jedno bardzo duże ciało kosmiczne, co pociągnęło za sobą niszczycielskie skutki w postaci potopu. Poza tym płyty kontynentalne Europy i Afryki z jednej strony, a obu Ameryk z drugiej, zostały w trakcie tych zdarzeń gwałtownie od siebie odsunięte.

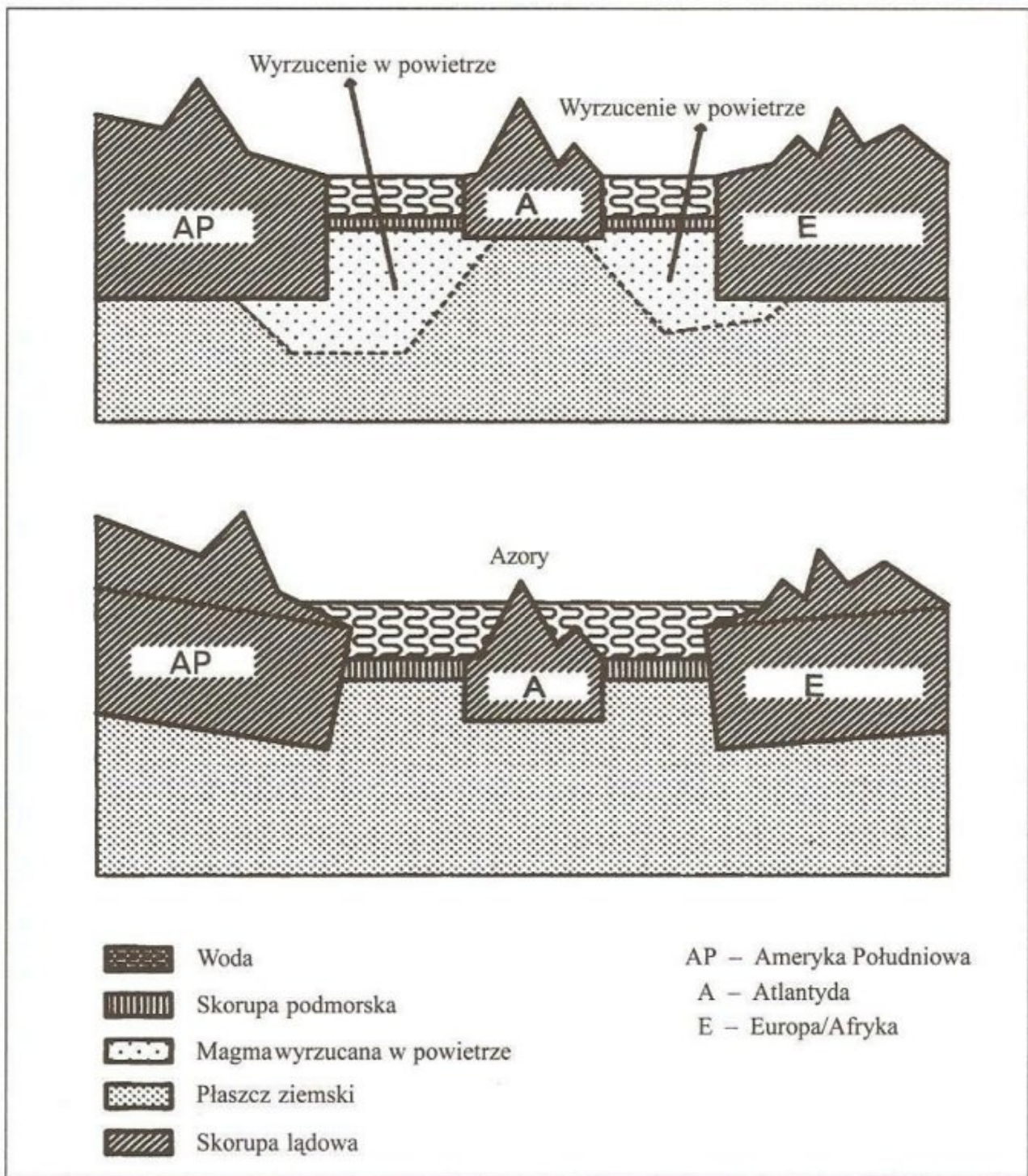
Proces ten trwał nie miliony lat, jak zakłada teoria dryfu kontynentalnego Alfreda Wegenera, ale doszło do niego na krótko przed, w trakcie lub po potopie.

Scenariusz ten nie wyklucza występowania niewielkich, stałych ruchów szelfów kontynentalnych.

## Fałdowanie się gór

Przed potopem istniały już zapewne góry, które jednak nie były tak wysokie, jak obecne łańcuchy górskie. Morskie skamieniałości, muszle i szkielety morskich zwierząt znajdowane są na najwyższych górach, w tym też i w Himalajach. Jak się tam znalazły? Dlaczego góry wypiętrzyły się z dna mórz, podczas gdy jednocześnie inne lądy się zapadły? Jakie siły spychały je w dół lub ciągnęły w górę? Dlaczego podczas prac górniczych znajduje się ludzkie czaszki lub kości pośrodku góry albo pod grubą warstwą pierwotnych skał bazaltowych czy granitowych?

Ziemią rotację mogły hamować różne czynniki: kosmiczne oddziaływania i zderzenia, zbliżenia z planetami o silnym polu magnetycznym albo obecność międzygwiazdnej chmury z zawartością żelaza. Pomiedzy skorupą ziemską a półpłynnym płaszczem powstawały przy tym straszliwe siły. Wszystkie warstwy skorupy ziemskiej poruszają się z tą samą prędkością kątową, jednak prędkość liniowa rośnie wraz z odległością od środka Ziemi. Przy hamowaniu ziemskiej rotacji, przy różnych prędkościach poszczególnych warstw Ziemi (szczególnie skorupy ziemskiej i jej półpłynnego magmowego podłoża), na skutek tarcia powstawałyby napięcia w skorupie ziemskiej i wytwarzałyby się ciepło. Powodowałoby to pęknięcia, uskoki i rozpadliny w powierzchni Ziemi, przez które płynna skała z wnętrza Ziemi tryskałaby do góry i przykrywała skały osadowe. Stanowiłoby to rozwiązanie kolejnej zagadki: skały osadowe pod skałami magmowymi powinny występować tylko wyjątkowo, na obszarach wulkanicznych, tymczasem „wyjątek” ten zachodzi regularnie we wszystkich częściach świata – skały z pozoru starsze leżą nad młodszymi. Mamy więc wyjaśnienie faktu, dlaczego pod warstwami bazaltu znajdowano ludzkie szczątki.



**Rys. 32.** Basen zapadliskowy na Atlantyku. Zarwanie się dna północnego Atlantyku i wywołane nim wyrzucenie w powietrze magmy, spowodowało powstanie pustej przestrzeni, przez co wyspa-kontynent Atlantyda zatona. Obniżyły się też wybrzeża graniczących kontynentów, a jednocześnie wydzwignęły się w górę ich przeciwległe krawędzie. W taki sposób wypiętrzona została południowa część Ameryki Południowej. Atlantyk przed kataklizmem potopu był węższy. Poszerzyła go wypływająca z powiększających się pęknięć w dnie morskim magma. W ten sposób kontynenty zostały od siebie odsunięte.

Opisane siły powodowały, że całe wielkie obszary zapadały się (np. Atlantyda) lub na skutek bocznych nacisków szybko się wypiętrzały (np. Himalaje). Proces ten przebiegał stosunkowo prędko. Ze względu na gorąco wytwarzane przez tarcie, a także pochodzące z globalnego pożaru (będącego częścią zdarzeń potopowych) skały były miękkie. Dlatego mogło dochodzić do fałdowania gór. Fałdowanie takie w normalnych warunkach fizycznych byłoby niemożliwe, bo przy odkształcaniu na zimno skały popękałyby. Podobnie jak w betonie, w skałach poddanych siłom rozciągającym szybko powstają rysy. Uformowanie się gór wymaga więc plastycznego materiału.

Da się to porównać z rozmięktą czekoladą, którą można formować i która później twardnieje. Podobnie rzecz się ma ze skałami, z tym tylko, że ich temperatura topnienia jest zdecydowanie wyższa niż w przypadku czekolady, w związku z czym konieczne są też ekstremalne warunki termiczne.

W pobliżu rzeki Sullivan w Górach Skalistych w Kanadzie istnieje wysokie pasmo górskie zbudowane z pięknie faliście uformowanych skał osadowych (patrz fot. 81). Oficjalne objaśnienie do tego zdjęcia brzmi: „Ten dramatyczny obraz unaocznia nam istnienie stale działających, potężnych sił, które zmieniają oblicze naszej Ziemi”.

Kiedy przyjrzeć się temu zdjęciu dokładniej, dostrzec można ciasno „upakowane”, stromo przebiegające fale. Siły działające z wnętrza Ziemi nie mogły takich stromych fal stworzyć, bo zadziałać musiało jednocześnie wiele rozmaitych sił. Poza tym konieczne siły ściskające i rozciągające spowodowałyby spękania warstw skalnych, gdy tymczasem warstwy te pozostały jednorodne. Mamy tu sytuację podobną jak w cieście „marmurkowym”. Póki ciasto jest miękkie, można w nim spróbować naśladować układ warstw, jaki widzimy na zdjęciu. Kiedy jednak ciasto (warstwa skalna) stwardnieje, tego rodzaju odkształceń nie da się już uzyskać. Podobnie góry: przy swoim powstaniu były miękką masą, która szybko stwardniała.

## Rozdział 11

# Świadkowie czasu

*Potop stworzył nowy świat. Cała skorupa ziemską została rozbita, przeryta, zatruta i zalana. Naszych ustaleń na temat współczesnej Ziemi nie można odnosić do epoki przedpotopowej. Na Ziemi zapanowały zupełnie nowe warunki. Nasz świat, a dokładniej skorupa ziemską, w swojej obecnej formie istnieje od całkiem niedawna: Ziemia jest młoda.*

### Datowanie potopu

Jeżeli nie było epoki lodowcowej, to badania nad datowaniem ostatniego zlodowacenia możemy wykorzystać do ustalenia, kiedy nastąpił potop.

Wielkie jeziora Ameryki Północnej powstały, zdaniem geologów, pod koniec ostatniej epoki lodowcowej. Jeszcze 50 lat temu sądzono, że ostatnie zlodowacenie miało miejsce 30.000-35.000 lat temu. Słynne wodospady Niagary w Ameryce Północnej w ciągu ostatnich 200 lat przesunęły się o ok. 1,5 metra rocznie od jeziora Ontario w stronę jeziora Erie. W prosty sposób można obliczyć, że wodospady Niagary powstały około 7000 lat temu, o ile założymy jednostajne tempo erozji. Jeżeli jednak przyjmiemy, że masy wód początkowo były większe, a wraz z nimi większa była też erozja, to wodospady Niagary muszą być jeszcze młodsze, dlatego też ich wiek często szacuje się na zaledwie 5000 lat. Właśnie wówczas musiał się skończyć potop. Mniej więcej w tym samym czasie na całym świecie powstały starożytne kultury. Czysto przypadkowa zbieżność?

Podobne rozważania, pomiary i obliczenia można przeprowadzić w oparciu o pokłady mułów na dnie jezior alpejskich. Dają one wyniki podobne do uzyskanych dla wodospadów Niagary. Z tych i podobnych względów koniec ostatniej rzekomej epoki lodowcowej geolodzy przesuwają coraz bardziej w stronę współczesności – obecnie uważa się, że było to 13.000-10.000 lat temu.

Platon, opierając się na opowieści Solona, przytaczającego słowa egipskiego kapłana, umieścił katastrofę Atlantydy około 8560 roku p.n.e. W wielu źródłach podaje się datę o 1000 lat za wczesną, ponieważ okres 9000 tysięcy lat odnosi się do podanych przez kapłana informacji o różnej długości istnienia kultur greckiej i egipskiej<sup>123</sup>.

Istnieją też jednak ściśle naukowe ustalenia, pozwalające na określenie daty impaktu potopowego. Potężny pancierz lodowy Grenlandii wykazuje wyraźne rozwarstwienie. Rdzeń lodowy, pochodzący z odwiertu w Camp Century w północno-zachodniej Grenlandii, z dużym prawdopodobieństwem potwierdza intensywne wytwarzanie się kwasów podczas impaktu potopowego. Zgodnie z założeniem, że Ziemia prawie się nie zmieniała w ciągu dziejów, datowano go na 7640 rok p.n.e. Datowanie to musi być błędne, bo opady śniegu nie występowały każdej zimy jak dziś. Opierając się na teoriach Lyella i Darwina, wyliczono zbyt długi czas tworzenia się warstw lodu.

Przy obecnym stanie wiedzy dokładnej daty potopu nie da się ustalić. Można podać tylko pewien przedział, który jednak jest bardzo bliski teraźniejszości: potop, który kompletnie zmienił oblicze Ziemi, zdarzył się co najmniej 4500 lat temu, a najwyżej 10.000 lat temu. Uwzględniając omawiane



wcześniej fakty i teorie, najbardziej prawdopodobne wydaje się, że miało to miejsce niespełna 6000 lat temu. Ziemia została faktycznie od nowa stworzona i wszystko, co dotąd istniało, uległo prawie całkowitemu zniszczeniu. Pamięć o tych zdarzeniach, jaką przechowali ci nieliczni, którzy przeżyli, przetrwała w podaniach różnych ludów.

Choć data potopu (a właściwie głównego potopowego zdarzenia – impaktu) została w przybliżeniu ustalona, to trzeba pamiętać, że chodziło zapewne o katastrofę rozciągniętą w czasie, która w sumie mogła trwać kilka stuleci.

Jednostajny rozwój Ziemi, jaki zakładają teorie Darwina i Lyella, z pewnością nie miał miejsca. Datowania bazujące na powolnym, jednostajnym tworzeniu się warstw skorupy ziemskiej i wynikające z niego epoki dziejów Ziemi muszą być więc błędne.

## **Zużycie surowców**

Zużycie surowców w ciągu ostatnich 6000 lat, a szczególnie w ciągu ostatnich 100 lat, skłania do pewnych krytycznych rozważań. Zasoby ropy naftowej i innych surowców są obecnie w dużej mierze wyeksploatowane. Znane są wprawdzie starożytne kopalnie, jednak eksploatacja zasobów była w dawnych czasach niewielka, gdyż złoża surowców dotrwały w stanie prawie nienaruszonym. Gdyby ludzkość miała powstać równocześnie ze skałami wapiennymi, do dziś zasoby surowców byłyby wyczerpane.

Chciałbym podkreślić ten wniosek. Moje rozważania prowadzą do konkluzji, że historia ludzkości jest krótka. W takim razie skamieniałe ślady ludzkich stóp w rzekomo prastarych skałach dowodzą błędności dziejów Ziemi: skała wapienna jest równie młoda jak człowiek!

## **Geologiczne niezwykłości**

Gdyby geologia miała rację co do tego, że warstwy skalne przyrastały i utwardzały się powoli, to należałoby oczekiwać, że podczas ewentualnych ruchów skorupy ziemskiej ten twardy materiał pękałby w miejscach, gdzie występują napięcia wywołane zginaniem. W rzeczywistości jednak odnosi się wrażenie, że wiele warstw skalnych uformowało się, mając konsystencję płynną lub plastyczną. Często warstwy skalne ułożone są faliście albo nawet półkuliście, i nie daje się w ich strukturze zauważyć żadnych zakłóceń. Wynika z tego, że warstwy skorupy ziemskiej formowały się szybko. Również inne obserwacje przemawiają za tym stwierdzeniem.

Dla zwolenników ewolucji zagadką pozostają skamieniałe korzenie lub pnie drzew, które przebijają kilka litych warstw skalnych. Musiały one istnieć jeszcze przed utworzeniem się tych skał. Obszar, na którym takie znaleziska występują, wielokrotnie zalewały fale potopowe. Cofające się powodzie pozostawiały na lądzie szybko twardniejące warstwy mułu. Zakonserwowały się w nim różne znaleziska, takie jak ślady stóp dinozaurów i ludzi, a także skamieniałe korzenie drzew.

Pnie drzew, zmyte do jeziora Spirit po wybuchu wulkanu Mount St. Helens, po części stoją pionowo, bryłą korzeniową zwrócone w dół, wbite w dno jeziora. Kolejno spłukiwane do jeziora osady tworzyły kolejne warstwy nowego dna. Jeżeli w przyszłości ktoś będzie kopał w dnie być może do tego czasu już wyschniętego jeziora, to znajdzie wiele równoległych, położonych na sobie warstw, w których tkwią pionowo pnie przebijających je drzew. Tego typu znalezisk wielokrotnie dokonywano w Teksasie i w innych częściach świata. Interpretacja takich odkryć stawia konserwatywnych geologów przed nierozwiązywalnymi problemami, jeżeli chcą pozostać wierni przyjętej zasadzie datowania poszczególnych warstw.

W parku narodowym Dinosaur National Monument, na granicy między Utah i Kolorado (USA), znaleziono skamieniały szkielet dinozaura, ułożony prawie pionowo, uwięziony w litym piaskowcu.

Zakonserwowanie tego zwierzęcia wynika z tych samych procesów geologicznych, które działały przy już wcześniej opisywanym powstawaniu Ayers Rock, jak również warstw skalnych w okolicach Glen Rose. Mieszanka piasku i wody szybko stwardniała dzięki dodatkowi utwardzacza. A co utrzymuje oficjalna nauka? W numerze specjalnym magazynu *PM* pod tytułem *Dinosaurier* („Dinozaury”) czytamy:

Pradawna rzeka, która niegdyś tu płynęła, niosła tysiące padłych zwierząt. Odkładały się one na jednym z rzecznych zakoli, gdzie w ciągu milionów lat ulegały skamienieniu. Przypuszczenie to potwierdza fakt, że na niektórych takich stanowiskach dziesiątki skamieniałości piętury się jedne na drugich...<sup>126</sup>

A więc petryfikacja (skamienienie) trwała miliony lat i kości zachowały się tak długo, bo odcięty był dopływ powietrza? Jak właściwie coś ulega skamienieniu? Czy wystarczy, że wystarczająco długo gdzieś leży? Jediną prawidłową odpowiedzią może być szybkie, dzięki działaniu utwardzacza – węglanu wapnia – stwardnienie skały otaczającej kości.

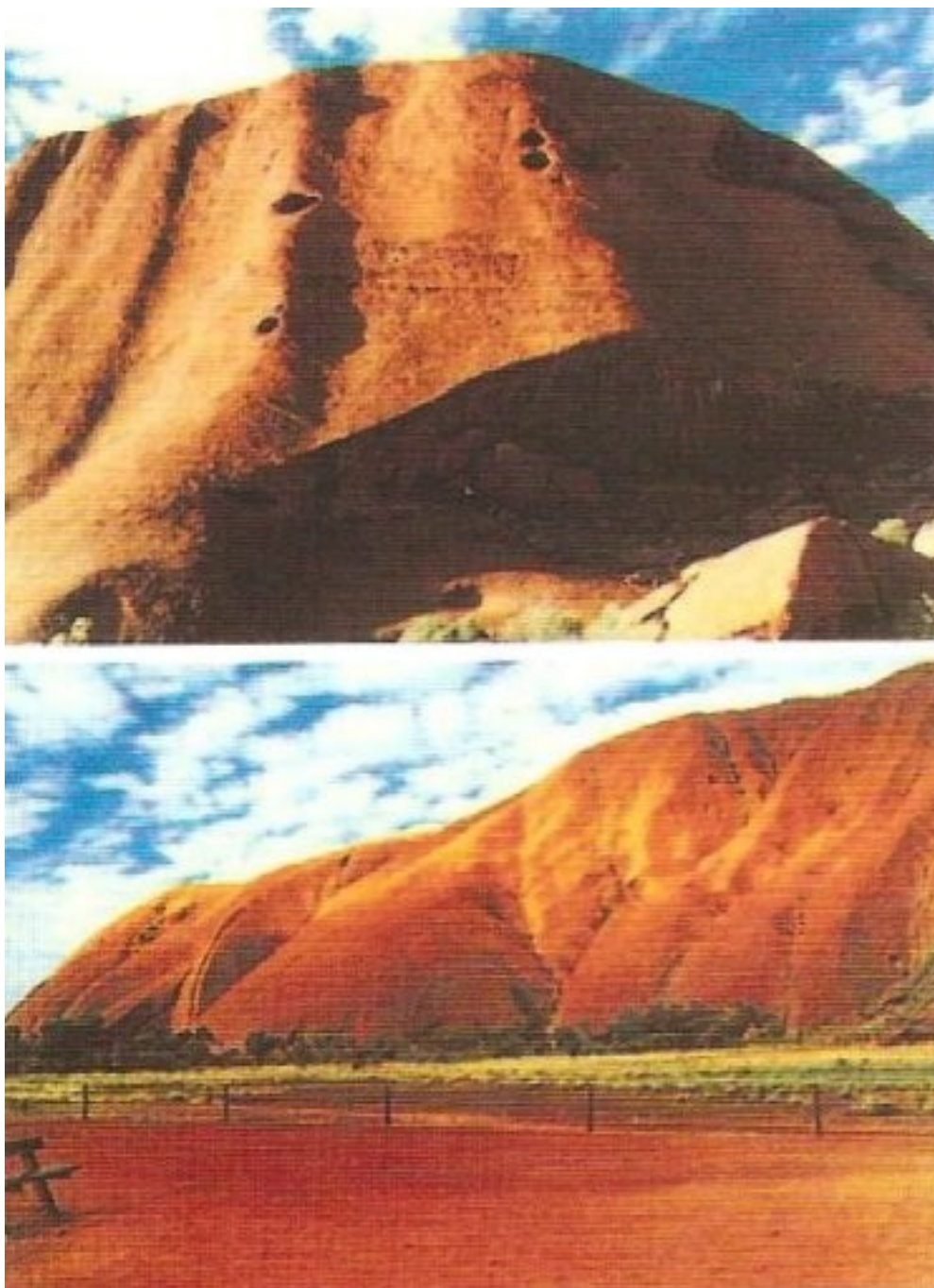
Inne znaleziska, których geologia nie wyjaśnia, to skamieniałe ślady po kroplach deszczu, faliste powierzchnie, przypominające dno morskie przy brzegu, czy wreszcie odciski stóp zwierząt i ludzi. Wszystkie te formy musiały zostać szybko zakonserwowane, bo inaczej uległyby erozji. Leżąca powyżej warstwa skalna też musiała mieć miękką konsystencję, bo inaczej ślady w warstwie niższej nie zachowałyby się. Te zjawiska też nie są wynikiem procesu trwającego miliony lat – już parę dni to byłoby za długo.

Biorąc pod uwagę gwałtowność fal potopu, trzeba uznać, że właściwie wszystkie góry i pagórki na obszarach zatopionych musiały powstać z osadów naniesionych w tej epoce. Żeby znaleźć starą, pierwotną skałę, trzeba kopać bardzo daleko w głąb skorupy ziemskiej.

Czy Wielki Kanion także utworzył się w taki sposób podczas potopu? Jeśli mu się dokładnie przyjrzeć, można zauważyć cztery serie warstw, istotnie różniących się kolorem (czerwony, żółty, szaroczarny), ziarnistością lub materiałem (wapień, łupek, piaskowiec). Warto zwrócić uwagę na grubą warstwę czerwonego piaskowca, leżącą pomiędzy dwiema ciemniejszymi, równoległymi warstwami łupka. Cechą szczególną piaskowca są jego ukośne warstwy, ułożone pod kątem do zbocza. Jeżeli jednak ukośny układ warstw skalnych z geologicznego punktu widzenia jest wynikiem powolnych ruchów w skorupie ziemskiej, to również warstwy powyżej i poniżej powinny wykazywać odkształcenia. Warstwa uwięziona pomiędzy dwiema innymi nie może po stwardnieniu znacząco odkształcić się, pozostawiając bez zmian warstwy pozostałe. Jedinym wyjaśnieniem może być głoszona przeze mnie teza, że w momencie odkładania się warstwy były miękkie. Woda i wiatr zmieniały ich kształt, a następnie szybko zostały one utwardzone. Zasadniczo różni się to od przyjętego obrazu świata. Konsekwencje tego stwierdzenia są dużo bardziej dalekosiężne, niż się to na pierwszy rzut oka wydaje<sup>127</sup>.

Rzeka Kolorado niesie zbyt mało wody, aby móc utworzyć tak potężną rzeźbę erozyjną jaką jest Wielki Kanion. Musiały tu spływać dużo większe masy wody, której nie brakowało podczas potopu. Woda, odpływająca po każdej kolejnej fali potopowej, tworzyła wielkie rynny erozyjne w dopiero co naniesionym i jeszcze nie do końca stwardniałym materiale osadowym. Niemożliwe? Teoretycznie całkiem prawdopodobne, a po głębszym zastanowieniu się wręcz oczywiste. Prawdopodobnie w ten sposób powstały Zion Canyon, Wielki Kanion i inne słynne cuda natury. Gorąca magma, wdzierająca się przez szczeliny w pękającej skorupie ziemskiej, stygła i pozostawała również po zmyciu świeżo naniesionych osadów, tworząc wysokie maczugi i szczyty. Tak powstały Bryce Canyon i Monument Valley.

Wielki Kanion po południowej stronie ma bardzo ostrą krawędź urwiska, za którą ciągnie się stosunkowo płaska równina. Kiedy oglądałem to z helikoptera, stało się dla mnie jasne, że krawędź ta, jak i krawędzie dolnych urwisk, nie mogą być bardzo stare. Ponieważ rzeka Kolorado musiałaby bardzo dawno zacząć swoją erozyjną penetrację, aby do dziś wgryźć się w formacje skalne na głębokość 1600 metrów, krawędzi kanionu byłyby bardzo stare, bo rzeka podobno w ciągu 1000 lat obniża swe koryto o 15 centymetrów. W takim razie jednak, również sąsiednia wyżyna powinna mieć mocniej urzeźbioną powierzchnię na skutek działania wiatru i wody.



**78, 79.** Ayers Rock w Australii nie jest monolitem, który przyrastał powoli. Ten blok skalny składa się z piaskowca, który podczas potopu, jako mieszanina piaskowo-wodna, został pod ciśnieniem wypłukany z podziemnej warstwy na powierzchnię. Domieszka wapnia sprawiła, że masa ta szybko stwardniała na „beton”. Na fot. 78 można zauważyć dziury, które pierwotnie zawierały pęcherze wody. Kiedy „beton” wiązał, woda wyparowała, pozostawiając puste przestrzenie. Powierzchnia Ayers Rock jest gładka niczym beton. Nie jest to jednak wynik powolnej erozji, wywoływanej przez wodę.





**80.** Wielki Kanion w Arizonie. Czy niewielka rzeka Kolorado mogła wykonać tak rozległą pracę erozyjną? Kiedy się dokładniej przyjrzeć, można rozpoznać cztery strefy skał osadowych. Dlaczego urwiska mają strome krawędzie, które nie zarwały się po milionach lat, choć rzeka Kolorado w tym czasie rzekomo wgrzyzała się w skałę?

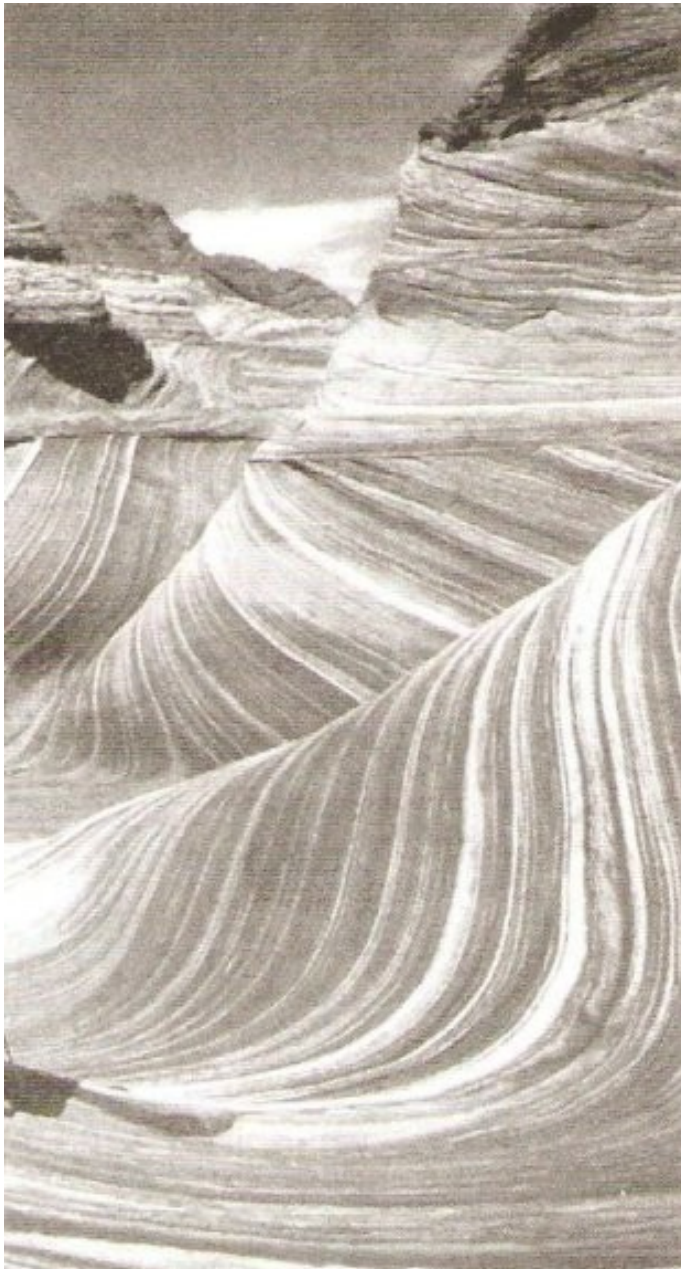


**81.** Pofałdowane góry, takie jak na tym przykładzie z okolic rzeki Sullivan w Kanadzie, mogły się ukształtować tylko z miękkich osadów. Gdyby warstwy skał osadowych odkształcały się na zimno, to musiałyby powstać w nich spękania.





**82.** Skały ukształtowane na miękko w kształt koła; Split Mountain, Kalifornia.



**83.** Fale nad rzeką Paria. Dwie różne, leżące jedna na drugiej formacje skalne. Obie, jeszcze wilgotne warstwy, zostały w różnych momentach tak uformowane, po czym szybko stwardniały. Powolne tworzenie skał przez mikroorganizmy, albo ich odkładanie się z rozpuszczonych w rzecznych wodach osadów, nie może tłumaczyć powstania tych formacji skalnych.



**84.** Szybkie nawarstwienie osadów podczas wybuchu wulkanu Mount St. Helens. Utwardzenie tych osadów nastąpiło w ciągu pięciu lat. Człowiek na szczycie góry daje pojęcie o skali wielkości.





**85.** W okresie suszy na dnie jeziora Spirit (Mount St. Helen) można zobaczyć połamane pnie drzew. Nie wyrosły one w tym miejscu, tylko zostały naniesione przez masy wody.

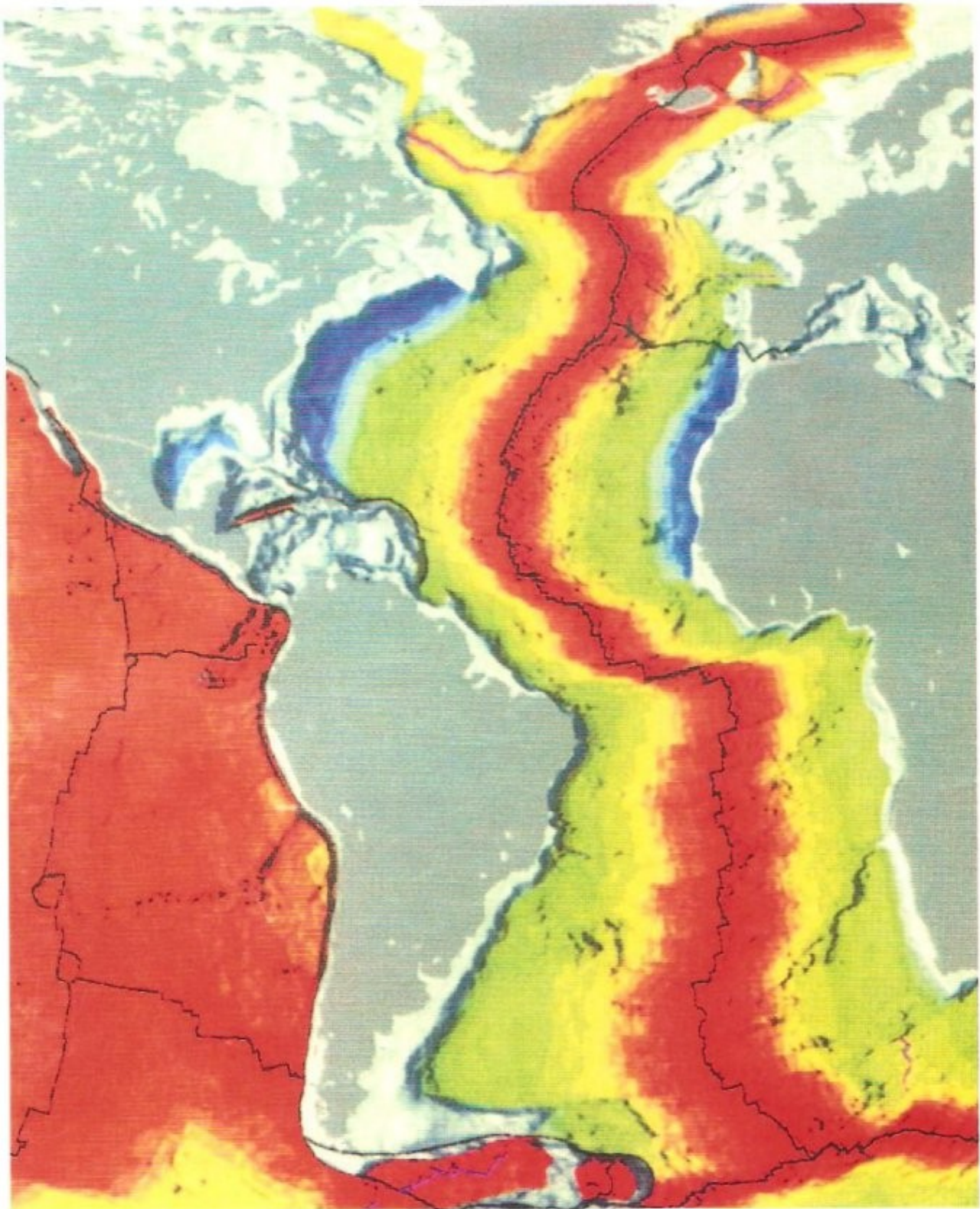


**86.** Ponad milion drzew zostało zniszczonych i splukanych do jeziora Spirit.

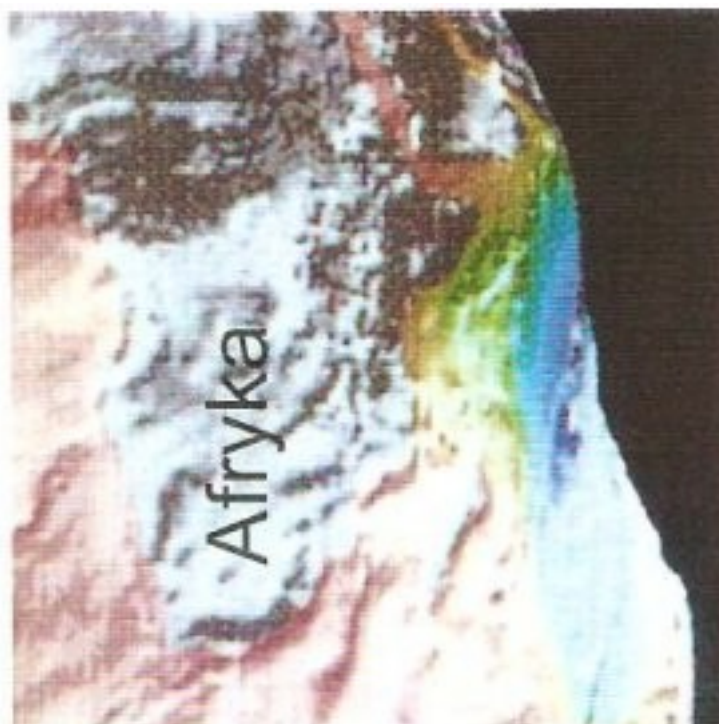


**87.** Połamane i skamieniałe pnie drzew w lesie Petrified po dziesiątkach milionów lat leżą bezpośrednio na powierzchni. Naniósł je tam potop. Proszę porównać ze zdjęciem powyżej!



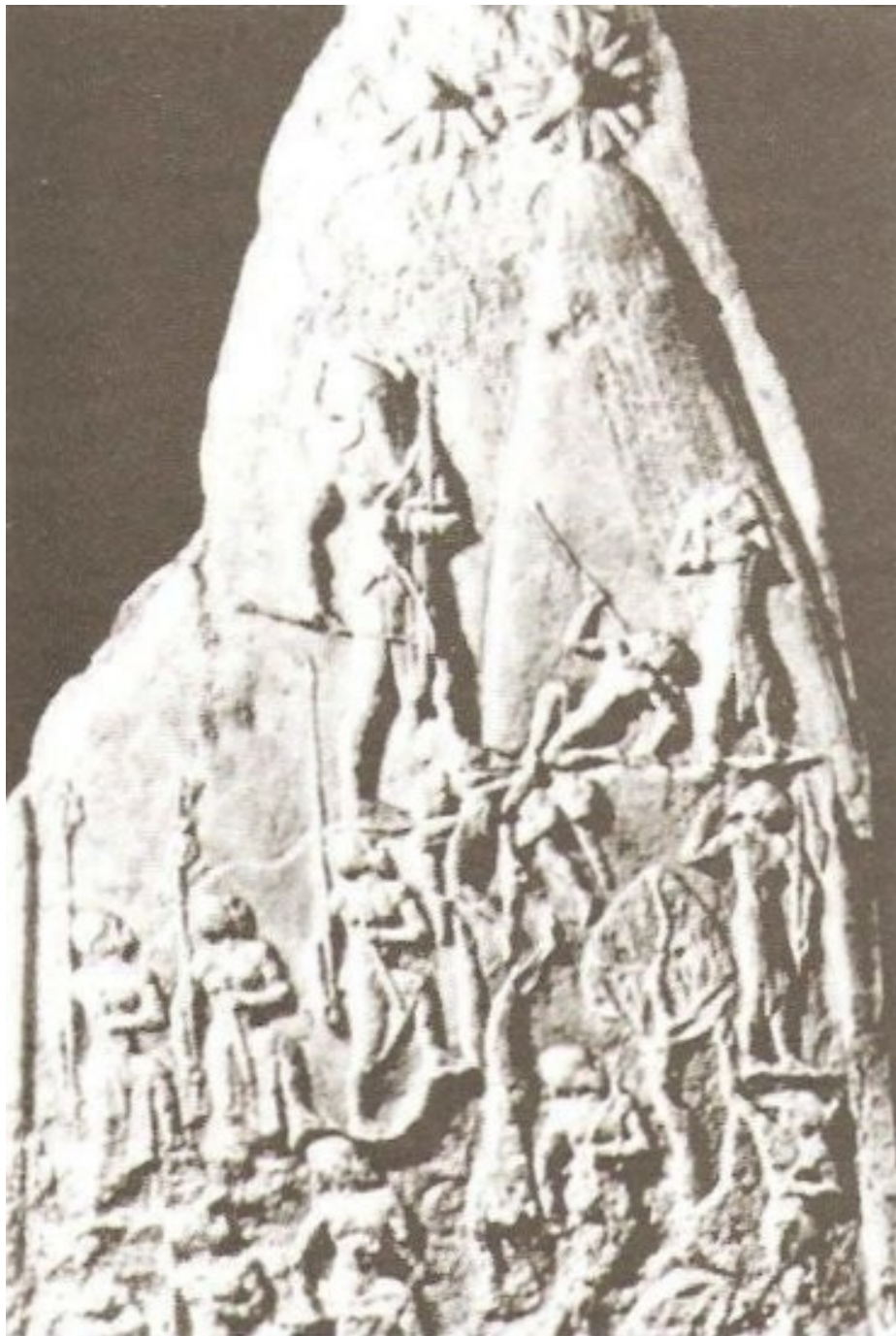


**88.** Wykorzystując zdjęcia satelitarne opracowano cyfrową mapę wieku dna morskiego. Najmłodsze obszary przedstawione są na czerwono, dalej następują żółty, zielony i niebieski. Całe dno Pacyfiku jest bardzo młode, podobnie jak obszary wzdłuż Grzbietu Śródatlantyckiego.



89. Na podstawie pomiarów radarowych, wykonanych przez Europejskiego Satelitę Radarowego ERS-1, Michael Anzenhofer opracował ten obraz. Wyraźnie można zauważyć dziurę na obszarze Pacyfiku. Źródło ilustracji: obrobiony przez autora w kolorze wycinek ogólnego obrazu naszej Ziemi jako „kartofla”.





90, 91. Na akadyjskiej steli Naram-Sina (2300 lat p.n.e.) wyraźnie przedstawiono dwa Słońca.





92, 93. To kudurru z okresu średniobabilońskiego (ok. 1100 p.n.e.) wyraźnie ukazuje dwa Słońca i Księżyc.





**94, 95.** Akadyjska pieczęć cylindryczna (2500 p.n.e.) pokazuje nasz Układ Słoneczny z 11, zamiast z 10 nam znanymi planetami (wliczając Księżyc). Między Marsem a Jowiszem, zamiast pasa planetoid zaznaczono wielką planetę. Rzuca się w oczy dziwna pozycja Plutona. Czy nasz Układ Słoneczny dawniej tak wyglądał?

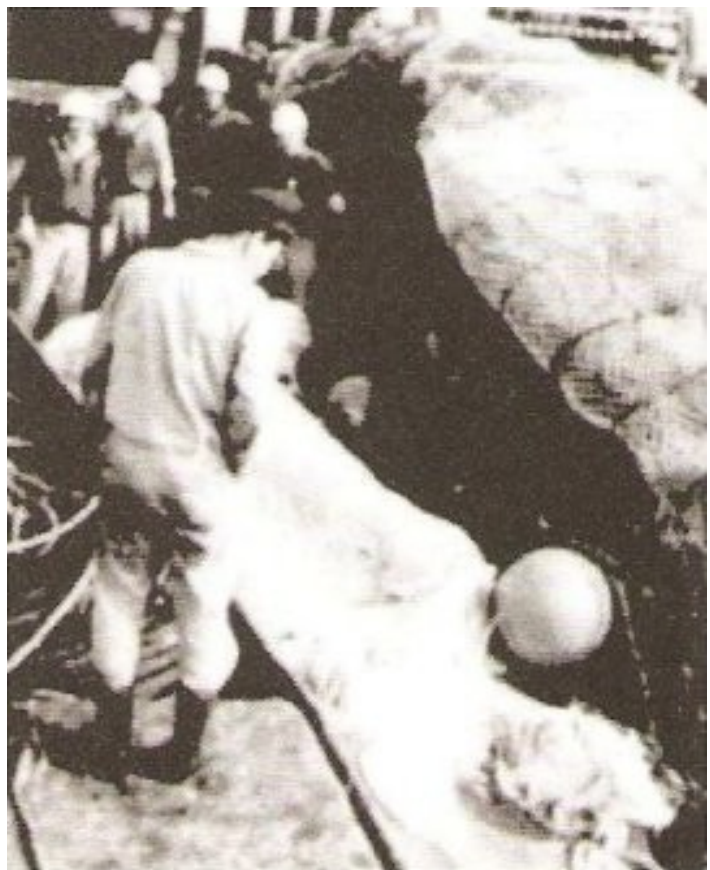


96. To mierzące 10 metrów stworzenie zostało w 1977 roku złowione przez japoński kuter rybacki. Prawdopodobnie jest to plezjozaur, rzekomo wymarły 64.000.000 lat temu.



97. Przypominające Nessie szczątki (fot. 96) widziane od dołu. Wyraźnie można rozpoznać kręgosłup: nie chodzi tu więc o jakąś rybę czy rekina.

98. Szczątki na pokładzie statku, gdzie leżały przez około godzinę, zanim je wrzucono z powrotem do morza.





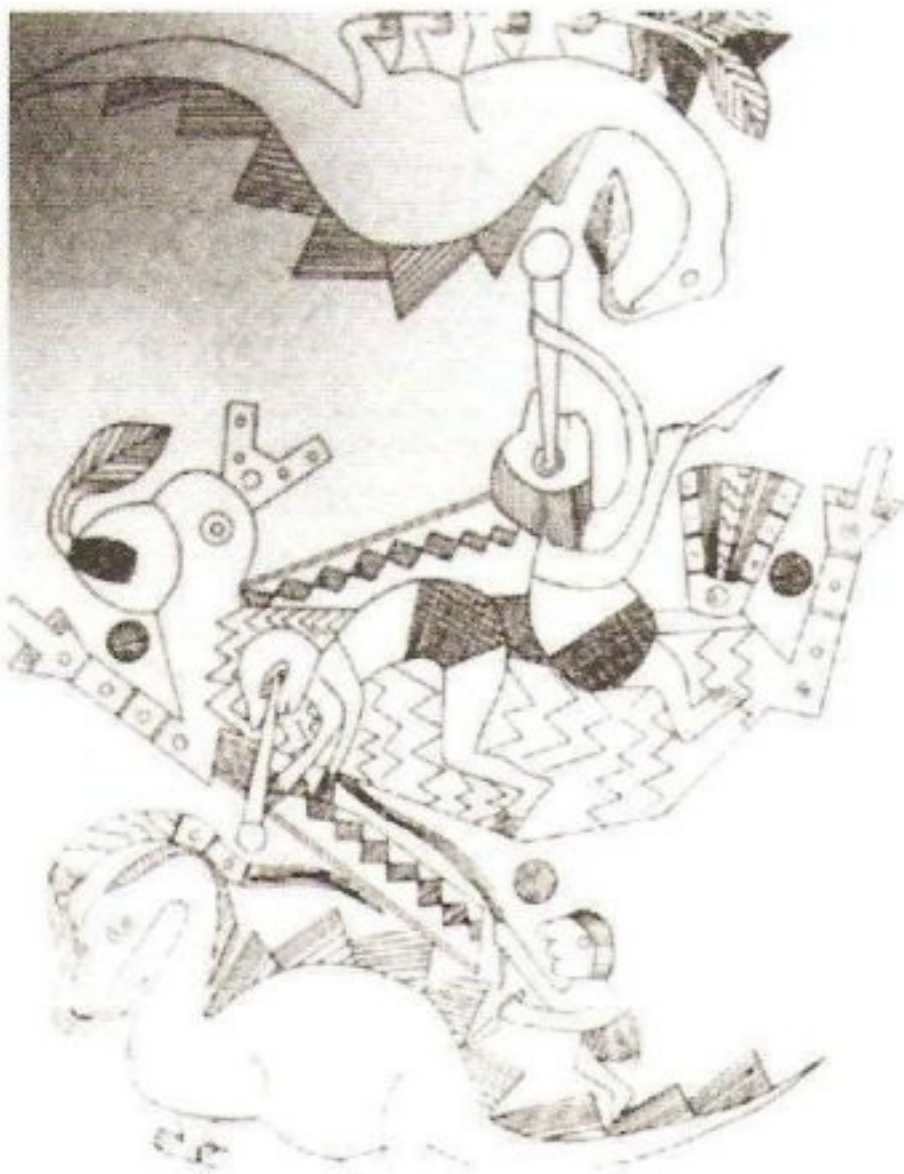


99. Potwór z Loch Ness (Nessie) jako kopia plezjozaura.

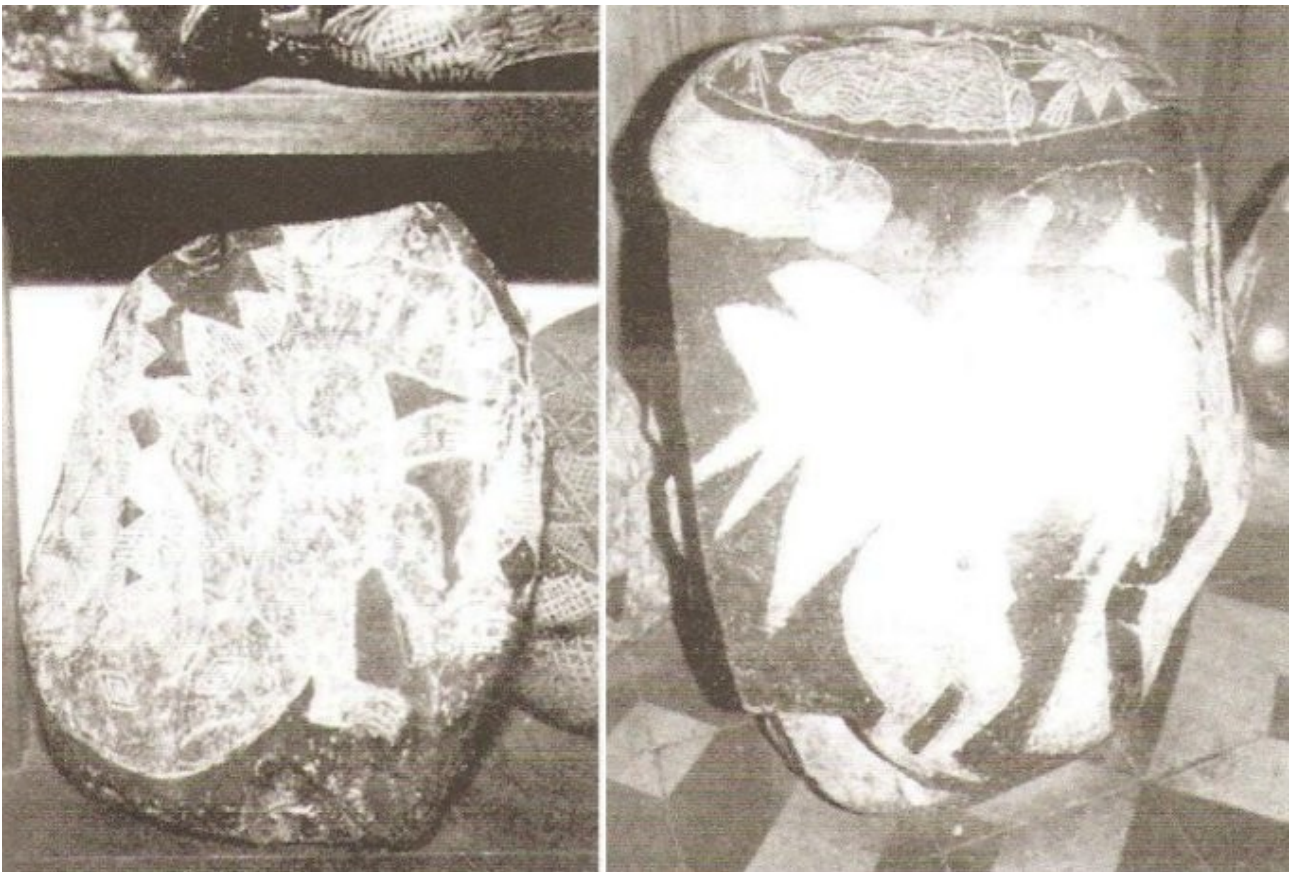




**100, 101.** Mikroskopowe zbliżenia powierzchni kamienia i rytów na kamieniach z Ica (Peru), z widoczną starą, ziarnistą warstwą tlenków.



**102.** Dinozaury i ludzie z lunetami przedstawiono razem na jednym z kamieni z Ica. Przerys wykonany przez peruwiańskie lotnictwo wojskowe.

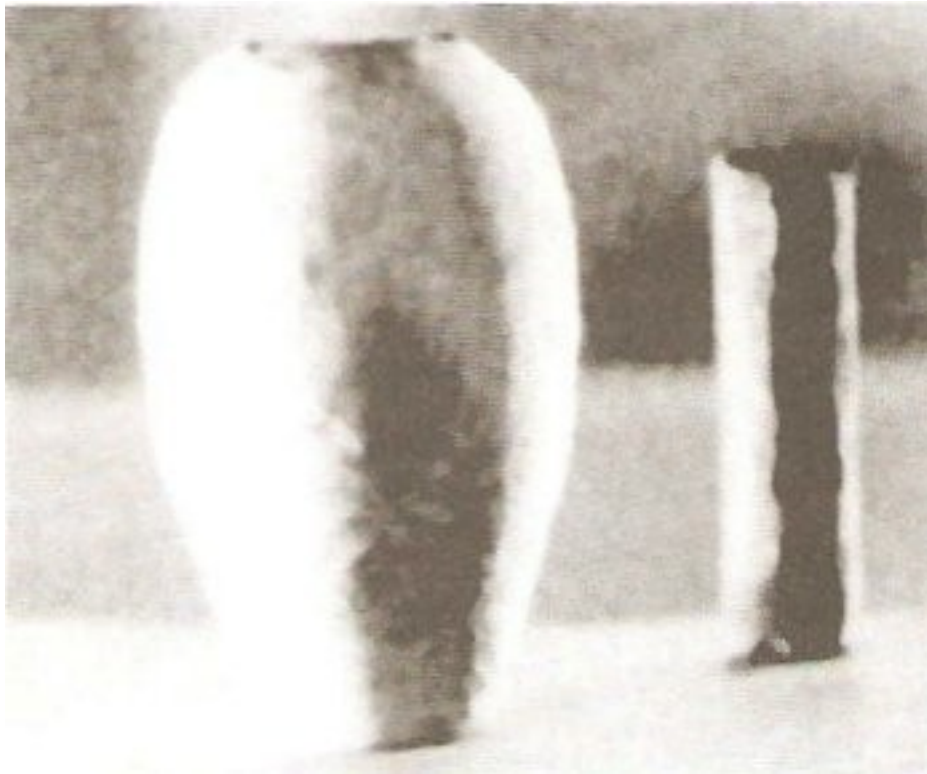


**103, 104.** Realistyczne wizerunki dinozaurów na starożytnych kamieniach z Ica. Wytwory fantazji czy dowód na koegzystencję pradziejowych zwierząt i ludzi? Czy w pradziejach używano lunet?



**105.** Licząca sobie 2000 lat maszyna z Anlikithery.





106. Starożytna bateria elektryczna z Bagdadu (Irak).



107. Przedstawienia żarówek w świątyni w Denderze (Egipt).



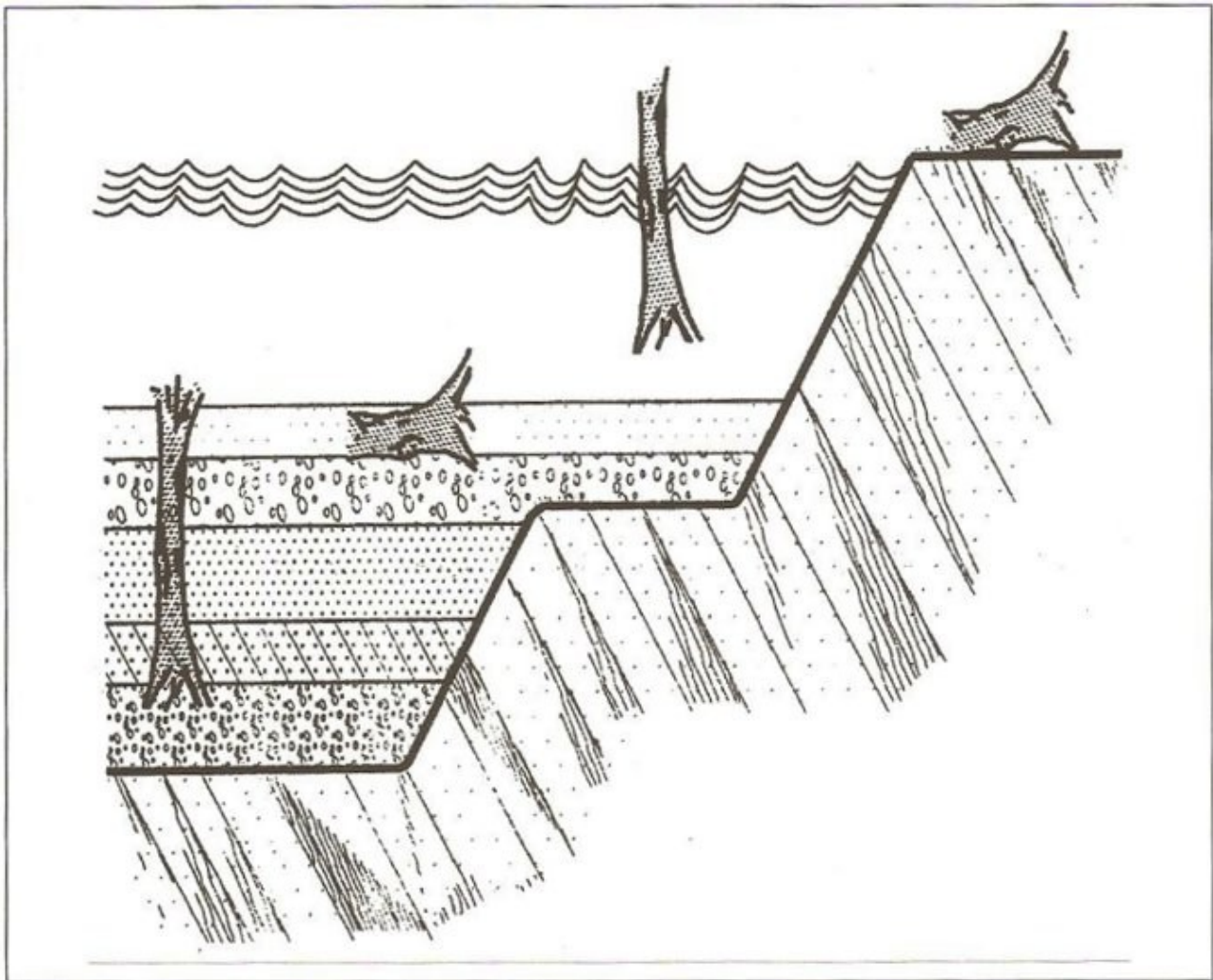


**108.** W świątyni Setiego w Abydos (Egipt) znajdują się takie przedstawienia helikoptera bojowego, czołgu, łodzi podwodnej i karabinu maszynowego.

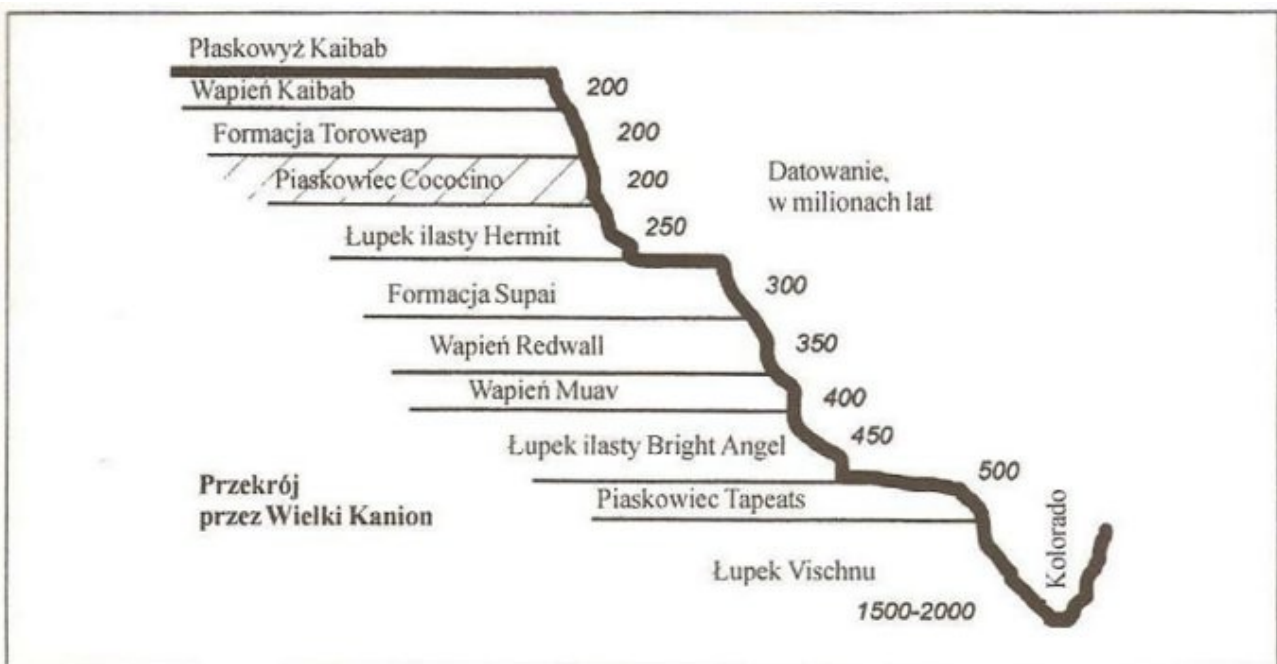
Według powszechnie przyjętej wersji stary Płaskowyż Kaibab zaczął się 65.000.000 lat temu wznosić do góry, a jednocześnie rzeka Kolorado wgryzała się w skały. Wąwóz był rzekomo stale poszerzany przez erozję. To oficjalne stanowisko kryje w sobie sprzeczność, bowiem w ciągu tak długiego okresu zniszczenie krawędzi musiałyby się posunąć znacznie dalej. Im dłużej jednak strome stoki podlegają obsunięciom, tym się stają łagodniejsze, aż w końcu utworzą z podłożem tzw. kąt zsypania. Po kilkudziesięciu milionach lat nie powinno być już żadnych wyraźnych krawędzi urwisk. Według mnie, zgodnie z przedstawionymi w tej książce dowodami i teoriami, istnieje tylko jedno wytłumaczenie: Wielki Kanion, tak jak i inne cuda przyrody, utworzył się stosunkowo niedawno.

Wyobraźmy sobie stok pokryty grubą warstwą gliny. Podczas silnego deszczu w takim mało spoistym materiale tworzą się głębokie bruzdy. W ciągu bardzo krótkiego czasu powstanie coś w rodzaju „Wielkich Kanionów”. Podobne zjawisko można też obserwować nad morzem w strefie przyboju. Kiedy sztorm wyrzuci na brzeg świeży piasek, to później, przy spokojnym morzu, w naniesionym materiale powstają głębokie rynny odpływowe. Wystarczy wyobrazić sobie te procesy na olbrzymią skalę, przy czym dodatkowo uwzględnić należy działanie utwardzacza, który w naszym przykładzie piasek plaży zamieniłby w rodzaj betonu o różnych stopniach twardości. Czyżby Wielki Kanion nie tworzył się powoli, w ciągu 70.000.000 lat, lecz powstał od razu, najwyżej 10.000 lat temu?

W ciągu dziesiątków milionów lat, w czasie których stale zmieniały się warunki środowiskowe (np. miały mieć miejsce epoki lodowcowe), góry i formacje skalne powinny były już dawno ulec erozji. Dziś obserwowalibyśmy już tylko wielkie rumowiska. W całkiem wyjątkowych przypadkach (a nie powszechnie) zachowałyby się takie cuda przyrody jak skalne maczugi. Czy nie czytamy stale o potężnych osunięciach ziemi w Alpach, gdzie kwaśne deszcze i zmiany w środowisku zniszczyły lasy? Czy w minionych epokach panował zawsze idealny klimat, sprzyjający wzrostowi drzew? Czy góry zawsze były porośnięte roślinnością? Jak to wyglądało w czasach, kiedy ginęły dinozaury, rzekomo 64.000.000 lat temu, gdy niebo przesłoniły pyły i zapanowały warunki bardzo niesprzyjające do życia? A potem podobno nastąpiły epoki lodowcowe. Po tak długim okresie zimna góry powinny były bardzo szybko zerodować.



**Rys. 33.** Pnie drzew w jeziorze Spirit. Podczas wybuchu wulkanu Mount St. Helens drzewa zostały połamane i splukane do jeziora. Część pni płynęła pionowo, bryłą korzeniową w dół. W takiej pozycji osiadły na dnie i zostały pogrzebane w kolejno nanoszonych warstwach osadów. Jeżeli osady te stwardnieją to kiedyś znajdować się będzie pnie drzew przebijające wiele niezależnych warstw geologicznych. Zgodne jest to z koncepcją przebiegu potopu.



**Rys. 34.** Wielki Kanion. Była sobie kiedyś rzeczka, która 90.000.000 lat temu zaczęła się wrzynać w liczący sobie 200.000.000 lat Płaskowyż Kaibab, aż wreszcie stopniowo powstał Wielki Kanion... W rzeczywistości wąwóz ten powstał stosunkowo szybko, w czterech fazach, podczas potopu. Nauka stoi wobec wielu zagadek bez odpowiedzi. „Wielką niewiadomą” pozostaje przeskok czasowy aż o 1,5 miliarda lat, bo o tyle piaskowiec Tapeats jest młodszy od leżącego niżej łupka Vischnu. Warstwy piaskowca Cococino układają się o wiele bardziej stromo, niż wynosi kąt stoku naturalnego piasku, jaki miał powoli stwardnieć i utworzyć tę skałę. Tradycyjne tłumaczenia geologów nie mogą tu być zastosowane, bo nie wchodzi w grę późniejsze przesunięcie warstw skalnych, jako że sedymenty leżące wyżej i niżej mają układ horyzontalny. Ponadto po 90.000.000 lat na skraju Płaskowyżu Kaibab nie powinno być ciągłych, ostrych krawędzi.

## Słabszy parasol ochronny

Innym argumentem, przemawiający za młodym wiekiem Ziemi, jest natężenie ziemskiego pola magnetycznego. Nie wiadomo na pewno, dlaczego Ziemia i niektóre planety mają pole magnetyczne, podczas gdy inne nie majągo wcale lub tylko bardzo słabe (jak nasz Księżyc). W każdym razie pole magnetyczne jest podobno wytwarzane przez prądy elektryczne płynące w górnych strefach ziemskiego jądra – istnieje więc coś w rodzaju „ziemskiego dynama”<sup>128</sup>. Ciekawe, że natężenie naszego pola magnetycznego stale maleje, w tempie 0,007% rocznie. Z prostego wyliczenia wynika, że za 4000 lat zaniknie prawie zupełnie. Ponieważ magnetyzm ziemski chroni nas przed zabójczym promieniowaniem kosmicznym, istotne jego zmniejszenie miałyby katastrofalne skutki dla życia na naszej planecie. Naukowcy sądzą, że w naszym polu magnetycznym co 250.000 lat następuje odwrócenie biegunów, i że powinniśmy się niedługo spodziewać kolejnej zmiany. Czy więc wkrótce będziemy mieć nowe pole magnetyczne, które musiałyby się od nowa samoczynnie naładować? Dość osobliwa koncepcja.

Założmy jednak, że rzeczywiście odwracają się bieguny pola magnetycznego, które samo nie może się od nowa naładować. Obliczenia oparte na obserwacjach i pomiarach naukowych, prowadzonych od 1829 roku, wykazują, że maksymalne natężenie pola magnetycznego wystąpić musiało 22.000 lat temu<sup>129</sup>. A więc Ziemia nie może być starsza, chyba że w przeszłości wystąpiło coś szczególnie niezwykłego. Jednak geolodzy i zwolennicy teorii ewolucji mówią o jednostajnym rozwoju Ziemi, uważając to za podstawę swego światopoglądu. Te teorie jednostajności stanowią też podstawę wizji powstania wszechświata i galaktyk, z ich gwiazdami i mgławicami.

## Sól morską

Woda w morzach zawiera zwykłą sól kuchenną (chlorek sodu). Sód może pochodzić ze skał wypłukiwanych przez deszcze. Ponieważ jednak zawartość chloru w skałach jest 50 razy za mała, powstaje pytanie o pochodzenie tego pierwiastka. W stali opisanego na początku młotka obok żelaza stwierdzono (ku zaskoczeniu badaczy) właśnie chlor.

Przeciętne stężenie soli w oceanach wynosi 3,5%. Sole i minerały zawarte w skałach są wypłukiwane przez rzeki i niesione do oceanów. Również takie czynniki, jak naturalne występowanie soli w dnie morskim, wpływy atmosferyczne (działalność wulkaniczna), parowanie, wody gruntowe i erozja wybrzeży prowadzą do powolnego wzrostu stężenia soli w oceanach. Zakładając stałe warunki ramowe i wychodząc od obecnego stężenia, możemy wyliczyć, że maksymalny wiek mórz wynosi 62.000.000 lat. Musiała wtedy występować tylko woda słodka, bez dodatków soli. Czyli za życia dinozaurów nie mogło być wód słonych.

Średni przyrost stężenia soli, przyjęty w tych obliczeniach, wynosi tylko 0,06% na 1.000.000 lat. Jeżeli Ziemia miałaby rzeczywiście liczyć sobie cztery miliardy lat, to wyliczone tempo byłoby jeszcze 50-krotnie za wysokie. Skoro jednak weźmiemy pod uwagę wpływ potopu lub innych

zdarzeń przyspieszających erozję, to ewentualny wiek oceanów znacznie się skurczy. Poza tym tempo przyrostu stężenia soli z czasem maleje, ponieważ rzeki niosą do mórz coraz mniej osadów. Ziemia musi być więc o wiele młodsza, a 62.000.000 lat to w świetle dotychczasowych rozważań absolutna wartość graniczna. Według teorii ewolucji praocean powinien być jednak 50 razy starszy! Gdzie w takim razie podziela się ta cała sól?

Góry wypiętrzyły się po części zaledwie kilka tysięcy lat temu. Dlatego procesy, jakie dziś badamy, nie mogły zachodzić w odległej przeszłości, a rzeki miały o wiele mniej czasu na to, żeby nanieść do oceanów sole i materiał erozyjny.

## **Erozja kontynentów**

Rozważania na temat stężenia soli w oceanach można też odnieść do ilości osadów na dnie mórz.

Rzeki niosą do mórz materiał erozyjny w postaci mułu, żwiru i rumoszu. W ten sposób materiał lądowy powoli znika i gromadzi się na dnie oceanów. Masa kontynentów się zmniejsza, a dno morskie podnosi.

Skoro wiek gór ma wynosić od 70.000.000 do trzech miliardów lat, to rzeki miały dość czasu na odtransportowanie materiału erozyjnego. Porównując obecną ilość materiału naniesionego do oceanów z objętością wszystkich kontynentów leżącą ponad poziomem morza, można wyliczyć, że w ciągu mniej niż 15.000.000 lat na Ziemi nie powinno być żadnej góry, bo cały istniejący materiał skalny zostałby spłukany do mórz. Opiera się to oczywiście znów na założeniu, że tempo tego procesu było zawsze stałe. Jeżeli kiedyś było szybsze, to odpowiednio maleje przyjęty wiek gór.

Materiał erozyjny spłukany do oceanów można mierzyć za pomocą odwiertów. Przyjmując obecne tempo erozji za stałe, uzyskujemy okres 15.000.000 lat, jaki był potrzebny, aby nanieść istniejące sedymenty na dno morskie<sup>129</sup>.

Zgodnie z tymi rozważaniami Ziemia nie może sobie liczyć więcej niż 15.000.000 lat. Jest to jednak ponad 50 razy mniej niż miałby wynosić faktyczny wiek kontynentów. Gdyby kontynenty rzeczywiście liczyły sobie trzy miliardy lat, to nie byłoby już żadnych gór, a oceany zostałyby wypełnione spłukanym do nich materiałem.

Ponieważ obie analizy – stężenia soli i ilości osadów – prowadzą niezależnie od siebie do ustalenia podobnej wartości granicznej wieku Ziemi, należy uznać je za prawidłowe. Pozostaje tylko pytanie: jak młode są tak naprawdę nasze góry?

Przy ujściach wielkich rzek rzucają się w oczy wcinające się w morze delty, utworzone z materiału erozyjnego. Gdyby geolodzy mieli rację utrzymując, że nawet najmłodsze góry mają wiek sięgający 70.000.000 lat, to uznać by trzeba, że wiele rzek jest równie starych. Delty nie świadczą jednak o tym, bo są zbyt małe. Czy przed potopem nie było żadnych rzek? A może to góry są odpowiednio młodsze? To pytanie odnosi się też do starych mórz wewnętrznych i jezior, które także powinny były już dawno zamienić się w suchy ląd.

Poziom oceanu w czasie potopu wzrósł o 100, a może nawet o 200 metrów. Dlatego stare delty rzeczne leżą dziś pod wodą. Ale nawet one nie są dość duże, by poświadczać wiek dziesiątków milionów lat. Stosunkowo młoda, niedawno utworzona powierzchnia Ziemi stanowiłaby logiczne rozwiązanie tych zagadek.

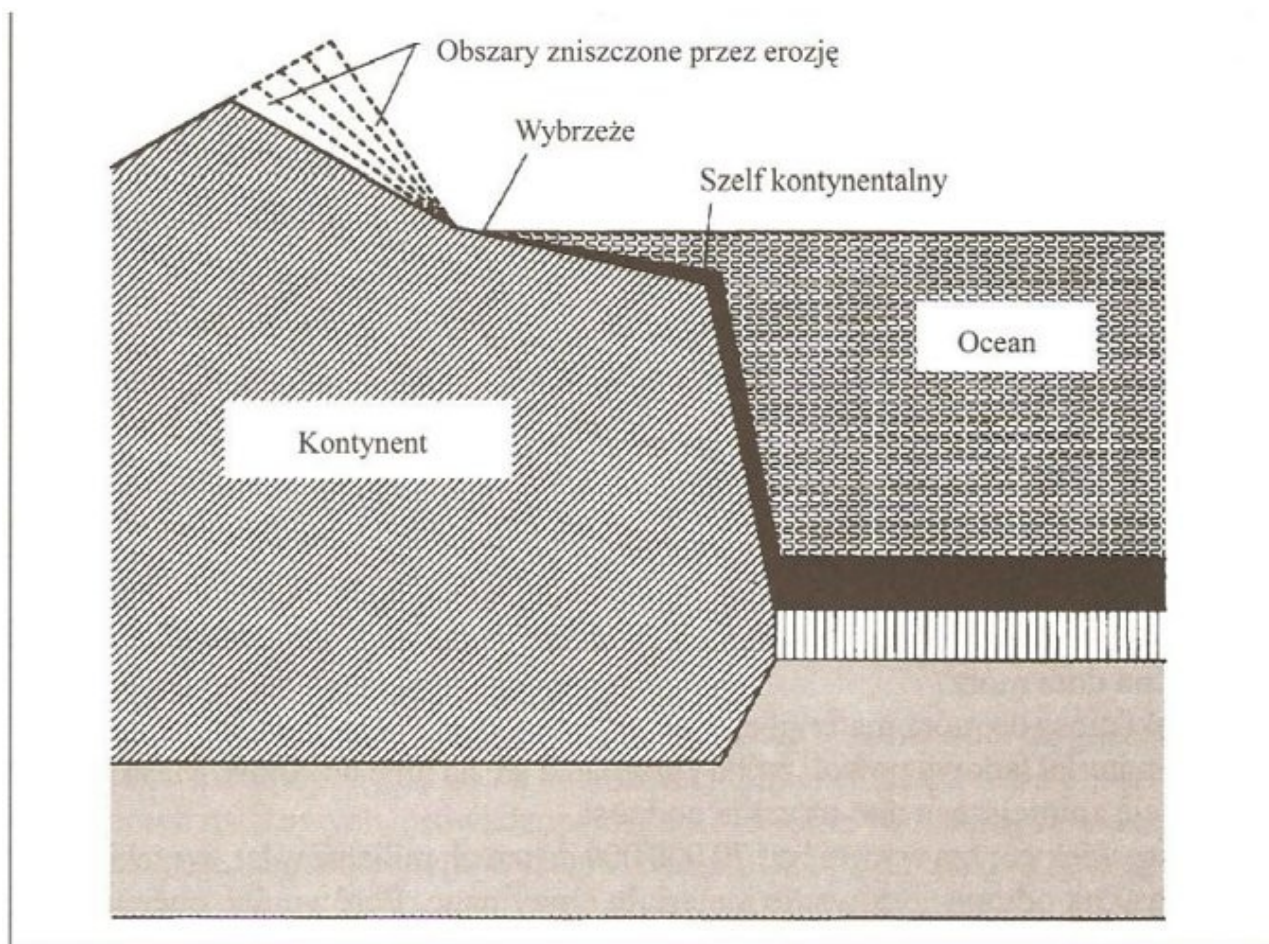
## **Jaskinie krasowe**

Ulubionym przykładem i rzekomym dowodem na zaawansowany wiek Ziemi są jaskinie krasowe. Formy naciekowe w takich jaskiniach – stalaktyty i stalagmity – mają być ponoć bardzo stare,



ponieważ wolno spadające krople wody potrzebują dużo czasu, aby utworzyć takie sople. Stalaktyty i stalagmity powstają z wapienia rozpuszczonego w wodzie zawierającej kwas węglowy.

Obliczając wiek tych form naciekowych, zakłada się obecne tempo ich przyrostu. Aby taki wynik był prawidłowy, w przeszłości nie mogły zajść żadne zmiany.



**Rys. 35.** Płaszcz erozyjny. Płaszcz erozyjny, mający postać luźnych kamieni, piasku, żwiru i gliny, jest nanoszony przez rzeki do mórz i oceanów. Zgodnie z tym stwierdzeniem Ziemia nie może liczyć sobie więcej niż 15.000.000 lat, bo w ciągu tego okresu, przy stałym tempie erozji, wszystkie wzgórza i góry musiałyby zostać zrównane z ziemią albo też morza musiałyby się zamulić. Ten wiek stanowi wartość maksymalną, a ponieważ początkowo erozja postępowała dużo szybciej, musi być on o wiele krótszy. Istniejące dziś góry mają jakoby setki milionów lat. W takim razie w jeziorach i morzach musiałyby występować o wiele grubsza warstwa osadów, niż to dziś obserwujemy.

Beton czy zwykła zaprawa zawierają spoiwo hydrauliczne. Jeżeli jakaś konstrukcja (np. most czy balkon) nie jest dokładnie zabezpieczona przed wodą, to przedostaje się ona do jej wnętrza przez wszystkie drobne rysy. U spodu takiego betonowego elementu woda wypływa przez szczelinę razem z rozpuszczonym węglanem wapnia i tworzy sople, przypominające stalaktyty. Również w garażach podziemnych i innych podziemnych budowlach, nie dość dokładnie chronionych przed wilgocią, znaleźć można takie amorficzne sople wapienne. Uderzająca jest szybkość, z jaką przyrastają współczesne stalaktyty. Z czasem jednak zasób wapnia z najbliższej okolicy wyczerpuje się i proces dalszego formowania się stalaktytu ulega spowolnieniu.

Dokładnie taki sam proces zachodzi w naturze. Pęknięcia w skale wapiennej z czasem się zamulają, a stężenie wapnia w otaczającej skale maleje. Tak więc wcześniej przez szczeliny skalne płynęło więcej wody i mogła ona rozpuszczać więcej substancji wapiennych. Na dnie jaskiń najczęściej można zobaczyć rozległe warstwy wapienia, na których łatwo się poślizgnąć. Warstwy te świadczą o tym, że pierwotnie płynęło tam więcej wody. Z wymienionych wyżej powodów formy naciekowe nie są żadnym dowodem na zaawansowany wiek Ziemi.

## Tropikalne korale

Kolejnym dowodem na prastarość Ziemi miałyby być korale, obecne w tropikalnych oceanach. Obumierają one, kiedy temperatura wody spada poniżej 20°C. Stąd wniosek Hansa Queisera:

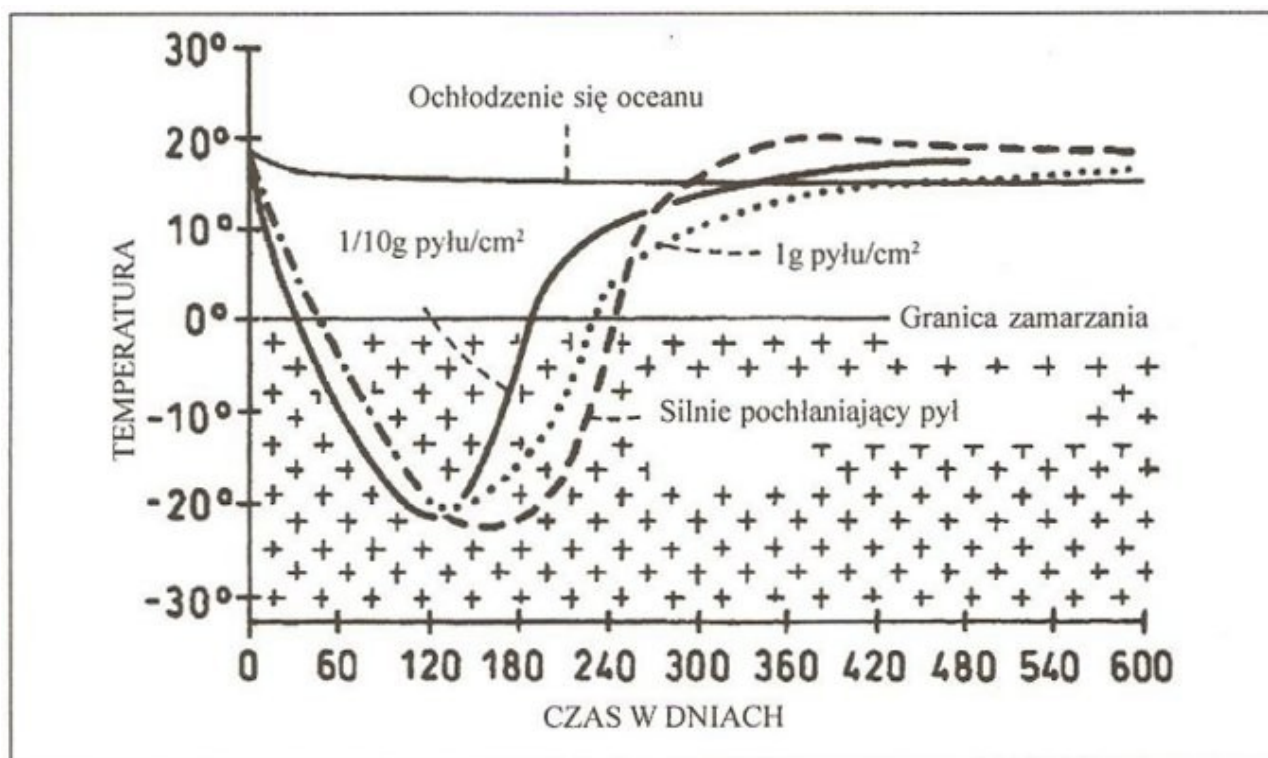
Podczas globalnej, wywołanej uderzeniem asteroidy zimy wymarłyby nie tylko amonity, ale i korale<sup>130</sup>.

Stwierdzenie to sprowadza teorię globalnego potopu do rangi wytworu czyjejs bujnej fantazji. Zwolennicy teorii ewolucji ucieszyli się z tego argumentu, z naukowego punktu widzenia jak najbardziej słusznego. Nie uwzględniono wtedy jednak w dostatecznym stopniu wyników najnowszych badań. Zagadkę wymarcia amonitów już rozwiązałem. Jak jednak potrafiły przetrwać korale?

Badanie przeprowadzone w 1984 roku przez O.B. Toona wykazało, że oceany dzięki swojej ogromnej pojemności cieplnej ochłodziły się w nieznacznym tylko stopniu, podczas gdy temperatura atmosfery przy gruncie w 4-5 miesięcy po impakcie spadła do poziomu nawet -20°C<sup>131,132</sup>.

Wzbogacenie atmosfery o gazy cieplarniane (tlenek węgla, dwutlenek węgla, tlenek azotu, metan), powstałe w wyniku impaktu, wywołało efekt cieplarniany. Wiercenia na południowym Atlantyku wykazały, że na dnie morza mogło dojść do nagłego wzrostu temperatury o 5°C<sup>132</sup>.

Wzrost temperatury pociągnął za sobą różne skutki. Po impakcie tropikalne korale czuły się w cieplejszych wodach zapewne dużo lepiej i produkowały nawet więcej wapienia. Ponieważ tempo przyrostu było wtedy większe niż dziś, obliczenia wieku raf koralowych są błędne, jeżeli zakłada się występowanie w przeszłości obecnych warunków.



**Rys. 36.** Dzięki pojemności cieplnej oceanów temperatura w nich spadła tylko nieznacznie po wielkim kosmicznym uderzeniu – takim jak impakt „dinozaurowy”. Natomiast przy powierzchni ziemi atmosfera ochłodziła się w ciągu 4-5 miesięcy do -20°C.

## Żywe pływające dinozaury?

Niektórzy badacze mórz (np. profesor doktor A. Jabolow) są przekonani, że w głębinach Oceanu Indyjskiego i w południowo-zachodniej części Oceanu Spokojnego, pomiędzy 25. a 35. stopniem szerokości geograficznej południowej, żyją pływające dinozaury, plezjozaury lub mozazaury. Świadczy o tym wiele relacji naocznych świadków<sup>133</sup>.

W 1977 roku u wybrzeży Nowej Zelandii japoński kuter rybacki z 18 członkami załogi na pokładzie zarzucił sieci na głębokość około 250 metrów i wyciągnął w nich mierzące prawie 10 metrów długości cuchnące szczątki w stanie zaawansowanego rozkładu. Ważyły prawie 2 tony i miały cztery płetwy prawie równej wielkości – dwie z przodu i dwie z tyłu – kręgosłup, pozbawiony płetwy ogon oraz głowę osadzoną na długiej szyi. Jeden z członków załogi zrobił pięć zdjęć. Poza tym odcięto kawałek płetwy. Później zwierzę wrzucono z powrotem do wody, bo nie można było znieść jego smrodu.

Na podstawie zdjęć zwierzęcia tego nie dało się zaliczyć do żadnego ze znanych nam gatunków. Badania chemiczne fragmentu płetwy wykazały podobieństwo do ryby lub gada. Nie udało się znaleźć cech wspólnych z ssakami, np. waleniami.

Wielkość zwierzęcia, długa szyja i kręgosłup typowy dla ssaków przeczyły jednak przypuszczeniu, że chodzi o nieznaną rybę czy jakiś gatunek rekina. Poza tym stwór miał cztery równej wielkości płetwy, co w takim układzie i rozmiarach nie występuje u żadnego ze znanych zwierząt pływających. Martwe zwierzę przypominało plezjozaura, który jakoby miał wyginać 64.000.000 lat temu. Z okazji tego odkrycia Japonia wyemitowała znaczek pocztowy z rysunkiem plezjozaura.



**Rys. 37.** Ten znaczek wydała Japonia w 1977 roku. Przedstawia wylowione koło Nowej Zelandii ciało plezjozaura.

Bernhard Heuvelmans opisuje niezwykle spotkanie, do jakiego doszło po zatopieniu brytyjskiego parowca *Iberian* przez niemiecki U-boot *U-28* na północnym Atlantyku<sup>134</sup>. Gdy storpedowany statek zatonął, pod wodą doszło do eksplozji. Kapitan i kilku oficerów zobaczyli wkrótce potem olbrzymiego potwora. Wskoczył on kilka metrów w górę nad wodę, odwrócił się, skulił i po kilku sekundach ponownie zanurzył w wodach Atlantyku. Miał podobno około 20 metrów długości i przypominał wielkiego krokodyla z błonami pławnymi między palcami<sup>135</sup>.

Koło Falmouth w Kornwalii (Anglia) w latach 70. XX wieku widywano wielokrotnie morskie



potwory zwane „morgawr”. W 1976 roku wykonano nawet dwa zdjęcia (rzekomo sfalszowane), ukazujące zwierzę z licznymi wyrostkami na grzbiecie i małą głową na długiej szyi<sup>135</sup>.

Przez długi czas opowieści o olbrzymich kalmarach traktowano jako bajki. Przedstawienia tych olbrzymich zwierząt na starych mapach zdawały się świadczyć o strachu przed nieznanym. Tymczasem odpowiadają one rzeczywistości.

Trzydziestego listopada 1861 roku u wybrzeży Teneryfy odkryto olbrzymiego kalmara, o długości prawie 8 metrów. W ostatnich latach dochodziło do podobnych spotkań, znajdowano też szczątki kalmarów. Zwierzęta te żyją na wielkich głębokościach, dlatego trudno je zobaczyć. W żołądkach waleni znajdowano jednak ich szczątki, które pozwalają przypuszczać, że istnieją olbrzymie kalmary o długości 20, a nawet 30 metrów.

W 1976 roku u wybrzeży Hawajów złowiono rekina należącego do nieznanego dotąd gatunku. Zwierzę to, któremu nadano nazwę megamouth, miało 4,5 metra długości i ogromną paszczę, służącą mu do zagarniania planktonu. Drugi egzemplarz megamoutha schwymano w 1984 roku u wybrzeży Kalifornii<sup>135</sup>. Jak widać, istnieją jeszcze nieznanymi, wielcy mieszkańcy morskich głębin.

Jeżeli wierzyć licznym relacjom, to w jeziorach Ameryki Północnej i Szkocji roi się od potworów. Chyba każdy stan w USA czy w Kanadzie ma przynajmniej jeden zbiornik wodny z „własnym” potworem. Szczególnie wiele takich monstrów występuje w stanach Nowy Jork i Wisconsin.

Stare indiańskie legendy opowiadają o budzącym grozę potworze z jeziora Champlain w stanie Nowy Jork. Samuel Champlain, którego imieniem nazwano to jezioro, w 1609 roku widział to zwierzę na własne oczy. Od tamtej pory nazywa się je pieszczotliwie Champ<sup>135</sup>. Podobno potwora tego widuje się do dziś.

W jeziorze Okanagan w Kolumbii Brytyjskiej (Kanada) ponad 200 razy widziano olbrzymiego węża morskiego, który mógł być dinozaurem z rodzaju *Basilosaurus*. Indianie żyjący nad jeziorem znają to stworzenie od wieków pod imieniem Naiaka. Obecnie nazywa się go Ogoogo<sup>136</sup>.

W jeziorze Pohengamook koło Quebecu, w zatoce Chesapeake koło Vancouver, w jeziorze Flathead w Montanie, a także w różnych jeziorach Szkocji wielokrotnie widywano potwory i opisywano je.

W rosyjskiej gazecie *Komsomolskaja Prawda* pisano w 1964 roku o straszliwym potworze, którego miał podobno zobaczyć w jeziorze Łabyntyk w Jakucji biolog, profesor Gładkich. Monstrum miało przypominać rybokształtne, pełzającego ichtiozaura. Wynurzyło się jakby z wody i wyszło na brzeg<sup>136</sup>.

Najsłynniejszym przedstawicielem swojego rodzaju jest Nessie. Wspomina się o niej już w 565 roku w kronice świętego Kolumbana, mnicha i założyciela klasztorów, który był przypadkiem świadkiem pogrzebu jednej z ofiar potwora, zamieszkującego jezioro Loch Ness. Następnie święty siłą modlitwy przepędził monstrum. Zdarzenie to skłoniło Szkotów do przyjęcia chrześcijaństwa.

Szkocki poeta sir Walter Scott (1771-1832) w 1827 roku odnotował w swoim dzienniku, że próbował schwytać legendarną „krowę wodną”. W 1880 roku pewien nurek widział pod wodą wielkiego potwora, a w roku 1933 małżeństwo Spicerów było świadkami, jak Nessie przechodziła przez szosę A 82. Miała małą głowę, długą szyję, masywny tułów, cztery płetwy i mierzyła 8-9 metrów długości. W pysku niosła jakieś zwierzę. Po krótkiej chwili poczłapała na swoich wielkich płetwach do wody. Mamy tu dokładny opis plezjozaura, podobnego do szczątków wyłowionych przez japoński kuter. Przypadkowa zbieżność? Ale przecież w końcu w 1933 roku nikt nie wiedział, że w 1977 wyłowione zostanie podobne zwierzę (a właściwie jego ciało).

W sumie Nessie widziano jakoby setki razy. Dwudziestego ósmego sierpnia 1968 roku na ekranie sonaru, ustawionego w południowo-wschodniej części głębokiego na 325 metrów jeziora, ukazał się wielki obiekt, poruszający się z ogromną prędkością. W październiku 1987 roku flotylla 20 łodzi, wyposażonych w sonary, w zwartej linii przemierzała jezioro tam i z powrotem. Namierzono trzy tajemnicze obiekty, których przy drugim pomiarze już nie było. Zlokalizowano je na takiej głębokości, gdzie nie ma już ryb. Istnieje też kilka nieostrych zdjęć, które traktowane są jako fałszerstwa.

Przetrwanie dinozaura przez 64.000.000 lat w zamkniętym środowisku wydaje się mało prawdopodobne, nawet mimo to, że Nessie – jak się zdaje – może się poruszać po lądzie. W sąsiednich szkockich jeziorach też widywano potwory, dlatego wiele przemawia za tym, że potrafią



one radzić sobie na suchym lądzie. Aby gatunek przetrwał, musi jednak istnieć wiele osobników, co zresztą na podstawie obserwacji sonarowych i naocznych nie wydaje się wykluczone. Jeżeli dinozaury żyły przed kilku tysiącami lat, to występowanie takich potworów jak plezjozaury w morzach czy w różnych jeziorach na całym świecie staje się dużo bardziej wiarygodne. Ten stosunkowo krótki przedział czasu mogły przetrwać nieliczne, bardzo długowieczne zwierzęta.

W średniowieczu istniały opowieści o smokach, które zabijali dzielni rycerze. Czy chodzi w nich o realne zdarzenia? Czyżby w średniowieczu występowały jeszcze wielkie jaszczury albo małe dinozaury wielkości warana z Komodo, które przetrwały potop?

Okręty wikingów ozdobione były smoczymi głowami, a święty Jerzy według legendy uwolnił miasto Bejrut od smoka. Rysunki smoków występują na całym świecie, a szczególnie na Dalekim Wschodzie. Znane są też prehistoryczne rysunki dinozaurów (patrz fot. 102 i 103), które jednak często traktowane są jako fałszerstwa.

Czy dinozaury żyły jeszcze całkiem niedawno, czy też rację ma Michael Buhl, kiedy pisze w magazynie *PM*:

Dawne znaleziska kości mogą stanowić wytłumaczenie, dlaczego już w epoce kamiennej powstawały mity o przerażających potworach<sup>137</sup>.

Czy nasi przodkowie specjalnie kopali w poszukiwaniu śladów tych zwierząt? Szczątki dinozaurów nie mogły przecież leżeć dziesiątki milionów lat na powierzchni, bo uległyby całkowitemu rozkładowi.

## Żywe skamieliny

Najsłynniejszym przykładem żywej skamieliny jest latimeria. Ryba ta jest nam bardzo dobrze znana ze skamieniałości i długi czas sądzono, że wymarła co najmniej 64.000.000 lat temu. Pamiętam jeszcze lekcje biologii, na których tę trzono-płetwą rybę, poruszającą się po lądzie, przedstawiano nam jako ogniwo pośrednie pomiędzy mieszkańcami mórz a zwierzętami lądowymi.

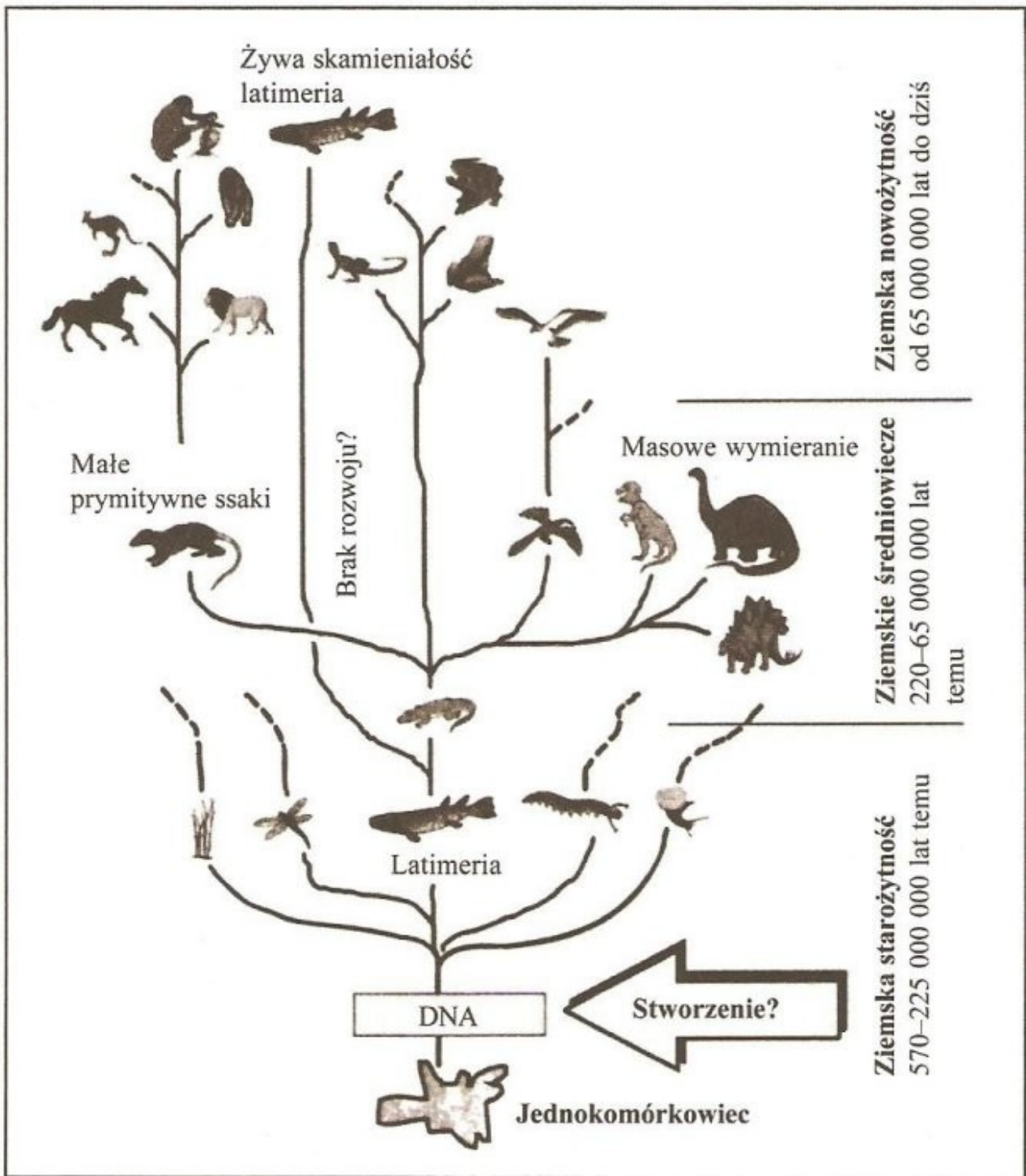
Pogląd ten okazuje się jednak nie do utrzymania. Chodzi o to, że osadzone na „trzonach” płetwy są o wiele za słabe. Nie mogłyby one unieść ani na lądzie, ani w wodzie, stosunkowo dużego, ważącego kilkadziesiąt kilogramów zwierzęcia.

Zwierzę, które pierwsze wyszło na ląd i rozwinęło się potem w ssaki czy gady, to brakujące ogniwo w nieskończonym łańcuchu ewolucji. I ogniwa tego nie znajdzie się, bo takiej ewolucji nie było.

U wybrzeży Komorów, w pobliżu Madagaskaru, złowiono w 1938 roku żywą latimerię. Niemiecki biolog morza Hans Fricke sfilmował to zwierzę w jego naturalnym środowisku, na głębokości 200 metrów. Czy to tylko wybryk natury, że jakiś gatunek trwa niezmienny przez dziesiątki milionów lat? Czy może skamieniałości są świadectwami potopu? W każdym razie żywe zwierzę z tych pradziejów nie pasuje do koncepcji ewolucji, choć jej zwolennicy puszczając oko argumentują, że natura potrafi czynić cuda.

Nauka musi to traktować jako cud, bo inaczej nie dałoby się utrzymać tezy o ewolucji. Jedno jest pewne: żywa skamieniałość przeczy w sposób zasadniczy koncepcji ewolucji i z nią związanej tezie o stałym dopasowywaniu się i rozwoju gatunków.

Skoro zwierzęta, z których powstały skamieniałości w najwcześniejszym okresie dziejów Ziemi, miały się – zgodnie z założeniami teorii ewolucji – stopniowo przekształcać w inne gatunki, to nasuwa się kluczowe pytanie: dlaczego w ogóle istnieją do dziś żywe, zupełnie od pradziejów niezmienione egzemplarze tych zwierząt? Dlaczego nie znajdujemy trochę bardziej rozwiniętej latimerii? Jeżeli zwierzęta te istnieją od 64.000.000 lat, to na Ziemi powinny występować kolejne ich fazy rozwojowe, a nie tylko prastary model wyjściowy. A może znowu, wbrew logice i prawdopodobieństwu, decydującą rolę odgrywa przypadek? Utworzenie się nowego gatunku może nastąpić tylko na drodze powolnej zmiany materiału genetycznego – taki jest podstawowy warunek zaistnienia ewolucji.



**Rys. 38.** Drzewo ewolucji. Ta uproszczona wizja makroewolucji pokazuje rozwój organizmów. Zupełnie bez odpowiedzi pozostaje pytanie, skąd komórka biologiczna mogła wziąć kod genetyczny. Czy zaszło jakieś oddziaływanie z zewnątrz? Czyż nie jesteśmy bliscy tego, aby na Marsie zapoczątkować podobny eksperyment biogenetyczny? Latimeria, rzekoma forma przejściowa od zwierząt morskich do lądowych, po dziesiątkach milionów lat żyje w identycznym kształcie, bez śladów dalszego rozwoju. Czy żywa skamieniałość nie przeczy w zasadniczy sposób podstawowej koncepcji ewolucji: wypieraniu gorzej przystosowanych gatunków? Dlaczego nie przetrwały liczne formy pośrednie wyżej rozwiniętej latimerii, jak również innych zwierząt? W przypadku ewolucji coraz wyżej rozwinięte organizmy powinny występować kolejno; w przypadku stworzenia, wszystkie istoty żyłyby jednocześnie.

Jeżeli latimeria miała dalej ewoluować, choć występuje dziś w swojej pierwotnej formie, to musiały istnieć liczne nieznane nam gatunki, będące kolejnymi, przejściowymi stadiami jej rozwoju. Przecież przynajmniej w pojedynczych przypadkach takie formy przejściowe powinny przetrwać do naszych czasów w jakichś niszach biologicznych.

Nauka rozpaczliwie poszukuje brakującego ogniwa (*missing link*). Każda forma przejściowa musi stanowić cały szereg rozwojowy, złożony z licznych pojedynczych etapów, bo przecież teoria ewolucji zakłada stopniowe przemiany zachodzące w ciągu długich dziejów Ziemi, co wynika z teorii Darwina i Lyella.

Rodzi się też zasadnicze pytanie, czy takie częściowo rozwinięte zwierzę w ogóle mogłoby żyć. Noga nie do końca przekształcona z płetwy stanowiłaby dla zwierzęcia prawdziwe utrapienie. Czy takie stworzenia były lepiej przystosowane do środowiska od swoich poprzedników? Zdecydowanie nie!

Aby uniknąć tego rodzaju problemów, zwolennicy teorii ewolucji po prostu uznają, że przejście od jednego gatunku do drugiego zachodziło bardzo szybko i od razu pojawiała się gotowa nowa forma. Miało więc zachodzić coś w rodzaju hipermakroewolucji. Wszystkie wymienione przeze mnie sprzeczności zostałyby w ten sposób wyjaśnione, bo przy takim podejściu w ogóle już nic nie trzeba wyjaśniać. Jestem przekonany, że większość z nas w tego typu tezę ślepo by uwierzyła. Pozostaje jednak pytanie: jak takie zwierzę mogło przekazać swoje nowe cechy potomstwu?

Innym przykładem żyjącej skamieniałości jest waran z Komodo. Opowieści tubylców o żywych smokach uznawano za wytwory fantazji. Do czasu, gdy w 1912 roku na indonezyjskiej wyspie Komodo odkryto długiego na 3 metry gada. Uważa się, że waran ten przetrwał od epoki dinozaurów, najwyraźniej jednak nie przeszedł od tamtej pory żadnej ewolucji.

W 1986 roku w Oceanie Atlantyckim, w pobliżu gorących źródeł, odkryto zwierzę o kształcie sześcioramiennej gwiazdy, wielkości niewielkiej monety, pokryte rzędami czarnych punktów. Zwierzę to uchodziło dotąd za wymarłe przed 70.000.000 lat<sup>135</sup>.

## Mokele-mbembe

Jak już o tym wcześniej pisałem, w czasie mojej ostatniej wizyty w Glen Rose nie spotkałem tam doktora Baugha. Brał wtedy udział w ekspedycji na Nową Gwineę. Tamtejsi tubylcy opowiadają o wielkim, dzikim zwierzę, które plądruje groby ich zmarłych. Istnieje przypuszczenie, że może tu chodzić o jakiś gatunek dinozaura, który przetrwał do dziś. Dowodu na żyjące dinozaury nie udało się zdobyć, jednak widziano przez noktowizory jakieś wielkie zwierzęta.

W bagnach Konga w Afryce podobno żyje potwór, którego tubylcy nazywają mokele-mbembe. Od 200 lat znane są opowieści o tym zwierzęciu i nieraz widywano dziwne odciski nóg. Już w 1913 roku rotmistrz Freiherr von Stein zu Lausnitz w raporcie z pewnej ekspedycji donosił o zwierzęciu wielkości słonia lub przynajmniej hipopotama, które miało bardzo ruchliwą szyję<sup>135</sup>.

Szwed J.C. Johanson w 1932 roku podczas safari natknął się jakoby na dinozaura. Zwierzę miało ponoć 16 metrów wzrostu. Istnieje wprawdzie zdjęcie z tego spotkania, ale niestety jest bardzo nieostre<sup>136</sup>.

W 1959 roku tubylcy zabili jednego mokele-mbembe. Podobno wszyscy, którzy zjedli jego mięso, umarli. Kongijski zoolog Marcellin Agnagna, będąc w 1983 z ekspedycją w regionie Likouala, rzekomo na własne oczy widział mokele-mbembe. Według jego opisu zwierzę to ma 5 do 10 metrów długości (łącznie z ogonem) i cztery krótkie nogi ze szponami. Jest roślinożerne, a odciski jego nóg mają 30 centymetrów długości<sup>135</sup>.

Możliwe, że istnieją jeszcze żywe dinozaury. Skoro żyły niedawno, co starałem się udowodnić, to całkiem możliwe, że pewne gatunki dinozaurów przetrwały do dziś. W takim wypadku smoki z legend całego świata nie byłyby wytworami fantazji, ale opisami żyjących dinozaurów lub innych potworów.

## Starożytne przedstawienia dinozaurów

Skoro dinozaury miały wymrzeć 64.000.000 lat temu, a ludzie pojawili się najwyżej przed 3.000.000 lat, to nie powinny istnieć żadne przedstawienia figuralne tych pradawnych zwierząt. Jeśli koncepcje ewolucji uznać za słuszne, to żaden człowiek nie mógł nigdy oglądać dinozaura – a w związku z tym nie mógł go też narysować.

Jedno z najbardziej kontrowersyjnych i zarazem sensacyjnych odkryć zostało dokonane w Ica w Peru. W 1966 roku praktykujący tam lekarz, doktor Javier Cabrera, od wieśniaka, którego bezpłatnie leczył, otrzymał mały kamień, mający mu służyć jako przycisk do listów. Na kamieniu tym wyryty był mitologiczny ptak. Rysunek bardzo przypominał pterozaura (latającego jaszczura o rozpiętości skrzydeł do 8 metrów), który miał żyć około 100.000.000 lat temu. Zakładając, że kamień nie pochodzi z XX wieku, nasuwa się pytanie: skąd się wziął rysunek tego zwierzęcia, którego żadna istota ludzka nigdy nie mogła oglądać?

Skąd pochodzi ten wyżłobiony kamień? Rzeczka Rio Ica zalała w 1966 roku pustynię Ocucaje. Mały potok zamienił się wtedy w rwącą rzekę, która odsłoniła kamienie z głębszych warstw. Wśród nich znalazły się kamienie z tajemniczymi rytami. Doktor Cabrera uczynił z prac archeologiczno-badawczych swój drugi zawód i zebrał od tamtej pory ponad 12.000 sztuk wyżłobionych kamieni, z których niektóre ważą do 200 kilogramów<sup>138</sup>.

Motywy rysunków są bardzo różnorodne, ukazują one dinozaury i inne prehistoryczne zwierzęta, mapy nieznanymi obszarów, florę i faunę, jaka dziś w Ameryce Południowej nie występuje, operacje i zabiegi chirurgiczne, instrumenty optyczne, takie jak lunety czy lupy, instrumenty muzyczne, gwiazdziste niebo z kometami oraz różne nieznanne, tajemnicze obiekty.

Rysunki na kamieniach dokumentują współegzystencję dinozaurów i ludzi. Świadczą też o tym, że ludzie mieli niegdyś wiedzę, która naszej cywilizacji jest znana dopiero od kilku stuleci. Wyryte mapy i rysunki roślin nieistniejących obecnie w Ameryce Południowej prowadzą do wniosku, że kamienie te powstały przed jakimś wielkim kataklizmem. Czy chodzi tu o potop?

Kamienie pokryte rysunkami zostały wygładzone przez wodę przy jednoczesnym oddziaływaniu wysokiego ciśnienia. Chodzi tu o skarbonatyzowane andezyty, pochodzące z warstw utworzonych przez wypływający materiał wulkaniczny. Badania laboratoryjne wykazały istnienie cienkiej warstewki tlenków (patrz fot. 100 i 101) na powierzchni kamieni, pokrywającej ryty. Dowodzi to, że rysunki te nie mogły zostać wykonane później. Na podstawie tej warstwy tlenków wiek kamieni z Ica ocenia się na 12.000 lat. Odpowiada to czasom przed potopem.

Epoki kamiennej nigdy nie było – okres ten stanowił fazę katastrofalnego upadku ludzkości po katastrofie potopu. Wcześniej istniało inne środowisko, panowały inne warunki fizyczne, inny był świat zwierzęcy i roślinny. Rysunki na kamieniach z Ica potwierdzają te ustalenia.

Niestety, jest też wiele fałszerstw. Różni miejscowi artyści wykonują naśladownictwa dla turystów, co zdyskredytowało kamienie z Ica. Ale czego się dziś nie fałszuje? W każdym razie zainteresowane kręgi dzięki fałszerstwom dostają do ręki argument, że chodzi o materiał niewiarygodny.

W omawianym przypadku kamienie autentyczne od nieprawdziwych łatwo odróżnić po pokrywającej cały kamień warstewce tlenków.

Wyobrażenia dinozaurów znaleziono też w Ameryce Północnej. Podczas mojej wizyty w Glen Rose otrzymałem od doktora Pattona dwie fotografie z rysunkami tych pradawnych istot. Znaleziono je w Wielkim Kanionie i w 9 Mile Canyon w Utah. Możliwe, że ukazują one brontozaura.



## Rozdział 12

# Ewolucja czy stworzenie?

*Globalny potop, równoczesne występowanie prehistorycznych zwierząt, dinozaurów, ludzi i ssaków są nie do pogodzenia z teorią ewolucji. Nie ma tu miejsca na kompromis. Skoro nie zaszła ewolucja, wniosek może być tylko jeden: wszystkie istoty zostały stworzone.*

### Zasada entropii

Koncepcja ewolucji jest nie do pogodzenia z prawami natury. Zasada entropii, druga zasada termodynamiki, mówi, że bez dostarczenia energii z zewnątrz następuje wyrównanie temperatur, prowadzące do tego, że dalsza przemiana energii cieplnej w inne jej postacie staje się niemożliwa. Innymi słowy oznacza to, że wszystkie rzeczy starzeją się i rozpadają: gwiazdy się wypalają, istoty żywe starzeją, nowe rzeczy niszczone, a energia przechodzi w stany coraz mniej nadające się do wykorzystania. Ewolucja musi działać wbrew temu prawu natury, bowiem rzekomo w jej trakcie rozwijają się coraz lepsze, coraz bardziej skomplikowane organizmy. Skąd bierze się dodatkowa energia, konieczna do osiągnięcia coraz wyższych kolejnych stadiów rozwojowych? Motorem życia, produkującym tę niezbędną dodatkową energię, miałby być chlorofil. Dzięki tej substancji, która też musiała się utworzyć na skutek niewiarygodnego ciągu przypadków, komórka jest w stanie zamieniać światło słoneczne w energię chemiczną. Czy więc znaleźliśmy dodatkową energię, niezbędną do przewyciężenia zasady entropii?

Jeżeli nawet pominiemy ciągi cudownych przypadków, koniecznych do tego, aby powstała komórka mająca produkować chlorofil, to i tak ewolucja okazuje się drogą, która kończy się ślepym zaułkiem. Dopiero w procesie przekształcania światła słonecznego w energię wytworzony (jako produkt uboczny) i uwolniony został tlen. W praatmosferze Ziemi tlenu nie było w ogóle. Przyjmijmy, że pierwsze komórki, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, mogły się rozwijać w środowisku z metanu, amoniaku i azotu. Dla tak powstałych komórek tlen uwalniany w procesie przemiany energii stanowi śmiertelną truciznę. Ewolucja musiałaby sama siebie unicestwić. Jak zawsze zdajmy się więc na przypadek.

Tradycyjna nauka zakłada, że natura tak długo próbowała szczęścia, aż wreszcie dzięki ciągowi nieskończenie wielu przypadków powstały skomplikowane formy życia. Równie dobrze można by oczekiwać, że szympanś zasiądzie do maszyny i napisze wiekopomne dzieło<sup>139</sup>.

### Mikroewolucja

Zachodząca w przyrodzie mikroewolucja jest uważana błędnie za dowód na makroewolucję, w

której jeden gatunek zwierząt przechodzi w inny.

Z pewnością zachodziły i zachodzą zmiany wśród roślin i zwierząt: jest to mikroewolucja, której nie należy mylić z ewolucją proklamowaną przez Darwina. Rozwój, czy raczej wybór spośród już istniejących cech, ciągle zachodzi w naturze i nikt tego nie kwestionuje. Materiał genetyczny żywej istoty pozwala na niezliczoną ilość kombinacji. Kolor włosów i skóry, kształt oczu i wszystkie inne cechy człowieka czy zwierzęcia mogą być właściwie dziedziczone w przeróżnych kombinacjach. Również człowiek bawi się w stwórcę, na co dzień kierując mikroewolucją, tzn. hodując nowe odmiany kwiatów czy zwierząt. Niepozorne polne kwiatki mogą zostać zamienione w piękne, ozdobne rośliny, jak było np. w przypadku begonii, wyhodowanej w XX wieku. Podobnie zwierzęta domowe i drób są krzyżowane zgodnie z zasadami dziedziczenia, zdefiniowanymi przez Gregora Mendla (1822-1884).

Te przykłady mikroewolucji w żadnym razie nie mogą służyć za dowód na całą teorię ewolucji, ponieważ polegają tylko na różnych kombinacjach istniejącego już materiału genetycznego.

Innym przykładem ewolucji jest rozwój psa. Co wspólnego ma właściwie jamnik z chartem afgańskim czy owczarkiem niemieckim? Wyniki aktualnych badań naukowych wskazują jednak na to, że wszystkie psy wywodzą się od jednego przodka. Potwierdzają to badania DNA. Poprzez naturalne krzyżowanie bardzo szybko mogą powstawać nowe rasy. Po potopie psy rozwinęły się z bardzo nielicznych zwierząt, które przetrwały. Ponieważ wywodzą się od jednego przodka, na myśl musi przyjść arka Noego.

W każdym razie materiał genetyczny wszystkich psów jest praktycznie taki sam i występujące w nim wariacje zaszły przypadkowo, poprzez dopasowywanie się do środowiska, albo w wyniku celowego doboru hodowlanego. W żadnym razie nie ma tu miejsca na makroewolucję, choć rasy psów mogą się między sobą bardzo różnić.

Z prakonia mogą się rozwinać różne gatunki, takie jak zebry, konie karłowate, kucyki czy inne formy. Polega to na odpowiednim zestawieniu istniejących już genów. Ale z konia nie może powstać całkiem inne zwierzę, a z małpy nie może powstać człowiek, wbrew temu, w co każą nam wierzyć prawa Darwina. Prawdziwa ewolucja, makroewolucja, zachodzi tylko w wyniku mutacji, błędów w materiale genetycznym.

Dobrze jeszcze pamiętam lekcje biologii. Nasza nauczycielka przekonująco nam tłumaczyła, że każda istota w trakcie rozwoju embrionalnego odtwarza całą historię swoich przodków. Wczesne embriony ryby, salamandry czy świni podobno nie różnią się od embrionu człowieka. Ustalenie to pochodzi od niemieckiego zoologa Ernsta Haeckela (1834-1919) – jednego z czołowych XIX-wiecznych orędowników teorii ewolucji Charlesa Darwina – i stanowi jedno z podstawowych praw biogenetycznej doktryny pochodzenia gatunków. Któż by wątpił w opinie tych renomowanych naukowców, których teorie uzupełniają się w stu procentach. Ustalenia Haeckela uchodzą za jeden z filarów naszego światopoglądu, ponieważ stanowią dowód na pochodzenie gatunków. Według nich każdy człowiek w łonie matki przechodzi rozwój od ryby, poprzez różne etapy ssaków aż po „koronę stworzenia”. Trudno o lepszy dowód na ewolucję. Jest jednak zbyt piękny, żeby był prawdziwy.

Magazyn *Focus* w 1997 roku napisał o najświeższych ustaleniach naukowych:

Wszystkie rysunki, których Haeckel użył dla wsparcia swojej teorii, są rysunkami ludzkiego embriona. Do takiego wniosku doszedł Michael Richardson z St. George's Hospital, który wraz z kolegami z całego świata na nowo przebadał embriony. Oszustwo wyszło na jaw dopiero teraz, ponieważ embriologowie od dziesięcioleci nie prowadzili studiów porównawczych<sup>140</sup>.

Innymi słowy jedno z podstawowych praw biogenetyki zostało po prostu zmyślane dla wsparcia teorii ewolucji. Dogmat Haeckela rozpadł się w proch. Kiedy to samo spotka dogmat Darwina? Aż nadto dobrze widać, jak fałszywy był obraz świata XIX-wiecznych biologów, obraz, w który ciągle jeszcze bez zastrzeżeń wierzymy.

Czy rzeczywiście człowiek pochodzi od małpy? Według teorii ewolucji małpoludy co jakiś czas schodziły z drzewa i stawały na dwóch nogach, żeby się porozglądać ponad wysokimi stepowymi trawami. Te małpy, które dzięki dziedzicznej chorobie stawów najzręczniejsz potrafiły stanąć, żyły dłużej i przekazywały swoją chorobę potomstwu. Według teorii ewolucji z takiej chorej małpy powstał człowiek. Podkreślam, że ta wizja rzekomego rozwoju małpy nie pochodzi ode mnie, tylko

jest pomysłem zwolenników teorii ewolucji.



**Rys. 39.** Zasada entropii (druga zasada termodynamiki) przeczy ewolucji. Bez nakładu pracy z zewnątrz ciało o niższej temperaturze nie może osiągnąć temperatury wyższej. Bez dopływu dodatkowej energii rzeczy starzeją się i rozpadają. Dlatego rozwój od systemów prostych do bardziej skomplikowanych jest niemożliwy. Istniejące stany energii z upływem czasu przekształcają się w stany coraz mniej przydatne.

Najnowsze badania przeczą jednak tej koncepcji.

Magazyn *Focus* napisał w 1996 roku o symulacji komputerowej, przeprowadzonej przez zespół badaczy z Liverpoolu. Wynik tej rozbudowanej trójwymiarowej animacji przeczył rozpowszechnionej doktrynie. Przeprowadzono symulacje sposobu poruszania się Lucy, małpopodobnej istoty o wyprostowanej postawie. Ta rzekoma praprababka człowieka miała jakoby żyć 3.600.000 lat temu we wschodniej Afryce. Kiedy w komputerowej symulacji kazano jej poruszać się jak szympan, co chwila się przewracała. Forma z przygarbionymi plecami i ugiętymi kolanami okazała się niezdolna do życia. Brytyjski antropolog Robin Crompton jest z tego względu przekonany, że nasi przodkowie albo chodzili całkiem wyprostowani, albo musieliby wymrzeć<sup>141</sup>.

Istnieją dwa sposoby wytłumaczenia tego problemu. Według teorii ewolucji Lucy była wczesnym „modelem” człowieka i przypominała raczej małpę, mając mózg nie większy od mózgu współczesnych małp człekokształtnych. Jej kościec podobny był jednak do szkieletu współczesnego człowieka. Lucy nie należała do rodzaju *Homo*, choć już jej przodkowie musieli chodzić wyprostowani, a „model przejściowy”, jakiego wymaga teoria ewolucji, nie istniał.

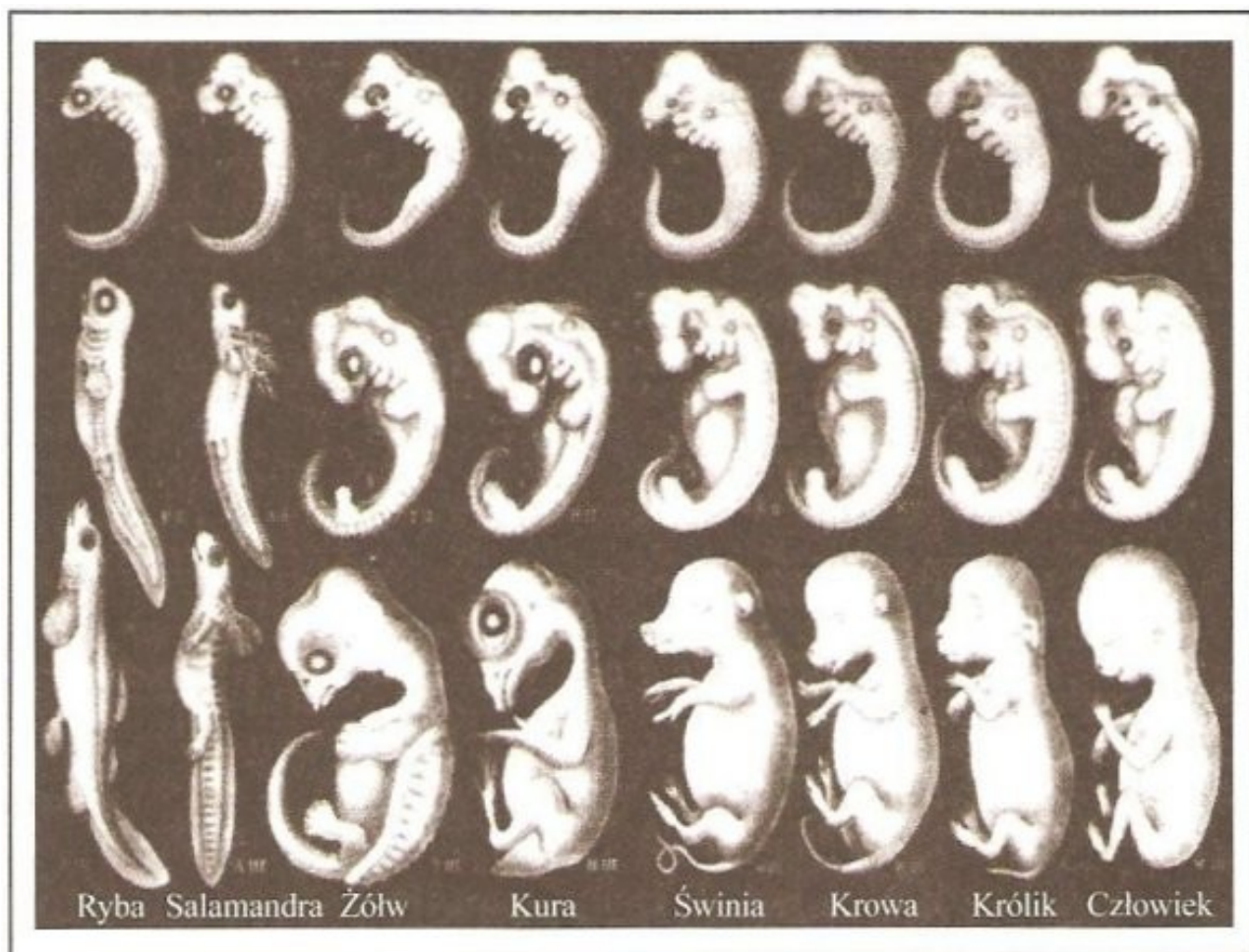
W innym wypadku oznaczałoby to, że Lucy była już „modelem” zaawansowanym, a historia ewolucji rzekomych przodków człowieka musi zostać przesunięta jeszcze dalej w przeszłość. Tego rodzaju interpretacja, zgodna z duchem teorii ewolucji, jest jednak sprzeczna z wynikami symulacji komputerowej. Wykazała ona, że pomiędzy małpim poruszaniem się na czworaka a ludzkim wyprostowanym chodem nie było żadnego etapu pośredniego, nie miał więc miejsca żaden zakładany przez teorię ewolucji rozwój, ani za życia Lucy, ani w jakimkolwiek innym momencie. Ze względów anatomicznych, statycznych i ewolucjonistycznych, gatunek poruszający się na

ugiętych nogach nie był zdolny do przeżycia, szczególnie w świetle podstawowej dla ewolucji zasady wypierania gorzej przystosowanych. Wniosek końcowy brzmi: małpa musiała zejść z drzewa już w postawie wyprostowanej. Ale wtedy powstaje pytanie: co chodząca w pozycji wyprostowanej małpa w ogóle robiła na drzewie?

Dlaczego małpa pozbawiona ośrodka mowy miała się rozwinąć w mówiącego człowieka? Czy nastąpiło to szybko? Z kim rozmawiał ten mówiący egzemplarz? Może uczył tego inne małpy? Jeżeli jednak istniało jakieś zmutowane zwierzę, to skąd wzięło się drugie, przeciwnej płci, konieczne do rozmnażania się? Zmutowane chromosomy zwykle nie nadają się do rozmnażania, są odrzucane przez komórkę jajową. Człowieka nie można skrzyżować z szympansem, również wiele stworzeń tego samego rodzaju (na przykład pająki) nie jest zdolnych do wspólnego rozmnażania się. Powodem jest różna liczba chromosomów. Ich formy i rodzaje różnią się u prawie każdego zwierzęcia. Ponieważ do rozmnażania trzeba pary, muszą natknąć się na siebie dwa tak samo zmutowane organizmy, aby zapewnić kontynuację swojego gatunku. Te etapy rozwojowe nie zachodzą skokowo. Ewolucja potrzebuje więc mnóstwa wysoce nieprawdopodobnych przypadków i bardzo długiego czasu.

W książce „Ewolucja” Ruth Moore potwierdza moją opinię:

Prace w licznych laboratoriach wykazały, że większość mutacji jest szkodliwa, a bardziej drastyczne zwykle prowadzą do śmierci. Każda zmiana w harmonijnym, dobrze przystosowanym organizmie upośledza go. Większość nosicieli poważnych mutacji żyje zbyt krótko, aby takie zmiany przekazać swojemu potomstwu<sup>142</sup>.



**Rys. 40.** Ten sfalszowany przez Ernsta Haeckela dokument posłużył do zmyślenia podstawowego biogenetycznego prawa rozwoju embrionalnego, które stanowi zasadniczą podporę teorii ewolucji. Michael Richardson z St. George's Hospital, wraz z kolegami z całego świata, po dziesięcioleciach na nowo przebadał embriony i wykrył oszustwo.



To stwierdzenie, które w pełni odpowiada moim przekonaniom, zostaje jednak odwrócone o 180 stopni, bo w tej samej książce czytamy:

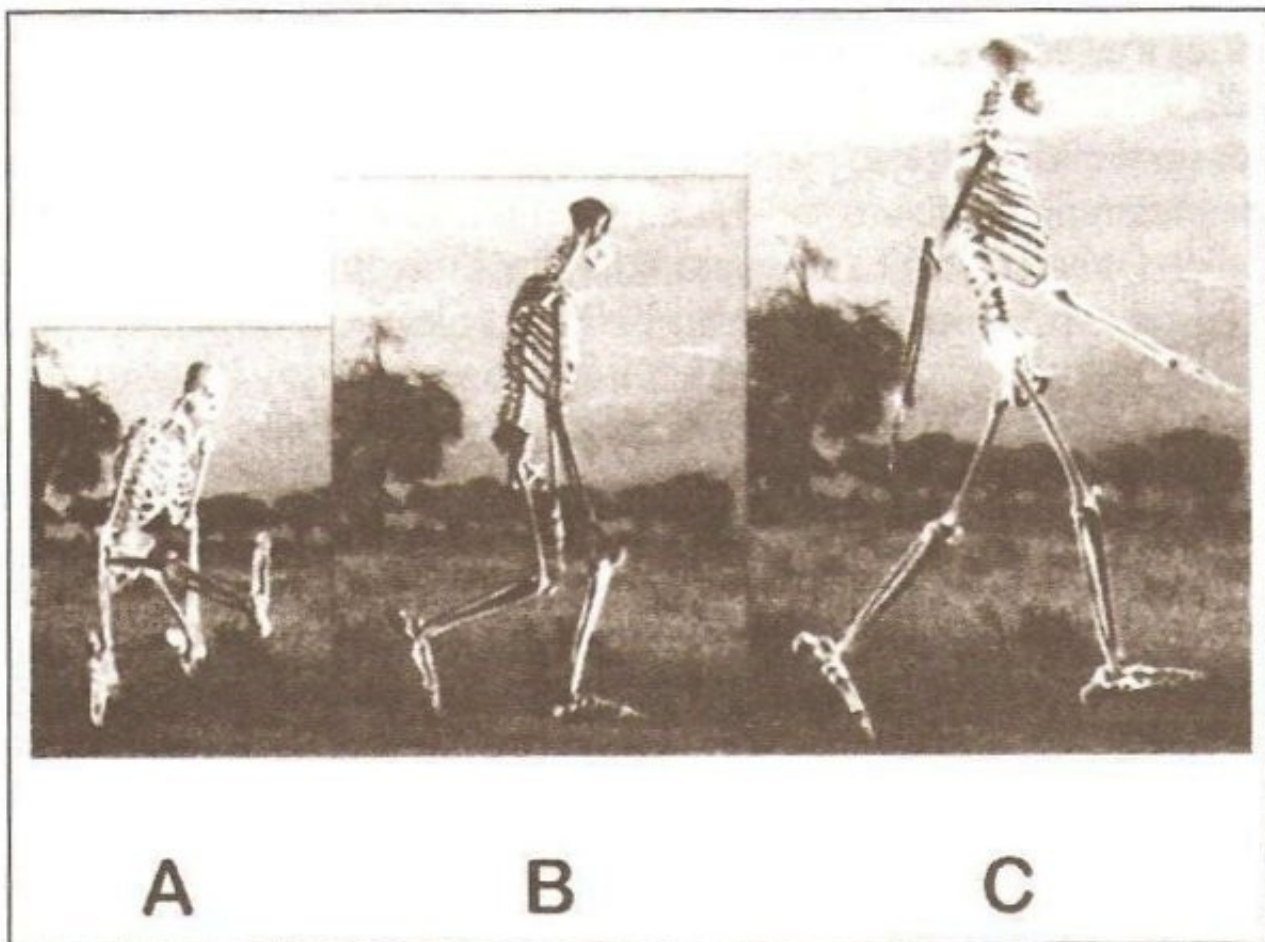
Niektóre mutacje – zwykle te mniej istotne – okazują się korzystne dla gatunku<sup>142</sup>.

Po tym, jak badania laboratoryjne wykazały coś przeciwnego, stawia się bez żadnego dowodu taką tezę, która zresztą koniec końców nie przeczy pierwszemu stwierdzeniu, bo kto potrafi ustalić, co jest drastyczną mutacją, a co nie? Następnie pada, wynikające z wcześniejszych wywodów, pytanie:

Jak pojedyncze, małe, korzystne odstępstwo – np. nieznaczna zmiana budowy kości, która w określonych warunkach prowadzi do przekształcenia się rybiej płetwy w nogę – może się rozprzestrzenić w całym wielkim gatunku?<sup>142</sup>

Pytanie jak najbardziej na miejscu, gdyż pozwala dostrzec nedorzecznosc rzekomej makroewolucji.

Skąd ryba wie, że z nieznacznej zmiany w jej płetwie za miliony lat wyniknie noga? Jeżeli jednak tego nie wie, to zmieniona płetwa stanowi raczej upośledzenie, bo ta pierwotna całkiem dobrze służyła. Czy ryby ze zdeformowanymi płetwami nie powinny wymrzeć ze względu na brak partnerów do rozmnażania i gorsze szanse przeżycia? Czy wcześniej wspomniany przykład żywej skamieniałości nie pokazuje, że zwierzęta te nawet po 64.000.000 lat mogą dalej istnieć i wcale nie zostały wyparte przez rzekomo wyżej rozwinięte gatunki zwierząt? Dlaczego więc z tej nietypowej płetwy powstała noga, jak uważają zwolennicy ewolucji?



**Rys. 41.** Brytyjski antropolog Robin Crompton z uniwersytetu w Liverpoolu zrekonstruował rozwój wyprostowanej postawy u wczesnych człowiekowatych. Małpi chód (A) nie nadaje się dla pierwszych ludzi. Postawa przygarbiona, z ugiętymi kolanami (B), nie daje szans na przeżycie. Chód wyprostowany (C) stanowi jedyny skuteczny model poruszania się. Wynik ten oznacza, że wbrew konwencjonalnemu przekonaniu nasi przodkowie zeszli z drzewa na dwóch nogach. Ewolucja od poruszania się na czworakach do wyprostowanego chodu nie miała miejsca.

Nie tylko między małpami a ludźmi brak ogniwa pośredniego. Dinozaury mają być praprzodkami ptaków, ale gdzie jest łączące je ogniwo? Nie ma etapów pośrednich ani „na wpuł gotowych” zwierząt, nawet jeżeli znaleziono latające jaszczurki z piórami. Wszystkie istoty zdają się być idealnie rozwinięte. Nie znajdujemy żadnych prototypów; czyżby ewolucja się zakończyła? Odpowiedź musi jednoznacznie brzmieć „nie”, bo ewolucji nie da się zakończyć. Na przykład małpa, przodek człowieka, nie mogła osiągnąć jeszcze swojej najwyższej fazy rozwojowej, bo gdyby tak było, to nie rozwinąłby się z niej kiedyś *Homo sapiens*. Neandertalczyk, nazwany tak od znalezisk skamieniałych kości w dolinie rzeki Neander koło Dusseldorfu, przez długi czas uchodził za przodka współczesnego człowieka. Podczas mojej niedawnej wizyty w Neandertalermuseum musiałem stwierdzić, że rzekomego praczłowika przedstawiono tam dla zwolenników teorii ewolucji w sposób robiący spore wrażenie.

W 1997 roku genetyk Suante Pääbo z uniwersytetu w Monachium odpiłował kawałek kości przedramienia neandertalczyka (te skamieniałe kości strzeżone są niczym największe skarby) i po raz pierwszy przebadał nietknięte DNA. Porównanie materiału genetycznego wykazało wyraźne różnice pomiędzy tym praczłowikiem a człowiekiem współczesnym (*Homo sapiens sapiens*). W DNA mitochondrialnym znaleziono 27 różniących się miejsc, podczas gdy między wszystkimi obecnie żyjącymi rasami takich miejsc jest najwyżej osiem. Mimo znacznych różnic w materiale genetycznym ludzie i neandertalczyki mieli jakoby 600.000 lat temu wspólnego przodka. Dziwne, że niektóre gatunki małp, które dużo wcześniej znalazły się na własnej drodze rozwojowej, są z nami bliżej spokrewnione niż przypominający człowieka neandertalczyk. Neandertalczyk był dużo mniejszy i cięższy od człowieka (160 centymetrów wzrostu i 85 kilogramów wagi). Należy wyciągnąć z tego wniosek, że nie był on przodkiem ani nawet odległym krewnym współczesnego człowieka<sup>143</sup>.

Zastanawiające, że chociaż człowiek rozwinął się jakoby z małpopodobnej istoty, jako jedyna istota żyjąca nie ma żadnego naturalnego wroga. Nienaturalne jest też, że ludzie tępią własny gatunek, bo takie zjawisko u zwierząt nie występuje.

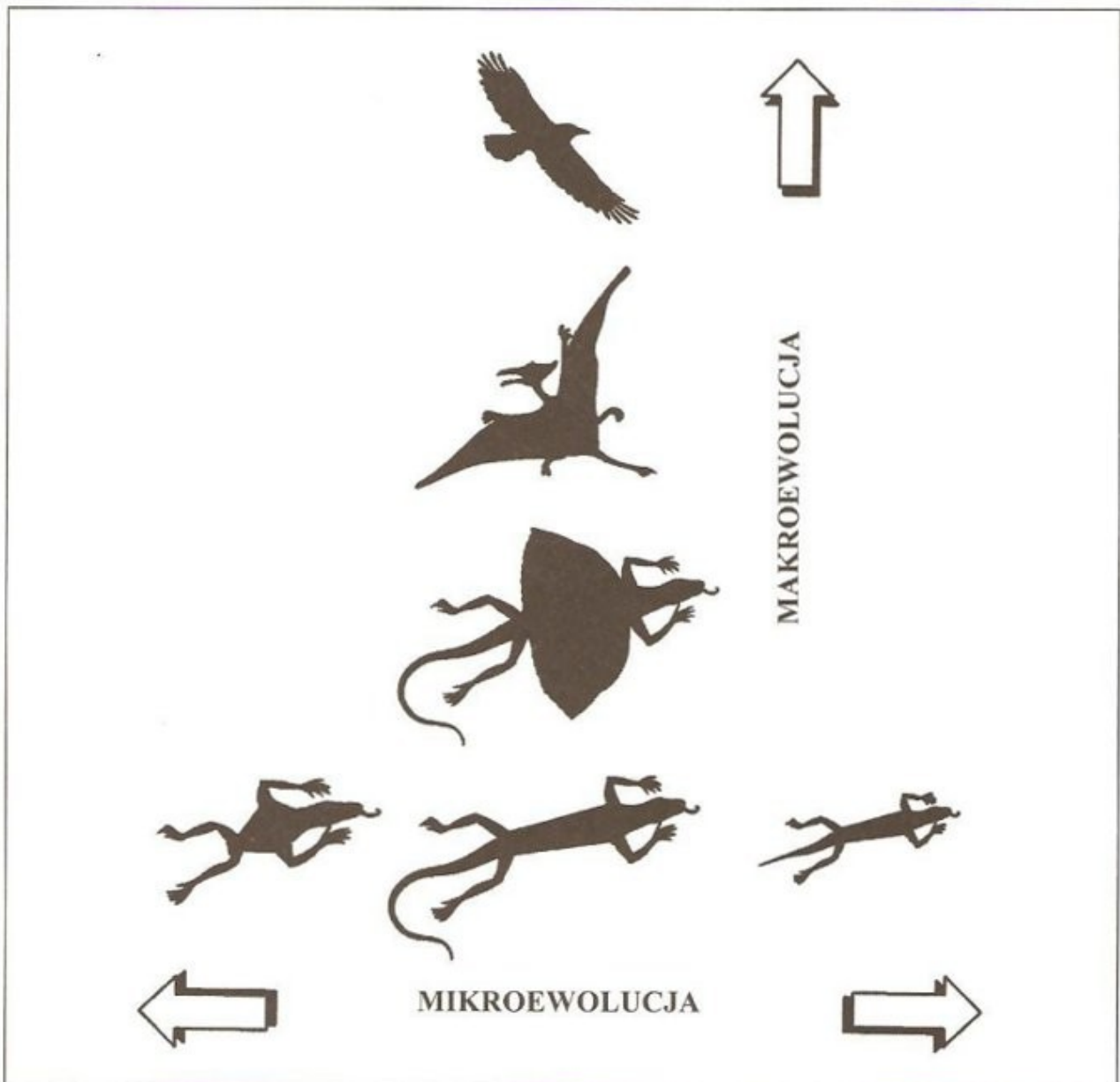
Dlaczego w ogóle istnieją dziś jeszcze małpy? Czy nie powinny były zostać wyparte przez lepiej przystosowany gatunek, przez wczesnego człowieka? Taki proces jest przecież jedną z kluczowych tez teorii ewolucji. Kto na wyżej postawione pytanie odpowie twierdząco, ten występuje przeciw teorii ewolucji, bo rzeczywistość wygląda przecież inaczej. Ten, kto jest innego zdania, kto wierzy w rozwój gatunków w środowisku, w którym jest miejsce dla nie w pełni przystosowanych gatunków (jakich dziś najwyraźniej w ogóle nie ma), powinien mi objaśnić zagadkę dziobaka.

## Gotowe organizmy?

Dziobak jest ssakiem składającym jaja, ma bezzębny, kaczy dziób, łapy z pazurami i błonami pławnymi, futro podobne do foczego. Żyje w rzekach i jeziorach wschodniej Australii i Tasmanii. Ma cechy stworzeń z różnych rodzin. Samica wysiaduje jaja i karmi młode własnym mlekiem. W duchu teorii ewolucji dziobaka można by traktować jako ogniwo pośrednie między różnymi rodzajami zwierząt. Gdyby tak jednak miało być, to powinny istnieć zwierzęta, które się z dziobaka rozwinęły, albo też musi istnieć jego poprzednik. Innych tego typu stworzeń jednak nie znaleziono i nie znajdzie się. Dziobak jest bowiem tym, czym jest: skończonym produktem, bez historii rozwoju. Ten osobliwy stwór nie ma żadnej motywacji, aby ze względu na swój dziób zmienić się ze ssaka w kaczkę, chociaż nawet znosi jaja.

Jeżeli dziobak od początku nie był taki jak teraz, to powinniśmy na kontynencie australijskim, od czasów potopu izolowanym od innych lądów, znajdować stworzenia podobne do niego. Na przykład dziobaki, które swoich młodych nie karmią mlekiem, lecz wychowują tak jak kaczki czy gęsi. Mogłyby to być też zwierzęta bez dzioba. Wszystkie takie stworzenia miałyby tych samych naturalnych wrogów. Na większym obszarze musiałyby się zachować różne gatunki dziobaków. Tasmania znajduje się dziś 240 kilometrów od Australii. Może lepiej rozwinięte zwierzęta przepląły ten dystans i wyparły żyjące dotąd na Tasmanii prototypy? Dziobak nie żyje jednak w

morzu, tylko w rzekach i jeziorach. Jak więc dostał się na wyspę?



**Rys. 42.** Mikroewolucja polega na różnorodnym łączeniu wszystkich cech dziedzicznych, które zależnie od otaczającego środowiska w różnym stopniu się rozwijają. Makroewolucja w pojęciu darwinowskim oznacza natomiast większe skoki rozwojowe. Na ilustracji przedstawiono przejście od zwykłej jaszczurki, poprzez pierwszą jaszczurkę latającą lotem ślizgowym, do latającego praptaka (archeopteryksa). Z tych latających dinozaurów miały się następnie rozwinać znane nam obecnie ptaki. Nawet jeżeli praptaki były upierzone, to ewolucyjny odstęp pomiędzy latającym lotem ślizgowym gadem a machającym skrzydłami archeopteryksem jest pod każdym względem zbyt duży.

Tasmania 13.000 lat temu była prawdopodobnie połączona z Australią. Co ciekawe, ta naukowo ustalona data mniej więcej odpowiada czasom potopu. Czy dziobaki zostały wówczas rozdzielone i od tamtej pory nie rozwinęły się dalej? Gdyby tak było (w co wątpię), to i tak powinny występować egzemplarze na różnych etapach rozwoju, różniące się choćby nieznacznie. Istnieje jednak tylko jeden dziobak, łączący w sobie cechy najróżniejszych rodzajów zwierząt.

Dziobak po prostu był taki zawsze. Jeżeli ta opinia jest słuszna, czy nie znaczy to, że ktoś poprzez manipulację genetyczną stworzył nowe zwierzę, łączące w sobie cechy różnych rodzajów? Przy współczesnym stanie genetyki z pewnością dałoby się tego dokonać.

Do tej sfery zagadnień należy też rzadko poruszany temat makroewolucyjnego przejścia od fazy jednokomórkowców do fazy wielokomórkowców. O ile mi wiadomo istnieją wprawdzie jedno-

komórkowce, ale nie ma stworzeń o dwóch, trzech, czterech czy pięciu komórkach. Czy z organizmu jednokomórkowego nie powinien był najpierw rozwinąć się dwukomórkowy? A może jednokomórkowce bezpośrednio połączyły się w organizm wielokomórkowy? Istnieją wprawdzie żyjątka złożone z 6-20 komórek, ale jedynie wśród pasożytów. Jeżeli jednak miała zajść makroewolucja, to również w świecie zwierzęcym powinien występować etap rozwojowy dwukomórkowca, logicznie pośredniczący pomiędzy jednokomórkowcami a organizmami wielokomórkowymi.

Według teorii Darwina komórki miały się łączyć bezpośrednio w skomplikowane formy, a nie w organizmy „kilkukomórkowe”. W takim przypadku potrzebna była jednocześnie duża liczba w cudowny sposób powstałych komórek, które w dodatku musiały się nawzajem odnaleźć w rozległych wodach. Cała seria cudów...

## Pióra i latanie

Na podstawie różnych poszlak próbuje się dowodzić, że ptaki rozwinęły się z teropodów (rodzaj dinozaurów). Prawdą jest, że istniały gatunki dinozaurów pokrytych piórami. To jednak nie czyni jeszcze z tych zwierząt ptaków.

Badania embrionów podobno wykazują, że kiedy rozwija się ręka, zewnętrzne palce ulegają redukcji. Odpowiada to kształtowi łapy ptaków. U rzekomych przodków ptaków, teropodów, brakuje czwartego i piątego palca (małego i palca pomiędzy małym i serdecznym). Najwyraźniej mamy tu wyjątek od reguły. Biolodzy próbują obecnie dowodzić, że kości nadgarstka i palców u „nieptasich” teropodów przypominają formę i połączeniami odpowiednie kości u późniejszych ptaków. Warto zauważyć, że w obu przypadkach chodzi o zupełnie inne palce! Wszelkie interpretacje na temat podobnego rozwoju muszą się więc wydawać naciągane. Ale biolodzy pilnie potrzebują „brakującego ogniwa”.

Teropody, rzekomi przodkowie ptaków, miały się pojawić 150.000.000 lat temu. Bliscy krewniacy ptaków – Miniraptora – są o 35.000.000 lat młodszy. Zgodnie z teorią ewolucji okres ten był zbyt krótki na taki rozwój.

Czy skomplikowane płuca ptaków mogły się wykształcić z płuc teropodów? W czasopiśmie *Spektrum der Wissenschaft* czytamy:

Nie da się tego ani potwierdzić, ani temu zaprzeczyć, bo organ ten nie zachował się w stanie skamieniałym. Nie ma zresztą żadnego innego zwierzęcia, z którego płuc mógł się wykształcić ten niezwykle u ptaków skomplikowany organ<sup>144</sup>.

## Gotowe rośliny?

Czy rośliny uprawne wykształciły się w drodze ewolucji, czy zostały stworzone od razu w ostatecznej formie? Na przykład meksykańscy Huichól utrzymują, że kukurydzę otrzymali od boga upraw Mayakuagy<sup>145</sup>. W wielu kulturach mowa jest o bogach, którzy nauczyli nas uprawy roli. Mimo intensywnych badań nie udało się dotąd wyjaśnić pochodzenia kukurydzy czy pszenicy.

Gernot Geise zwrócił uwagę na zagadkę nagłego pojawienia się pewnej rośliny uprawnej: bananowca<sup>145</sup>. Banany zawierają mnóstwo potrzebnych człowiekowi witamin i pierwiastków. Można by się odżywiać wyłącznie nimi. A jak się rozmnaża ta doskonała hybryda? Nie przez nasiona, tylko przez odrosty. Jak w takim razie mogła się tak szeroko rozprzestrzenić? Banany występują na wielu kontynentach i na najmniejszych nawet wysepkach. Jak się tam dostały, jeśli wykluczamy niesione wiatrem nasiona? Czy banany zostały stworzone?

Według indyjskiej legendy Kandali banany przyniosły ludziom na ziemię duchy Manu. Ale to



## Olbrzymowość

W Księdze Rodzaju (6,4) tak tłumaczone jest pochodzenie olbrzymów:

W owych czasach żyli na świecie olbrzymi – a także i potem – kiedy to synowie Boga współżyli z córkami człowieczymi, a one im rodziły synów.

W Biblii Lutra ustęp ten jest jeszcze bardziej jednoznaczny:

...rodziły im synów, którzy stali się olbrzymami na ziemi<sup>146</sup>.

W pewnym okresie przed potopem występowała więc olbrzymowość. Potwierdzają to najróżniejsze skamieniałości. Wiedza o dinozaurach, oparta na znaleziskach kości, pojawiła się dopiero w XX wieku. Wcześniej przekazy o olbrzymich stworach lekceważono, bo ewolucja miała być drogą jednokierunkową. Dla wyżej rozwiniętych olbrzymich zwierząt i ludzi w pradziejach nie było miejsca z punktu widzenia teorii jednostajnego rozwoju. Lokalne katastrofy nie zakłócały globalnego rozwoju.

Zgodnie z teoriami Lyella i Darwina nie było katastrof ogólnoswiatowych. Ponieważ jednak występowanie olbrzymowości potwierdzone zostało na całym świecie, musi tu chodzić o określone stadium ewolucji. W takim razie jednak, nie może być mowy o stałym rozwoju gatunków, bo ewolucja musiałaby wykazywać tendencję wsteczną. Z kolei jeżeli zjawisko olbrzymowości miało zasięgi globalny, to nagły koniec epoki, w której występowało, świadczy o jakiejś straszliwej katastrofie. Obie ewentualności przeczą doktrynie o pochodzeniu gatunków, a w szczególności przeczą teorii Lyella.

Nie tylko dinozaury i ludzie osiągnęli dawniej olbrzymi wzrost. Prawie wszystkie zwierzęta w tej epoce występowały w wersji „mega”: mrówki o rozpiętości skrzydeł 16 centymetrów, jętki długości 20 centymetrów, stonogi długie na kilka metrów, olbrzymie skorpiony...

W Patagonii, w Ameryce Południowej, znaleziono szczątki olbrzymiego pancernika o długości ponad 4 metrów. Ciekawe, że razem ze szczątkami kostnymi znaleziono obrobione przez człowieka skóry tego zwierzęcia. Jest to jeszcze jeden dowód na współegzystencję olbrzymich zwierząt i ludzi. Czyżby więc te zwierzęta żyły nie dziesiątki milionów lat temu, lecz całkiem niedawno, przed potopem?

Na indonezyjskiej wyspie Jawa znaleziono szczątki olbrzymiej małpy człekokształtnej *Gigantopithecus*. Na podstawie żuchwy, ponad dwa razy większej od żuchwy człowieka, można wnioskować, że stworzenie to miało ponad 4 metry wzrostu. Myszkując w chińskich aptekach w Hongkongu, niemiecki emigrant Franz Weidenreich znalazł w 1939 skamieniałe zęby tego samego typu. Są trzy razy większe niż współczesnego człowieka. Podobnych znalezisk dokonano też we wschodniej Afryce i w południowych Chinach. Profesor Weidenreich wykładał na uniwersytecie w Chicago, a potem z ramienia Instytutu Pekńskiego doglądał wykopalisk, prowadzonych w miejscu odkrycia tzw. „człowieka pekińskiego”. Jest on święcie przekonany, że ta żuchwa i zęby należały nie do wielkiej małpy człekokształtnej, lecz do olbrzymiego człowieka. Tacy „przerośnięci” ludzie, jak również małpy człekokształtne, nie pasują jednak do darwinowskiej doktryny pochodzenia gatunków, ponieważ rzekomo mogła zachodzić tylko ewolucja od egzemplarzy mniejszych i prymitywniejszych do większych, wyżej rozwiniętych. Opisanie znaleziska świadczy o czymś całkiem przeciwnym i przeczą tym samym teorii ewolucji.

W południowo-zachodniej Afryce znaleziono niezwykle wielkie pięściaki i skrobacze, których używać musieli ludzie olbrzymi. Pojedyncze pięściaki miały 32 centymetry długości, 22 centymetry szerokości i ważyły 4,2 kilograma. W Syrii znaleziono podobne egzemplarze o wadze 3,8 kilograma. Można z tego wnioskować, że istota, która ich używała, miała 4 metry wzrostu. Czyżby w mitach o tytanach nie było przesady?<sup>147</sup>

Czy istnieje jakaś genetycznie uwarunkowana granica wzrostu? Według doniesienia prasowego z

27 sierpnia 1996 roku nowozelandzcy naukowcy odkryli u bydła gen, który powoduje, że mięśnie przyrastają dwa razy szybciej niż normalnie<sup>148</sup>. Wzrost i wiek wydają się być ograniczone przez kontrolę genów. Powstaje pytanie: dlaczego? Czy ktoś sztucznie wbudował organizmom ograniczenia, czy to natura jest dość inteligentna, aby ocenić, gdzie leżą granice rozwoju? Naturalne sterowanie najwyraźniej nie wchodzi w grę, bo dawniej olbrzymi wzrost był czymś normalnym, jak tego dowodzą niezliczone znaleziska. Jako wytłumaczenie pozostaje więc tylko sztucznie wbudowana granica? Ale kto ją wbudował?

## Biblijny Stwórca

Jeżeli była tylko mikroewolucja, a nie było rozwoju gatunków, to powstaje kluczowe pytanie: skąd wziął się człowiek i wszystkie zwierzęta?

Jeżeli chrześcijanin nie będzie słuchał papieża, który niedawno uznał ewolucję i z populistycznych względów zrezygnował z jednego z filarów wiary chrześcijańskiej, lecz będzie wierzył dosłownie w to, co zapisano w Biblii, to odpowiedź jest jednoznaczna: ludzi i zwierzęta stworzył Bóg.

W Księdze Rodzaju (1, 20-27) napisano:

I rzekł Bóg: Niech się zaroją wody mnóstwem istot żywych... stworzył więc Bóg ... wszelkie pływające istoty żywe... i wszelkie ptactwo skrzydlate... uczynił więc Bóg różne dzikie zwierzęta... I rzekł Bóg: Uczynimy ludzi na obraz nasz, podobnych do nas... i stworzył... mężczyznę i kobietę<sup>146</sup>.

I dalej (2, 7 i 22):

I ukształtował Jahwe-Bóg człowieka, proch z roli, i tchnął w jego nozdrza oddech życia, i tak stał się człowiek istotą żywą... Z żebra wyjętego z człowieka ukształtował Jahwe-Bóg kobietę...<sup>146</sup>

Niewątpliwie Księga Rodzaju opisuje stworzenie zwierząt i człowieka. Słowa Biblii stoją w całkowitej sprzeczności z teorią ewolucji. Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo, a jego towarzyszkę stworzył z żebra mężczyzny. Przez to ostatnie stwierdzenie Biblia mocno traciła na wiarygodności. Człowiek stworzony z żebra? Nie do pomyślenia.

Walter-Jörg Langbein w swojej książce *Das Sphinx-Syndrom* („Syndrom sfinksa”) przedstawia całkiem prawdopodobne wyjaśnienie<sup>149</sup>. Sumeryjski znak klinowy „ti” oznaczający żebro ma też inne znaczenie: siła życiowa. Mamy więc do czynienia z błędem przekazu. Ten ustęp Biblii można dziś, w kontekście współczesnej genetyki, zinterpretować następująco: „Bóg wyjął z Adama siłę życiową”<sup>149</sup>. Przy stanie dzisiejszej wiedzy wydaje się to całkiem prawdopodobne. Każda komórka ciała zawiera DNA niezbędne do tego, by stworzyć drugiego człowieka... Przypominają mi się sceny z filmu „Park jurajski”.

Jeszcze 300 lat temu żaden chrześcijanin nie wątpił, że nasz świat został stworzony. W ciągu stuleci Biblię przerabiano i na nowo pisano. Interpretacje i tłumaczenia Biblii ulegały wpływowi ducha danych czasów i zależne były od stanu ówczesnej techniki. Gdyby reformator Luter musiał w średniowieczu przetłumaczyć słowo „maszyna”, użyłby pewnie terminu „siła”, bo prawdziwych maszyn wówczas nie znano, nie zostały jeszcze wynalezione.

W starohebrajskim oryginalnym tekście Biblii Stwórcę określa się mianem „Elohim” (bogowie). A więc było ich kilku, może nawet większa grupa. W związku z tym można dalej w Księdze Rodzaju (6, 1-4) przeczytać:

Kiedy ludzie zaczęli się mnożyć na ziemi, rodziły się im także córki. Synowie Boga spostrzegli, iż córki człowiecze są piękne; pojęli więc za żony te wszystkie, które sobie upodobali... a one im rodziły synów. Byli to przesławni mocarze zamierzchłych czasów...

Albo przekaz ten jest przekłamany, albo bogowie byli jak my istotami z ciała i krwi. W wersji trzecim mamy potwierdzenie: „...bo również człowiek jest istotą cielesną...”<sup>146</sup>. Słowo również odnosi się co najmniej do synów Boga, a prawdopodobnie też do samego Stwórcy, bo przecież jego

synowie byli z ciała i krwi.

Potomkowie synów Boga byli półbogami, w których żyłach płynęła po części boska (poziemska), a po części ludzka krew. Ponieważ wyraźnie jest wspomniane, że synowie Boga to istoty cielesne, należy znane z różnych mitologii pojęcie „półboga” brać całkiem poważnie. Nie chodzi tu o zmyślenie czy bajkowe opowiadanie.

W prawie wszystkich przekazach najróżniejszych ludów występują bogowie i półbogowie. W babilońskim eposie o Gilgameszu heros Gilgamesz przedstawiany jest jako istota w 1/3 ludzka i w 2/3 boska. To bardzo dokładny, wręcz zbyt dokładny opis. Dlaczego podano te proporcje elementu ludzkiego do boskiego? Półbogowie występują w prawie każdej mitologii. Manethon, egipski arcykapłan, żyjący około 300 roku p.n.e., napisał trzy tomowe dzieło o historii Egiptu. Wspomniał w nim o trwającym 13.900 lat panowaniu bogów, po którym nastąpiło 11.000 lat rządów półbogów w Egipcie<sup>150,151</sup>.

Zadziwiające są też wzmianki w Biblii o olbrzymach. Mowa o nich nie tylko w Pięcioksięgu Mojżeszowym, ale i w Księdze Ezechiela, w apokryficznym tekście Henocha i w eposie o Gilgameszu. W apokryfach proroka Barucha jest nawet dokładnie podana liczba olbrzymów, którzy zginęli w potopie: 4.090.000. Informacja o olbrzymach jest istotna, bo podczas wykopalisk w Glen Rose i na innych stanowiskach znaleziono skamieniałe ślady stóp długości 50 centymetrów. Nietypowa dla nas wielkość tych skamieniałych śladów często była traktowana jako przesłanka, by je uznać za fałszerstwa. Jeżeli jednak ktoś chciał coś sfałszować, to dlaczego robił to w tak niewiarygodny sposób? W wielu starych tekstach mowa jest o istnieniu większych ludzi, znaleziono też szkielety „olbrzymów”. Czy dobrze nam znany świat legend, w którym roi się od olbrzymów, tytanów i cyklopów, to tylko wytwór fantazji i skłonności do przesady? Czy istoty te istniały naprawdę? Wydaje się, że skamieniałe ślady stóp są to twarde jak skała dowodem.

Wiara w Boga jako Stwórcę została zastąpiona przez teorię Darwina. Ewolucja, nauka o cudownym rozwoju od związków chemicznych do człowieka, zdawała się czymś bardziej namacalnym, łatwiej wyobrażalnym niż cudowne stworzenie przez istotę duchową.

Dzięki genetyce jesteśmy dziś w stanie zmieniać materiał genetyczny zwierząt i roślin, a nawet tworzyć różne hybrydy, dlatego w ostatnich latach niewątpliwie wzrosło zrozumienie procesu stworzenia, jaki głosi Biblia. Ponieważ (jak dowiodłem w pierwszej części tej książki) wszystkie rodzaje istot – od trylobitów, poprzez dinozaury, aż po człowieka – żyły w tym samym czasie, nie ma miejsca na długotrwałą, ciągnącą się przez całe epoki ewolucję. Logiczny wniosek jest oczywisty: człowiek został stworzony lub przyniesiony na Ziemię w gotowej wersji. Ewentualnie rozwinął się dzięki manipulacji genetycznej z małpy naczelnej, która jednak wcześniej musiała zostać stworzona.

Liczne badania naukowe wykazały, że pramatka całej ludzkości żyła zapewne około 100.000 lat temu w Afryce. Ludzkość ma się więc wywodzić od jednej jedynej pary i ma pochodzić z południowo-wschodniej Afryki. Nieodparcie nasuwa się na myśl biblijna historia Adama i Ewy. Ale kto parę tysięcy lat temu wiedział o nowoczesnych ustaleniach naukowych? A może historia o jedynej pramatce wszystkich ludzi jest czymś całkiem oczywistym?

## Stwórcy Sumerów

Sumeryjska historia stworzenia powszechnie jest uznawana za pierwowzór Starego Testamentu, ponieważ rozmaite opisy z Biblii widnieją już na starszych, sumeryjsko-babilońskich glinianych tabliczkach. Jak wiadomo, Izraelici spędzili wiele lat w niewoli babilońskiej, mieli więc okazję zapoznać się ze starymi przekazami.

Orientalista Zacharia Sitchin przetłumaczył wiele starych zapisów i zinterpretował je. Wyłania się z tego ciekawy obraz powstania rodzaju ludzkiego, przedstawiony ze wszystkimi szczegółami, zgodny z naszą współczesną wiedzą.

Anunnaki, mieszkańcy znanej Sumerom, a przez nas jeszcze nieodkrytej dziesiątej planety, przybyli na ciele niebieskim o nazwie Nibiru do naszego Układu Słonecznego. Dla ochrony swej

atmosfery potrzebowali złota. Po wylądowaniu na Ziemi swoją pierwszą siedzibę zbudowali w Mezopotamii, późniejszej ojczyźnie Sumerów. Z wody Zatoki Perskiej pozyskiwali złoto. Jego wydobycie nie była jednak dość wydajne. Dlatego rozpoczęli prace górnicze w południowej Afryce. Złoto było uszlachetniane i transportowane statkami kosmicznymi na Nibiru.

Anunnaki postanowili stworzyć robotnika, który miał ich zastąpić przy ciężkiej pracy w kopalni. Nazwano go *Adamu* (biblijne Adam). Imię to dosłownie znaczy „Ziemianin”. Nowo utworzona istota określana była też mianem „Lulu”, co po sumeryjsku znaczy „Mieszaniec”<sup>152,153</sup>.

Informacje Sumerów są zadziwiająco zgodne z danymi naszych naukowców: człowiek pochodzi z Afryki. Ponadto właśnie w południowej części Afryki znajdują się starożytne kopalnie nie wiadomo jakiego pochodzenia.

Biblia i sumeryjska historia stworzenia potwierdzają, że człowiek powstał na podobieństwo Stwórcy. Mamy tu więc rozwiązanie starej kwestii spornej, dlaczego załogi widywanych obecnie statków UFO składają się z istot przypominających wyglądem ludzi (z pewnymi wyjątkami). Unikalność ludzkiej natury, wynikająca z niezliczonych cudów ewolucji, wyklucza podobny rozwój na innych planetach. Zresztą taka przypominająca człowieka istota nie mogłaby – według dotychczasowych ustaleń – dotrzeć do nas ze względu na ekstremalne odległości.

Jeżeli, jak podają stare przekazy, człowiek został stworzony przez kosmitów na ich podobieństwo, to nie kosmici są przypadkiem do nas podobni, ale my musimy przypominać naszych stwórców. Jeżeli sumeryjska historia stworzenia jest prawdziwa, to ci kosmici wcale nie mają do nas tak daleko. Bazy kosmiczne na Księżycu, Marsie czy na innych ciałach kosmicznych byłyby czymś oczywistym. Niektóre zagadki – geometryczne wzory na Marsie, podobno znaleziona na Księżycu podczas wypraw księżycowych stara kopalnia, i inne – miałyby swoje oczywiste rozwiązania. Kosmici, z wyglądu tacy jak my, muszą żyć wśród nas, a UFO jest zjawiskiem realnym.

Sumeryjska historia stworzenia zawiera dalsze, niesamowicie dokładne dane na temat naszego Układu Słonecznego, z których część potwierdzona została dopiero w XX wieku, dzięki badaniom przeprowadzonym przez sondy *Voyager*. Także stworzenie człowieka, miejsce stworzenia i jego uzasadnienie zostały przez Sumerów przekonująco przedstawione. Niezwykła jest jednak informacja o miejscu pochodzenia pozaziemskich Anunnaków. Ich ojczysta planeta Nibiru przybyła z głębin kosmosu i obecnie zakreśla jakoby eliptyczną orbitę (przypominającą orbitę komety), okrążając Słońce w ciągu 3600 lat. Oznacza to, że coraz bardziej zagłębia się w lodowaty kosmos. Trudno sobie wyobrazić, jak Anunnakowie mogliby przeżyć w takich warunkach. Jeżeli jednak ci kosmici są w stanie tworzyć istoty żyjące i konstruować zaawansowane technicznie obiekty latające UFO, to możliwe, że potrafili rozwiązać również ten problem. Pewnej wskazówki dostarcza tu historia stworzenia. Atmosfera Nibiru musiała być chroniona przez złoto, które wydobywano w południowej Afryce. Również nasze sondy są w kosmosie osłaniane złotą folią. Czy to przypadkowa zbieżność? Skąd w ogóle Sumerowie o tym wiedzieli? Czy to wyłącznie przypadek?

Tak szczegółowe dane na starożytnych glinianych tabliczkach muszą obiektywnego, pozbawionego uprzedzeń czytelnika co najmniej skłonić do zastanowienia się. Czy chodzi tu tylko o dobrze wymyśloną historyjkę science fiction sprzed 6000 lat?



## Rozdział 13

# Domek z kart się rozpada

*W ostatnich latach w wielu publikacjach pojawiły się doniesienia o niezwykle starożytnych znaleziskach, które są nie do pogodzenia z poglądami panującymi obecnie w archeologii i w innych naukach. Odkrycia te natomiast doskonale pasują do obrazu świata, jaki tu przedstawiam.*

### Zaawansowana technika sprzed tysięcy lat

W sumeryjskiej historii stworzenia występują obszerne i precyzyjne opisy kosmitów jako bogów, a także statków kosmicznych, baz pozaziemskich i rakiet.

Latające smoki, niebiańskie pojazdy ogniste – te motywy występują we wszystkich mitach w Chinach, Indiach, Egipcie, Izraelu, Ameryce Środkowej i Południowej, a także w antycznej Grecji. Jednoznaczne, niezwykle szczegółowe opisy latających maszyn, baz kosmicznych i wojen toczonych między nimi występują w prastarych indyjskich *Wedach*. Krótki ustęp ze staroindyjskiego eposu *Ramajana* pokazuje, jak wielka jest dokładność tych opisów:

...Rama wsiadł do niebiańskiego pojazdu... i przygotowywał się do lotu. Wehikuł ten miał dwa piętra, wiele pokoi i okien. Kiedy pojazd uniósł się w powietrze, wydał przeciągły odgłos. Niebiański pojazd lśnił niczym ogień w letnią noc, podobny był do komety na niebie i jarzył się niczym czerwony ogień<sup>154</sup>.

Również w Biblii przeczytać można wiele opisów obiektów latających i relacji o lotach poszczególnych proroków do różnych miejsc na Ziemi albo do określonych miejsc na firmamencie.

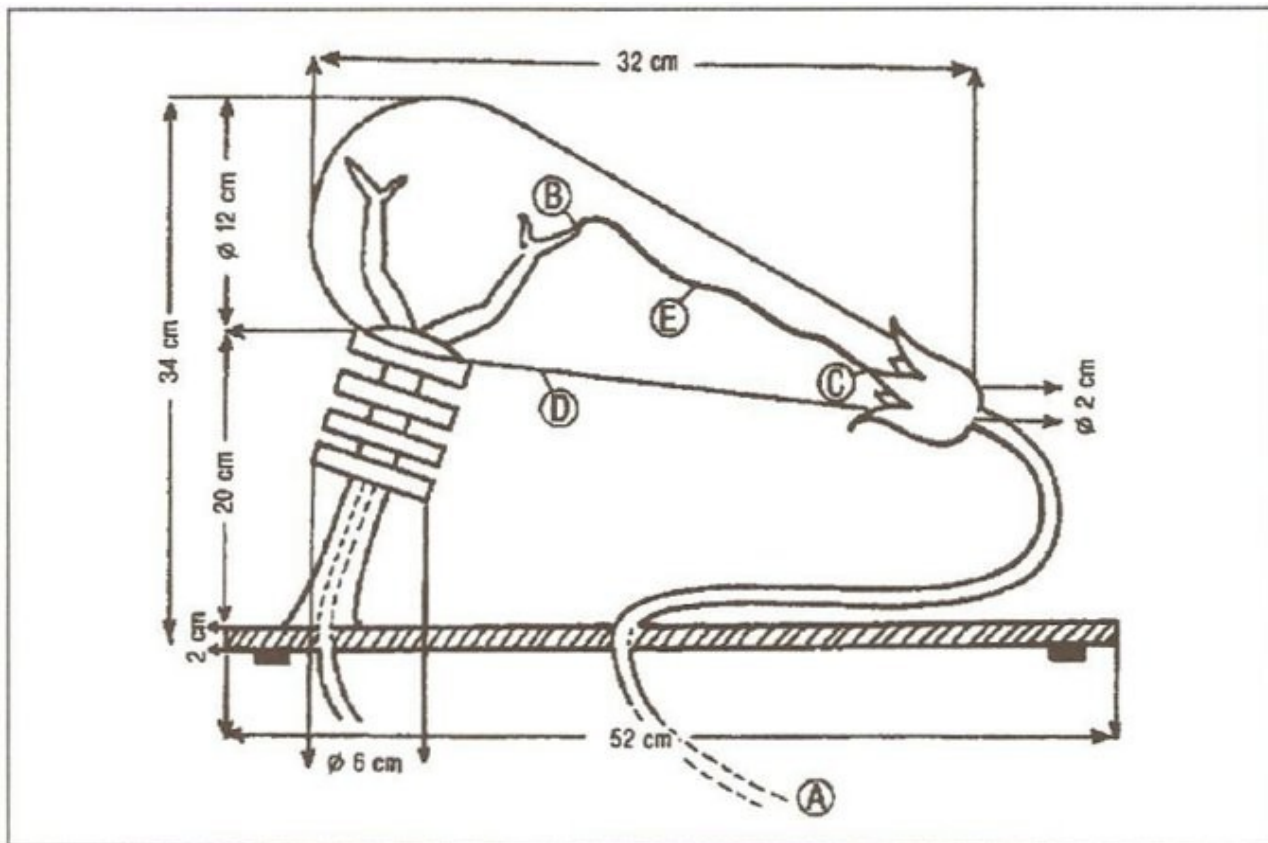
Bogowie byli dla naszych przodków nauczycielami w dziedzinie produkcji wysoko zaawansowanych urządzeń technicznych. Najprawdopodobniej ludzie korzystali z maszyn latających. Możliwe, że był to przywilej dany przez bogów ówczesnym królom, który miał świadczyć o ich wyższości nad ludem.

Nie można też pominąć jeszcze jednej ważnej sprawy – korzystania z prądu elektrycznego w starożytnym Egipcie. Dotyczy tego książka *Das Licht der Pharaonen* („Światło faraonów”), autorstwa Petera Krassy i Reinharda Habecka. Są oni przekonani, że w starożytnym Egipcie, kilka tysięcy lat temu, istniały pojazdy powietrzne (barki słoneczne), niszycielska broń (wysyłacze promieni), satelity radiotelewizyjne (ptaki wzroku i słuchu), a także odbiorniki telewizyjne (czarodziejskie lustra)<sup>155</sup>.

Widoczne w świątyni Setiego w Abydos (dostępne dla każdego turysty) rysunki helikoptera, czołgu, łodzi podwodnej i karabinu maszynowego wywołały zażarte dyskusje. Podczas wizyty w tej świątyni mogłem się osobiście przekonać o istnieniu tych hieroglifów, które natychmiast kojarzą się z nowoczesnym sprzętem wojskowym.

W kryptach świątyni Hathor w Denderze namalowane są gruszkowate, przezroczyste bańki, ułożone ukośnie, wsparte na podstawkach. Wewnątrz tych baniek znajduje się wąż, wychodzący z kielicha przedstawionego na dole kwiatu. Egipcjolodzy nazywają kamieniem węzowym, a

podpórki – filarami dzed. Pytanie brzmi: czy wąż symbolizuje działanie prądu, a podpórki są izolatorami? Czy kwiat lotosu, z którego wychodzi wąż, to oprawka żarówki z kablem, który prowadzi do czworokątnej skrzynki? Czy była to bateria albo generator?



**Rys. 43.** Starożytna żarówka. Krassa i Habeck tak. opisują w swojej książce sposób działania staroegipskiej żarówki: „Wiemy obecnie, że za pomocą tzw. pomp strumieniowych (A) uzyskiwać można stosunkowo wysoką próżnię, szczególnie jeżeli pompy ustawione są kaskadowo, tj. w skoordynowanym szeregu. Jeżeli wytworzy się próżnię w szklanej bańce, w której tkwią dwa metalowe elementy (B), (C), to już przy całkiem niskich napięciach (znaczenie ma tu też wielkość bańki) nastąpi wyładowanie. Przy ciśnieniu 40 torów, pomiędzy jedną metalową częścią a drugą wije się świecąca „nić” (E). Jeżeli będziemy pogłębiać próżnię, to wijąca się („węzowata”) linia będzie się rozszerzać, aż wypełni w końcu całą bańkę. Widać to dokładnie na rysunkach w podziemnych komorach świątyni Hathor”<sup>155</sup>.

Kiedy te bardzo stare rysunki odcyfrowano, zbudowano na ich podstawie model żarówki, który rzeczywiście działał. Szczegóły techniczne zostały bardzo dokładnie przedstawione w książce Krassy i Habecka i właściwie nie może być żadnych wątpliwości co do słuszności tej interpretacji sceny ze świątyni w Denderze.

W 1936 roku wykopano w Iraku liczące sobie 2000 lat naczynie, wysokie na 15 centymetrów, w którego wnętrzu znajdował się osadzony w smole miedziany cylinder. W jego wnętrzu umieszczona była z kolei żelazna sztabka, izolowana zatyczką z asfaltu. Od tamtej pory znaleziono szereg podobnych naczyń, również większych od opisanego, które znajdują się dziś w różnych muzeach w Iraku i w Berlinie.

Przedmioty te, początkowo uznane za obiekty religijne, okazały się suchymi bateriami, które działały, kiedy wypełniono je nowym elektrolitem. Urządzenie takie i wytwarzany przez nie prąd o napięciu ok. 1,5 wolta wykorzystywano do złocenia i posrebrzania (tak jak i dziś dzieje się to jeszcze na bazarach)<sup>156</sup>. Czy prąd elektryczny mógł być też wykorzystywany do innych celów? Możliwe, że do oświetlania świątyni, bibliotek i budowli publicznych. Dowód na to stanowi przedstawiona w świątyni w Denderze wielka żarówka, którą udało się zrekonstruować.

Mielibyśmy też rozwiązanie zagadki oświetlenia sięgających wiele pięter pod ziemię korytarzy, jakie występują pod wieloma świątyniami i grobami (których, z jakichś niepojętych powodów, nie można obecnie oglądać). Na ścianach i sufitach nigdy nie znaleziono śladów lampek oliwnych ani

pochodni, choć w kompletnie ciemnych, podziemnych korytarzach znajdują się niezliczone malowidła i napisy. Turystom tłumaczy się, że do oświetlenia służył system zwierciadeł. Przeciw temu przemawia jednak fakt, że lustra w pochmurne dni w ogóle nie dawałyby oświetlenia. Straty światła na kolejnych lustrach, ustawionych w mających wiele zakrętów i sięgających wiele pięter pod ziemię korytarzach, byłyby zbyt wielkie, żeby w ogóle mogło dać to jakieś efekty. Poza tym lustra musiałyby być oszlifowane idealnie płasko, czego starożytni Egipcjanie nie potrafili dokonać.

W mitach i starych tekstach najróżniejszych ludów wspomniane są wieczne lampy, służące do oświetlenia. Światło elektryczne tłumaczyłoby nam tę zagadkę.

Możliwe, że nasi starożytni przodkowie znajdowali dużo szersze zastosowania dla elektryczności. Niestety, w pewnym momencie – najpóźniej w średniowieczu, które było czasem absolutnego upadku techniki – wiedza ta została utracona.

## Nowy obraz świata

Jest jeszcze wiele tego typu ciekawostek, których starczyłoby do napisania niejednej książki. Trzeba jako niepodważalny fakt zaakceptować wiedzę Sumerów o Układzie Słonecznym, o stworzeniu Ziemi i człowieka, starożytne opisy maszyn latających oraz wystąpienie przed kilkoma zaledwie tysiącami lat niszczycielskiego potopu. Wszystkie te znaleziska i ustalenia mają jedną cechę wspólną: nie da się ich pogodzić ze znanym nam obrazem świata.

Przykład dinozaurów pokazuje, że tradycyjna, „szkolna” nauka jest bardzo konserwatywna. Wynika to z twardych reguł, jakie arbitralnie zostały narzucone badaniom dziejów Ziemi. Dinozaury rzekomo całkowicie wymarły 64.000.000 lat temu i w tamtym czasie miały istnieć tylko małe, prymitywne ssaki. Uchodzi to obecnie za niepodważalny fakt i obowiązujące w nauce stanowisko. Moje badania terenowe dowiodły współegzystencji dinozaurów, wielkich ssaków i ludzi. Na pewno nadejdzie dzień, kiedy będzie można przeczytać, że również duże ssaki żyły w czasach dinozaurów. Dowody na to istnieją już od lat.

Dlaczego miejsca intrygujących znalezisk nie zostaną poddane szerokim, kompleksowym badaniom naukowym? Odpowiedź jest oczywista. Przytoczone przeze mnie dowody na koegzystencję różnych rodzajów i gatunków zwierząt przeczą teorii rozwoju gatunków, a tym samym prawu Darwina. Koegzystencja i ewolucja absolutnie się wykluczają. Jeszcze pod koniec XVIII wieku wierzono w stworzenie świata i wystąpienie potopu. Sądzę, że nasi przodkowie mieli całkowitą rację.

Doszedłem do tego wniosku po bardzo długim namyśle, choć nigdy nie widziałem UFO. Obecnie istnieją już teoretycznie możliwości stworzenia przyjaznej dla życia atmosfery na innej planecie. W takiej sytuacji przeniesienie zwierząt i roślin na Marsa nie jest już wcale utopią. Dzięki technologii genetycznej możliwe byłoby stworzenie całkiem nowych zwierząt, dostosowanych do warunków życia na Marsie. Czy tego rodzaju proces zaszedł parę tysięcy lat temu na Ziemi, przeprowadzony przez pozaziemską inteligencję?

Kto chce, może oczywiście dalej wierzyć w Boga, wszechmogącego Stwórcę, bo jeżeli nas stworzyli kosmici, to pozostaje pytanie: kto stworzył kosmitów?

# Epilog

Jeszcze w 1996 roku, kiedy brałem udział w wykopaliskach, byłem przekonany, że nasza Ziemia jest stara, a ludzie – jak o tym świadczą skamieniałe ślady stóp – żyli już 64.000.000 lat temu, razem z dinozaurami. Potem zacząłem pisać tę książkę. Okazało się, że nasz naukowy światopogląd nie daje odpowiedzi na wiele prostych pytań. Ciągłe trzeba odwoływać się do przypadków i cudów, aby wyjaśnić pewne zjawiska. System ewolucji wydaje się przekonujący, ale najwyraźniej nie wolno stawiać żadnych pytań. Ten światopogląd jest tak kruchy, że nie przetrzymałby najmniejszego wstrząsu. Ponieważ nasza wiedza – wbrew oficjalnej wersji – jest bardzo skromna, powinno stworzyć się światopogląd na tyle otwarty i elastyczny, aby bez problemu można było uaktualniać go nowymi ustaleniami. Tymczasem podąża się odwrotną drogą: broni się przestarzałych idei biologów i geologów z XIX wieku, a najnowsze ustalenia naukowe próbuje się wślizgać w ciasne ramy tych skostniałych horyzontów myślowych.

Stało się to, co się stać musiało: praca nad tą książką odmieniła moją świadomość. Gernot Geise zauważył kiedyś, że zaczynając pisać książkę, nigdy się nie wie, jak się to skończy. Tak właśnie było ze mną: w mojej głowie powstał nowy obraz świata. Znikają w nim dotychczasowe sprzeczności, trzeba tylko inaczej podejść do czynnika czasu, nawet jeżeli z pozoru może to pociągać za sobą niewygodne konsekwencje.

Zasady jednostajności Charlesa Lyella i Charlesa Darwina, będące podstawą naszego naukowego światopoglądu, z pewnością nie mogą być słuszne. Dowiodłem tego, przytaczając rozmaite argumenty, teorie i przemyślenia. Gdyby choć jedno z przedstawionych przeze mnie znalezisk zostało uznane przez naukę, oznaczałoby to, że stopniowy, ukierunkowany rozwój, zakładany przez teorię jednostajności, nie mógł mieć miejsca.

Nie równomierny rozwój, ale chaos i katastrofy to normalny stan w dziejach kosmosu i Ziemi. Mając to na uwadze, trzeba stwierdzić, że nie mogła zajść makroewolucja, a jedynie mikroewolucja.

Ziemia, a dokładniej skorupa ziemska, nie może być bardzo stara. W czasie globalnych katastrof, kiedy miała plastyczną konsystencję, w krótkim czasie została utworzona od nowa: wszystko pochłaniający potop i wywołane nim katastrofy były rzeczywistością.

Wnętrze Ziemi pod skorupą jest starsze i było zapewne częścią większej planety, która parę tysięcy lat wcześniej została zniszczona na skutek kolizji kosmicznej.

Za prawdopodobieństwem takiego scenariusza przemawia szereg przesłanek natury geologicznej i mitycznej; stanowiłby on też logiczne wyjaśnienie wielu zagadek naszego Układu Słonecznego. Jednak ostatecznego dowodu dotąd nie znaleziono.

Globalne katastrofy stoją w jaskrawej sprzeczności z prawami Lyella i Darwina, będącymi podstawą naszego naukowego światopoglądu. Ogólnoswiatowy kataklizm i ewolucja wzajemnie się wykluczają. Nie ma żadnego rozwiązania pośredniego: młoda Ziemia oznacza, że miało miejsce stworzenie, bo na powolny rozwój nie było dość czasu.

W sumie jest bez znaczenia, czy opisane przeze mnie procesy zaszły dokładnie w taki sposób. Równie mało istotny jest też dokładny ich moment. Niezależnie od tego, czy globalny kataklizm nastąpił 1000, 100.000 czy 10.000.000 lat temu, główna teza pozostaje ta sama: Darwin się mylił. Na powolny rozwój gatunków, w tym i człowieka, po prostu było za mało czasu.

Prowadzić to musi do zmiany sposobu myślenia, ponieważ w dziejach Ziemi i w rozwoju naszego Układu Słonecznego istotną rolę odgrywały katastrofy.

Stworzone przez Ernsta Haeckela jedno z podstawowych praw biogenetyki zostało już zdemaskowane jako fałszerstwo. Po tym, jak ten najważniejszy fundament teorii ewolucji okazał się



zmyśleniem, najwyższa pora, by zebrać razem wszystkie wątpliwości co do darwinowskiej doktryny o pochodzeniu gatunków i dowieść, że makroewolucja była największą pomyłką w dziejach ludzkości.

W magazynie *Spiegel* (numer 17/1998, s. 171) ukazała się notatka, zatytułowana „Darwin niemile widziany”. Wynika z niej, że gdyby zrealizować pomysły konserwatywnych prawodawców w różnych stanach USA, nauka o ewolucji zupełnie zniknęłaby ze szkolnych programów nauczania. W podręcznikach biologii w stanie Alabama studenci mogą już przeczytać, że nauka o ewolucji to tylko „kontrowersyjna teoria”. Ponadto, jak donosi *Washington Post*, rady nadzorcze wielu szkół nakazały nauczycielom na lekcjach biologii poświęcać „tyle samo czasu” biblijnemu mitowi o stworzeniu w sześć dni, co teorii ewolucji. Najwyraźniej moja teza „stworzenie zamiast ewolucji” jest już po części akceptowana w amerykańskich szkołach.

Dowody na koegzystencję wszystkich organizmów, które widziałem na własne oczy podczas wykopalisk w Teksasie, świadczą o błędności teorii ewolucji. W 1996 roku, na początku mojej działalności pisarskiej i badawczej, teorie, jakie prezentowałem, były z pozoru utopijne. Wydaje się, że w ciągu dwóch lat, jakie spędziłem nad tą książką, biologia i paleontologia zaczęły zmierzać w kierunku, który wspiera moje rozważania, a znaleziska w Glen Rose stawia wreszcie w świetle, na jakie zasługują: są one twardą rzeczą wistością, a nie fantazją czy fałszerstwem. Pewne jest jedno: Darwin się mylił.

Dowiedziona skamieniałościami z rzeki Paluxy współegzystencję dinozaurów i wielkich ssaków potwierdzają inne, najnowsze badania. W brytyjskim magazynie naukowym *Nature* (392/1998) ukazała się informacja, według której amerykańscy biolodzy Sudhir Kumar i Blair Hedges z Pennsylvania State University po zbadaniu skamieniałego materiału genetycznego doszli do wniosku, że większość rodzajów ssaków istniała już ponad 100.000.000 lat temu, czyli współcześnie z dinozaurami. W takim razie trzeba sobie zadać poważne pytanie: skoro dinozaury i wielkie ssaki żyły jednocześnie, to gdzie się podziała ewolucja? Mówiąc wprost i bez ogródek: koegzystencja i ewolucja wykluczają się nawzajem! Jednoczesne występowanie wszystkich istot dowodzi tego, że zostały one stworzone. W każdym razie ten artykuł wywołał wielkie poruszenie wśród paleontologów. W kręgach naukowych zaczyna być zauważalny zwrot w kierunku zgodnym z przedstawionym przeze mnie materiałem dowodowym.

Również głoszona przeze mnie koncepcja planetarnej kolizji staje się coraz bardziej prawdopodobna. W magazynie naukowym *PM* (6/1998) znajdujemy potwierdzenia: „Olbrzymie ciało kosmiczne spada na Ziemię i niszczy znaczną część naszej planety”. Wiadomość ta oparta jest na symulacji, przeprowadzonej przez astronoma Glena Stewarta z uniwersytetu w Boulder w Kolorado. Szczątki krążące wokół równika w postaci kamiennej chmury miały w ciągu niespełna roku utworzyć nasz Księżyc. Kolizja ta nastąpiła – według teorii ewolucji – cztery miliardy lat temu.

Zbieżności z moimi wywodami są oczywiste. Należy tylko zredukować te ogromne przedziały czasowe: wszystko to zaszło zaledwie parę tysięcy lat temu, a Ziemia jest młoda...

# Przypisy

Pełne tytuły podano w *Bibliografii*.

1. Buttlar, 1987.
2. „APA Guides”, 1991.
3. John Mackay, w: *Creation Ex Nihilo*, tom 5 nr 4, Australia.
4. Zillmer, H.-J. *Gemeinsame Spuren von Dinosauriern und Menschen*, w: „EFODON Synesis”, 27/1998, 15-20.
5. Dougherty, 1984.
6. Baugh, 1991.
7. *PM*, wydanie specjalne *Dinosaurier*, Monachium 1997, 34.
8. *Nature*, 320/1986, 308.
9. *Nature*, 321/1986, 722.
10. Baugh, 1991.
11. *Focus*, nr 14/1998, 216.
12. Baugh, 1991.
13. *Illustrierte Wissenschaft*, rocznik 7, kwiecień 1998, 24.
14. *Bild*, 10.12.1996.
15. Wright, 1887, 379-381.
16. Buttlar, 1996.
17. Bürgin, 1994.
18. Däniken, E.v. *Golfbälle der Götter*, w: *Ancient Skies*, 1/1988.
19. Steiger, 1989.
20. Langbein, 1996.
21. Baugh, 1991.
22. Helfinstine, 1994.
23. Dougherty, 1984.
24. Baugh, 1991.
25. Dougherty, 1984.
26. Däniken, 1974.
27. Steiger, 1989.
28. Brown, 1980.
29. *PM*, wydanie specjalne *Dinosaurier*, Monachium 1997, 10.
30. Baugh, 1991.
31. *Reise Know-How*, 1993, 294.
32. *Reise Handbuch*, 1993, 244.
33. *Science News Letter*, 10 grudnia 1938, 372.
34. Schoolcraft H.R. i Benton T.H. *Remarks on the Prints of Human Feet, Observed in the Secondary Limestone of the Mississippi Valley*, w: *The American Journal of Science and Arts*, rocznik 5, 1822, 223-231.
35. *Human-Like Tracks in Stone are Riddle to Scientists*, w: *Science News Letter*, 29 października 1938, 278-279.
36. Däniken, 1974.
37. Tomas, o. J.
38. Geise, 1997.
39. J.Q. Adams, *Eve's Thimble*, w: *American Antiquarian*, rocznik 5, 1883, 331-332.
40. Harry V. Wiant *A Curiosity from Coal*, w: *Creation Research Society Quarterly*, zeszyt nr 1, rocznik 13, 1976, 74.
41. Wilbert H. *Rusch Human Footprints in Rocks*, w: *Creation Research Society Quarterly*, rocznik 7, 1971.
42. Buchanan J. *Discovery of an Iron Instrument Lately Found Imbedded in a Natural Seam of Coal in the Neighbourhood of Glasgow*, w: *Proceedings of the Society of Antiquarians of Scotland*, rocznik 1, 1853.
43. Buttlar, 1996.
44. *Morrisonville Times*, 11 czerwca 1891, 1.

45. *A Relic of a By-Gone Age*, w: *Scientific American*, 5 czerwca 1852, 298.
46. Austin S.: wideo *Mount St. Helens: Explosiv Evidence for Creation*, Institute for Creation Research, 1992.
47. *Natural History*, 3/1924.
48. Zillmer H.-J. *Dinosaurierspuren in weicher Kohle*, w: *EFODON Synesis*, 28/1998, 13-18.
49. Berlitz, 1987.
50. Hancock, 1995.
51. Velikovsky *Erde...* 1994.
52. Vollmer, 1989.
53. dokładny opis: patrz *Słowniczek*.
54. *Science*, 141/1963, 634-637.
55. *Science*, 224/1984, 58-61.
56. Petersen, 1986.
57. *Zeitensprunge*, nr 3/1996.
58. Blös i Niemitz, 1997.
59. Friedrich, 1997.
60. Gentry, 1992.
61. Brown, 1980.
62. *Ratselhafte Vergangenheit*, 1993, 118.
63. Dougherty, 1984.
64. Hapgood, 1979.
65. Hancock, 1995.
66. Sudhoff, 1990.
67. Dougherty, 1984.
68. Sitchin, 1994.
69. Däniken, 1973.
70. Hancock, 1995.
71. Lewis R.S. *A Continent for Science*, w: *The Antarctic Adventure*, Nowy Jork 1961.
72. Brown, 1980.
73. Anthony H.E. *Nature's Deep Freeze*, w: *Natural History*, wrzesień 1949.
74. Zimmermann M.R. i Tedford R.H. *Histologic Structures Preserved for 21.300 Years*, w: *Science* z 8 października 1976.
75. Anthony H.E. *Nature's Deep Freeze*, w: *Natural History*, wrzesień 1949.
76. Anderson, 1923.
77. Tollmann, 1993.
78. Erman, 1848.
79. Penniston J.B. *Note of the Origin of Loess*, w: *Popular Astronomy*, rocznik 39, 1931, 429-430 oraz *Additional Note on the Origin of Loess*, w: *Popular Astronomy*, 51/1943, 170-172.
80. Muck, 1976.
81. Dali W.H. w *American Journal of Science* 1881, 107.
82. Brown, 1980.
83. Muck, 1976.
84. Hapgood, 1970.
81. Hancock, 1995.
86. Muck, 1976.
87. Geise, 1997.
88. Sudhoff, 1990.
89. Velikovsky *Welten...*, 1994.
90. Thompson.
91. Velikovsky *Welten...*, 1994.
92. Sitchin, 1992.
93. Velikovsky *Welten...*, 1994.
94. Friedrich, 1997.
95. Agassiz, 1840.
96. Chorlton, 1983.
97. Buckland, 1824.
98. Ziegler K. i Oppenheim S. *Weltuntergang in Sage und Wissenschaft*, w: *Natur und Geisteswelt*, Lipsk 1921.
99. Chorlton, 1983.
100. Velikovsky *Welten...*, 1994.
101. Sagan, 1996.
102. Ziemska rotacja zwalnia tak, iż doba wydłuża się w tempie 1 sekundy na 500 dni. Za 10.000 lat przy takim stałym tempie spowalniania doba będzie dłuższa o ponad 1,5 godziny.

103. Tollmann, 1993.
104. Vollmer, 1989.
105. *PM*, 2/1998, 48.
106. Langbein, 1995.
107. Velikovsky *Welten...*, 1994.
108. Sitchin, 1991.
109. Velikovsky *Welten...*, 1994.
110. Tollmann, 1993.
111. Riem, 1925.
112. Velikovsky *Welten...*, 1994.
113. Berlitz, 1986.
114. Tollmann, 1993.
115. Muck, 1976.
116. Berlitz, 1986.
117. Buttlar, 1991.
118. *Bild der Wissenschaft, News-Ticker* z 18 maja 1998 (zobacz też *Bild*, 15 maja 1998, 12).
119. Tollmann, 1993.
120. Velikovsky *Welten...*, 1994.
121. Tollmann, 1993.
122. Riem, 1925 (por. Tollmann).
123. Muck, 1976.
124. Velikovsky *Welten...*, 1994.
125. Hancock, 1995.
126. *PM*, wydanie specjalne *Dinosaurier*, Monachium 1997, 20.
127. Brown, 1980.
128. *PM*, 11/1996, 12.
129. Morris, 1994.
130. Queiser, Hamburg 1988.
131. Toon O.B. *Sudden Changes in Atmospheric Composition and Climate*, w: Holland H.D. i Trendall A.F. *Patterns in Change of Earth Evolution*, Berlin 1984, 41-61 (por. Toilmann).
132. Toilmann, 1993.
133. Langbein, 1996.
134. Heuvelmans, 1968.
135. Bord, 1989.
136. Fiebag, 1993.
137. *PM*, wydanie specjalne *Dinosaurier*, Monachium 1997, 37.
138. Petratu i Roidinger, 1994.
139. Geise, 1997.
140. *Focus*, 34/1997, 128.
141. *Focus*, 39/1996, 178.
142. Moore, 1970, 91.
143. *Focus*, 29/1997, 108.
144. *Spektrum der Wissenschaft*, 4/1998, 43.
145. Geise, 1997.
146. *Die Bibel*, 1985.
147. Bürgin, 1995.
148. *Bild*, 27 sierpnia 1996.
149. Langbein, 1995.
150. Däniken, 1989.
151. Waddel O. J.
152. Sitchin, 1995.
153. Sitchin, 1996.
154. Popowitsch, 1991.
155. Krassa i Habeck, 1996.
156. Berlitz, 1986.
157. *Meyers Lexikon*.



# Bibliografia

O ile nie podano inaczej, cytaty biblijne zaczerpnięto z Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu, w przekładzie z języków oryginalnych, ze wstępami i komentarzami (Poznań 1999).

- Agassiz L. *Etudes sur les Glaciers*, Neuchatel 1840.  
Anderson W. *Die nordasiatischen Flutsagen*, Dorpat 1923.  
Alvarez G. *Mass extinctions caused by large bolide impacts*, w: *Physics Today*, Nowy Jork-Waszyngton 1987.  
Alvarez L. i Alvarez W. *Extraterrestrial Causefor Cretaceous-Tertiary Extinction*, w: *Science* 208, 1095-1108, Waszyngton, 6 czerwca 1980.  
„APA Guides”: „Texas”, Berlin 1991.  
Asimov I. *Die Wiederkehr des Halleyschen Kometen*, Kolonia 1985.  
Baugh C. *Dinosaur, Scientific Evidence that Dinosaars and Men walked together*, Orange 1987, nowe wydanie 1991.  
Beiser A. *Die Erde*, w: *Life - Wunder der Natur*, 1970.  
Berlitz Ch. *Der 8. Kontinent*, Monachium 1986.  
Berlitz Ch. *Die Suche nach der Arche Noah*, Wiedeń-Hamburg 1987.  
„Die Bibel”, Stuttgart 1985.  
Blöss C. i Niemitz H.-U. *C14-Crash*, Gräfelfing 1997.  
Bord J. i C. *Unheimliche Phdnomene des 20. Jahrhunderts*, Monachium 1989.  
Brown W. *In The Beginning*, Phoenix 1980.  
Buckland W. *Reliquiae Diluvianaee; or observations on the Organie Remains Contained in Caves, Fissures and Diluvial Gravel and Other Geological Phenomena Attesting the Action ofan Universal Deluge*, Londyn 1824.  
Biirgin L. *Götterspuren*, Monachium 1995.  
Burgin L. *Mondblitze*, Monachium 1994.  
Buttlar J. v. *Leben aufdem Mars*, Monachium 1987.  
Buttlar J. v. *Adams Planet*, Monachium 1991.  
Buttlar J. v. *Schneller ais das Licht*, Dusseldorf 1996.  
Chorlton W. *Eiszelten*, w serii *Time-Life*, Gütersloh 1983.  
Credner H. *Elemente der Geologie*, Lipsk 1912.  
Cuvier G. *Discours sur les Revolutions du globe*, Paryż 1812.  
Cuvier G. *Essay on the theory o/Earth*, Edynburg-Londyn 1822.  
Daniken E. v. *Meine Welt in Bildern*, Dtisseldorf-Wiedeń 1973.  
Daniken E. v. *Beweise*, Monachium 1974.  
Daniken E. v. *Die Augen der Sphinx*, Monachium 1989.  
Darwin Ch. *Die Abstammung des Menschen und die geschlechtliche Zuchtwahl*, Stuttgart 1919.  
Dawkin R. *Der blinde Urmacher*, Monachium 1987.  
Dawkin R. *The Selfish Gene*, Oksford 1976.  
Dougherty C.N. *Valley ofthe Giants*, Cleburn 1971, nowe wydanie 1984.  
Ercivan E. *Das Sternentor der Pyramiden*, Monachium 1997.  
Erman A. *Travels in Siberia*, Londyn 1848.  
Fiebag J. *Die Anderen*, Monachium 1993.  
Friedrich H. *Jahrhundertirrtum Eiszeit?*, Hohenpeissenberg 1997.  
Geise G. *Woher stammt der Mensch wirklich?*, Hohenpeissenberg 1997.  
Gentry R.V. *Creations Tiny Mystery*, Knoxville 1992.  
Goodwin B. *How the Leopard Changed its Spots*, Nowy Jork 1994.  
Gould S.J. *Zufall Mensch*, Monachium 1994.  
Hancock G. *Ślady palców bogów*, Warszawa 1997.  
Haeckel E. *Prinzipien der generellen Morphologie*, Berlin 1906.  
Hapgood C.H. *Maps ofthe Ancient Sea Kings*, Nowy Jork 1966 i Londyn 1979.  
Hapgood C.H. *The Path of the Pole*, Nowy Jork 1970.  
Helfmstine R.F. i Roth J.D. *Texas Tracks and Artifacts*, własnym nakładem, USA 1994.  
Heuvelmans B. *In the Wake ofthe Sea-Serpents*, Londyn 1968.  
Krassa P. i Habeck R. *Das Licht der Pharaonen*, Monachium 1996.

- Langbein W.-J. *Bevor die Sintflutkam*, Monachium 1996.
- Langbein W.-J. *Das Sphinx-Syndrom*, Monachium 1995.
- Lyell Ch. *Principles of Geology*, Londyn 1830, wydanie trzecie 1834.
- Moore R. *Die Evolution*, w: *Life - Wunder der Natur*, 1970.
- Morris J.D. *The Young Earth*, Colorado Springs 1994.
- Muck O.H. *Alles tiber Atlantis*, Dusseldorf-Wiedeń 1976.
- Petersen D.R. *The Mysteries of Creation*, El Dorado 1986.
- Petratu C. i Roldinger B. *Die Steine von Ica*, Essen 1994.
- Popowitsch M. *UFO Glasnost*, Monachium 1991.
- Queiser H.R. *Nachrichten aus der Eiszeit*, Hamburg 1988.
- Ratselhafte Vergangenheit*, Rastatt 1993.
- Reise Handbuch: Australien*, Kilonia 1993.
- Reise Know-How: Australien*, Rappweiler 1993.
- Riem J. *Die Sintflut in Sage und Wissenschaft*, Hamburg 1925.
- Sagan C. *Blauer Punkt im AU*, Monachium 1996.
- Sitchin Z. *Am Anfang war der Fortschritt*, Monachium 1991.
- Sitchin Z. *Versunkene Reiche*, Monachium 1992.
- Sitchin Z. *Das erste Zeitalter*, Monachium 1994.
- Sitchin Z. *Der zwölfte Planet*, Monachium 1995.
- Sitchin Z. *Stufen zum Kosmos*, Frankfurt-Berlin 1996.
- Steiger B. *Mysteries of Time and Space*, West Chester Pennsylvania, USA 1989.
- Sudhoff H. *Sorry, Kolumbus*, Bergisch-Gladbach 1990.
- Thompson R.C. *The Reports of the Magicians and Astrologers of Ninive and Babylon II, XVIII*.
- Tollmann A. i E. *Und die Sintflut gab es doch*, Monachium 1993.
- Tomas A. *Wir sind nicht die ersten*, Bonn 1998.
- Velikovskiy I. *Erde im Aufruhr*, Frankfurt nad Menem 1994.
- Velikovskiy I. *Welten im Zusammenstofi*, Frankfurt-Berlin 1994.
- Vollmer A. *Sintflut und Eiszeit*, Obernburg 1989.
- Waddel W.G. *Manetho*, Cambridge 1998.
- Wegener A. *Die Entstehung der Kontinente*, w: *Geologische Rundschau*, Lipsk 1912.
- Wegener A. *Die Entstehung der Kontinente und Ozeane*, Brunswik 1915.
- Wright G.F. *Man nad the Glacial Period*, Nowy Jork 1887.
- Zillmer H.-J. *Der fossile Hammer aus der Zeit der Dinosaurier*, EFODON-Dokumentation Nr DO-38, Hohenpeissenberg 1998.

# Podziękowania

Jestem je winien wszystkim, którzy wierzyli w ten niezwykle pomysł i go wspierali. Szczególnie należą się one mojemu redaktorowi Hermannowi Hemmingerowi, który cennymi uwagami przyczynił się do ulepszenia manuskryptu. Dziękuję też całemu wydawnictwu, a szczególnie jego szefom, którzy mieli dość odwagi, aby opublikować książkę, która podkopuje fundamenty naszego światopoglądu.

Gdyby nie uzyskane od doktora Carla Baugha, doktora Dona Pattona i doktora Cecila Dougherty'ego pozwolenie na publikację zdjęć, tak obszerna dokumentacja znalezisk z Glen Rose nie byłaby możliwa. Serdecznie dziękuję! Za zgodę na wydrukowanie w tej książce ogromnie istotnych ilustracji dziękuję także Zecharii Sitchinowi, Bernardowi Roidingerowi, Johnowi D. Morrisowi, Peterowi Krassie, doktorowi Albertowi Vollmerowi, Robertowi V. Gentry'emu, Robertowi Helfinstine'owi, Erdoganowi Ercivanowi i Natural Resources Kanada.

Wreszcie chciałbym podziękować mojej rodzinie, która w ciągu ponaddwuletniego okresu przygotowywania tej książki bardzo mi pomagała i towarzyszyła mi w podróży do Teksasu. Moja córka Larissa w palącym słońcu, w okropnych warunkach, razem ze mną wykonywała ciężką pracę w rzece Paluxy, za co szczególnie jestem jej wdzięczny.

Nie mogę podziękować panu Franzowi Ossingowi z GeoForschungsZentrum w Poczdamie, który kategorycznie odmówił mi przekazania kopii obrazu wygenerowanego z danych satelitarnych, przedstawiającego naszą „kartoflowatą” Ziemię.

Przykro mi, jeśli uraziłem sumiennie pracujących naukowców. Niestety, osiągają często błędne wyniki, bo ich badania są interpretowane z punktu widzenia naciąganych teorii i dogmatów. Leżące u podstawy naszego naukowego światopoglądu modele myślowe, stworzone przez XIX-wiecznych naukowców, wymagają gruntownego przemyślenia.

Hans-Joachim Zillmer



# POMYŁKA DARWINA

Autentyczne znaleziska sprzeczne  
z obowiązującą w geologii teorią Lyella  
i obowiązującą w biologii teorią ewolucji Darwina

Na pozór wszystko zostało już udowodnione. Ziemia ma sobie liczyć wiele miliardów lat. Geolodzy potwierdzają, że warstwy skalne tworzyły się bardzo wolno. Biolodzy dowodzą, że życie rozwijało się stopniowo. Skoro wszystko jest tak dokładnie dowiedzione, dlaczego pewne zjawiska nie dają się wyjaśnić? Dlaczego szkielety dinozaurów znajduje się na wszystkich kontynentach na samej powierzchni ziemi? Jak to możliwe, że w różnych częściach świata znaleziono obok siebie ślady dinozaurów, trylobitów, ssaków i ludzi? Według teorii ewolucji okresy występowania tych istot dzielą przecież setki milionów lat.

Doktor **Hans-Joachim Zillmer**, znany popularyzator nauki, inżynier, doradca Ingenieurkammer-Bau NRW, członek New York Academy of Science, autor bestsellera *Największe pomyłki w dziejach Ziemi*, przedstawia zdumiewające dowody, że wszystkie gatunki – łącznie z człowiekiem – żyły jednocześnie. Doniesienia o znaleziskach sprzecznych z obowiązującą w geologii teorią Lyella i obowiązującą w biologii teorią ewolucji Darwina są przez wielu uznawane za fałszerstwa. Jeżeli jednak są autentyczne, dowodzą, że „naukowy” obraz świata jest błędny. Ta książka to pierwsza obszerna i konsekwentna prezentacja nowej koncepcji przeszłości Ziemi, opartej na przekonaniu, że żadnej ewolucji nie było!

Cena det. zł 29,80

  
AMBER

